A close-up photograph of a man's face and torso. He is wearing a white, short-sleeved, button-down shirt with a ribbed texture. He has a beard and a tattoo of a skull on his neck. He is wearing a silver watch with a white dial and three sub-dials on his left wrist. He is also wearing a ring on his left hand. The lighting is dramatic, with strong shadows and highlights.

Czasem
anioł bywa
diabłem.

OBLICZE GANGSTERA

#BRACIA TARASOW

ANNA WOLF



ANNA WOLF

OBLICZE GANGSTERA

#BRACIA TARASOW



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Andrzej Sobkowski*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła*

Zdjęcie na okładce

© Lorado/iStock

Elementy graficzne w książce

© Freepik.com

© by Anna Wolf

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2470-9

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Moim córkom

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

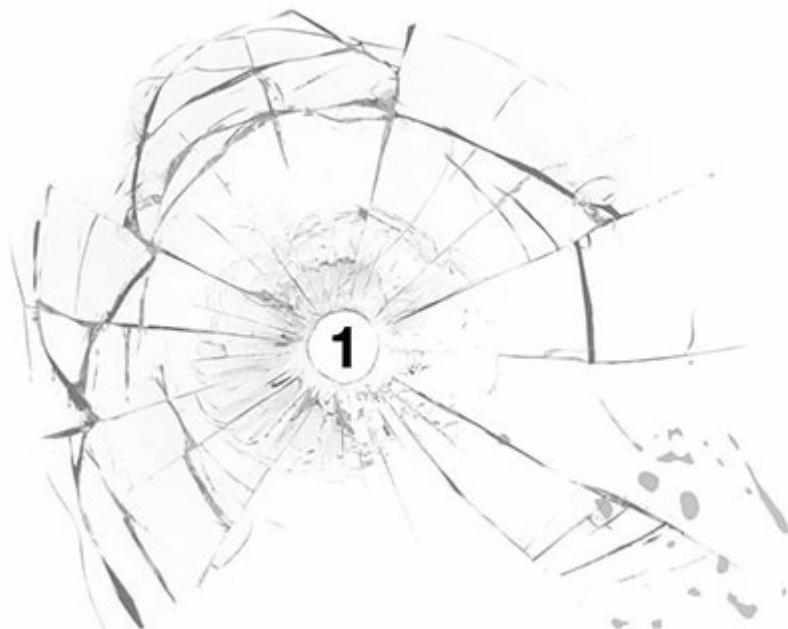
13

14

15

16

Playlista



Raisa

Ocknęłam się niedawno, czując, jakbym wypić morze alkoholu. Siadam trochę niezdarnie, przesuwam się na krawędź materaca, opuszczam nogi na podłogę i potrząsam głową, żeby pozbyć się z niej oparów snu i zapewne czegoś jeszcze, ponieważ czuję się jak na karuzeli. Gdy w końcu wszystko mija, a ja rozglądam się dookoła, zdaję sobie sprawę, że nie wiem, gdzie jestem. Dostrzegam niewielkie okno, na którym skupiam wzrok. Przez brudną szybę wpada do środka nikła ilość promieni słonecznych. Biorę spokojny oddech i wstaję. Przez chwilę kręci mi się w głowie, jednak po kilku sekundach to uczucie znika. W pomieszczeniu prócz okna znajduje się łóżko, na którym się obudziłam, a ze ścian łuszczy się farba jakiegoś ciemnego koloru, zdaje się, że granatowego.

Przełykam ślinę, wciąż czując dokuczliwą suchość w ustach i zastanawiam się, co to za miejsce? Co się tak właściwe stało? Przeszukuję swoje wspomnienia, ale ostatnie, co pamiętam, to jak jacyś ludzie zabrali mnie siłą ze szpitala. W sumie to mnie porwano. Spinam się na tę myśl

i przestraszona, a jednocześnie zła, ruszam do drzwi. Przystaję przed nimi, by się przekonać, że nie mają klamki.

– Boże, tylko nie to – mamroczę sama do siebie, sprawdzając też od razu okno, które jest za wysoko i w dodatku za kratą.

Tracę ostatnią nadzieję. Zrezygnowana wracam i siadam na łóżku, czekając na to, co się wydarzy. Przeczucie nic mi nie mówi, a to oznacza, że może być różnie, naprawdę różnie.

Próbuję analizować sytuację, w jakiej się znalazłam, tyle że co tu jest do analizowania. Porwano mnie, nie wiadomo, w jakim celu. Prycham na samą myśl o okupie. Nie dostaną za mnie pieniędzy. Jestem nikim. Kobieta, która nie ma rodziny, a już tym bardziej pieniędzy, więc nie mogą za mnie żądać forsy. Dlatego nie wiem, czego ode mnie chcą. A do tego nie mam pojęcia, co się stało z małym Vito. Ale dowiem się, tylko najpierw muszę się jakoś stąd wydostać.

Po pewnym czasie słyszę dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Nie wiem, po co mnie zamknęli, skoro z tej strony i tak nie ma klamki i nie dam rady wyjść. Imbecyle. Zrywam się z łóżka i odwracam przodem do wyjścia. Chwilę później stoję oko w oko z nieznanym mężczyzną, który trzyma tacę z jedzeniem, którego na pewno nie tknę.

– Masz to wszystko zjeść. – Robi krok w moją stronę, podczas gdy ja stoję jak zaklęta. – Rozumiesz? – cedzi pytanie.

– Tak – odpowiadam, bacznie go obserwując, ponieważ dostrzegłam przy jego pasku broń. *Niedobrze.*

– Całkiem niezła z ciebie dupa. Wyruchałbym cię, ale nie wolno... – lustruje mnie, a ja chętnie wydziobałabym mu oczy widelcem – ... a szkoda.

Odstawia jedzenie, prostuje się i uśmiecha. Mam ochotę podejść i nawrzeszczyć na niego, opluć i zrobić kilka innych rzeczy, ale się nie odzywam, jedynie czekam, aż ta gnida sobie pójdzie, bo wiem, że nie przeżyłabym z nim nawet słownej potyczki, więc wolę siedzieć cicho. Gdy tylko drzwi się za nim zamykają, opuszczam ramiona i biorę gwałtownie haust powietrza. Nawet nie wiedziałam, że wstrzymywałam oddech.

Podchodzę do krzesła, którego jakimś cudem wcześniej nie zauważyłam, i patrzę na jedzenie na tacy. Nie mam na nie ochoty, ale dostrzegam szansę na ucieczkę albo chociaż próbę wydostania się z tego miejsca. Bo wiem, że na pewno będę próbowała się stąd uwolnić. Nie jestem głupia. Albo mnie sprzedadzą, bo o tym też się nasłuchałam, albo zostaną czyjąś dziwką, czyli i tak mnie sprzedadzą. Żadna z tych opcji nie wchodzi w grę. Nie mam nic do stracenia, po prostu nic. A człowiek, który nie ma nic do stracenia, jest zazwyczaj niebezpieczny. Mój młody wiek nie świadczy o tym, że jestem głupiutką gąską. O nie. Życie mnie nie oszczędzało.

Odstawiam jedzenie, którego nie mam zamiaru nawet tknąć. Nie wiem, czy go czymś nie doprawili, więc zbieram rzeczy, które mogą mi się przydać, i czekam. Jakiś czas później, gdy już zaczynam myśleć, że koleś się nie zjawi, słyszę zgrzyt zamka. Szybko chwytam wcześniej przygotowane narzędzia mojej przyszłej zbrodni, podbiegam do ściany i ustawiam się tak, żeby mieć dobrą pozycję startową, ale żeby mnie nie zauważył. Staram się oddychać spokojnie, co niestety jest wielkim wyczynem, bo serce wali mi w piersi niczym młot. W końcu drzwi się otwierają, a osiłek robi krok do środka. I to jest moja szansa. Atakuję go znienacka najpierw tacą. Uderzam go nią w głowę, po czym dźgam go widelcem w bark, licząc, że na chwilę rozproszę jego uwagę.

– Kurwa! – ryczy, a moje nadzieje umierają, kiedy zamiast paść na podłogę, ten szybko się odwraca z mordem wypisanym w oczach.

Chryste Panie.

Akurat takiego biegu wydarzeń nie przewidziałam. Sądziłam, że go to powali, a ja będę wystarczająco szybka, ale nie jestem. Ledwo od niego odskakuję z zamiarem ucieczki, a on już ciągnie mnie za bluzę, a świat zaczyna mi wirować przed oczami, ponieważ spotykam się z podłogą. Uderzenie jest tak silne, że pozbawia mnie oddechu.

– Głupia suka – warczy, a po chwili jego pięść ląduje na mojej głowie. – Coś ty sobie myślała? – Szarpie mnie za ubranie, aż cała podskakuję, wciąż zwijając się z bólu na podłodze. – Sądziłaś, że mnie pokonasz i uciekniesz, głupia krowo? Gdyby nie to, że nie mogę cię ruszyć, już

dawno grzała byś miejsce pode mną. – Puszczaj mnie, a ja znów uderzam czaszką o beton. – Głupia bładź.

Nie podnoszę się, nie mam siły. Ale tego, co się dzieje w następnej sekundzie, nie spodziewałabym się nawet za milion lat. Jego stopa odziana w ciężki but spotyka się z moimi żebrami.

– Aaa – jęczę cicho.

– Kazali mi pilnować, żebyś była żywa, ale nic nie wspomnieli, że masz być cała. – Śmieje się, po czym uderza mnie drugi raz, a ja ledwo mogę złapać oddech, kiedy skręcam się z bólu.

Kirił

– Gdzie on, kurwa, jest? – pytam, celując ze spluwy do klęczącego ze związanymi rękami kolesia, który zna to ścierwo. Ba, oni pracują razem, co sprawia, że mam jeszcze większą ochotę go zatłuc, nim powie mi, gdzie jest chuj odpowiedzialny za burdel w moim życiu.

– Nie wiem, o kogo chodzi – dyszy.

– To mamy zajebisty problem – cmokam. – A w sumie to ty go masz. Jeśli mi nie powiesz, gdzie jest prawa ręka Griszy, możesz zacząć się modlić, chociaż to i tak na nic ci się zda.

– Nie wiem, przysięgam.

Jak on i to jego „nie wiem” mnie wkurwia! Bez namysłu celuję w ramię mężczyzny i naciskam spust. Kula przechodzi na wylot, co i tak nie ma znaczenia, bo za chwilę będzie gryzł piach.

– Kurwa – sapie.

– Więc dowiem się czy nie?

– Nie! – cedzi.

– Jak tam sobie, zjebie, chcesz.

Oddaję strzał prosto w jego głowę, co daje mi gwarancję, że już się nie podniesie. Trup na miejscu. Jego ciało leci na bok, upadając w miękki biały puch, który po chwili barwi się na czerwono. Czy czuję wyrzuty sumienia?

Nie, nie czuję. Nie po tym, co próbowali zrobić. Zresztą w tym życiu nie ma miejsca na sentymenty. Problem jest tylko jeden: nie potrafię sobie przypomnieć imienia tego sukinsyna, bo pamiętam jedynie, jak wygląda, to wszystko. Jednak mam nadzieję, że w końcu go dorwę, chociaż moja pamięć bywa dziurawa jak szwajcarski ser. Ważne, że pamiętam, co zrobił. Zajęło mi trochę czasu, żeby wrócić do swojego życia, ale jestem tutaj i się nigdzie, kurwa, nie wybieram. Na pewno nie w zaświaty.

– Posprzątajcie – nakazuję moim ludziom, gdy patrzę na zwłoki leżące nieopodal. – Widzisz – kopię trupa – było ze mną, kurwa, nie zadzierać, a tak z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, kupo gówna.

Odpalam spokojnie papierosa, po czym się zaciągam, żeby dym wypełnił mi płuca. To zawsze mnie uspokaja. Trzymając fajkę między ustami, wycieram zakrwawioną dłoń w kawałek szmatki i wrzucam ją do płonącego nieopodal ogniska. Nie ma ciała, nie ma dowodów, czyli nie ma zbrodni. Za moment to ścierwo będzie skwierczeć. Zapewne nikt go nigdy nie odnajdzie. Moi chłopcy sprawią, że wszelki ślad po tym człowieku Griszy zniknie. A kiedy załatwię swoje sprawy tutaj, wrócę do Stanów, gdzie mieszkam, i odnajdę moją rodzinę. Szkoda, że dopiero niedawno dowiedziałem się o pewnych sprawach.

Patrzę ostatni raz na zwłoki. Nie jestem miłościwy, bywam diabłem w skórze anioła. Jestem Tarasow, dokładniej Kirił Tarasow. Ten, kto mnie zna, wie, że lepiej ze mną nie zadzierać. Kim jestem? Dzieckiem porzuconym. Dzieckiem niechcianym, które dorosło i będzie szukało sprawiedliwości. Jeśli osoba odpowiedzialna za śmierć w mojej rodzinie wciąż żyje, zginie. Zginie tak samo jak ten koleś, którego musiałem zlikwidować. Grisza nie będzie pocieszony, że zniknął mu jeden człowiek. Trzeba przyznać, że twardy był z niego sukinsyn, niczego nie zdradził, ale i tak nie mógł zostać przy życiu.

Rzucam niedopałek do ogniska, żeby nie został po mnie ślad, po czym kiwam do moich ludzi, żeby wrzucili ciało do ognia.

– Przypilnujcie, żeby się doszczętnie spaliło, resztki pozbieracie i się ich pozbędziecie. Może być jebana rzeka.

– Tak jest, boss.

– Widzimy się później. Żaden z was nie ma prawa się spóźnić.

– Będziemy na czas. A wracamy do Stanów?

– Najpierw na stare śmieci. Jegor... – Kiwam głową do swojej prawej ręki, z którym znamy się prawie całe życie.

Wsiadam do swojego samochodu i odjeżdżamy, zostawiając ślady opon na śniegu. Ale zanim wyjadę do Nowego Jorku, zajrzę jeszcze w jedno miejsce, licząc chyba w sumie na cud. Chociaż one bardzo rzadko się zdarzają. Powinienem się poddać, ale to nie leży w mojej naturze. Gdyby leżało, nie byłbym w miejscu, w którym jestem. Zostałbym pochłonięty przez system. A w sumie mogę powiedzieć, że mi się udało. Do wczoraj nie odkryłem tylko tego, gdzie ona jest. Nie upłynęło dużo czasu od jej zniknięcia, ale spóźniłem się. Jeśli chodzi o nią, kurwa, zwyczajnie dałem dupy po całości. To jest jedyna rzecz, której żałuję.

– Zaparkuj tutaj. – Wskazuję Jegorowi miejsce.

– Z włączonym silnikiem?

– Myślę, że obejdzie się bez. Przed niczym nie uciekamy, jeszcze nie, więc czekaj na mnie spokojnie.

Wysiadam, czując w chuj mroźne rosyjskie powietrze, od którego tak jakby odwykłem. Poprawiam wełniany płaszcz, po czym przecinam zaśnieżony chodnik i otwieram starą furtkę, która niemiłosiernie skrzypi, po czym wspinam się po stopniach prowadzących do mojej przeszłości. Stare drewniane drzwi witają mnie jak dawniej, ale tym razem wchodzę tutaj jako ktoś inny. Nie jestem tamtym dzieckiem.

Naciskam klamkę i wkraczam do środka. Panuje tu dziwna cisza. Pokonuję korytarz i pukam do drzwi dyrektorki, która jest już starszą osobą. To ona sprawiła, że jestem, kim jestem. Powinienem jej nienawidzić, ale jestem kobiecie wdzięczny. I bardzo ciekawy, jak zareaguje na mój widok.

– Nie przeszkadzam? – pytam na powitanie, kiedy jestem już w środku.

– Och... – Wstaje i poprawia na nosie okulary. – To ty...

– *Da*, to ja.

– Kirił, chłopcze. – Podchodzi do mnie i klepie lekko po twarzy, na co jej pozwalam. Ktoś inny tak naprawdę straciłby już pieprzone ręce.

– Nic się nie zmieniłaś – oznajmiam.

– Kłamca. Za to ty wciąż masz to przekorne spojrzenie i coś mi mówi, że nie przyjechałeś mnie odwiedzić.

– Nie dziwi cię moja obecność?

– A dlaczego miałaby dziwić? – Ponownie poprawia na nosie stare okulary.

– Długo mnie nie było – odpowiadam, sprawdzając, czy ona wie, co się ze mną działo.

– Widocznie miałeś swoje powody, żeby się nie pokazywać. Poza tym raczej nie byłeś na długich wakacjach. Przecież wiem, gdzie cię oddałam.

Ach. Albo zwinnie kłamie, albo naprawdę nie wiedziała, co się ze mną stało. Obstawiam to pierwsze. Niestety.

– Wiesz coś na jej temat?

– Przykro mi, ale nie. Nie mam żadnych wieści. Niestety obawiam się najgorszego... To już kilka dni, Kiril.

– Nie mów tak – przerywam jej. – Ona musi żyć.

– Dzieci takie jak ona...

– Wystarczy – ucinam. Nie chcę słyszeć tego gówna. Może i ma rację, ale ja w to nie wierzę. Raisa musi żyć. – Ona już dawno przestała być dzieckiem.

– Masz rację, nie jest nim. Ale była tutaj tylko dlatego, że nie miała dokąd pójść. Pracowała za dach nad głową.

– Bo tobie tak pasowało – przypominam jej.

– Nie przeczę, więc wyciągnęłam do niej pomocną dłoń.

– Oczywiście – kpię.

Jak chuj pomocną.

Nie wierzę w ani jedno słowo tej kobiety. Musiałbym jej nie znać. Zresztą nie zdziwiłbym się, gdyby starucha za tym stała.

– Znała angielski, więc uczyła dzieci. Ale to już raczej wiesz.

– Tak. – Nie informuję jej, że nim przyjechałem, dowiedziałem się wielu różnych rzeczy. Chociażby takich, że dziewczyny z domu dziecka trafiają do burdelu, a ta tutaj przemyka na to oko. Zapewne dostaje nawet swoją

działkę. Mam ochotę rozszarpać jej gardło, ale powstrzymuję się. Na to zawsze przyjdzie pora.

– Dlatego, Kiril – rozkłada ręce – ja nie bardzo mogę ci pomóc.

– Czyli to oznacza, że jej rzeczy wciąż tutaj są – stwierdzam z lekko przekrzywioną głową.

– Tak. Na samej górze, na strychu.

– Na strychu? A co one tam, do cholery, robią?

– Tam miała swój pokój.

Zaciskam dłonie w pięści i rozważam przez chwilę, czy użyć ich na niej, czy jednak sobie darować. W końcu stwierdzam, że nie mam ochoty na zabawę z tą szumowiną.

– Znajdę drogę sam. – Wypadam z gabinetu dyrektorki niczym burza i pędzę korytarzem, a następnie schodami na strych.

Wdrapuję się na samą górę, czując unoszący się w powietrzu kurz. Z coraz większymi wyrzutami sumienia jeszcze bardziej zaczynam żałować, że nie zjawiłem się po nią szybciej, nie upomniałem wcześniej. Może nie doszłoby do tego wszystkiego. Ale przez jakiś czas byłem zupełnie gdzie indziej. Najpierw walczyłem o przetrwanie, co mi się udało, a później wyjechałam za Atlantyk. Tam wróciły do mnie wspomnienia, które kryły się w zakamarkach mojej pamięci. Potem dostałem swoje stare rzeczy. Nie wiem, skąd Welin je miał, ale będę mu wdzięczny do końca życia.

Biorę głęboki oddech, bo mimo że stałem się, kim jestem, i wróciłem po nią, okazuje się, że za późno. Oczywiście wiedziałem, co się z nią działo, ktoś dostarczał mi na bieżąco informacji. Jak się ma pieniądze, można kupić prawie wszystkich. Może ktoś zapytałby, dlaczego zjawiam się dopiero teraz, ale odpowiedź jest prosta. Ci, których kochamy, są dla nas największym zagrożeniem, ale i my jeszcze większym dla nich. Dopóki sam nie zostałem szefem i nie upewniłem się, że o mnie zapomniano, nie było więc opcji, żebym się zjawił. Teraz jednak widzę, że ktoś śmiał sięgnąć po to, co od zawsze było moje. A ona była moja, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy, i nie wierzę, że zniknęła ot tak. Ludzie nie

znikają, zawsze coś lub ktoś za tym stoi. Na przykład ja, kiedy od czasu do czasu sprawiam, że jakiś osobnik wyparowuje. Zawsze znajdzie się powód.

Pcham stare drewniane drzwi i wchodzę do pokoju, w którym pachnie... nią. Robię krok do środka i się rozglądam. W nikłym świetle padającym ze świetlika dostrzegam łóżko i walizkę. Podchodzę do niej, otwieram i przerzucam rzeczy. Wygląda tak, jakby się spakowała, bo są tutaj chyba wszystkie jej ubrania, które są zwykłymi szmatami, a nie ubraniami nadającym się do założenia. Widać, że nie zdążyła wyjechać. Raptem trafiam na coś... Sięgam po kamyk, który dałem jej dawno temu. Powiedziałem jej, że to taki amulet i jak będzie go mocno ścisnąć, nie wydarzy się nic złego. Oczywiście kłamałem, bo to tylko zwykły kamyk, jednak najwidoczniej sprawiał, że czuła się bezpiecznie. Opadam na łóżko, zaciskając rzecz w dłoni i nie wierząc, że miała go przez cały ten czas.

– Kurwa!!! – ryczę i ciskam nim przez całe pomieszczenie, po czym wstaję i wychodzę.

Zbiegam po schodach, a moje kroki dudnią na drewnianych stopniach, a następnie roznoszą się po wykafelkowanym korytarzu, kiedy idę nim szybkim krokiem. Pierdolę to miejsce. Jeśli się okaże, że starucha kłamała, straci głowę. Osobiście utnę jej łeb.

Kierując się do wyjścia, natykam się na chłopca. Przystaję, wyciągam z kieszeni portfel oraz kilka dolarów – wbrew pozorom one rządzą również tutaj – po czym pochylam się w jego stronę.

– Będą twoje, jak mi coś powiesz. – Pokazuję mu pieniądze, a jego oczy błyszczą na ich widok.

– A co takiego?

– Nie wiesz, co się stało z panią Raisą?

– Nie. – Kręci głową, na co ja wzdycham ciężko.

– Masz. – Podaję mu kasę i bez słowa podchodzę do drzwi wejściowych.

– Ale wiem, że miała odwiedzić mojego kolegę w szpitalu.

– Tak? – Odwracam się i patrzę na niego.

– Tak, ale on też nie wrócił. Straciłem najlepszego kumpla. – Opuszcza wzrok. Ten widok sprawia, że wspomnienia wracają. Zaciskam dłoń

w pięści i podchodzę do niego.

– Czyli wyszła w odwiedziny i nie wróciła?

– Powiedziała, że da mi znać, jak on się czuje, ale nigdy więcej się tutaj nie pokazała, a on nie wrócił. Pani dyrektor powiedziała mi, że on zmarł, ale jej nie wierzę.

Ciekawe. Jakoś o tym mi nie wspomniała, głupia kurwa. Bładź.

– Posłuchaj mnie – odzywam się, a mały unosi na mnie spojrzenie. – Chcę, żebyś coś dla mnie robił, a w zamian będziesz dostawał pieniądze. Możecie pewnie stąd wychodzić, prawda?

– Tak, do szkoły.

– Więc raz w tygodniu ktoś się z tobą spotka pod twoją szkołą. Ty mu będziesz mówił, co wiesz, a on w moim imieniu ci za to zapłaci.

– Ale...

– Trzeba sobie w życiu jakoś radzić. Jesteś bystry, jednak nie chwal się nikomu, że dostałeś pieniądze. Zabiorą ci.

– Dobrze, proszę pana.

– Zmykaj.

Chłopiec znika, a ja mam ochotę iść do tej starej kurwy i wygarnąć jej, że mnie okłamała, patrząc w oczy, jednak wychodzę. Pewnego dnia to miejsce zostanie zrównane z ziemią. Nie tylko on stracił kumpla, ja również, i została mi wtedy tylko Raisa.

Kiedy tylko wychodzę na zewnątrz, atakuje mnie mroźne powietrze. W drodze do auta wypuszczam z wydychanym powietrzem obłoczki pary. Siadam na miejscu pasażera i pokazuję mojemu człowiekowi, żeby ruszył.

– Dokąd?

– Do szpitala, Jegor.

– Ktoś zmarł?

– Obawiam się, że w niedalekiej przyszłości ktoś na pewno zejdzie – odpowiadam mu.

– Chyba już mu współczuję – mruczy pod nosem, a ja zapinam pasy.

Skoro chłopak mówił, że Raisa pojechała do szpitala, to znaczy, że musi być tam jakiś ślad dziecka z sierocińca. To zawsze jakiś punkt zaczepienia. Od czegoś muszę zacząć. W końcu ją znajdę, a ile będzie po drodze trupów, to już zależy od tego, ile osób maczało w tym palce. Jednak stara poleci na pewno. Sama wymaga od dzieci, żeby nie kłamały, a zełgała, patrząc mi w oczy.

– Poczekaj tutaj na mnie – mówię do Jegora, gdy ten parkuje.

– Na pewno?

– Spokojnie, to szpital.

– Jak szef chce, czekam.

Wysiadam, czując nieprzyjemny chłód w żołądku. Mam nadzieję, że nie dowiem się, że i ona nie żyje. Przekraczam próg i ruszam do pierwszej z brzegu pielęgniarki. Muszę się jakoś dowiedzieć, co się wydarzyło, a nie spytałem chłopaka, jak jego kolega miał na imię, jednak wiem, jak to załatwić.

– Przepraszam – odzywam się i posyłam kobiecie uśmiech, bo wolę to załatwić na spokojnie i po dobroci. Nie każdy musi od razu poznawać moje diabelskie oblicze. – Potrzebuję pewnych informacji odnośnie do wychowanka domu dziecka.

– Nie zajmuję się takimi sprawami, ale może moja koleżanka będzie panu w stanie pomóc – wyjaśnia, dokładnie mnie lustrując. – Tamte drzwi po prawej. – Wskazuje.

– Dziękuję – rzucam i odchodzę.

Pięć minut później stoję już na zewnątrz, przed szpitalem. Tego, czego się dowiedziałem, nie spodziewałem się nawet w najgorszych snach. Oczywiście nie chciała nic powiedzieć, ale jak zobaczyła dolary, od razu rozwiązały jej się usta. Zdobyte informacje sprawiają, że wiem już, jak powinienem działać. To, kim jestem, bardzo mi pomoże. Niektórzy są mi coś winni, więc będą mogli spłacić dług.

Poprawiam kołnierz płaszcza i podchodzę do samochodu. Strzepuję śnieg z rękawa dłonią odzianą w czarną skórzaną rękawiczkę, po czym wsiadam na tylne siedzenie i każę się zawieźć do hotelu, licząc, że mój

człowiek w Stanach zrobił to, o co go prosiłem. Wychodzi na to, że czeka mnie przyspieszona podróż.

– Zawieź mnie do Katuszy. – Zmieniam zdanie, bo wpada mi do głowy pewien pomysł.

– Burdel? – pyta ze dziwieniem Jegor.

– Mam tam coś do załatwienia.

– Się robi, boss.

Dziwki zawsze dużo wiedzą, a jeszcze więcej wie ich właściciel, który mnie zna. Przynajmniej znał z dawnych czasów, kiedy dostarczałem jego dziwki mojemu już byłemu szefowi. Stąd wiem, że dziewczyny z domu dziecka były brane do burdelu. Podejrzewam, że nic się nie zmieniło. Nie w takim mieście jak to.

Dwadzieścia minut później wraz z Jegorem wchodzę do starej kamienicy, w której mieści się ten przybytek rozkoszy. Prawda jest taka, że większość dziewczyn pracuje na dojazdach, a tylko nieliczne obsługują klientów na miejscu. Słyszałem o nich i o tym klubie to i owo, kiedy robiłem u Grisy. Jak któraś zniknęła, bo kogoś poniosły nerwy, zastępowała ją inna. Niektóre były tutaj wbrew własnej woli, inne przyszły same. Kasa. Pieniądze rządzą i rządzą światem. Tak było, jest i będzie. Dlatego uśmiecham się pod nosem, bo akurat ja mam wystarczająco dużo forsy oraz bezpieczne lokum z dala od tego kurewskiego miasta i burdelu. Teraz jakaś część moich dochodów pochodzi z legalnych źródeł, ale i tak największy zysk dają zawsze ciemne interesy.

Pcham ozdobne drewniane drzwi mieszkania na parterze i nawet nie robię kroku, gdy dwóch osiłków już zagradza mi drogę. Pokazuję mojemu człowiekowi, żeby nic nie robił. Nie chcę, żeby doszło do rozlewu krwi, jeszcze nie teraz i nie tutaj.

– Był pan umówiony?

Nie, kurwa, nie byłem.

– Nie, ale ja nie potrzebuję specjalnego zaproszenia. Powiedz szefowi...
– urywam na widok jasnej czupryny wynurzającej się z lewej strony.

– Przepuście go – rozkazuje im ich szef i pokazuje, żeby się rozsunęli. Robią to grzecznie niczym potulne baranki.

– Zostań, Jegor. To nie potrwa długo, ale jak coś, to wiesz, co masz robić.

– Oczywiście.

Podchodzę do, powiedzmy, starego znajomego. Kiwam mu głową, po czym zostaję zaproszony do jego biura. Nie siadam, jedynie obserwuję go, jak podchodzi do biurka i zajmuje miejsce za nim, a za jego plecami znajduje się okno. Osobiście nie usiadłbym tyłem do szyby. Większe ryzyko, że ktoś chcący mnie sprzątnąć wybrałby właśnie taki sposób zabicia mnie. Ale on to nie ja. Widocznie lubi ryzyko albo nie ma wrogów. Chociaż to drugie jest raczej wątpliwą sprawą.

– A jednak żyjesz. – *Ach, czyli dobrze wiedział, kutas.* – I masz się lepiej niż dobrze.

– Zaskoczony?

– Szczerze? Owszem.

– Zatem niespodzianka! Wróciłem.

– Dlatego zapytam: co cię sprowadza? – mówi, bacznie mnie obserwując. – I od kiedy jesteś w mieście?

– Interesuje mnie jedna z twoich dziewczyn – odpowiadam na pierwsze pytanie, ignorując drugie. Chuj go to powinno obchodzić. Zresztą założę się, że jak tylko stąd wyjdę, zadzwoni, gdzie trzeba, żeby kogoś uprzedzić.

– Ach – uśmiecha się diabolicznie – i ty się w końcu skusiłeś... A może wcześniej też którąś miałeś i chcesz się przywitać?

– Lubię powitania – kłamię, wykorzystując nadarzającą się okazję.

– Która to?

– Olga – mówię.

– Niezły wybór, ale jest dzisiaj zajęta.

– To spraw, żeby nie była – rzucam mu plik pieniędzy, po czym siadam naprzeciwko niego i patrzę mu prosto w oczy.

– Jest u klienta – oświadcza, jakby mnie to obchodziło, ale jednocześnie zgarnia kasę.

– Nie interesuje mnie to. Powiedzmy, że za – spoglądam na zegarek – godzinę ma być pod tym adresem. – Kładę na blat wizytówkę hotelu,

w którym się zatrzymałem.

– To będzie trochę kosztować. Muszę odwołać klienta i...

– Zamknij się! – Nie wytrzymuję, bo ta pazerna świnia zaczyna mnie wkurwiać swoją gadką. – Dostałeś dołą, poza tym więcej, kurwa, nie będzie. Wisisz mi coś. Jeśli ona się zjawi, połowa długu spłacona, a ta forsa – pokazuję na blik banknotów – jest jej, nie twoja, skurwielu.

– Ale... – zacina się, gdy wstaję.

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale rezygnuje, bo pochylam się i opieram rękę na blacie.

– Nie rozczaruj mnie, Ivan – cmokam, prostuję się i wychodzę bez pożegnania.

Zamykam za sobą drzwi, od razu wpadając na te jego sabaki. Rzucam im znudzone spojrzenie, po czym wychodzę, a Jegor podąża tuż za mną. Opuszczamy kamienicę, wsiadamy do samochodu i jedziemy prosto do hotelu. Już wiem, że chłopak z sierocińca mi się nie przyda, bo wyciągnę to od dziwki. Ale te dzieciaki zasługują na więcej. Ja dostałem szansę. No, może nie taką, jak by się spodziewali inni, bo jednak mając... Nie, wolę tam nie wracać. To nie były dobre czasy. Są wspomnienia, które pozostaną we mnie do końca życia, tyle że teraz ja sam decyduję o swoim losie. Ja mówię, kto ma żyć, a kto ma zniknąć z powierzchni ziemi. Władza. Mam władzę, bo zdobyłem: posłuch, szacunek i pieniądze. Te trzy rzeczy sprawiają, że jestem bez wątpienia niebezpieczniejszy od innych.

Kiedy Jegor parkuje przed hotelem, wysiadam i ruszam do środka. Mój człowiek dostał dokładnie instrukcje, co robić, gdy mam zamiar spakować rzeczy. Pora polecieć w końcu na drugą stronę Atlantyku i odkryć prawdę. Prawdę, która może mi się nie spodobać, bo dotyczy mojego pochodzenia. Raisy nie ma, nie wiem też, gdzie jej szukać. Kurwa, nikt nic nie wie. Wygląda to tak, jakby dziewczyna nigdy nie istniała, a to przecież nieprawda. Ale ja ją znajdę, to tylko kwestia czasu, choć ten mi się kurczy.

Niecałą godzinę później słyszę pukanie do drzwi, więc idę je otworzyć. Stoi za nimi dziewczyna w asyście mojego człowieka, któremu kiwam, żeby poczekał na zewnątrz.

– Zapraszam. – Pokazuję ręką, żeby weszła do środka.

– Dziękuję.

Rzucam jej spojrzenie. Wygląda normalnie, z klasą. Czarny skórzany płaszcz z kołnierzem obszytym futrem, do tego wysokie kozaki na równie wysokich obcasach. Jej twarz zdobi niezbyt nachalny makijaż, a włosy ma upięte w coś, czego nie potrafię nazwać.

– To czego pan ode mnie oczekuje? Jakies specjalnie życzenia?

Ona nie wie, że nie chcę od niej seksu... Chociaż gdybym był w innej sytuacji, mógłbym skorzystać, ale to się jednak nie wydarzy.

– Usiądź – nakazuję jej chłodnym tonem. – Co wiesz o Raisie?

– O kim? – pyta, a ja bardzo uważnie ją obserwuję.

– O swojej koleżance z domu dziecka – wyjaśniam, a jej wyraz twarzy od razu ulega zmianie.

– Ale, ja... To jakaś pomyłka. – Wstaje gwałtownie.

– Siadaj – cedzę. – Radzę dla twojego własnego dobra, żebyś dobrze się zastanowiła, zanim mi, kurwa, zełgasz, bo tego nie lubię, i źle się to dla ciebie skończy.

– Nic o niej nie wiem. Nie widziałam jej od kilku miesięcy.

– Czyżby? – cmokam. – Wydaje mi się, że kłamiesz.

– Nie kłamię. – Kręci głową. – Mogę iść? – Zaczyna robić się nerwowa.

– Co się z nią stało? – pytam kolejny raz.

– Nie wiem! – Zrywa się.

Reaguję instynktownie. Pokonuję dzielącą nas odległość w kilku krokach, dopadam do niej i łapię za szyję, przyszpilając kobietę do ściany. Próbuje oderwać moje palce od swojej szyi, ale zaciskam je mocniej, nie przejmując się tym, że mogę zostawić na jej skórze siniaki.

– Jeśli nie powiesz mi, kto stoi za jej zniknięciem, poznasz moje prawdziwe oblicze, a wtedy wyniosą cię stąd w plastikowym worku. Obiecuję.

– Ja... – Luzuję uchwyt, po czym ją puszczam. Dziewczyna odkasłuje kilka razy i spogląda na mnie ze strachem w oczach. Nie zrobiłbym jej krzywdy, ale ma się bać.

– Więc?

Nie robi tego, czego od niej chcę, tylko rzuca się w kierunku wyjścia. Pozwalam jej, bo wiem, że po drugiej stronie stoi mój człowiek. Jak tylko, kurwa, otwiera drzwi, wpada na Jegora, który niezbyt delikatnie, bo z ogromną siłą, pcha ją do środka. Blondynka upada, a on zamyka za sobą, gdy do niego kiwam, żeby jej nie pomagał wstać. Czekam, aż ta kupa sprzedajnego gówna wstanie i zrozumie, że nie wygra. Podnosi się, a w jej oczach dostrzegam przerażenie. Ona wie, kto zabrał Raisę. Oboje dobrze o tym wiemy. I ona mi to powie. Nie zabiję jej, mam swoje zasady. Damskim bokserem też nie jestem. Nie ja.

– Powiesz czy Jegor ma ci skrócić kark? – Kobieta rzuca szybkie spojrzenie za siebie, po czym wraca nim do mnie.

– Ja nic nie zrobiłam. Ja nie miałam wyjścia. Zabiliby mnie, gdybym nie zrobiła tego, czego żądali.

– Czyli dokładniej czego?

– Miałam im wystawić Raisę.

– Po co?

– Nie wiem. – Kręci głową. – Naprawdę nie wiem – chrypi i ociera dłonią łzy.

Gówno mnie obchodzi jej łzy. Takie rzeczy na mnie nie działają, chociaż ją rozumiem. Bo w tym świecie robisz, co ci mówią, albo lądujesz w dole przysypany ziemią.

– Chcę wiedzieć wszystko, ale dosłownie wszystko – warczę. – Posadź dupę w fotelu i mów, jeśli nie, to ci pomogę.

– Dobrze – szepcze.

Zajmuje miejsce. Jegor stoi zaraz przy drzwiach, a ja skupiam uwagę na kobiecie, jednak tak naprawdę to dziewczyna, bo może mieć góra dwadzieścia dwa, może dwadzieścia trzy lata. Czyli najlepszy towar na rynku i w wieku mojej Raisy. Nie oceniam, że jest, kim jest. Każdy radzi sobie jak może, żeby przeżyć. Jednym się udaje, inni nie mają wyjścia. Ja zaliczyłem obie opcje i nie wiem, jak to jest inaczej. Miałem dobre wspomnienia, które z czasem się powoli zatarły, pozostawiając jedynie to, o czym zapomnieć się nie da.

– Zaczynaj – rozkazuję jej.

– To był klient, on... – przerywa, spuszcza głowę, po czym unosi ją i patrzy na mnie. – Był taki jak pan.

– Jak ja?

Nie ma drugiego takiego jak ja, chyba że chodzi jej o mój „zawód”.

– Niebezpieczny – dodaje.

To by się zgadzało.

– Po seksie oddał mnie jednemu ze swoich ludzi, każąc mu mnie zgwałcić. – Tężeję na jej słowa, a ona też siedzi sztywno. – Po wszystkim powiedział, że jeśli mu ich nie wydam, wszyscy jego ludzie, jeden po drugim, będą mnie gwałcić, a on będzie się temu przyglądał, po czym mnie zabije. Tak dla przykładu.

Krew zaczyna się we mnie gotować. Ktoś zapolował na kobiety, a to sprawia, że mam złe przeczucia. Naprawdę kurewsko złe.

– Ich? – pytam, gdyż wolę się upewnić, czy dobrze usłyszałem.

– Tami i – opuszcza głowę – Raisy.

– Raisa zniknęła ze szpitala, tak samo jak chłopiec.

– Chłopiec? – Dziewczyna unosi głowę i patrzy na mnie wielkimi oczami. Widzę, jak ciężko przełyka. – Nic nie wiem o żadnym chłopcu.

– Kim był twój klient? – pytam spokojnie, chociaż mam ochotę wydrzeć z niej tę wiedzę.

– Nie wiem.

– Mam cię zmusić do powiedzenia jego nazwiska?

– Naprawdę nie wiem – zaprzecza, kręcąc głową – ale miał tatuaże.

Kurwa, oni wszyscy mają tatuaże, nawet ja mam.

– Jakie?

– Miał coś na dłoni, to była czaszka, tak czasza i chyba...

– Chyba co?

– To wyglądało jak pierścionek, czy coś takiego. Sama nie wiem.

– Jeden?

– Tak.

– Pamiętasz, jak wyglądał?

– Przykro mi, ale niestety nie. Ale miał dziwną bliznę – jej słowa sprawiają, że cały się spinam – na szczęście. O – pokazuje palcem, a ja już jestem niemal pewien, kim jest ten skurwiel – w tym miejscu.

– Jegor – zwracam się do swojego człowieka – odwieziesz ją.

– Tak jest, boss.

– Radzę, żebyś siedziała cicho, bo obiecuję, że inaczej wylądujesz w rzece.

– Nic nie powiem, zresztą nie mam o czym. Ja chcę tylko żyć.

– Masz. – Sięgam do kieszeni po portfel, z którego wyciągam plik banknotów i podaję jej. – To dla ciebie. Nie dziel się ze swoim szefem, on już dostała swoją dolę.

– Dziękuję. Przepraszam, nie chciałam. – Ociera łzy.

– Tej forsy wystarczy na wyjazd. Możesz zniknąć.

– Nie ucieknę, oni kontrolują każdy mój krok. Nawet teraz jeden z nich czeka na piętrze.

– Doprawdy?

– Tak. – Potakuję. – To jest mafia. Nigdy się od nich nie uwolnię.

– A to się jeszcze okaże.

Kiwam głową do mojego człowieka, żeby ją wyprowadził, po czym ruszam razem z nimi, bo mam zamiar dopilnować, żeby wyjechali stąd w spokoju. Dobrze wiem, co się stanie, kiedy ona wróci do Ivana, który nie jest mną. I na pewno będzie bardzo niedelikatny. Owszem, ja też byłem, ale jej nie pobiłem. A tamci? Tamci będą chcieli znać szczegóły naszej rozmowy, więc wolę dać jej kasę, żeby zwyczajnie zniknęła. A typem, którego właśnie dostrzegam w korytarzu, zajmę się osobiście. Trochę sportu mi nie zaszkodzi. Niech nie czują się bezpieczni. Powinni się mnie bać.

– Zabierz ją do windy i zawieź tam, gdzie zechce – zwracam się do Jegora. – I – pochylam głowę – daj jej jeszcze forsy.

– Myśli szef, że ona od nich ucieknie?

- Byłaby ostatnią idiotką, gdyby nie spróbowała.
- Okej. Zrobię, co trzeba.
- Ej, ty! – drze się ogolony na łysko byczek, który właśnie zmierza w naszym kierunku.

Pech chciał, że nas już zauważył, ale winda właśnie się otwiera i Jegor wraz z kobietą znikają w jej wnętrzu. Koleś dopada do niej za późno.

- Ty! – drze się, robiąc dziwne miny, jakby go coś w dupę uwierało.
- Pozdrowienia od Tarasowa – warczę, po czym uderzam go z całej siły pięścią w twarz, kiedy tylko pojawia się w moim zasięgu.

Kutas leci do tyłu i uderza o drzwi drugiej windy, które się otwierają, a on wpada do środka. Całe szczęście kabina jest pusta, więc zwinnie wpycham go do niej, lekko zamroczonego. Wciskam parter, po czym cofam się, czekając, aż drzwi się zasuną i winda ruszył w dół. Sekundę później zjeżdża, a ja wracam do swojego apartamentu, oglądając przy tym dłoń. Nie jest źle, skóra na miejscu. Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, wyciągam telefon, bo muszę gdzieś zadzwonić. To nie będzie miła rozmowa. To będzie raczej jedna z tych, podczas której komuś jawnie grozisz. Świat bywa bezlitosny i albo płyniesz, albo giniesz. Chociaż czasami udaje się przeżyć, nawet jeśli człowiek wybrał inny kierunek, pod prąd.

Podchodzę do okna, wybieram numer i czekam. Jeden, dwa, pyk...

– Kim jesteś i skąd masz ten zamiar? – Słyszę jego ochrypły głos, który sprawia, że krew mi na chwilę krzepnie w żyłach i mam ochotę go zamordować za to, co zrobił. Ale to z czasem. Z czasem każdy z nich za wszystko mi zapłaci. Potrafię być cierpliwy, a cierpliwość popłaca.

– Grisza – wymawiam jego imię takim tonem, jakby był najgorszą zarazą. W sumie to jest. Toczy innych jak rak.

Zapada cisza. Myślę, że jest w szoku, bo nie spodziewał się pewnie, że kiedykolwiek usłyszy głos zza grobu.

Zatem niespodzianka.

– Kirił? – wydusza.

– Nie, Dziadzio Mróz – drwię. W sumie dzwonię, żeby wiedział, że nie może już spać spokojnie. A jeśli się dowiem, że jednak on stoi za jej zniknięciem, to wraz z nim spłonie całe miasto.

– Ale ty...

– „Zawsze sprawdzaj, czy na pewno kogoś zabiłeś”. To jedna z twoich zasad, czyż nie?

– To niemożliwe, to...

– Powtarzasz się. Ale dam ci radę po starej znajomości. Trzymaj swoich ludzi na smyczy, bo obiecuję, że nie dożyją końca tygodnia, tak jak jeden z nich – ostrzegam go, wiedząc, że mamy już piątek i nie zostało dużo czasu.

– Sukinsynu – warczy.

– Ty mnie stworzyłeś na swoje podobieństwo, myśląc, że jesteś Bogiem, a jesteś nikim, Grisza.

– Czego chcesz? – syczy.

Dziwne, że nie kaze mi spierdalać.

– Miejsce pobytu twojego człowieka. Twojej prawej ręki.

– Toś głupszy, niż sądziłem. Wypierdalaj z mojego miasta, nim cię znajdę, bo nic nie dostaniesz – warczy.

Wiem, dlaczego tak uważa, ale drugi raz nie postąpiłbym inaczej. Jeśli miałbym wybierać, mój wybór byłby taki sam. Nie jestem dobry, ale pozostał we mnie ślad człowieczeństwa, który odróżnia mnie od tej hołoty.

– Uczyłem się od najlepszych – oznajmiam, po czym spokojnie się rozłączam.

Wysłałam wiadomość do chłopaków, że mają rozpytać o skurwiela z blizną pracującego dla Griszy, tego samego, który... Nieważne, dzisiaj się w to nie będę zagłębiał. Wróciłem na chwilę. Wróciłem tylko po nią. Ale okazuje się, że za długo zwlekałem. Wracając, nie miałem żadnej pewności, że ona będzie o mnie pamiętać, ale pamiętała, zatrzymała kamyk. I mam nadzieję, że jeszcze coś, co przypomina jej o mnie. *Kurwa, pierdolę to.* Ona jest moim priorytetem, a później zajmę się tymi sukinkotami.

– Szefie?

– Tak? – pytam, spoglądając na Jegora, który właśnie wchodzi.

– Popytałem tu i tam – mówi, a ja kiwam głową. – I dowiedziałem się, że koleś, o którym mowa, nie pokazuje się od tygodnia, ale rzeczywiście pracuje dla Griszy i jest jego prawą ręką.

– Czyli już mamy pewność, że on za tym stoi – stwierdzam.

– Na to wygląda. Ale dowiedziałem się, że... – Przełyka głośno.

– Wykrztuś to.

– Handlują żywym towarem.

– Ja pierdolę – klnę, bo obaj dobrze wiemy, co to oznacza.

– Ale to nie wszystko... – waha się, jakby nie wiedział, czy powinien mówić więcej.

Znam go i widzę w wyrazie jego twarzy drobne przebłyski czegoś takiego, że wolałbym, żeby siedział cicho.

– Mów – nakazuję mu jednak.

– Kilka dni temu wyłowiono z rzeki ciało kobiety. – Przełyka tak ciężko, że aż chodzi mu grdyka. – Opis pasuje do...

Wiem, co chce powiedzieć, więc dobrze dla niego, że nie kończy zdania. Jeśli okaże się, że to ona, noc będzie krwawa.

– Jedziemy.

Ruszam pierwszy, a tuż za mną szybkim krokiem podąża Jegor. Wychodzimy z hotelowego pokoju, po czym zjeżdżamy windą i wychodzimy z budynku. Z tego pośpiechu zapominam płaszcz, ale przeżyłem gorsze rzeczy niż rosyjska zima. Po chwili wsiadamy do samochodu, ale tym razem ja zajmuję miejsce za kierownicą. W trakcie jazdy podkreślam ogrzewanie, gdyż mimo wszystko ziąb przeniknął przez mój drogi, choć niezbyt ciepły garnitur, po czym każę Jegorowi podać adres kostnicy.

Jadąc we wskazane miejsce, przedzieram się przez leżący na drodze śnieg. To jest jeden z powodów, dla których nigdy nie będę tutaj mieszkał. Nie znoszę takiej zimy. Ostatnie lata spędziłem w zupełnie innym klimacie,

który naprawdę mi odpowiada. Tak samo jak odpowiada mi mieszkanie za oceanem.

– Kurwa – klnę, kiedy jakiś dupek zajżdza mi drogę, o mało we mnie nie wjeżdżając.

– Zajmę się nim – odzywa się mój człowiek.

– Siedź. Wycofam, nie mamy czasu.

Wrzucam wsteczny, patrzę w boczne lusterka i powoli wycofuję. Staję, wrzucam jedynkę i ruszam pomału, żeby jakiś kolejny matoł we mnie nie wjechał. Ledwo dodaję gazu, by po chwili zrównać się z autem, które nas zablokowało i w którym szyba w bocznych drzwiach jedzie w dół, po czym wyłania się karabinek.

– Padnij! – ryczę do Jegora, gdy sam wciskam mocniej gaz, zdając sobie sprawę, co się może za chwilę wydarzyć. Wolę stracić auto niż życie.

– Ja pierdolę! – krzyczy.

Słyszę, jak kule orają blachę i dziurawią mi boczne szyby, gdy uciekamy przed nimi. Nie zważając już na nic, pędzę pod adres wskazany przez mojego człowieka, który teraz klnie pochylony.

– Co jest?

– Oberwałem – syczy i uciska ranę na nodze. – Jakieś, kurwa, chyba przeciwpancerne były. Chuje zajebane.

– Wypierdalamy z tego miejsca i z tego kraju. Dzisiaj wylot, a tym całym burdelem zajmę się później. Oni poczekają, Raisa nie.

– Wracamy do Stanów?

– Tak, ale zahaczmy jeszcze o nasz drugi dom.

– Okej, boss – sapie. – Ale coś mi się wydaje, że jeśli znajdziemy jego, to znajdziemy i pana kobietę.

– Obyś się nie mylił, a teraz trzymaj się, nic ci nie będzie. Pozszywają cię.

Plan mam taki, że pojedziemy do szpitala, zapłacę, komu trzeba, żeby poskładano mojego człowieka, po czym zobaczymy ciało, a jeśli jakiś skurwiel się mi nawinie, zabiję.

Kilkanaście minut później parkuję przed szpitalem, wyłączam silnik i wysiadam. Okrążam samochód i rzucam okiem na wysiadającego Jegora. Krople krwi z jego rany postrzałowej spadają na śnieg, barwiąc biel czerwienią. Zamykam auto i powoli we dwójkę ruszamy do wejścia. Każę mu zostać, a sam idę poszukać pielęgniarki oraz lekarza, któremu dam w łapę, żeby zawiązać mu język, gdyby był zbyt skory do rozmowy.

Całe szczęście jakieś pół godziny później wraz z Jegorem, który lekko utyka i dostał tonę leków przeciwbólowych, znajdujemy się już w szpitalnych podziemiach, gdzie mieści się prosekorium. Wpuszczono nas tutaj, bo powiedziałem, że być może znam kobietę, którą wyłowiono z rzeki, jednocześnie licząc, że to nie jest Raisa. Przysięgam, że jeśli będzie inaczej, urządzę sobie polowanie.

– Zapraszam. – Pracownik w kitlu wpuszcza mnie do środka.

Z jednej z lodówek wysuwa ciało. Nawet z dzielącej mnie od niego odległości dostrzegam sine zwłoki, gdyż spod prześcieradła wysunęła się ręka, i wystające ciemne, długie włosy. Mój żołądek nerwowo drga z każdym wykonanym przeze mnie krokiem, a kiedy podchodzę bliżej, modłę się, żeby to nie była ona.

– To nie jest miły widok – ostrzega mnie mężczyzna, który łapie za materiał.

– Muszę się upewnić – oświadczam, po czym moim oczom ukazuje się twarz kobiety. Młoda, śliczna i pobita, ale... – To nie ona.

– Jest pan pewien?

– Tak.

– W takim razie będziemy musieli spalić zwłoki. Nikt się po nie nie zjawił prócz pana.

Wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie lekko blady Jegor, który łyka właśnie kolejne tabletki przeciwbólowe. Nie jestem zwolennikiem brania czegokolwiek, zwłaszcza narkotyków, jednak w tej sytuacji lepiej, żeby coś wziął, niż miałby mi wyć z bólu do księżyca.

– Nie ona – informuję go.

– Uff, dobre wieści.

– Wychodzimy.

– Z miłą chęcią, niezbyt komfortowo czuję się z truposzami za ścianą.
– Ale sprawiając, że ludzie się nimi stają, już nie masz problemów, co?
– kpię.

– To zupełnie coś innego.

– Taa, zupełnie – pryham.

Kiedy w końcu wychodzimy ze szpitala, czeka na nas nie tylko mroźne powietrze i zawierucha, ale również niespodzianka w postaci jebanych psów, które dziwnym trafem kręcą się koło mojego samochodu. Pokazuję mojemu człowiekowi, żeby się nie odzywał i poczekał tutaj na mnie, gdy będę to załatwiał. Pokonuję ośnieżony chodnik, o który ktoś mógłby zadbać, i podchodzę do nich.

– W czym mogę pomóc? – pytam, kiedy stoję tuż za ich dwójką. Odwracają się do mnie, ale nie potrafię niczego wyczytać z ich twarzy.

– Czy to pana samochód?

– Pożyczony – kłamię.

– Mandat.

– Za co? – pytam z niedowierzaniem, jednocześnie ciesząc się, że olali wygląd mojego auta. Chociaż teraz dostrzegam, że przez małą zamieć został przykryty białym puchem i nie widać dziur w karoserii.

– Za parkowanie w niedozwolonym miejscu – pokazuje znak – i za jego wygląd. Ma pan wybitą szybę.

– Faktycznie, pewnie jakiś złodziej. – Wzruszam lekko ramionami.

– Co nie zmienia faktu, że należy się panu mandat za złe parkowanie.

Nie kłócę się z nimi, tylko pokornie przyjmuję mandat, którego mi nie wypisują, a za który biorą pieniądze w łapę i odjeżdżają. Wszędzie jest tak samo. Nie ma znaczenia kraj ani narodowość. Zawsze znajdzie się człowiek łasy na pieniądze, a ja to wykorzystuję, żeby dostać to, czego chcę.

– Już na nas donieśli – warczy wsiadający na miejsce pasażera Jegor.

– Na to wygląda. Zapnij pasy.

– Nie potrzebuję niańki.

- A czy ja ci na nią wyglądam? – pryham.
- Byłbyś najgorszą na świecie – rzuca i opiera się na fotelu.
- Jak noga?
- Boli jak jasny skurwysyn, a te leki nie działają.
- Zeżarłeś ich tyle, że dziwię się, że cię nie powaliły.
- Cóż... – Wzrusza ramionami.

Kręcę tylko głową, kiedy odjeżdżamy sprzed szpitala, udając się po nasze rzeczy do hotelu, po czym jedziemy za miasto, gdzie mają czekać moi pozostali ludzie. Wyjeżdżamy. Jestem w tym mieście spalony. Grisza wie, że żyję, bo sam go o tym poinformowałem, ale chciałem, żeby czuł smak porażki, a póki co ja go czuję, bo nie znalazłem bydlaka, a bez niego nie odnajdę jej. Jest też taki mały szkopuł, bo nie pamiętam jego imienia.

- Jak on się nazywa? – pytam Jegora.
- Nie wiem, wszyscy mówią o „prawej ręce Griszy”.
- Cholera – mamroczę i rozmyślam intensywnie, może gdzieś padło jego imię, cokolwiek, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Czasem mam luki w pamięci i czasem to staje się problemem, większym, niżbym chciał. Prawda jest również taka, że gdyby nie ona, nigdy bym tutaj nie wrócił, nie miałem po co. Chociaż to kłamstwo. Miałem. Dobrym powodem był Grisza, ale nie tak ważnym, żebym targał specjalnie dupę ze Stanów aż tutaj. Wciąż się biję z myślami, czy odpuścić i niech sobie żyje, czy jednak zjawić się pewnego dnia i dokonać egzekucji? Zemsta zawsze najlepiej smakuje na zimno. A ja jestem cierpliwym człowiekiem. Nauczyłem się pokory i obserwacji. Welin wyszkolił mnie jeszcze lepiej niż Grisza. To dzięki temu pierwszemu oddycham, i to naprawdę oddycham.



Następnego dnia, będąc w innym mieście i w innej części Europy, udaję spokój, ale jest wręcz przeciwnie. Chciałbym być po drugiej stronie Atlantyku, tyle że interesy niestety też są ważne.

- Szefie – odzywa się Jegor, a ja unoszę spojrzenie znad gazety, którą właśnie przeglądam – chyba raczej nie przywitają nas tam z otwartymi

ramionami.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej, ale nie wracam tam.

– Nie?

– Nie. Takie sprawy można załatwić na odległość.

– No tak, ale nadepnęliśmy im na odcisk i to dość porządnie.

– W końcu sprzątnęliśmy mu ludzi. – Wzruszam ramionami, przypominając sobie samochód przy wyjeździe z Petersburga.

– Wiedziałem, z tą policją będą kłopoty, ale nie sądziłem, że to akurat oni będą chcieli nas załatwić za miastem.

– Cóż... dostali tylko to, na co sobie zasłużyli.

– Skurwiele mogli do nas nie strzelać – wypluwa. – Ciekawe, czy zauważyli, że jednego im jeszcze brakuje.

– Chuj mnie to obchodzi. Zaczynam się tym wkurwiać, Jegor.

– Ale czym?

– W sumie to całą tą sprawą.

Jegor nie wie, gdzie i w jakich okolicznościach spotkałem człowieka Griszy, bo nie są to miłe rzeczy, do których się chętnie wraca pamięcią, ani tym bardziej opowiada przy ognisku. Miałem dużo szczęścia, że przeżyłem. To był cud, żeby wyjść z czegoś takiego. Ale swoje odpokutowałem.

– Szkoda tylko tej dziewczyny, ale dobrze, że to nie pańska kobieta.

– Tak, dobrze, że to nie ona. Za godzinę wylatujemy do Stanów, ale tylko we dwóch.

– Nie rozumiem.

– Nie potrzebuję więcej ludzi, Jegor. Ty i twój kuzyn mi wystarczycie, przynajmniej na razie. Poza tym dobrze, jak przez jakiś czas ktoś będzie miał oko na interes tutaj, chociaż przez chwilę.

– W tym się zgodzę.

– Sasza jest cały czas w Nowym Jorku. Kilka dni temu dostałem zdjęcia, więc chociaż jedna sprawa idzie tak, jak powinna.

– Owszem. Ale jechanie w ciemno bywa ryzykowne.

– Zapomniałeś Jegor, że na drugie mam „ryzyko”. – Śmieję się, ale po chwili poważnieję. – Najpierw trzeba wytropić sabakę i dowiedzieć się, czy ktoś mu to zlecił, czy raczej działa za plecami swojego szefa, a potem będzie cała reszta. Mamy szczęście, że nasz kierunek w obu przypadkach to Stany.

– Wolalbym polecieć do domu na Zachodnie Wybrzeże.

– Wrócimy i postaram się, żebyśmy już tam zostali.

Odkładam gazetę na stolik, dopijam kawę, po czym wstaję, poprawiam marynarkę i zapinam ją na jeden guzik, żeby po chwili ruszyć ulicami Sofii z Jegorem przy boku. Spaceruję spokojnie, mimo że w środku cały płonę od chęci rozpierzdolenia kogoś. Nauczono mnie jednego – cierpliwości. Popłaca bycie cierpliwym, bo w końcu zawsze nadchodzi taki dzień, że zapłata okazuje się suką. Odganiam od siebie złe wspomnienia. Nie chcę pamiętać, że prawie pogrzebano mnie żywcem, ale jednocześnie chcę pamiętać, że to dzięki takim ludziom, jak Grisza, czy chociażby Welin, któremu zawdzięczam życie, jestem, kim jestem. Sukcesy kształtują człowieka na równi z porażkami.



Kirił

Jesteśmy w Stanach od dwóch dni. Tak naprawdę to mój dom. Nie to miejsce, nie Wschodnie Wybrzeże, ale żyję tutaj. W Europie bywam jedynie w interesach, żeby trzymać czasem rękę na pulsie. Marzy mi się chwila spokoju z moją kobietą w moim własnym domu. Może nie jest to wielka posiadłość, jednak wystarcza mi, bo dom jest spory i stoi w pięknym miejscu. Ale póki co muszę być tutaj, w Nowym Jorku, żeby ją odnaleźć.

Od razu po przylocie udaliśmy się do miejsca, gdzie rzekomo mogła być Raisa. Dostałem cynk, ale chuja tam znaleźliśmy. Żadnych większych śladów, jakby nikt nigdy tam nie przebywał. Prawda jest jednak inna. Byli tam, mimo że teraz zapadli się pod ziemię. A skąd to wiem? Znalazłem coś. Jej medalik. Jakiś czas temu zleciłem zrobienie go pewnemu jubilerowi, po czym wysłałem go jej w prezencie. Nie podpisałem, nie podałem od kogo, ale ona wiedziała. Musiała wiedzieć, bo mówiłem jej, że czuwa nad nią anioł. Że ma swojego opiekuna. W końcu w coś musiała wierzyć, więc

dłaczego również nie w to? Kazałem wygrawerować jej imię z jednej strony, a z drugiej – postać anioła z mieczem. A teraz, gdy trzymam medalik w dłoni, czuję wściekłość, bo wiem, że ona wiedziała, że był ode mnie i go nosiła. Miała go przez ten cały czas przy sobie.

Zaciskam palce na metalu, czując jego ciężar, a moje myśli wracają do naszej przeszłości. Na początku nie byliśmy parą, pełniłem raczej rolę jej opiekuna. Do czasu. Do czasu, dopóki mnie stamtąd nie zabrano. A z biegiem lat trochę się między nami zmieniło. Z opiekuna przerodziłem się w kogoś innego, bo Raisa dorosła na tyle, że my dwoje... Nieważne. To nie zmienia faktu, że obiecałem jej, że pewnego dnia wrócę i sprawię, że to nie ona będzie się uśmiechać na widok słońca, ale słońce będzie się śmiało do niej. Obiecałem dziewczynie, że zabiorę ją z tamtego miejsca. A ten pierdolony medalik w dłoni przypomina tylko, że ona mi wierzyła i czekała, a ja ją zawiodłem. To się jednak więcej nie powtórzy. Moi ludzie wiedzą, kim jestem i że mam dwa oblicza: anioła i diabła. Pod gładkimi słowami kryje się demon z piekła rodem.

– Bładź! – klnę na cały głos, czym zwracam uwagę moich ludzi.

– Co jest, szefie?

– Będziemy ich szukać do skutku, ale najpierw zajmę się Dimitrijem.

– Może jeden z nas pojedzie jednak z szefem, co? Z tego, co wiemy, to nie jest byle kto.

– Dam sobie radę sam. A wy popytajcie, może ktoś coś widział. To my sprawiamy, że ludzie zapadają się pod ziemię, więc musimy ją odnaleźć, bo ona żyje.

– Skąd ta pewność? – dopytuje Jegor.

– Stąd. – Pokazuję im znalezioną przeze mnie rzecz.

– Ja pierdolę – klnie Sasza. On wie, co to jest, bo sam polecił mi koleś, który jest jego starym znajomym i zrobił dla mnie to cacko. Zresztą historia Saszy też jest porządnie pojebana, tak samo jak Jegora.

– Tarasow jest mój, a wy powęszcie. Widzimy się za kilka godzin.

– Jasne, boss.

Raisa

Moja ręka odruchowo wędruje do szyi, ale wtedy sobie przypominam, że nie mam medalika. Zgubiłam go i nawet nie wiem gdzie. Ale jeśli ktokolwiek go znajdzie, chciałabym, żeby to był on. Szanse na to są niewielkie, bo nie mam pewności, że on w ogóle wie, że zostałam porwana i trzymają mnie tutaj, czyli sama tak naprawdę nie wiem gdzie. Jeżeli nie wróci do tego przekłętego miasta, nie dowie się, co się ze mną stało. Mam jedynie pewność co do tego, że on doskonale wiedział, że zostałam w sierocińcu. Stało się tak, ponieważ moje opcje były marne. Wolałam użerać się z dyrektorką i harować za jedzenie oraz marne grosze niż awansować na dziwkę pracującą dla mafii rządzącej tym miastem.

Biorę głęboki oddech, czując jeszcze obolałe zebra. Przypominam sobie, że swego czasu krążyły plotki, że on nie żyje. Na początku w to uwierzyłam, ale później powiedziałam sobie, że to niemożliwe. On nie mógł zginąć i mnie zostawić. Wyparłam więc wszystko, wmawiając sobie, że jest gdzieś, a później dostałam medalik i wiedziałam, że mój Kirył wciąż oddycha i zapewne ma się dobrze, jedynie nie może jeszcze wrócić.

– Wstawaj – słyszę głos jednego z tych oprychów – ale już, bo pożałujesz.

– Wstaję.

Podnoszę się z materaca, prostuję i na lekko zeszywniałych nogach podchodzę do niego. Obstawiam, że jestem w jakimś garażu, ale też nie dam sobie uciąć za to ręki. Otwiera szerzej drzwi, wypychając mnie przez nie na zewnątrz. Oślepia mnie światło i przez chwilę nic nie widzę. Mrużę oczy, po czym powoli mój wzrok się przyzwyczaja. Biorę oddech świeżego, lekko mroźnego powietrza, od którego zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Ruszaj się – cedzi.

– Dokąd idziemy? – pytam, czując przez cienką bluzę przejmujący ziąb.

– Zaraz się przekonasz. – Popycha mnie, jakbym była jakaś cholerną rzeczą.

– Co z chłopakiem? – dopytuję.

– Był użyteczny, tyle musisz wiedzieć.

Nie komentuję tego, boję się. Nie wiem, co teraz będzie. Dyskretnie się rozglądam, idąc cały czas przed siebie. Widzę przed sobą całkiem spory dom, do którego zapewne zmierzamy, ogród oraz fontannę. Nic szczególnego, no i nie jest tak mroźnie jak w Petersburgu. Powietrze wydaje się jakieś inne.

– Wchodź. – Otwiera przede mną drzwi od domu.

Wchodzę do środka. Wnętrze jest urządzone z przesadnym przepychem. Kiedyś byłam w bardzo podobnym domu bogatego człowieka. Miał chyba więcej kasy niż gustu. Tu jest podobnie. Ściany zdobią obrazy, podłogę zapewne marmur, a na kilku stolikach, które mijam, stoi chińska porcelana. Obstawiam, że oryginalna.

Z wielkiego holu kierujemy się do korytarza, którego ściany pokryto purpurową tapetą w jakieś złote znaczki. Nie interesuje mnie wystrój, ale staram się skupić na tych detalach, żeby zająć czymś głowę, inaczej chyba zaczęłabym krzyczeć z przerażenia.

– Szef na ciebie czeka. – Mężczyzna kiwa głową w kierunku drzwi.

Robię krok do przodu, łapię za klamkę, ale jej nie naciskam. Jestem dosłownie przerażona. Nie wiem, kto tam jest i czego chce. Przęłykam ślinę, gdy koleś za mną wyciąga rękę i puka.

– Wejść. – Słyszę po drugiej stronie.

– Idź i baw się dobrze. – Rechocze typ za mną.

Jego słowa i głupi śmiech sprawiają, że włoski na moich rękach stają dęba i dostaję gęsiej skórki. On sugeruje coś, o czym wolałabym nawet nie myśleć. Naciskam w końcu klamkę, pcham drzwi i po chwili wahania robię dwa kroki do przodu.

– Wejdz głębiej, nie gryzę – roznosi się niski, choć przyjemny dla ucha głos.

Niechętnie puszczam klamkę, jakby była moją deską ratunkową, po czym robię jeszcze dwa kroki. Drzwi cicho się za mną zamykają, a ja odwracam głowę w lewo, po czym w prawo, ale nikogo nie zauważam. *Dziwne*. Skanuję wzrokiem pomieszczenie. Wygląda jak jakiś mały salonik. Dwie sofy obite pluszem oraz duży fotel do kompletu w kolorze

królewskiego błękitu. Na stoliku kawowym leży taca z jedzeniem, na widok którego zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Częstuj się – słyszę za sobą i aż się wzdrygam. – Naprawdę nie gryzę, chyba że chcesz. – Śmieje się, po czym staje przede mną.

– Ja... – Nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. Unoszę na niego wzrok i widzę łagodny uśmiech, brązowe oczy, jasne włosy, a to wszystko zapakowane w drogi garnitur. On dosłownie pachnie pieniędzmi.

– Zapraszam. – Wskazuje ręką sofę. – Na pewno jesteś głodna. I proszę, wybac mi te niedogodności, ale były konieczne.

– Nie rozumiem. Kim pan jest i co ja tutaj robię?

– Jak by to powiedzieć, żebyś nie uciekła... – Stuka palcem w brodę. – Może najpierw zjedz, a później ci powiem, do czego mi będziesz potrzebna.

Jego słowa wcale mnie nie uspokajają. Bycie „potrzebnym” w tym wypadku oznacza coś, przez co czuję się zagrożona, jednak chyba usiądę, bo za chwilę się przewrócę. Nie jadłam od dwóch dni.

Siadam na jednej z sof i sięgam po rogalik. Waham się, ale gryzę go z uczuciem, że za chwilę może stanąć mi w gardle, po czym powoli przeżuвам, bacznie obserwując mężczyznę, który również mi się przygląda. Jest pewny siebie i opanowany, jakby był królem wszechświata. Połykam kolejny kęs i raczę się sokiem, który po pierwszym łyku wypijam na raz.

– To co ja tutaj robię? – pytam lekko zardzewiałym angielskim, którego swego czasu nauczyłam Dimitrija, a potem używałam już tylko jedynie przy nauce dzieci.

– Ach, niecierpliwa. – Klaszcze w dłonie. – Chyba powinnaś wiedzieć, w końcu twoje życie jest bardzo cenne.

– Nie rozumiem.

– Masz dość rzadką grupę krwi.

– Skąd pan wie?

– Wiem dużo na twój temat, Sophie.

– Chyba mnie pan z kimś pomylił. Nazywam się Raisa.

– Ależ skąd – macha ręką – przecież jesteś Sophie Raisa Renado, twoi rodzice byli... Zresztą wiesz, kim był twój ojciec, ale mnie interesujesz tylko ty.

– Dlaczego? – Wycieram spocone dłonie w jeansy, które są w fatalnym stanie.

– Jak wspomniałem, masz rzadką grupę krwi.

– I?

– Cóż... potrzebuję ciebie, a dokładniej pewnych części ciebie.

– Pewnych części... Oszalał pan?! – wykrzykuję i gwałtownie wstaję. – Chcecie mnie pokroić? – wyduszam, czując falę mdłości.

Rozglądam się rozpaczliwie po pomieszczeniu, którego ściany nagle mnie osaczają jak w pułapce.

– Nie uciekniesz, drzwi są pozamykane. I niestety, po to tu właśnie jesteś.

– A to jedzenie miało być niczym ostatnia wieczerza, nim zostaną rzucona lwom na pożarcie? – wyrzucam wściekle.

– Tak – wzrusza ramionami – nie będę zaprzeczał. Bystra jesteś. Szkoda, że twoje życie się zakończy w taki sposób.

– Wcale panu mnie nie szkoda, gdyby tak było, niczego byście ode mnie nie chcieli.

W przypiływie emocji sięgam po szklankę i rzucając ją w niego. Uchyła się, a szkło ląduje na ścianie za nim, roztrzaskując się w drobny mak.

– Temperamentna. Hmm... Może zanim cię pokroimy... – uśmiecha się diabelsko – ...dostanę od ciebie jeszcze coś. Ron!

– Tak?

Do pomieszczenia wchodzi bocznymi drzwiami jakiś ogolony na łyso i napakowany koleś.

– Zabierz tego króliczka na górę, do mojego pokoju. Myślę, że tę ostatnią noc może spędzić bardzo miło.

– Tak jest, szefie. – Kiwa głową.

– Ty! – Próbuję rzucić się na niego z pięściami, ale zostaję szybko zablokowana przez jego sługusa.

– Będzie naprawdę niezła zabawa – mruczy, podczas gdy ja zostaję siłą wyprowadzona.

– Puszczaj mnie! – krzyczę, kiedy wielkolud ciągnie mnie przez inne pomieszczenia.

– Uspokój się, bo będę musiał cię uszkodzić – warczy goryl.

Mimo jego słów szarpię się z całej siły i próbuję wyrwać ramię z uścisku, ale jedyne, co mi się udaje, to sprawić sobie jeszcze większy ból.

– Jezu – jęczę.

– Było się nie szamotać. Na górę – cedzi i mocno mnie popycha.

Kirił

Parkuję samochód przed budynkiem, którego adres podała mi Sasza. Okolica wydaje się całkiem dobra, jednak spodziewałem się czegoś lepszego jak na to nazwisko. Owszem, loft jest wielki, ale po prostu inaczej to sobie wyobrażałem. Spoglądam na zdjęcie zrobione przed kilkoma dniami i już wiem, że nadeszła pora poznać tego drugiego Tarasowa. Nie mam stuprocentowej pewności, że jest moim bratem, ale... jest coś, co sprawiło, że tak uważam. Zdjęcie, która mam przy sobie, było ważną częścią mojego dzieciństwa. W sumie z mojej przeszłości ocalały tylko dwie fotografie, cała reszta jest w mojej głowie. To wspomnienia, ale nie ma w nich mojego ojca, bo nigdy go nie poznałem, jedynie ze zdjęcia wiem, jak wyglądał. W sumie zacząłem szukać rodziny dość niedawno, bo dość niedawno dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłem zdjęcie, o którego istnieniu zapomniałem. Na początku szukałem w Rosji, a kiedy to nic nie dało, zacząłem węszyć w Stanach, jednak musiałem stąd wyjechać w interesach, a później wyszło na jaw zniknięcie Raisy i teraz jestem tutaj, gdzie jestem.

W sumie powinienem zostawić tę sprawę, bo przeszłości nie da się zmienić, ale nie mogę. Chcę się dowiedzieć, jakim trzeba być sukinsynem,

żeby zostawić kobietę w ciąży i wyjechać. Pozbawiono mnie wszystkiego, jednak dałem sobie radę, a mimo to mam nadzieję, że ten drugi z nas miał lepsze dzieciństwo ode mnie.

Wysiadam, zamykam auto i podchodzę do bramy, która na moje szczęście jest niedomknięta. Przecinam dziedziniec wyłożony cegłą, zmierzając do wielkich metalowych drzwi, przed którymi po chwili staję. Dostrzegam umieszczoną z boku kamerę. No tak, akurat to mnie nie dziwi. Rozglądam się za dzwonkiem, ale skoro go nie widać, zwijam dłoń w pięść i walę w metal, słysząc głuchy odgłos. Odsuwam się jakiś metr od tyłu i czekam. Czekam, aż jego gęba ukaże się w progu. W końcu drzwi się otwierają, ale staje w nich inna osoba, niż się spodziewałem, do tego jest to kobieta. Jej rude włosy wyglądają w świetle padającym zza niej, jakby miała wokół głowy aureolę.

– Chyba pomyliłem adresy – mamrocze z moim wyczuwalnym akcentem.

– Rosjanin – stwierdza z uśmiechem, którego nie rozumiem. *Dziwne.* Jestem dla niej obcy. – Może niekoniecznie pan pomylił. Kogo pan... – urywa, bo tuż za nią wyrasta mężczyzna i kładzie dłoń na jej ramieniu. Ale to też nie jest ten ze zdjęcia. *Kurwa mać.*

– Zabłądziłeś? – pyta, bacznie mi się przypatrując.

To ta słynna nowojorska gościnność?

– Ty mi powiedz – odpieram.

– Powiem ci tyle, żebyś wypierdalał, bo to prywatna posesja.

– Ian – cedzi dziewczyna – on kogoś szuka – oświadcza, gdy stoję już do nich tyłem.

Nie chciałem na dzień dobry wyciągać spluwy i pokazywać im, kim jestem, ale proszenie też nie leży w mojej naturze. Ten typ, który wygląda jak ryży goblin, może się jebać.

– Dobra, kogo szukasz?

– Czyli już mam nie wypierdalać? – kpię, odwracając się do nich twarzą w twarz.

– Nie przeciągaj struny, koleś.

– Tej osoby. – Wyciągam z kieszeni zdjęcie i pokazuję im z dystansu. – Ponoć mogę go tutaj zastać.

Oboje patrzą na fotografię, po czym rzucają sobie nawzajem spojrzenia, który mówią mi więcej niż słowa.

– Kochanie, wejdź do środka – zwraca się do niej – i zawołaj brata, zdaje się, że mamy problem.

– Już się robi.

Wygląda na to, że znalazłem gniazdo szerszeni, które są gotowe mnie zaatakować. Chowam zdjęcie i patrzę na typa przede mną, który przygląda mi się bez jakiegoś głębszego wyrazu.

– Coś nie tak? – pytam, starając się nie narobić burdelu już na dzień dobry.

– Nie, wszystko jest okej, po prostu odpowiesz nam na kilka pytań, a jak nam się nie spodoba, to...

– Grozisz mi?

– Ależ skąd – cmoka – ja cię tylko lojalnie ostrzegam. Więc... Dlaczego go szukasz?

– Mam sprawę, osobistą – odpowiadam krótko – ale ciebie ona, kurwa, nie dotyczy.

– Nikt nie miewa do mnie osobistych spraw. – Odzywa się jakiś głos, a po chwili moim oczom ukazuje się jego właściciel, brunet z blizną na twarzy. – Gadaj, coś za jeden i czego ode mnie chcesz?

Jego widok sprawia, że przez sekundę się waham, czy aby na pewno dobrze zrobiłem. W sumie mam tylko napis z tyłu zdjęcia, ale równie dobrze mogłem się pomylić i znaleźć... Pierdołę, zaszedłem już za daleko. Ten typ nie przestraszy mnie groźnym wyrazem twarzy, bo identyczny widzę czasem w lustrze, kiedy mnie coś wkurwi. Niby nie jesteśmy do siebie podobni, ale jednak trochę tak. Mamy to samo spojrzenie, ten sam wzrost, ciemne włosy i dość mocno zarysowane szczęki. W sumie nawet ten sam kształt. A jednak wyglądamy inaczej.

– Chcę porozmawiać na osobności – rzucam spokojnie.

– Gównu mnie obchodzi, co byś wolał, bo nas – wskazuje na rudego wytatuowaną ręką – to nie interesuje, więc mów, co masz do powiedzenia, albo wypierdalaj. McInnes ci pomoże.

Kurwa, ja do niego grzecznie, a on do mnie z mordą?

– Zajebicie przyjacielskie powitanie – cedzę.

– Ciesz się, że nie poczęstowaliśmy cię ołowiem za wtargnięcie na mój teren – warczy ten cały McInnes. Jego nazwisko tylko potwierdza, że mam do czynienia z Irlandczykiem.

– Ciesz się, że jeszcze oddychasz – warczę.

– Co, do chuja? Kim ty myślisz, że jesteś? – gorączkuje się rudy.

– Kimś, kogo nie chcesz poznać. A ty – wskazuję na Tarasowa, po czym na siebie – i ja jesteśmy rodziną – walę z grubej rury, bo mam dosyć zabawy w kotka i myszkę.

– Nie wydaje mi się. Jeśli sądzisz, że łyknę każdą nedorzeczność, to powinieneś się leczyć. A jeśli nadal sądzisz, że to prawda, to na jakiej podstawie uważasz, że coś nas łączy? Masz dowody? Bo jeśli nie, spierdalaj.

– Nasz ojciec – oświadczam.

– Posłuchaj mnie, kurwa, bardzo uważnie. – Robi krok w moją stronę i staje bardzo blisko. – Nie mamy żadnego wspólnego ojca, to raz. A dwa, kim ty, do cholery, jesteś, bo nie dosłyszałem?

– Kirił Tarasow i uważaj, do kogo mówisz. – Unoszę głowę wyżej i prostuję się, czując spluwę przytroczoną pod pachą. Nie, żebym musiał jej użyć, ale wolę ją mieć, tak dla własnego bezpieczeństwa.

– Pierdolisz – odzywa się Irlandczyk.

– Mogę pierdolić, ale kogoś innego, bo ty akurat nie jesteś w moim guście, wolę kobiety – kwituję.

– Cięty żart, jak na rodzinę Tarasow przystało – stwierdza, czym mnie zaskakuje.

– Co nie świadczy o niczym, Ian – odzywa się ten drugi.

– Świadczy bardzo dużo, Dimitrij – zwracam się do niego po imieniu. – To jest mój ojciec. – Wyciągam zdjęcie i pokazuję mu. – Ale wolałbym

porozmawiać w cieplejszym miejscu. Sądziłem, że w Nowym Jorku nie będzie aż tak zimno, żeby jaja przymarzały do dupy.

– Wpuszczę cię, ale najpierw obszukam – cmoka rudy. – Nie wejdiesz do mojego domu z bronią.

Ach, czyli to jest jego dom. Niefortunna pomyłka.

– Oddam sam. Ale jaką mam gwarancję, że mnie nie zastrzelicie? – pytam, a ci dwaj patrzą na mnie jak na wariata.

– Żadnej, musisz uwierzyć nam na słowo. Jeśli nie, to, jak powiedział Dimitrij, wypierdalasz.

– Macie, jebane mendy. – Wyciągam broń z kabury i im ją podaję, licząc na dane przez nich słowo.

– To wszystko?

– Nie przeciągajcie struny.

– Wchodź. – Irlandczyk zaprasza mnie, z czego korzystam.

Wchodzę do środka, czując ich oddechy za plecami. Moje spojrzenie łąduje na dużej przystrojonej choince oraz dwóch kobietach. Przyglądam się im, robiąc kilka kroków do przodu. Rudzielec, którego widziałem wcześniej, oraz śliczna brunetka. To daje mi pewnego rodzaju gwarancję, że tych dwóch za mną raczej nie urządzi przy nich rzeźni.

Otrzepuję z czarnego wełnianego płaszcza kropelki wody, które zostały po roztopionych płatkach śniegu, i czekam na dalsze przesłuchanie. Stoję w miejscu, a wzrok skupiam na Dimitriju, który wciąż przygląda się zdjęciu, a potem razem z tym drugim stają przede mną. Szczerze powiedziawszy, chyba tego nie przemyślałem.

Ava

Przed chwilą zasiedliśmy do kolacji, ale nasz posiłek we dwoje przerywa dzwonek mojego telefonu. W pierwszej chwili ignoruję go, bo jedyną osobą, która może się do mnie dobijać, jest Melissa, a ona może poczekać. Dzisiaj ważny jest mój mąż, a on teraz spogląda to na mnie, to na urządzenie, które dodatkowo wibruje.

– Nie odbierzesz? – pyta Siergiej.

– Poczekaj. To na pewno nie jest nic pilnego. Znając ją, pewnie pożarła się z Ianem – cmokam z dezaprobatą, bo ich dwójka stanowczo za często staje do walki kogutów, mimo że Melissa bardziej przypomina kure.

– To jest wielce prawdopodobne, ale może dostałaś wiadomość, więc lepiej sprawdź, czego ona chce, bo nie da nam żyć – rzuca z przekąsem.

– To twoja kuzynka, więc powinna pisać do ciebie – przypominam mu, wiedząc, że to nie do końca prawda.

– Gdyby chciała ze mną tak rozmawiać, jak z tobą, uniknęlibyśmy wielu nieporozumień. – Kroi stek i go przeżuwa.

– Boże – jęczę i sięgam w końcu po telefon, gdy dostaję którąś z kolei wiadomość.

Widzę też to jedno nieodebrane połączenie. Wchodzę w SMS-y i odczytuję wszystkie wiadomości. Marszczę czoło w reakcji na ich treść, bo nie bardzo rozumiem, co ona do mnie napisała.

– Co jest? – Na pytanie unoszę głowę i spoglądam na męża. – Dlaczego masz taką minę, Ava?

– Też byś miał. – Podaje mu iPhone'a, a on przebiega wzrokiem po wiadomościach.

– Pora na odwiedzin. – Odkłada serwetkę obok talerza.

– Ale że teraz? – Unoszę ze zdziwieniem brwi.

– Tak, teraz. Wiesz, jak działałam, kochanie. Nie lubię niespodzianek. Niby powinienem wysłać tam moich ludzi, ale znając Iana, to by się dla kogoś źle skończyło, więc wolę pewne sprawy załatwić sam. Poza tym to są rodzinne problemy.

– Wiem, podstępna gadzino. – Kradnę mu całusa i ruszam razem z nim do wyjścia, jednocześnie pisząc wiadomość do Melissy, że niedługo będziemy.

Z naszej romantycznej kolacji wyszły nici. Ech, zawsze tak jest. Jak już coś się układa, szybko się okazuje, że nie może być za długo spokojnie. Aż się boję nadchodzących świąt. Oni wszyscy w jednym pomieszczeniu, do

tego dzieciaki... Ja pieprzę, to będzie niezapomniane przeżycie. Mam nadzieję, i to bez obrazy, że nie będzie Aliny. Ta kobieta to tornado.

Dimitrij

Przyglądam się typowi, który twierdzi, że jest Tarasowem. Cóż, mamy tylko jeden dowód, który właściwie nim nie jest. Ale jakby tak spojrzeć na moją historię, to oni identycznie zareagowali na mnie, a w przeciwieństwie do tego typu jestem jak kalka tamtych dwóch. On nie jest do mnie podobny, przynajmniej na pierwszy rzut oka, co nie oznacza, że kłamię. Zdjęcie to żaden dowód.

– Sądzisz, że jesteśmy rodziną. Dlaczego? – pytam. Wolę to szybko wyjaśnić, bo dam sobie rękę uciąć, że moja siostra napisała do Avy i tamta jest już w drodze z naszym kuzynem. A jak wpadnie tutaj Siergiej, to niech opatrność ma to miejsce w opiece.

– To mało? – Nieznajomy wymachuje zdjęciem, które mu oddałem.

– Owszem, z tyłu jest coś nabazgrane, ale nie znam rosyjskiego, więc nie mogę stwierdzić co. Może tam być równie dobrze napisane „dupa wołowa”.

– Pojebało cię?

– Nie. To, że twój ojciec miał ponoć jeszcze jednego syna, bo tam jest tak napisane, nie znaczy, że to ja – oświadczam, choć nie miałbym tak naprawdę nic przeciwko posiadaniu brata, ale pozostaję trochę sceptycznie do tego nastawiony. – Ta fotografia gównie znaczy. A poza tym, skąd ty wiesz, kim jestem, co?

– Mam swoje wtyki – odpowiada, a mnie się coś nagle przypomina.

– To ty! – Pokazuję na niego palcem. – Ty zrobiłeś mi zdjęcia, skurwielu!

– Nie do końca ja i bez tego „skurwielu”. Jakoś ci korona z głowy nie spadła, że ktoś pstryknął parę ujęć. Sesja raczej nie jest warta miliona dolców.

Już mam mu odpowiedzieć, gdy coś sobie uzmysławiam. Zaczynam się śmiać, a po chwili patrzę prosto na niego.

– Mogłeś pomylić osoby. Może to wcale nie mnie szukasz. –

Oczywiście jeszcze nie mówię mu, że w głowie mam Antona i Aleksieja, którzy obecnie przebywają u siebie, w Las Vegas.

– A niby, kurwa, kogo?

– Tych drugich braci Tarasow. – Zabijam mu ćwieka.

– Drugich? – Na jego twarzy maluje się lekkie zdziwienie.

– O Panie – Ian zaczyna rzeć jak koń – ty nawet nie wiesz, w coś wdepnął.

– To może mnie, do cholery, oświećcie – warczy, spoglądając na nas groźnie.

– Bo widzisz – zaczynam – założyłeś, że to my dwaj – pokazuję na niego i na siebie – mamy wspólnego ojca i że prócz ciebie jestem jedynym z rodziny Tarasow.

– Nie jedynym, ale tylko ciebie znalazłem.

– Ach. Otóż muszę cię rozczarować. Jest nas więcej. Są jeszcze bliźnięta Tarasow, którzy mają również bliźnięta. Zasadniczo drzewo genealogiczne tej rodziny ostatnio mocno się rozrosło. Nowe pokolenie i takie tam...

– Inni bracia?

– Tak. – Kiwam głową, o mało nie parszkając śmiechem na widok jego skonsternowanej miny. – Inni. Tacy, którzy siedzą w mafii – mówię to specjalnie, ale on nawet nie reaguje na wzmiankę o mafii. – Aleksiej i Anton. Bracia Tarasow.

– *Bładź!* – klnie.

Spoglądam na dziewczyny, które trzymają się od nas w pewnej odległości. Puszczam oko do Riley, która posyła mi łagodny uśmiech, po czym wracam spojrzeniem do Kirila.

– Tak że widzisz, mogłeś nas pomylić. Zdjęcie to żaden dowód. Dowód to badanie DNA. Zapewne nie masz takowego przy sobie? – kpię, bo przecież nie miałyby go jak zrobić.

– Ja pierdolę – znowu klnie. – Chcesz mi powiedzieć, że prócz ciebie jest jeszcze dwóch? – Wciąż nie dowierza, a ja mam ochotę ryknąć śmiechem, mimo że sytuacja wcale nie jest zabawna.

– Przecież powiedziałem i jest nas faktycznie znacznie więcej. Nie wiem, kim jesteś tak naprawdę, ale zobrazuję ci skład naszej rodziny, zaczynając ode mnie i... – Wskazuję na rudzielca. – To jest Melissa, moja przyrodnia siostra. Ale oboje mamy jeszcze trójkę kuzynów, właśnie braci T., oraz Siergieja. To daje wynik równy pięć. A jeśli rzeczywiście okaże się, że ty również masz to samo DNA, co i ja albo tamci, to będzie o jednego więcej.

Kirił

– Jaja sobie robisz?! Czy ja ci wyglądam na durnia, któremu można wszystko powiedzieć i wcisnąć każdy kit?

– A wyglądasz? – pyta Irlandczyk.

– Po chuj się wtrącasz? Ta rozmowa ciebie nie dotyczy, ryży.

– Zostaw. – Dimitrij powstrzymuje tamtego, bo widać, że koleś chętnie by mi przypierdolił. – Ian prowadzi w tym mieście biznes z moim kuzynem i jest z naszą rodziną związany bardziej, niż sądzisz.

– Jest moim facetem – odzywa się podchodząca do nas Melissa – więc ma jak najbardziej prawo do wtrącania się. Poza tym jesteś niegrzeczny. Zaprosił cię do swojego domu.

– Naszego, kochanie. – McInnes obejmuje ją w obronnym geście ramieniem.

– Widzisz, koneksje rodzinne – oświadcza Dimitrij, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo spieprzyłem, nie grzebiąc głębiej, ale i nie było jak grzebać. Odnalezienie bruneta i tak było cudem.

– Szlag!

– Powtarzasz się – mamrocze.

– Zaczyna się zlot czarownic – oświadcza Ian, zerkając w bok na ścianę.

– Skąd ty... – urywam, bo po chwili rozlega się pukanie, a ja przypominam sobie o kamerze nad drzwiami wejściowymi.

Odwracam się i spoglądam na wejście do loftu. Ian otwiera drzwi, po czym kogoś zaprasza. Pierwsza wchodzi kobieta, a za nią wielki facet, który już samym swoim wyglądem sprawia, że powietrze gęstnieje, a atmosfera robi się nieprzyjemna. Jest w cholerę wysoki i napakowany. Dosłownie wielki, z krótko przyciętymi włosami, taki, z którym chyba nawet i ja nie chciałbym zadzierać, gdyby nie było takiej potrzeby.

– Ponoć macie nieproszonego gościa – odzywa się, skupiając na mnie wzrok.

– Z którym damy sobie radę, Siergiej – oznajamia Irlandczyk i spogląda na swoją kobietę.

Ach, kurwa, to jeden z tych, o których wspomniał Dimitrij. Kuzyn.

– A który nie jest dla was zagrożeniem – dodaję. – Nie chcę żadnego przelewu krwi. Nie po to tutaj przyjechałem.

– A po co? – pyta Siergiej.

– Poznać brata – odpowiadam, zatajając drugą część.

– Czyli kogo? – wciąż dopytuje, gdy się zbliża.

– Mnie.

– Jesteś jego bratem, Dimitrij?

– A chuj wie – odpowiada za mnie brunet. – Twierdzi, że mamy tego samego ojca, a ja nie znam ojca. Nigdy go na oczy nie widziałem, więc on może sobie mówić, co chce, i to nie znaczy, że to prawda.

Nie zna ojca? A ja założyłem...

– To jest prawda – warczę. – Nie mam po co kłamać.

– Nie jesteście do siebie specjalnie podobni – stwierdza blondynka, która przyszła wraz z Siergiejem – chociaż macie taki sam zarys szczęki i coś takiego samego w spojrzeniu.

– Mam to. – Pokazuję im zdjęcie, które z tyłu ma adnotację.

Siergiej przejmuje fotografię i się jej przygląda z kamiennym wyrazem twarzy, z którego nie jestem w stanie niczego wyczytać. Ludzie zawsze zdradzają jakieś emocje, ale nie on. Ten ma twarz niczym maska.

– Nie znam. Więc twierdzisz, że jak się nazywasz? – pyta mnie, rzucając szybkie spojrzenie.

– Kirił Tarasow – odpowiadam spokojnie.

– Posiadanie takiego samego nazwiska o niczym nie świadczy, Tarasow.

– To prawda – zgadzam się z nim.

– Ja pochodzę z rodziny Tarasow. To nazwisko coś znaczy w tym mieście, ale wątpię, żebyś ty coś znaczył na tle tego wszystkiego. Więc dopóki nie dostarczysz nam dowodów, uznaj, że jesteś w tym mieście jedynie gościem. Jeśli usłyszę, że coś odpiardoliłeś, będzie z tobą, kurwa, bardzo źle.

– Załatwimy ci betonowe buciki. – Śmieje się rudy.

– Uważaj, ryży, żebyś ja ci ich nie załatwił – cedzę, wskazując na niego palcem.

– Zajebię cię zaraz – rzuca się Ian.

– Nie jestem, kurwa, waszym popychadłem i działałem w tej samej branży co wy. – Wskazuję na nich. – Wiem, jak załatwia się kogoś, po kim ma nie zostać żaden pieprzony ślad. Dzięki za nic i sam trafię do wyjścia.

Wyrywam zdjęcie z dłoni Siergieja, po czym kieruję się do drzwi i wychodzę. Szybko opuszczam teren, wsiadam do samochodu i odjeżdżam z poczuciem klęski. Jednak to nie koniec. Jeszcze o mnie usłyszą. Nie wierzę im. Nie wierzę, że nie wiedzą, kim jest ten typ na zdjęciu. Matka by mnie nie okłamała. Powiedziała mi, że to był mój ojciec i jej mąż. Ale nigdy nie wyjaśniła, o co chodzi z tym dopiskiem ze zdjęcia. A skoro ona tego nie zrobiła, sam muszę to wyjaśnić. Gorzej będzie, jeśli się okaże, że nic mnie z nim nie łączy. Wyjdę na pieprzonego pojebańca.

Siergiej

– Co o nim myślicie? – pytam, kiedy zostajemy sami.

– Był bardzo zawzięty. A po historii Melissy i mojej nie możemy wykluczyć, że mówi prawdę – stwierdza Dimitrij.

– Myślę, że nie ściemniał – oświadcza Ava. – Wyglądał na przekonanego.

– Może sobie, kurwa, wyglądać nawet na świętego, co nie oznacza, że nim, do cholery, jest – warczy kuzynek.

– Robimy coś z nim czy czekamy? – dopytuje Ian, który przytula do siebie Melisę.

– Wyślę za nim kogoś. Wolę wiedzieć, co się dzieje w moim mieście. Nie lubię, jak ktoś odpierdala szopki. A że kłopoty nas lubią, sądzę, że w najbliższym czasie ich nie unikniemy. Poza tym mam coś – pokazuje im – co nam się przyda w potwierdzeniu jego teorii.

– Jezu, wiecznie kłopoty – mamrocze Melissa, podczas gdy stojąca obok niej Riley się nie odzywa.

– Nic nie powiesz? – pytam ją.

– A jest jeszcze coś do dodania? Uważam tylko, że Ava może mieć rację.

– Chyba mój kuzyn nie bardzo się postarał i nie zdążył ci wyjaśnić, jak to jest być z kimś z mafii – stwierdzam.

– Wyjaśnię, spokojnie. – Dimitrij całuje kobietę w czoło. To pokazuje mi, że ona jest dla niego tak ważna, jak Ava dla mnie.

– Obserwujmy go – decyduję. – Jakby coś was zaniepokoiło, dzwońcie. Chociaż – dostrzegam na stole ucztę i mam zamiar w bezczelny sposób się wprosić – zjadłbym coś. Przez wasz telefon moja zajebista kolacja wystygła, bo musiałem przyjechać i patrzeć na jakiegoś kretyna.

– Zatem zapraszam. – Kuzynka wskazuje nam miejsca.

– Jak uroczo – mamrocze Ian, a ja szczerzę się, bo wiem, że wolałby pewnie zjeść posiłek ze stadem węży niż ze mną.

– Coś ci, kurwa, nie pasuje? – pytam zaczepienie.

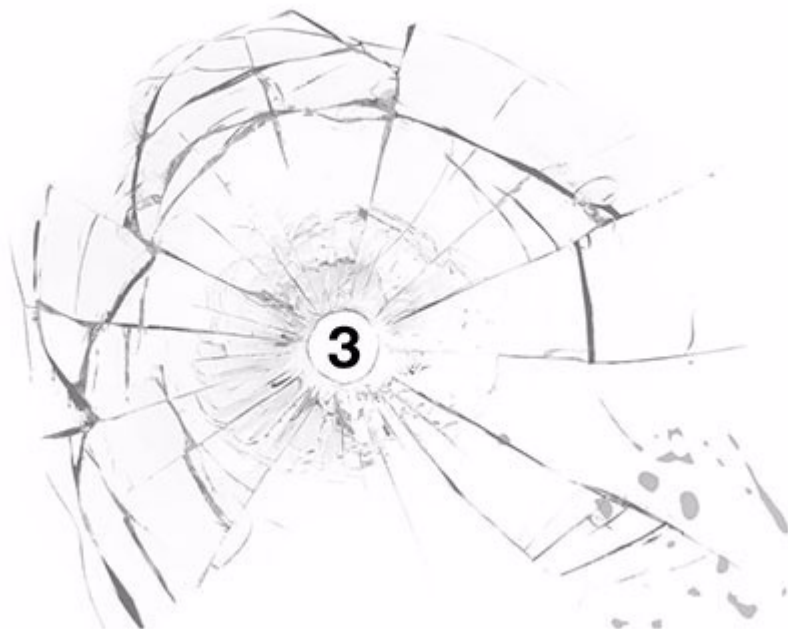
– Ależ skądże znowu. Tylko nie ruszaj mojego steku.

– Wproszenie się to jedno, a umiar w jedzeniu to zupełnie coś innego. Potrafię się zachować – warczę – nie to co ty.

– Grabisz sobie, Szewczenko.

– Być może – rzucam.

- Boże, jak my przeżyjemy razem te święta... – mruczy pod nosem Ava.
- Jakie „razem”, kurwa? Co mnie ominęło?
- Yyy, nic?
- Co wy – wskazuję na nich wszystkich widelcem – knujecie?
- Ja nie wiem – broni się Dimitrij, unosząc ręce w górę.
- *Bładź* – rzucam i wracam do posiłku.



Kirił

– Kurwa! – klnę, jadąc do hotelu, w który wynająłem pokój. Wolałbym być teraz po drugiej stronie kraju z moją kobietą, ale najpierw muszę ją odnaleźć.

Dobra, nie przewidziałem wszystkiego albo raczej powinienem powiedzieć, że mój człowiek źle sprawdził, ale to nie zmienia faktu, iż ta rodzina jest naprawdę duża. Nie wiem, jak się sprawy mają. Niczego się nie dowiedziałem. O ile ten cały Dimitrij byłby jeszcze skłonny mi uwierzyć, o tyle drugi – góra mięcha – już niekoniecznie. Chyba trochę liczyłem, że przyjmą mnie z otwartymi ramionami, ale prawda jest taka, że ja na ich miejscu zrobiłbym dokładnie tak samo.

Prócz zdjęcia i kilku marnych słów na jego odwrocie nie mam nic, a na gębę mi nie uwierzą. Miło byłoby mieć rodzinę, ale chcę się dowiedzieć, co się stało z moim ojcem. To jest coś, co muszę ustalić.

Zmieniam plany. Wracam tam. Będę siedział w samochodzie i czekał, aż Dimitrij wyjdzie i pojedzie do siebie. Wtedy dopiero zyskam szansę na rozmowę z nim sam na sam. Wierzę, nie – ja jestem na sto procent przekonany, że to mój brat. Wiadomo, przyrodni, ale to wciąż rodzina, jedyna, jaka mi została. Chociaż, jeśli mówili prawdę, przeciwko mnie może stanąć ich więcej.

Parkuję jakieś sto metrów od loftu i czekam. Czekam, aż wyjdą. Okazuje się, że bycie cierpliwym popłaca, bo niespełna kwadrans później opuszcza budynek wraz z kobietą, którą widziałem w lofcie. Wsiadają do samochodu i odjeżdżają, a ja w bezpiecznej odległości podążam za nimi ulicami Nowego Jorku. W końcu zwalniam, trzymając się wciąż na dystans, i parkuję przed budynkiem, przed którym się zatrzymali. Z tej odległości dostrzegam, że kobieta rusza do głównego wejścia, gdy on wjeżdża na podziemny parking. Tego nie przewidziałem, więc spoglądam w lusterko i ponownie włączam się do ruchu, po czym skręcam w ten sam parking. Bramka jest uniesiona, więc może być zepsuta albo zamykana tylko na noc.

Po drodze na dół rozglądam się za jego samochodem, a gdy dostrzegam jego tyle światła, podjeżdżam i staję tuż za. Po sekundzie wysiadam, zatraskuję drzwi od swojego wozu i czekam.

Dimitrij wysiada, rzuca mi spojrzenie, ale się nie rusza.

– Czego chcesz? – pyta chłodnym tonem.

– Pogadać.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym – opiera się o karoserię z rękami założonymi na klacie – ale mów, co chcesz zobaczyć.

– Chcę się dowiedzieć czegoś o moim ojcu, czyli o naszym.

– Powiedziałem, że go nie znałem – mówi spokojnym tonem. – Wychowywała mnie mama. Głuchy byłeś?

– Więc może ona coś wie?

– Nie żyje – mówi wciąż opanowany głosem.

– Moja też. Ale skurwiel, który mnie spłodził, zostawił ją. Dorastałem w domu dziecka.

– Mam ci współczuć?

– Nie. Kurwa, to nie o to chodzi. Chcę wyrównać z nim rachunki. Moja mama go kochała, a on zniknął. Mam tylko jego zdjęcie. Jednak chcę się dowiedzieć, dlaczego nas zostawił.

– Na to pytanie nie znam odpowiedzi, a twoje założenie, że jesteśmy braćmi, jest...

– Nie niemożliwe.

– Owszem, nie niemożliwe. Jednak nic nie wiem o moim starym. Chociaż może jest ktoś, kto mógłby rozwiązać tę zagadkę.

– Kto?

– Nie spodoba ci się to. – Kręci głową.

– Nie pierdol, tylko mów – cedzę.

– Matka Siergieja, a moja ciotka. – Krzywię się na wzmiankę o jego kuzynie. – To jedyna żyjąca osoba, która mogłaby rzucić odrobinę światła na tę sprawę.

– Chcę z nią pogadać – żądam.

– Wstrzymaj konie, koleś. Ty myślisz, że jak czegoś chcesz, to pstrykniesz palcami i to dostaniesz? Nie jestem jebanym dżinem z lampy.

– Oczywiście, ale możesz się wysilić i wyczarować spotkanie.

– Sukinsyn – mamrocze, a ja mam ochotę dodać, że nawet nie wie jaki.

– Zostaw swoje namiary. Zadzwoń, zapytam, ale nie licz na pieprzony cud.

– Nie liczę, chociaż może w jednym przypadku, owszem.

– To znaczy?

– Zapomnij, że coś mówiłem. Masz. – Podchodzę do niego i podaję mu moją wizytówkę.

– Przedsiębiorstwo pogrzebowe? – czyta na głos i spogląda na mnie.

– Gdzieś trzeba prac brudną forszę, więc dlaczego by nie w takim miejscu? – Wzruszam ramionami.

– Ja pierdołę, niezły jesteś. Coraz bardziej mi nas przypominasz, więc może i rzeczywiście jesteście Tarasow.

– Jestem – rzucam, po czym wracam i wsiadam do samochodu.

Nie czekam, aż Dimitrij zniknie, tylko odjeżdżam, zostawiając go na samego. Jeśli jest bystry, a wyglądał na takiego, to załatwi mi spotkanie.

Raisa

Stoję przy oknie, spoglądając na ogród. Nawet nie próbuję uciekać. Przy próbie zejścia po ścianie, na bank skręciłabym kark. Czekam więc na to, co nastąpi. Nie mam wielkich nadziei, ale pewność, że będę walczyć – tak, bo nie jestem głupia, i dokładnie wiem, czego ten typ ode mnie chce prócz moich narządów. Wciąż trzymam się myśli, że uda mi się jakoś uciec. Szanse mam nikłe, ale nie zerowe, a to już coś.

Za oknem zapada grudniowy zmierzch. Mam nadzieję, że nie mój własny. Cicho wzdycham i odrywając plecy od ściany, postanawiam usiąść, ale nie jest mi to dane, ponieważ drzwi otwierają się na oścież i staje w nich mój oprawca. Na chwilę mnie oślepia mnie światło z korytarza.

– Wciąż wyglądasz jak... Idź się wykąp – rozkazuje mi.

– Nie.

– Więcej nie poproszę. Ty nawet nie wiesz, do czego jestem zdolny.

– Od razu mnie pokrójcie. Po cholere zadajesz sobie tyle trudu, żeby mnie przelecieć?

– Bystra, lubię takie. Wielka szkoda, że naprawdę robisz tylko za dawcę.

Jego słowa sprawiają, że się we mnie gotuje, ale zdaję sobie sprawę, że może idąc do łazienki, wymyślę, jak stąd zwać. Może zdzieję go czymś w głowę?

– Ile mam czasu?

– Na co?

– Na kąpiel – odpowiadam.

– Jak długo potrzebujesz, ale bez przesady.

– Nie lubisz pieprzyć brudnych kobiet?

– Śmierzących, to różnica, a ty niezbyt dobrze pachniesz.

Ma rację, ale nie przyznam się do tego. Rzucam mu spojrzenie, po czym znikam za drzwiami łazienki. Zamykam je za sobą, żeby czasem nie wszedł do środka, opieram plecy o drewno i biorę głęboki oddech. Stoję tak przez minutę, może dwie, i po chwili zrzucam z siebie ubranie. Mam do wyboru wannę albo prysznic, więc wybieram to drugie. Odkręcam kurki i czekam, aż lodowate krople zamienią się w ciepłe, by po chwili wejść pod strumień wody, który uderza w moje zziębnięte ciało. Mydlę skórę, myjąc się dokładnie, ale nie dla niego, tylko dla siebie. Bardzo ostrożnie dotykam żeber. Bolać, choć już mniej. Jednak gdy opuszczam głowę, dostrzegam wielki siniec z lewej strony. Mam nadzieję, że ktoś potraktuje tego bydlaka dokładnie tak, jak on mnie.

Po jakimś czasie wychodzę spod prysznica, sięgam po zawieszony na ścianie puchaty ręcznik i niezbyt dokładnie się nim wycieram. Założyłabym swoje ubrania, ale kiedy na nie patrzę, aż mnie odrzuca, więc pozostaje mi czarny szlafrok i bielizna, przynajmniej dół. Zostawiając na kamiennej posadzce odciski mokrych stóp, podchodzę do kupki moich ubrań, wkładam majtki, po czym sięgam po pachnący świeżością szlafrok.

Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakiejś rzeczy, której mogłabym użyć na tym draniu. Na półce wbudowanej w ścianę stoi samotna figurka kota. Uśmiecham się i podchodzę do niej, po czym chowam ją do kieszeni. To moje jedyne zabezpieczenie przed koleśkiem znajdującym się po drugiej stronie drzwi. Niech no tylko do mnie podejście, to tak go zdzieję, że straci przytomność. Na to przynajmniej liczę.

Z sercem w gardle i jedną ręką w kieszeni otwieram drzwi i wychodzę z łazienki, ale jakie jest moje zaskoczenie, kiedy zamiast niego zastaję w pokoju zupełnie kogoś innego. Na łóżku siedzi... kobieta. Wygląda na trochę starszą ode mnie. Unosi na mnie spojrzenie, dokładnie lustruje, po czym wstaje, ale szybko opada na materac.

– Pomogę ci – chrypi, trzymając dłoń zaciśniętą na narzucie. Jest dość blada.

– Dlaczego?

– Bo to, co robią, jest złe. Nie w taki sposób.

– To... to dla ciebie – wykrztuszam.

– Nie sędzę, ja potrzebuję tylko przeszczepu szpiku kostnego. Możliwe, że twój pasuje, ale przypadkiem podsłuchałam rozmowę i usłyszałam coś innego. Jeśli ci więc nie pomogę, nie będę mogła żyć ze świadomością tego, co ci zrobią. To będzie zwyczajne morderstwo. Proszę, pomóż mi wstać, nie mam za dużo sił.

– Co chcesz zrobić? – Podchodzę do niej i wykonuję jej prośbę.

– Wyprowadzić cię stąd. Będzie zły, ale nie zgadzam się na to wszystko.

– To twój ojciec?

– Nie, to tylko jego prawa ręka. Mój ojciec musiał gdzieś pilnie wyjechać.

Trzymając ją pod pachę, razem wychodzimy z pokoju, jednak zatrzymuję się. Nie wiem, czy czasem ktoś na mnie tutaj nie czeka. A może ona ściemnia i prowadzi mnie na rzeź?

– Nikogo nie ma, dałam im zajęcie. Pospieszmy się, nie mamy za dużo czasu.

– Co zrobiłaś i gdzie idziemy?

– Za dużo pytasz. Wyprowadzę cię, a w sumie to chociaż postaram się to zrobić. Pod tym domem jest ukryte przejście, które zaprowadzi cię prosto nad rzekę.

– O rany – szepczę, spoglądając na moje bose stopy i przeklinając w duchu decyzję o niezakładaniu butów. Ale w cholerę z nimi. Jeśli mam szansę na ucieczkę, mogę zrobić to bez butów i w szlafroku. Liczy się moje życie.

Do pokonania mam kilkanaście schodów, a wydaje się, jakby to trwało całą wieczność. Kiedy stajemy na podłodze wyłożonej drewnianą mozaiką, robimy jeszcze kilka kroków i zatrzymujemy się z boku przy schodach, które od dołu są obudowane drewnem.

– Tutaj – wskazuje – jest gdzieś wejście.

– Poszukam – mówię, ale na pierwszy rzut oka nic nie dostrzegam.

Badam dłońmi każdy fragment, próbując się pospieszyć. W końcu trafiam na bardziej odstający kawałek drewna, ale nie daje się nijak otworzyć.

– Mam coś – mówię w końcu. – Ale jak tam wejść?

– Dzięki temu. – Pokazuje klucz. – Podwędziłam im – mówi z uśmiechem, a po chwili drzwi, które były ukryte, otwierają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Dziękuję – wykrztuszam.

– Idź i się nie oglądaj. Prędko – ponagla mnie.

– Jak masz na imię? – pytam ją, ale drzwi za mną już się domykają.

Zbiegam, nie patrząc już za siebie. Z duszą na ramieniu pokonuję stopnie, po czym skręcam w długi, dość wąski korytarz, który oświetlają dwie żarówki. Nie patrzę pod stopy, bo liczy się tylko to, co znajdę po drugiej stronie tunelu.

Poruszając się bardzo szybko, czuję pod stopami piach oraz drobne kamyczki, które wbijają mi się w skórę. Nie zważając na dyskomfort, prę do przodu i dostrzegam wyjście nawet ze sporej jeszcze odległości. Jest tam, prawie na wyciągnięcie ręki. Uśmiecham się, bo tak niewiele mi zostało, a wtedy dochodzą mnie czyjeś głosy... Zatrzymuję się raptownie i zamieram, nasłuchując. Przyklejam się do zimnej ściany i dostrzegam, że ktoś właśnie wchodzi do tunelu. Ogarnia mnie panika. Jeśli mnie tutaj znajdą, na nic się zda moja próba ucieczki i będzie już po mnie. Skanuję szybko korytarz w poszukiwaniu wnęki, czegokolwiek, co pozwoliłoby mi się ukryć. Odwracam głowę w stronę, z której przyszłam, i dopiero teraz zauważam niszę, jakieś dwa metry ode mnie. Rzucam spojrzenie na intruzów, po czym spokojnie z plecami przyklejonymi do ściany przesuвам się i bezszelestnie chowam. Nie jest to idealne miejsce, ale lepsze takie niż żadne. Może mnie nie zauważą.

Staram się prawie wtopić w betonową ścianę i jak najciszej oddychać lub najlepiej przestać oddychać, ale się zwyczajnie nie da. Modłę się, żeby mnie minęli. Głosy zbliżają się coraz szybciej. Słyszę ich bardzo wyraźnie, ale skupiam się jedynie na tym, żeby mnie nie znaleźli, więc nie wiem, o czym oni dyskutują. Staram się maksymalnie przykleić do ściany za mną. Przesuвам stopę bardziej na prawo i już koniec, nie ma więcej miejsca. Układam prawą dłoń z boku, wstrzymuję oddech i wtedy widzę, jak mnie mijają.

– Czekał sprawdzę co z nimi – dochodzi mnie głos, który sprawia, że prawie schodzę na zawał.

– Nie mamy czasu. Nie uciekną. Zostaw je.

Słyszając ich oddalające się kroki, w końcu łapię oddech. Rozluźniam nieznacznie ciało, ale na wypadek, gdyby wrócili, nie ruszam się jeszcze przez chwilę z miejsca. Nie chcę zostać złapana. Nie teraz, kiedy naprawdę mogę stąd uciec.

Zabieram dłoń i już mam wyjść z ukrycia, gdy znów coś za sobą słyszę. Zamieram, odwracam powoli głowę i dopiero teraz dostrzegam, że jedna ze ścian to w rzeczywistości drzwi. Przez niewielki otwór, na wysokości mojego brzucha, wystaje szczupła dłoń. Nawet w tym nikłym świetle dostrzegam, że to dziecięca ręka.

– Kim jesteś? – szepczę pytanie pochylona, żeby czasem nikt mnie nie usłyszał.

– Pomocy – ledwo chrypi cienki dziecięcy głosik.

– Ja masz na imię? – pytam, ale odpowiada mi cisza, a po chwili ręka znika. – Jesteś tam? Halo? – Cisza.

Macam drzwi, ale okazuje się, że nie mają klamki i są zamknięte. Nawet gdybym chciała, nie uwolnię tego kogoś. Zaciskam dłonie w pięść i po chwili słyszę:

– Niech nam pani pomoże.

Upadam na kolana i mam teraz widok na otwór, przez który dostrzegam tylko czyjeś oczy.

– Jest was tam więcej?

– Tak. Ale... – słyszę płacz w głosie – ...on się nie rusza.

– Boże – wykrztuszam. – Pomogę wam, obiecuję, ale najpierw muszę sprowadzić pomoc. Wrócę po was – zapewniam dziewczynkę, chociaż nie wiem, jak tego dokonam – ale teraz muszę iść.

Z łamiącym się sercem wypadam z niszy, po czym pędzę do wyjścia, mając już w nosie, czy ktoś za mną idzie. Uciekam tak szybko, jak się da. Dopadam w końcu wyjścia, ostrożnie się wychylam i robię krok do przodu. Moje bose stopy dotykają zimnych i mokrych kamieni. Wokół panuje

ciemność. Nie jest atramentowa, bo znajduję się w mieście, ale wieczór i tak jest moim sprzymierzeńcem. Czuję za to nieprzyjemny wiatr niosący ze sobą zapach wody. Rzeczywiście, tamta kobieta nie kłamała i muszę być nad rzeką.

Rozglądam się i widzę, że jedyna droga dalszej ucieczki to wydeptana ścieżka, którą mam prawie pod nogami, a która delikatnie pnie się w górę. Poprawiam szlafrok, zawiązując go mocniej, po czym ruszam ubitym piachem wyżej, co zajmuje mi więcej czasu, niżbym chciała. W końcu staję na górze, odwracam się w kierunku, skąd przyszłam, i dostrzegam, że rzeka płynie kilka metrów dalej, w dole. Biorę drżący oddech, czując, jak zimno przeszywa mnie na wskroś. Dookoła panuje ciemność, ale ja cieszę się, że jestem poza zasięgiem tego drania. Nie bardzo wiem, w którym kierunku powinnam się udać. W sumie, gdzie bym nie poszła, i tak gdzieś trafię, byle jak najdalej stąd. Naprawdę nie wiem, co powinnam teraz zrobić. Nie mam ubrania, jedzenia, pieniędzy ani dokumentów. Jestem amerykańską obywatelką, której nie było w tym kraju kilkanaście lat. Mogłabym iść na policję, ale jeśli tutejsza jest taka sama jak tam, skąd przybyłam, to nie mam czego u niej szukać. Decyduję się iść przed siebie, bardzo blisko brzegu, licząc, że gdzieś dojdę i ktoś mi pomoże. Ruszam więc, licząc na cud.

Kirił

Chodzę w kółko po pokoju hotelowym jak ostatni debil. Przemierzam go od kilkunastu minut, licząc, że Dimitrij załatwi mi to spotkanie z matką Siergieja. W sumie nie zdziwię się, jeśli ona się nie zgodzi. Nie chciałbym wtargnąć tam siłą, a jestem do tego zdolny. Ci tutaj mnie nie znają. Może i jestem młody, ale życie nauczyło mnie wiele, może nawet za dużo. Bagaż doświadczeń mam zapewne taki, jak u kogoś starszego ode mnie ze dwadzieścia lat.

Kolejny raz pokonuję pokój, a kiedy jestem w połowie, odzywa się mój telefon. Podchodzę do stolika, sięgam po urządzenie i odbieram.

– Lepiej, żebyś miał dobre wieści.

- Nic nie mamy.
- Kurwa! – klnę. – Ja pierdolę, nie mamy żadnego punktu zaczepienia.
- Może przypadkiem zna pan kogoś, szefie? – pyta Sasza. – Pomoc by się naprawdę przydała.
- Przypadkiem kogoś znam – warczę. – Jeszcze trochę popytajcie, a jeśli nic nie znajdziecie, wracajcie – nakazuję im, po czym się rozłączam.

Mam ochotę rozjechać telefon, ale jedyne, co robię, to zaciskam na nim mocniej palce. Robię to z całej siły, próbując się uspokoić. Każdy dzień, godzina, minuta mnie od niej oddalają. Sasza ma rację, przydałby się nam sojusznik. Jedyne osoba, która być może by nam pomogła, to mój rzekomy brat. Nieważne, że zapewne nie uważa nas za rodzinę. Nie lubię się prosić i nie zamierzam, ale zawsze można komuś coś dać. Przysługi są w cenie. Znam kilka osób w tym kraju, nawet w tym mieście, ale one nie mają z tym światem nic wspólnego, nie aż w takim stopniu jak ja.

Nim jestem w stanie coś zrobić, urządzenie w mojej dłoni zaczyna dzwonić. Unoszę mojego iPhone'a i spoglądam na niego. Numer nieznan. Zasadniczo w takich przypadkach nie odbieram, ale to może być...

- Tak?
- Jutro po południu, ale pójdę tam z tobą.
- Dimitrij. Jednak... – waham się, czy zaczynać rozmowę – ja...
- Co ty?
- Szukam kogoś.
- W Nowym Jorku? To życzę powodzenia – prychna.
- Ktoś handluje ludźmi.
- Chcesz powiedzieć, że w tym mieście i że niby pod naszym nosem?
- Nie wiem dokładnie, czy w tym mieście i czy pod waszym nosem, ale na pewno trafiają tutaj. – Słyszę, jak przeklina. – Jeśli znajdę tego kogoś, znajdę również ją.
- Ach, już wszystko rozumiem.
- Chuja rozumiesz.
- Właśnie przeszła mi ochota, żeby ci udzielać wsparcia.

- Nie ma to jak braterska pomoc – rzucam z sarkazmem.
- Powinieneś tę swoją dumę schować czasem do kieszeni, bo jeszcze nie wiadomo, czy coś nas łączy.
- Pomożesz czy nie?
- Będziesz mi coś dłużny, albo raczej mojej rodzinie.
- Szlag – mamroczę pod nosem.
- Jeśli w tym mieście ktoś o czymś wie, to Siergiej lub Ian. Oni tutaj rządzą.
- A ty?
- Ja to inna bajka. Powiedzmy, że współpracuję tylko z jednym.
- Cokolwiek będzie dobre, dzięki. – To słowo ledwo przechodzi mi to przez gardło.
- Zadzwoń, daj mi chwilę – mówi, a potem się rozłącza.

Wiem, że nie będzie łatwo ich znaleźć, ale trzymam się tej nadziei jak tonący brzytwy. Nic innego mi nie pozostaje. Oni znają to miasto lepiej ode mnie. Nawet fakt, że będę im coś dłużny, nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko to, żeby ją odzyskać. Nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że między nami może nie być już tak, jakbym chciał. Oboje się zmieniliśmy, wydorosleliśmy. Nie widziałem się z nią od kilku lat. Może wcale nie będzie mnie chciała? Jednak jakie to ma znaczenie, kiedy ktoś ją, kurwa, porwał? Żadnego. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby była cała, resztę jakoś rozpracujemy.

Dimitrij

Chryste, ledwo przyjechał, a już jakieś problemy. Oczywiście do kogo się z tym zwrócił? Do mnie. Bo jakżeby inaczej. Okazuję się jedyną osobą, która jest w stanie uwierzyć, że to mój brat, chociaż chyba niespecjalnie byłem dla niego miły. Życie też nie zawsze jest miłe. A w tym wszystkim najdziwniejsze jest to, że też ma na nazwisko Tarasow. Może to zbieg okoliczności, bo przecież ludzie mają takie same nazwiska, a może też być

rodziną tamtych dwóch. Nie wiem i nie mam pojęcia, dlaczego założył, że akurat ja jestem jego bratem.

– Kurwa – klnę.

– Co jest? – pyta mnie Riley.

– Dopiero co cię odzyskałem, zaczęło być spokojnie, a musiał się zjawić on.

– Masz na myśli Kirila?

– Taaa. Prosił mnie o pomoc.

– Ale widzę, że to problem, bo?

– Bo muszę zadzwonić do kuzyna. Siergiej będzie wkurwiony i to co najmniej z dwóch, a może i z trzech powodów. Ja pieprzę. – Zakładam ręce za kark. – To się nie dzieje.

– A jakie to powody?

– Ustawiłem spotkanie z jego matką, czyli moją ciotką.

– Będzie ciekawie. – Podchodzi do mnie i obejmuje w pasie, więc ją przytulam.

– Żebyś, do cholery, wiedziała.

– A drugi powód?

– Szuka kobiety.

– Och.

– Jest przekonany, że ona tutaj jest i ktoś pod naszym nosem handluje ludźmi. – Czuję, jak jej ciało się napina.

– Jezu – szepcze. – Czy ty chcesz mi powiedzieć, że ona...

– Tego właśnie nie wiem. Ale skoro on wspomniał o tych dwóch rzeczach razem, to zakładam, że tak.

– O, Chryste.

– Mhm.

– Poznałam Siergieja i, jeśli mam być szczerą, to ktoś będzie miał przerąbane.

– Już widzę, jak rzuca kurwami, rozstawiając wszystkich po kątach i będzie chciał pogadać z Tarasowem. Źle to wróży. Brakuje jeszcze, żeby ściągnął tamtych dwóch.

– A co do tego... – Riley puszcza mnie, więc robię to samo i się odsuwam.

– Co się stało?

– Yyy, oni przyjeżdżają – mamrocze.

– Co? Kiedy? Skąd o tym wiesz? Bo wczoraj jakoś nikt się nie przyznał, kiedy Siergiej pytał.

– Od Melissy? I na święta? – Zabawnie marszczy nos, kiedy to mówi.

– Ja pierdolę i wszyscy święci.

– Kochasz ich. – Śmieje się.

– Taaa, darzę ich nieprzejeđnaną miłością. Aż taki jebnięty nie jestem. Z nich wszystkich wciąż wolę Aleksieja i Iana.

– Ja też. Oni są – szuka słowa – bardziej do strawienia.

– Muszę niestety zadzwonić do chłopaków. To będzie... – Kręcę głową i kradnę jej całusa.

Wybieram numer kuzyna. Nie spodoba mu się to. Zwłaszcza że dopiero pozbył się koleśia i kazał mu niczego nie spierdolić. Nawet nie chcę obstawiać skali jego wkurwienia. Jednak dokładnie wiem, na co będzie się wściekał, a nie na kogo.

– Czego chcesz?

– Jakiś ty przyjemny, Siergiej.

– Dla was nie muszę, tylko mogę. Co jest? – pyta spokojnie, ale wiem, że jest zniecierpliwiony.

– Kłopoty?

– Jeśli tamten już coś nawywijał, przysięgam, że go zajebię.

– Jeszcze zdążysz mu pogrozić. To nie on.

– A, kurwa, kto?

– W tym problem, że nie wiem.

– To po co do mnie dzwonisz?

– On szuka jakiejś dziewczyny – tłumaczę. – Twierdzi, że ktoś ją porwał i przytargał do Nowego Jorku.

– Robi się interesująco – rzuca z przekąsem – ale chuj mnie to obchodzi.

– Dopiero będzie. Kirył twierdzi, że ktoś pod naszym nosem handluje ludźmi i ten ktoś jest w jakiś sposób powiązany z tą dziewczyną.

– Możesz powtórzyć, bo chyba się przesłyszałem?

– Dobrze słyszałeś.

– *Bładź!*

– Czyli jednak jesteś zainteresowany.

– Ściągaj dupę tego całego Ruska do mojego klubu. Ja rozpuszczę wici. Nikt, kurwa, na moim terenie nie będzie niczego robił bez mojej zgody.

– Załatwione.

– Dimitrij?

– Tak?

– Coś mi mówi, że to jednak Tarasow. Kłopoty za bardzo lubią się nas trzymać, a ten to prawdziwy zwiastun zagłady.

– To chyba część naszego DNA.

– Pierdolę takie DNA. Chociaż przez chwilę mogłoby być spokojnie – cedzi, a ja doskonale go rozumiem.

– Ostatni rok ci nie wystarczy? – kpię. – Słyszałem, że Las Vegas do nas zwita.

– W tej sytuacji chyba nawet lepiej, jeśli zjawią się teraz. Widzimy się za godzinę w klubie.

Chloe

Patrzę na Alinę, która mamrocze coś niezrozumiałego pod nosem. Oczywiście, wiem, że nie podoba jej się pomysł, żebyśmy wyjechali na święta aż do Nowego Jorku. A znając ją, zapewne nie omieszka mnie poinformować o swoim niezadowoleniu. Nie byłaby sobą, gdyby trzymała

usta na kłódkę, ale za to ją lubię, zwłaszcza gdy wyraża swoje zdanie w obecność Aleksieja. Tych dwoje potrafi sobie dogryzać jak nikt inny.

– Dlaczego nie możecie spędzić świąt w domu? Co jest nie tak z Las Vegas? – dopytuje.

– Nic – odpowiadam.

– Właśnie, więc dlaczego ten ruski czort chce koniecznie tam pojechać? Dlaczego to Nowy Jork nie może przyjechać do nas? – marudzi.

Nie mówiłam, że się zacznie?

– Jesteś...

– Wiem, wiem – macha ręką – dlatego pozostaję waszą gosposią. – Cmoka i zabiera się przyrzadzanie czaju.

Darowałam już sobie przypominanie jej, że nie piję tak słodkiej herbaty, ale zwyczajnie, kiedy nie widzi, dolewam do niej więcej wody i wtedy, powiedzmy, że jest znośna.

– Proszę. – Stawia przede mną tacę z dwoma filizankami. – Idź i wyperswaduj mu ten jego idiotyczny pomysł, Chloe.

– A może lepiej sama mi to powiesz, co? – odzywa się nagle wchodzący do kuchni Aleksiej, który staje za mną i obejmuje od tyłu.

– Żebyś wiedział – Alina buntowniczo uderza ścierką o blat kuchenny – że ci powiem, Tarasow.

– Boże, tylko na to czekałem – mamrocze, na co o mało nie parskam śmiechem.

– Zgadzałam się na te wariackie eskapady z wami, kiedy świat stanął na głowie, ale pora, żeby to oni przywlekli tutaj swoje zadki. Guzik mnie obchodzi, że to jest boss. Ja jestem za stara na to wszystko. Całkiem powariowaliście!

– Alina, ty naprawdę się prosisz, żebym cię w końcu zwolnił – mówi poważnym tonem Aleksiej, ale wiem, że on nigdy by tego nie zrobił.

– Nie ma problemu, jeszcze poproszę Ivana, żeby mnie spakował, i sajonara.

– Zgoda.

– Co zgoda? – pytam zaskoczona. – Zwalniasz Alinę? – skrzeczę i odsuwam się od niego, a on puszcza do mnie oko, uspokajając mnie tym gestem. Ale i tak mam ochotę udusić tę dwójkę.

– Po prostu daję jej to, na co zasługuje.

– Ty się nie bawisz w Świętego Mikołaja, Tarasow – oświadcza kobieta, patrząc na niego wzrokiem bazyliuszka.

– Wyobraź sobie, że tym razem nim będę. Skoro tak bardzo chcesz mieć święta w Las Vegas, to spełniam twoje życzenie, tylko nie marudź później, że musiałaś ulepić ze dwieście... co ja mówię... trzysta pierogów i stać w kuchni dwa dni, żeby przyjąć jeszcze dziesięć osób. Bo razem z moimi ludźmi będzie nas – demonstracyjnie wylicza na palcach – około dwudziestu. Dobrze liczę, kochanie? – zwraca się do mnie, a ja na widok miny kobiety nie wiem, czy mam zacząć się śmiać, czy zagrać w jego grę.

– Nie ma sprawy, Ivan i Oleg mi pomogą – mówi nasza gosposia z chytrym uśmieszkiem.

– Ni chuja, nie pomagam – oświadcza wchodzący Ivan. – Nie zgadzam się, boss. Nie jestem tutaj od czarnej roboty.

– Doprawdy? Ale jemu to pomagasz. – Alina wskazuje mojego męża.

– Bo szef mi płaci, a ty, czym mi zapłacisz? W naturze? – kpi sobie z niej, a ja w końcu nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, który przerywa dzwoniący telefon.

– Tak? – pyta Aleksiej, kiedy obiera i spogląda na mnie.

Odruchowo sięgam po filiżankę zaparzonej herbaty, zapomniawszy, że Alina zapewne dosypała do niej słoik cukru. Upijam łyk i od razu się krzywię, próbując przełknąć to słodkie gównno. Przychodzi mi to z trudem, ale udaje się, jednak kiedy odstawiam filiżankę, dostrzegam szelmowski uśmiech Ivana.

– Wylatujemy dzisiaj do Nowego Jorku – oświadcza mój mąż.

– Przecież mówiłeś... – zaczynam i urywam na widok jego miny.

– Sprawy się skomplikowały.

– Wiedziałam – warczy Alina. – To miejsce to dom wariatów.

– Możesz zostać – oświadcza ze spokojem Aleksiej.

- Beze mnie nie dacie sobie rady. Lepiej pójdę się spakować. Dom wariatów – powtarza, wychodząc z kuchni.
- Jak bardzo? – pytam męża.
- Jeszcze nie wiem, ale kłopoty naprawdę nas lubią.
- Idę spakować dzieci. – Wzdycham. – Będziemy tam w środku nocy.
- Wiem, ale...
- Tak, tak. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego...

Kirił

Moi ludzie przed chwilą wrócili z niczym. Po prostu z jebanym niczym. Mam ochotę naprawdę coś rozpierdolić, ale opanowuję się. Złość tylko zasnuje mój umysł, a muszę logicznie myśleć. Dzisiaj, do chuja, niczego nie zrobię, dlatego czekam na Dimitrija. Liczę, że się odezwie.

Nalewam sobie wódki do szklanki i już mam ją wypić, ale słyszę przychodzącą wiadomość. Odstawiam szkło i sięgam po telefon.

- W końcu, kurwa – mówię sam do siebie.
- Coś się dzieje, szefie? – pyta Jegor, który musiał słyszeć, jak klnę.
- Mamy spotkanie. Jedziesz ze mną.
- Sasza zostaje?
- Raczej rusza z nami. Każda dodatkowa spluwa się przyda. Jedziemy się spotkać z nowojorską mafią, na której czele stoi Rosjanin.
- Ożeż kurwa.
- Lepiej bym tego nie ujął.
- Mogliśmy wziąć chłopaków.
- Wasza dwójka mi wystarczy, idziemy – mówię, nie komentując jego słów. Chowam spluwę, pomijając fakt, że mi nie oddali jeszcze tamtej, skurwysyny. Zgarniam płaszcz i wraz z moimi ludźmi idę do wyjścia.

Kilkanaście minut później Jegor parkuje pod wskazanym adresem. Wsiadam, stając od razu na chodniku przed klubem. Zakładam, że miejsce

należy do jednego z nich. Kiwam do mojego człowieka, po czym obaj ruszamy do wejścia, podczas gdy Sasza zostaje w samochodzie. Wchodzimy bez problemu, ale na tym nasz fart się kończy, bo jakiś napakowany koleś zagradza nam przejście, stając naprzeciwko nas.

– Jestem umówiony – odzywam się, sugerując mu, żeby zszedł mi z drogi.

– Ja nie panimaju, szto ty gawarisz. – Zakłada ręce na klacie, udając cwaniaka.

Bezczelny skurwiel.

– Ty eto ponimajesz? – Wolę się upewnić, nim zrobię coś, na co mam ochotę.

– *Da.*

– Sabaka. – Sięgam po spluwę i przykładam mu do czoła, wiedząc, że w takim miejscu jak to mogę rozpętać burzę. – To wystarczająca przepustka? – cedzę.

– Przepuść go – słyszę za sobą – nie potrzebujesz problemów, zwłaszcza kiedy Siergiej się dowie.

Ach, czyli to klub Siergieja.

– Oczywiście, panie Tarasow.

– Schowaj broń – sugeruje mi Dimitrij – chyba że naprawdę chcesz, żeby cię wynieśli w plastikowym worku. Oni są bardzo skuteczni, zresztą ja również.

– W to nie wątpię. – Chowam gnata, nie dodając, że i mnie nie brakuje tej cechy. – Nic do ciebie nie mam, koleś, ale uważaj – ostrzegam go, co musi wziąć jednocześnie za rodzaj przeprosin. Innych słów nie usłyszysz. Jest na świecie tylko jedna osoba, która to ode mnie dostanie.

We trzech mijamy bar i kierujemy się do korytarza, a stamtąd do konkretnych drzwi. Dimitrij puka i nie czekając na zaproszenie, od razu otwiera. Nakazuję mojemu człowiekowi zostać, a sam wchodzę do środka. Zamykam za nami, po czym zbliżamy się do biurka, za którym siedzi bacznie mi się przyglądający Siergiej.

– To teraz, jak na pierdolonej spowiedzi, powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć – odzywa się z wyraźną złością w głosie.

– Wiem tylko tyle, że ktoś porwał moją Raisę – mówię dobitnie, że jest moja, żeby wiedzieli – i że jest w Nowym Jorku.

– Dowody?

– Dostałem namiary na miejsce, ale nikogo tam nie było. Znalazłem tylko jej medalik.

– Błyskotka to żaden dowód.

– Ta, owszem, jest nim. – Zbliżam się, wyciągam go i kładę przed nim.

Siergiej pochyła się, sięga po przedmiot, który dokładnie ogląda. Obraca medalik, unosi do światła, po czym spogląda na mnie.

– Rzeczywiście. – Odkłada go. – Więc sugerujesz, że jakiś skurwysyn handluje ludźmi i ja o tym nie wiem? – Opiera dłonie o kant biurka.

– Nic nie sugeruję. Mówię tylko, jak jest, a nie, że nie wiesz.

– Uważaj – ostrzega mnie.

– To – sięgam po medalik i chowam go do kieszeni – jest dowodem, że nie ściemnam na temat mojej kobiety, która zniknęła, a podarowana jej błyskotka jakimś jebanym cudem znalazła się na jednym z nowojorskich nabrzeży. Raczej nie porywa się kobiety z drugiego kontynentu, bo zapalało się do niej miłością – pry cham.

– Akurat to jest możliwe – odzywa się Dimitrij.

– Nie w przypadku osoby, która za tym stoi. – Nie mam wciąż stuprocentowej pewności, że to ten chuj. Ale raczej ręki nie stracę, jeśli się o to założę.

– Czyli ją znasz.

– Nie do końca. Kiedyś miałem nieprzyjemność. Wiem za to, czyj to człowiek. Prawdziwy bydlak.

– Który – Siergiej wali pięścią w drewno – wszedł na mój teren i się, kurwa, panoszy jak u siebie! Chcę wiedzieć, jak wygląda i jak się nazywa. Moi ludzie go znajdą. To duże miasto, ale ja mam jeszcze większą władzę. Dimitrij, dzwoń po Irlandczyka, będzie jebane polowanie.

Słyszając te słowa z jego ust, mam nadzieję, że Raisa się znajdzie, ale jestem również świadomy tego, że będzie ostra jazda. Ludzie Griszy są dobrze wyszkoleni. Ja też jestem. Sam mnie szkolił, ale Welin zrobił to lepiej i nauczył kilku ważnych rzeczy. Jedną z nich jest sprawianie, żeby ludzie mieli u ciebie dług. Bardzo starannie odrobiłem tę lekcję.

– Jak ta kupa gówna się nazywa?

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie pamiętam, zresztą i tak wszyscy mówią na niego „prawa ręka Griszy”, co nie za dużo nam w tej sytuacji daje. – Wzruszam ramionami. – Wiem za to, jak wygląda, ale nie mam zdjęcia i wątpię, żeby coś było w Google.

– To nie problem. – Wybiera numer i do kogoś dzwoni. – Przyjdź.

Dosłownie po kilku sekundach drzwi się otwierają i wchodzi facet w garniaku. To on stał przy wejściu wraz z tamtym matosem, który nie chciał nas przepuścić.

– Boss. – Kiwa do Siergieja.

– Narysujesz kogoś. Tarasow – zwraca się do mnie – potrzebny nam rysopis, więc nie daj dupy, inaczej skurwiela nie znajdziemy. Bo jest też opcja, że to tylko pośrednik.

– To samo wcześniej pomyślałem – mówię z przekąsem, żeby było jasne, że też mam mózg, którego używam. Albo robi to za plecami Griszy, albo na jego polecenie.

Kiedy mężczyzna odbiera od swojego szefa ołówek i kartkę, siada i zaczyna rysować, a ja daję mu wskazówki, jak wygląda facet z blizną, wciąż nie mogąc sobie przypomnieć jego imienia. Znam go, wiem. Siedzi gdzieś w zakamarkach mojej pamięci. Czasem prawie mam go na końcu języka, ale nie jestem w stanie go sobie przypomnieć. Potrzebuję jakiegoś bodźca, który sprawi, że do mnie wróci.

Jakiś czas później portret jest gotowy.

– Tak, to on – stwierdzam, patrząc na papier.

Siergiej strzela palcami i wskazuje swojego człowieka, żeby mu pokazał, co narysował, po czym odbiera kartkę, przygląda się podobiznie i unosi na mnie wzrok.

– Jesteś pewien, że to on?

– Tak. O co chodzi?

– O nic.

– Pierdolenie. Ty – wskazuję na niego – gadaj.

– Zapominasz, kurwa, do kogo mówisz. Nie prowokuj mnie.

– Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje.

– Chcesz? To proszę bardzo. – Rzuca kartkę, wstaje i patrzy mi prosto w oczy. – Ten tutaj – stuka palcem w papier – był do tej pory, powiedzmy, nietykalny.

– Kto tak powiedział? – pytam ze złością w głosie.

– Ja.

– No to mamy zajebisty problem – cedzę.

– Niekoniecznie...

– Pierdolę twoje „niekoniecznie”, chcę go dorwać i nic mnie nie powstrzyma, nawet ty, Szewczenko. – Wykładam karty na stół. – Chuj mnie obchodzi, że rządysz w tym mieście. To ścierwo – kiwam głową w kierunku malunku – jest moje. Zdechnie tak samo szybko, jak próbowano się mnie pozbyć. Na jego nieszczęście przeżyłem, więc dostanie tylko to, na co zasłużył. Ja cię nie pytam o zgodę, czy mogę go sprzątnąć, a tylko informuję, że kiedy go dopadnę, zniknie z powierzchni ziemi. Tylko tyle albo aż tyle.

– Ale potrzebujesz mojej pomocy do namierzenia go, czyż nie?

– Owszem – przyznaję mu rację. – Raptem zmieniłeś zdanie?

– Nie, po prostu nie słuchasz. Powiedziałam, że był, a nie, że jest nietykalny. Nie lubię być robiony w chuja na własnym podwórku. Tak jakby nie jest więc tutaj dłużej mile widziany – oświadcza z ogniem w oczach.

– Doprawdy? – dopytuję, bo wolę się upewnić.

– Nie przeciągaj struny. Ale jeśli on naprawdę stoi za tym głównym, o którym mówisz, potrzebuję jakichś pieprzonych dowodów, zanim wyruszymy na krucjatę i zrobimy rozpierduchę stulecia – odpowiada spokojnie.

– I naprawdę potrzebujesz dowodów? – Słyszę kpinę w głosie Dimitrija.

– Nie, ale jeśli będę je miał, to nikt mi, kurwa, nie podskoczy, że zrobiłem to dla własnego widzimisie. Mnie się nie robi w chuja, a on chyba o tym zapomniał, więc zrobimy z nim porządek.

– My? – dopytuje brunet.

– *Da, my.* – Siergiej mnie zaskakuje. – Dajesz mi nie lada okazję do wyjebania go z mojego miasta, Kiril. Nie znam jego szefa, bo nie ja załatwiałem z nim interesy, ale koleś wypierdala z Nowego Jorku.

– Pytanie, czy mnie też nie wyjebiesz...

– Jeśli nie wkurwisz mnie lub moich kuzynów, to zostaniesz. A zakładając, że wy nadal możecie być braćmi, to sprawy mogą w efekcie końcowym wyglądać inaczej. Nie dawaj mi powodów, to będziesz mógł zostać.

– Zobaczę, czy chcę. Mam swoje życie gdzie indziej. – Nie mówię im gdzie.

– W to nie wątpię. A swoją drogą, jest narwany jak Anton i Aleksiej. Mimo że Dimitrij to nasz kuzyn, jest bardziej opanowany od całej trójki.

Muszę przyznać mu rację, ale nie powiem tego głośno. Zamiast tego, mówię zupełnie coś innego:

– Cóż ja mogę poradzić na gorącą rosyjską krew? – Wzruszam ramionami.

– Otóż to, że nic.

– Po załatwieniu tej szumowiny, chętnie sprawdzę, czy naprawdę jesteście braćmi. Może tatulek naprodukował nas wszędzie i jest nas więcej. Ale teraz, co robimy? – pyta Dimitrij.

– Znajduję drania, który uprowadził Raisę, i zabijam? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Ale z nami. W tym mieście bez mojej zgody tak naprawdę nie zrobisz nic, nawet jeśli ci się wydaje inaczej. Pora komuś cofnąć pozwolenie. Timur, weź chłopaków, broń i przygotuj auta. Jedziemy w odwiedziny.

– Tak jest, szefie.

Raisa

Trzęsę się z zimna, idąc przed siebie jedynie w samym szlafroku. To był naprawdę kiepski pomysł i mimo że już dawno oddaliłam się od rzeki, wciąż próbuję zbliżyć się do jakos do miasta. Niby powinnam się skierować do pierwszego lepszego domu, których w tej okolicy nie ma za dużo, ale obawiam się, że ktoś zwyczajnie zadzwoni do tego drania i znowu trafię tam, skąd uciekłam, a przecież tego nie chcę.

Nie mam przy sobie dosłownie nic, a do tego odmarzają mi stopy, kiedy tak z trudem podążam przed siebie. Ledwo idę, bo czuję, jak powoli zamarzam. Po pewnym czasie opadam z sił do tego stopnia, że robię jeszcze kilka kroków, po czym postanawiam przycupnąć przy wielkim drzewie, które akurat mijam. Opadam tyłkiem na zamarznięte i lekko pokryte śniegiem liście, przytulam się bokiem do pnia i podwijam nogi pod brodę, kuląc się z zimna. Zamykam oczy tylko na chwilę, na minutkę, ciesząc się, że i tak uciekłam. Zdaję sobie jednak sprawę, że bez pomocy, niestety, nie dam rady przetrwać.

Zaczyna mi się robić ciepło, a moje myśli biegną do chłopca, którego zobaczyłam, kiedy sprowadzono mnie do domu dziecka. Był dość wysoki i patrzył na mnie spod przydługiej grzywki swoimi wielkimi oczami, kiedy mnie gdzieś prowadzono. Wtedy nie do końca rozumiałam, co się działo, wiedziałam jedynie, że moi rodzice nie żyli, a ja byłam w obcym kraju i miejscu. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, że stałam się jednym z tysiąca dzieci niczyich. Że zostałam częścią systemu.

Pierwszą noc i kilka następnych przeplakałam. Chciałam do mamy, do domu, ale nikt po mnie nie przyszedł, jednak przyszedł on. Nie odezwał się do mnie ani słowem, tylko usiadł na łóżku i zaczął głaskać moją głowę, szepcząc coś niezrozumiałego, gdy ja leżałam z twarzą wtuloną

w poduszkę. Miałam jedynie sześć lat i strasznie się bałam. Przez kilka następnych lat strach mnie nie opuszczał, ale każdej nocy miałam przy sobie tego chłopaka. Był moim aniołem stróżem, który nie pozwolił zrobić mi krzywdy, kiedy inne dzieciaki próbowały mnie zaczepiać. Zawsze stawał w mojej obronie. Raz nawet kogoś uderzył, choć później się z tym kimś mocno zakumplował.

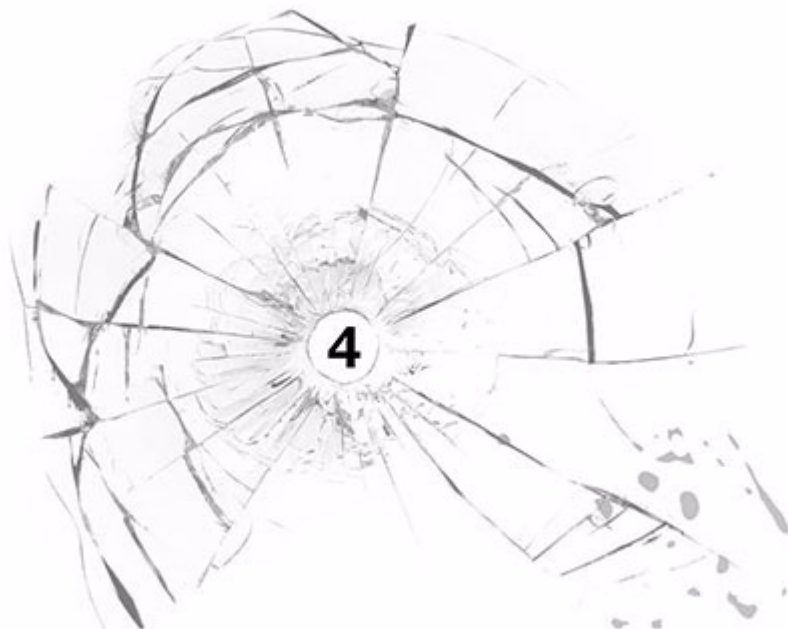
Niestety, nic nie trwa wiecznie. Gdy miałam jedenaście lat, adoptowano go. Cieszyłam się, ale było mi też smutno, że znowu zostanę sama. Ale nie zostałam tak naprawdę, bo mnie odwiedzał, obiecując, że przyjdzie taki czas, że zostanę z nim na zawsze, żebym jedynie była cierpliwa. Tylko że to „na zawsze” nigdy nie nadeszło, bo on pewnego dnia już się nie pojawił. Od tamtej pory minęło kilka lat, w czasie których miałam głupią nadzieję, że wróci, gdy ja czekając na niego, zdążyłam dorosnąć. Ciągle mam w głowie obraz jego uśmiechniętej twarzy. Próbuję przywołać wspomnienie naszego pierwszego pocałunku, który był magiczny. Pamiętam, jak pieszczotliwie się wtedy do mnie zwrócił, zakładając mi ciemne kosmyki za ucho.

Myszko, pewnego dnia będziemy wolni – szeptał, kiedy tulił mnie do siebie, gdy oboje staliśmy pod wielkim kasztanem, który dawał nam schronienie przed rzęśistym deszczem.

To było tak dawno temu, a ja wciąż czuję jego obejmujące mnie ramiona, jakby był całym moim światem. Światem, który okazał się inny.

– Zabierzesz ją stąd natychmiast. – Dociera do moich uszu, po czym ktoś mnie podnosi, a moja głowa bezwładnie opada na czyjeś ramię.

– Kirił – szepczę.



Chloe

Wychodzę cicho z pokoju, zamykając ostrożnie drzwi, żeby nie obudzić dzieci, po czym ruszam korytarzem w kierunku schodów. Gdy jestem już na dole, kieruję się do pokoju, w którym swego czasu spali Dimitrij z Riley, a gdzie teraz jest nasz gość. Zaczyna mnie to wszystko powoli męczyć. Najchętniej zostałabym w Las Vegas, ale jak zwykle w takich sprawach rzucamy wszystko i lecimy. Mam nadzieję, że ten cały cyrk się skończy i będzie przez jakiś czas normalnie.

– Dzieci śpią? – dopytuje Aleksiej, kiedy dostrzega mnie w progu.

– Tak. Bliźniaki w końcu zasnęły, a do młodego mam to. – Pokazuję mu elektroniczną nianię.

– Dobrze, że Alina przyjechała z nami.

– Nie wiem, czy akurat ona jest zadowolona, ale jak zwykle witają nas atrakcje. Ledwo człowiek postawi nogę w Nowym Jorku, a zawsze coś – marudzę.

- Też mi się to nie podoba.
- Coś wiadomo?
- Lekarz wciąż tam jest.
- Może Ivan by nam coś powiedział, albo Oleg – sugeruję.
- Zapytajmy ich.

Aleksiej ujmuje mnie za dłoń i ruszamy ramię w ramię do jego ludzi oraz ochroniarza Jordan, którzy siedzą w kuchni i piją kawę. Dziwne, że Alina nie zmyła im głowy, ale zakładam, że śpi. Całe szczęście, że nie marudziła, co nie znaczy, że tak będzie do końca naszej wizyty. Przed nami święta, których nie czuję, a zostało do nich niespełna dwa tygodnie.

Nigdzie nie widzę Antona ani Jordan, więc zakładam, że śpią albo są w sypialni.

- Mówiła coś? – pytam.
- Nie – odpowiada Oleg. – Ale wiadomo, co z nią?
- Tego się dowiem, kiedy wyjdzie do nas doktorek. Kładźcie się, czekają nas bardzo intensywne dni – pogania ich mój mąż.
- Chryste, ledwo przez chwilę mieliśmy spokój – mamrocze Ivan, odstawiając kubek do zmywarki, po czym wychodzi wraz z Olegiem.
- Cały rok – śmieje się Rosto, który znika jako ostatni.
- Przytulam się do mojego męża w nadziei, że to szaleństwo minie.
- Może w końcu się skończy – szepcze.
- Czytasz mi w myślach?
- Może – droczy się ze mną.
- Jakież wieści? – pyta wchodzący Anton. Ma na sobie jedynie spodnie od garnituru i rozpiętą pod szyją czarną koszulę. Wygląda na zmęczonego. Pewnie najmłodsze go trochę wykańcza.
- Nie, bracie.
- Jak Jordan? – dopytuję, nie widząc jej tutaj.
- Śpi z tymi małymi szatanami, które nie chciały być same, do tego Nina też marudziła.

– Dobrze, że nasza młodsza latorośl ma tylko pół roku i wystarczy jej sucha pielucha oraz pełny brzuszek – mamrocze Aleksiej, ale nie przyzna się, że mały czasem daje nam w nocy popalić tak bardzo, że ma on ochotę wyć do księżyca.

– Taa, to już było, teraz zaczyna chodzić. Muszę mieć oczy, kurwa, dookoła głowy. Raz nie zdążyłem i ja pierdołę... Nie wiem, co było gorsze, jego płacz czy krzyki Jordan na mnie – marudzi szwagier. – Gdzie są Siergiej i Ava?

– Zapewne jeszcze w apartamencie – odpowiada Aleksiej, który dzwonił do ich kuzyna, żeby ten przysłał nam tutaj swojego lekarza. Trochę dziwne, że ta dwójka jeszcze się nie zjawiała.

– Niby prościej byłoby pojechać do szpitala, ale znając życie, pojawiłoby się za dużo pytań – mówi Anton, jakby sam do siebie.

Kirił

Siedzę w fotelu, w hotelowym pokoju, i patrzę na wschód słońca. Niebo jest delikatnie zasnuwane chmurami, które przybierają różowy i pomarańczowy kolor. Wynająłem apartament na najwyższym piętrze, skąd mam doskonały widok na miasto. Powinienem jeszcze spać, ale nie mogę. Czekam na telefon od Siergieja albo Dimitrija. Przy okazji zadreżam się poczuciem winy, które nie chce ustąpić. Mogłem zjawić się wcześniej, ale nie miałem jak. Za mało wiedziałem, nie byłem wtedy gotowy na konfrontację z Griszą, a i utrata pamięci też nie pomogła. Poza tym sukinsyn i tak odpowie mi za to, co zrobił, ale najpierw zapłaci za to jego sługus. Niech tylko dorwę skurwiela, a będzie gryzł piach albo uleci z dymem. Zwłaszcza że wczoraj pojechaliśmy pod adres, gdzie rzekomo miało być to bydło, i tylko pocałowaliśmy klamkę. Siergiej się wkurwił, kiedy wyszło, że go wychujano. O ile znam siebie i wiem, że za takie coś poleciałyby głowy, to na widok miny Szewczenki przysięgam, że nie chciałbym być w skórze tamtego ani nikogo, kto stanie mu na drodze. Jedynie Dimitrij wyglądał na niewzruszonego. Zauważyłem, że podchodzi do wszystkiego ze spokojem, choć pozostaje śmiertelnie niebezpieczny.

Taka mieszanka wybuchowa. Ja też potrafię być cierpliwy, nawet bardzo, co nie oznacza, że zawsze muszę. Jednak teraz niczego nie wskóram, zwłaszcza sam. Przyjeżdżając tutaj, sądziłem, że pójdzie mi to zdecydowanie szybciej, że po dwóch dniach będę miał ją w swoich ramionach. Okazałem się zajebiście naiwny.

Wstaję i podchodzę do okna. Patrzą na panoramę miasta, które naprawdę nocą nie śpi. Zresztą tej nocy i ja mało spałem. Wyciągam z kieszeni czarnych jeansów telefon i przyglądam mu się, zaklinając w myślach, żeby w końcu zadzwonił. Wzdycham, bo jestem kurewsko zły. Już mam z powrotem schować urządzenie do kieszeni, kiedy zaczyna wibrować.

– No w końcu, do cholery – warczę.

– Proszę o wybaczenie, wielmożny panie, że dopiero teraz – kpi Dimitrij.

– Nie błaznuj.

– Masz coś do pisania?

Rozglądam się w poszukiwaniu jakiejś kartki i długopisu, ale niczego nie znajduję, więc włączam głośnomówiący i postanawiam zapisać to w telefonie.

– Dyktuj – oznajmiam, po czym notuję, jak się okazuje, adres.

– Zjawisz się tam tak szybko, jak to jest możliwe.

– Co tam jest?

– Zobaczysz – rzuca i się rozłącza.

Chowam telefon, po czym idę po chłopaków. Pora ruszyć dupy i się dowiedzieć, co mają tamci i jak mogą mi pomóc.



Jakiś czas później, po przebiciu się przez poranne korki, docieramy na miejsce. Ku mojemu niemałemu zaskoczeniu wyjechaliśmy za miasto. Wysoki płot okalający posesję świadczy o tym, że ktoś mieszkający za nim bardzo chroni swoją prywatność.

– To na pewno tutaj? – pyta Sasza.

– Tak pokazuje nawigacja – odpowiada Jegor, który jest dzisiaj kierowcą.

Podjeżdżamy przed bramę, przez którą aż do połowy nic nie widać, ponieważ dół jest z litej stali. W porannym świetle dnia dostrzegam, że tuż za kratą, po lewej stronie stoi jakiś koleś. Kiwa głową, jakby z kimś rozmawiał, po czym podchodzi do bramy, a ja pokazuję mojemu człowiekowi, żeby opuścił ze swojej strony szybę. Jegor wykonuje polecenie.

– Nazwisko? – pyta.

– Tarasow – odpowiada za mnie Jegor.

Brama otwiera się, przesuwając w prawo, po czym ruszamy do środka i kierujemy się podjazdem aż do całkiem sporej wielkości drewnianego domu. Za cholerę nie mam pojęcia, kto tutaj mieszka, ale nie wygląda luksusowo. Raczej zwyczajnie. Zatrzymujemy się za trzema innymi, ustawionymi w rzędzie, samochodami.

– Wysiadamy, ale nie róbcie nic głupiego – ostrzegam ich, bo nie chcę chryi na nie swoim terenie.

– Chyba że będziemy zmuszeni – kwituje Sasza, a ja go nie poprawiam, bo zwyczajnie uważam tak samo.

Staję na wybetonowanej ścieżce, po czym ruszamy w kierunku drzwi frontowych. Rozglądam się dyskretnie, zauważając kręcących się po ogrodzie dwóch osobników. Dam sobie rękę uciąć, że to ochrona. A to mi mówi, że jeśli ktoś posiada strażników wokół domu, nie jest byle kim. Przejeżdżam dłonią po płaszczu, upewniając się, że moja spluwa jest na miejscu. Nie zapominam, że wiszą mi jedną, więc będę musieli mi ją grzecznie zwrócić. Mam trochę wspomnień z nią związanych. Pokonuję dwa stopnie, mając za plecami moich ludzi, gdy drzwi do domu otwierają się i staje w nich Dimitrij. Jesteśmy zapewne u jednego z tych nowojorskich ważniaków.

– Widzę, że wzięłeś za sobą obstawę. – Kiwa głową na Saszę i Jegora.

– Musiałbym zgłupieć, żeby nie zabrać swoich ludzi. Każdy normalny by tak zrobił – kwituję.

– Taa, każdy normalny o nazwisku Tarasow. – Parska śmiechem. –
Wchodzicie, ale wy, chłopaki, musicie oddać broń.

– Ty tak do mnie na poważnie?

– Takie zasady. – Wzrusza ramionami. – Nie ja je ustalam.

– A ty też się pozbyłeś swojej, co? – kpię.

– Nie muszę jej zabierać na rodzinne spotkanie – odpowiada.

– Ale ja nie jestem na rodzinnym, pieprzonym niedzielnym obiadku –
wytykam mu.

– Raczej by cię nie zaprosili. Przekonasz się, kim jesteśmy, ale radzę ci,
żebyś ich nie wkurwiał. Bracia Tarasow bywają porywczy, zwłaszcza
Anton. To koleś, który robi brudną robotę dla mafii.

– Kurwa – klnę, wiedząc, co on ma na myśli.

– Zatem – macha ręką i odsuwa się – zapraszam.

Aż taki głupi nie jestem. Odwracam się i spoglądam na chłopaków.

– Wracajcie do samochodu – mówię do nich. – Lepiej, żebyście zostali
tam z naszym zabezpieczeniem. – Sięgam po broń i wyciągam ją spod
płaszczka, po czym oddaję Jegorowi. – Wiecie, co macie robić, gdyby było
nazbyt gorąco – mamroczę, żeby tylko oni usłyszeli, po czym odwracam
się przodem do Dimitrija, który uważnie mi się przygląda.

– Nie ufasz nikomu.

– Nie ufam i wątpię, żebyś ty również darzył kogoś pełnym zaufaniem.

– Kiwa ze zrozumieniem. – Świat jest zbyt popierdolony, tak samo jak
ludzie w nim żyjący, żeby ryzykować.

– Niestety...

Wchodzę do środka i czekam, aż mój brat – wciąż uważam, że nim jest
– zamknie drzwi, po czym idę za nim, kiedy prowadzi mnie w głąb domu,
skąd dochodzą rozmowy. Mam nadzieję, że to nie pułapka. Jeśli będzie
inaczej, pożałują.

Przystaję na widok czterech dyskutujących mężczyzn. Siergieja oraz
Iana znam, pozostałej dwójki nie, jednak ich wzajemne podobieństwo,
również do Dimitrija jest tak uderzające, że aż zaskakuje. Obstawiam, że to
właśnie bracia Tarasow. W tym wszystkim najśmieszniejsze jest to, że

prawie na sto procent Dimitrij i ja też jesteśmy braćmi Tarasow, chociaż nierodzonymi, i bez tego fizycznego podobieństwa. My mamy identyczny kolor oczu, zarysy szczęk. Jesteśmy też obaj pokryci tatuażami. Jego dziara na dłoni na pewno ciągnie się wyżej.

Kiedy mnie dostrzegają, przerywają rozmowę i przyglądają mi się z uwagą. Najbardziej ta szatańsko podobna do siebie dwójka. Rzucają sobie spojrzenia, po czym robią krok w moją stronę.

– Kolejny, kurwa, Tarasow? – odzywa się jeden z nich z wyczuwalną w głosie kpina.

– A nawet jeśli, to co? Macie patent na to nazwisko? – wypalam.

– Godny przeciwnik – odzywa się drugi. – Jestem Aleksiej, a to – wskazuje na brata – Anton.

– Kirił Tarasow – przedstawiam się.

– Jeszcze się okaże, czy na pewno jesteś bratem naszego kuzyna.

Unoszę ze zdziwieniem brew. Czyli tutaj każdy o wszystkim wie.

– Wysłałem próbki do testów DNA – oznajmia ze spokojem Siergiej, jakby mówił o pogodzie.

– Bawisz się w złodzieja?

– Nie mogę jeszcze powiedzieć „witamy w rodzinie”, ale mogę powiedzieć „witaj w naszym świecie” – śmieje się Aleksiej, na co reszta też głośno parska.

Oni tak na poważnie?

– Raczej nie ściągnęliście mnie tutaj w ramach kurtuazyjnej wizyty, więc w jakim celu? – próbuję się dowiedzieć, bo nie mam czasu na gówniane gadki.

– Konkretny – stwierdza Anton.

Rozpoznaję ich tylko dlatego, że się jeszcze nie przemieścili. Chociaż odróżnia ich jeden detal: on ma niebieską koszulę, podczas gdy Aleksiej parady w białej.

– Pogadaliście sobie, to do rzeczy – mówi kwaśno Siergiej. – Mamy problem w osobie skurwiela, który dostał pozwolenie na rozkręcenie

małego biznesu, a okazało się, że nie jest on wcale ani mały, ani taki, którym my się zajmujemy.

– Co masz na myśli? – dopytuje Aleksiej.

– Handel ludźmi – odpowiadam, chociaż pytanie nie było do mnie. – Tak podejrzewam.

– Na podstawie czego?

– Uprowadzono kogoś z innego kontynentu i przywieziono tutaj, co raczej nie odbywa się w ramach przyjaźni międzynarodowej – wyjaśniam.

– Kobietę Kirila – mówi dosadnie Ian.

– To prawda? Porwał twoją kobietę? – cedzi pytanie Anton.

– Tak – potwierdzam, mimo że długo się z nią nie widziałem i nie wiem, czy ona się za taką uważa. Ale co to za różnica? Porwano ją i tyle, a ona należy do mnie.

– Skurwysyn – warczy, a ja nawet z tej odległości dostrzegam chęć mordu w jego oczach. – Robimy różne nielegalne rzeczy, ale nie handlujemy, kurwa, ludźmi.

– Kulka w łeb bez zbędnego pierdolenia będzie idealnym zwieńczeniem jego marnego żywota – oświadcza rudy, a ja, jak nigdy, się z nim zgadzam.

– Jest obecnie nie do namierzenia – informuje nas Szewczenko z kwaśną miną.

– Szlag.

– Nie, co nie oznacza, że go nie znajdziemy. To tylko kwestia czasu. Ale wygląda to tak, jakby wyparował.

– Bo wiedział, że będziemy go szukać. To jest człowiek, który pracuje dla kogoś, kto mnie po części stworzył. Wiedzą, że żyję.

– A dlaczego mieliby uważać inaczej? – Aleksiej jest ciekawy.

– Bo próbowali mnie zabić, tylko im nie wyszło? Byli święcie przekonani, że leżę dwa metry pod ziemią.

– Czyli w wielkim skrócie: musimy znaleźć skurwiela, puścić go z dymem i przy okazji odnaleźć twoją kobietę? – dopytuje Anton.

– Coś w tym stylu, ale wolałbym w odwrotnej kolejności, Anton – zwracam się do niego po imieniu.

– Pierdolę kolejność. Robota ma być wykonana – rzuca, ale jego wzrok skupia się czymś za mną.

Odwracam głowę, dostrzegając idącą w naszym kierunku blondynkę. Jest to jedna z tych, które poznałem wcześniej, ale sposób, jaki na mnie patrzy, dużo mi mówi. Obserwuje mnie niczym jastrząb, gdy podchodzi do Szewczenki.

– Ava. – Na naszych oczach całuje ją w skroń, a ona rzuca mu przelotnie spojrzenie, skupiając je po sekundzie znów na mnie.

– Obudziła się – oświadcza z oczami wlepionymi wciąż we mnie.

– Mam coś na twarzy? – pytam bezczelnie.

– Nie. Tylko jestem ciekawa, co tutaj robisz i kim tak naprawdę, ale to naprawdę, jesteś.

– Jestem jego bratem. – Kiwam na Dimitrija. – Ale to już wiecie.

– Ponoć – odzywa się on.

– „Ponoć” nie jest tym samym, co „na pewno”. Nie jesteście – wskazuje palcem na naszą dwójkę – podobni, chociaż może odrobinę, ale nie aż tak, żeby wziąć was za rodzeństwo.

– Co nie oznacza, że nim nie jesteśmy. I kto się obudził?

– Nie twoja sprawa.

– Może grzeczniej? – warczę do niej.

– A może nie?

– Ava – odzywa się Siergiej.

– No co? Uciekała przed jakimś pojebem. Widziałeś, w jakim była stanie. Gdyby nie chłopaki, zamarzłaby tam. Więc lepiej, żeby ten ktoś, kto jest odpowiedzialny za jej stan, schował się do mysiej dziury, bo kiedy go znajdę, nie będę miała litość – cedzi, dając mi do zrozumienia, jakbym miał z tym coś wspólnego.

– Dlaczego mówiąc to, patrzysz na mnie? – pytam.

– Bo mogę?

– Moja żona... – wtrąca Siergiej. *A to niespodzianka.* – Była kimś takim jak Anton i bardzo dobrze umie posługiwać się bronią, więc lepiej jej nie wkurwiał, chyba że chcesz, żeby twoje wnętrzności przyozdobiły okoliczne drzewa.

Ja pierdołę, co za rodzina. Pocieszające jest tylko to, że użył czasu przeszłego.

– Niby czym? Grzecznie zapytałem.

– To nie było grzecznie – fuka ta cała Ava.

– Zapytałem z ciekawości, bo szukam... mojej kobiety.

– Mówisz, że kogoś szukasz? – Jej ton głosu diametralnie się zmienia.

– *Da.*

– A jak ona wygląda? – dopytuje, chuj wie po co.

– Co to za jebane przesłuchanie?

– Odpowiadaj, kiedy moja żona pyta – naciska Siergiej.

– Chryste. – Potrzęsam głową. – Brunetka, ładna, średniego wzrostu. Ma niewielką bliznę nad ustami – mówię to, co najważniejsze.

Oczy Avy na chwilę się powiększają, po czym biegnie wzrokiem ode mnie w kierunku korytarza, z którego przyszła. Grymas na jej twarzy jest tak wymowny, że napinam całe ciało i, nim mogę pomyśleć, moje nogi robią to za mnie, prowadząc tam, skąd przyszła żona Siergieja.

– Kirił! – krzyczy za mną Dimitrij, ale mam go w dupie, bo muszę sprawdzić, kim jest ich gość.

Gna mnie do przodu jakaś głupia nadzieja, może przecucie. Dopadam do pierwszych drzwi, otwieram je, ale okazuje się, że to jakiś pieprzony składzik. Robię krok w tył i po chwili jestem przed kolejnymi drzwiami, które również bez zastanowienia otwieram.

– Stój. – Słyszę za sobą głos, a po sekundzie czuję na ramieniu dłoń.

– Zabieraj rękę, bo ją, kurwa, stracisz – cedzę, wpatrując się w Melisę oraz kobietę Dimitrija.

Nawet nie wiem, jak ma na imię. Obie przenikliwie na mnie patrzą, jakby chciały, żebym wyparował, co się jednak nie wydarzy. Zapewne są zaskoczone moim widokiem, ale mnie bardziej ciekawi osoba za nimi,

którą zasłaniają. Gdy tylko ręka zsuwa się z mojego barku, wykonuję dwa kroki do przodu.

– Co tutaj robisz? – odzywa się brunetka.

– Możesz się odsunąć? – proszę ją jeszcze w miarę grzecznie.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie, więc nie zrobię tego.

– Poprosiłem, a ja nigdy nie proszę, więc zejź mi z drogi i daj mi do niej dojść. – Staram się trzymać nerwy na wodzy, wiedząc, kim są obie kobiety.

– Skąd wiesz, że to...

– Riley, kochanie – odzywa się zza moich pleców Dimitrij, gdy ja czekam cierpliwie, aż obie się odsuną – po prostu zrób to i chodź do mnie. Ty też, siostra.

– Ale...

– Dziewczyny. – W jego głosie daje się wyczuć zniecierpliwienie.

W końcu zrezygnowane ruszają do wyjścia. Odwracam głowę i spoglądam na bruneta.

– Dasz mi chwilę sam na sam?

– Pamiętaj, że jesteśmy gośćmi Szewczenki – przypomina mi.

– Jakbym, do cholery, nie pamiętał – pry cham.

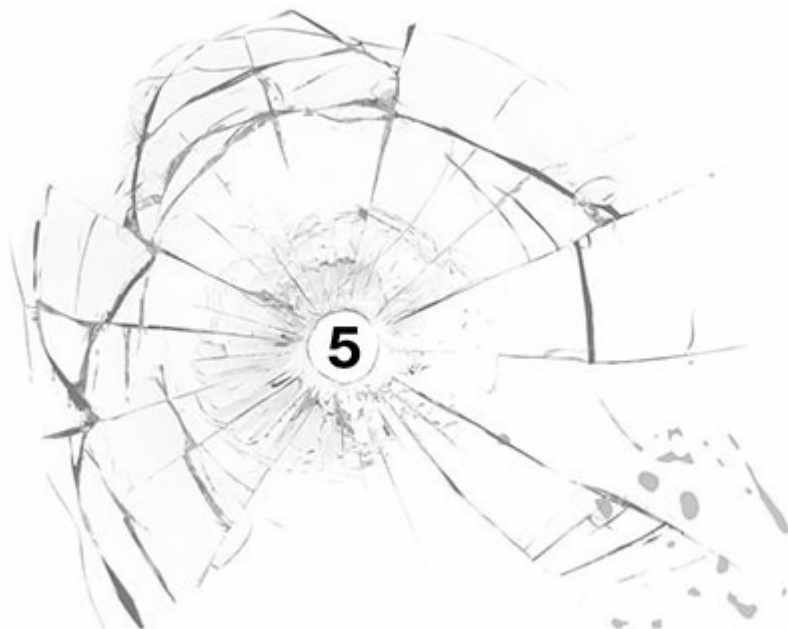
– Przymknę drzwi.

Riley

– Ktoś mi powie, co się tutaj dzieje? – pytam, spoglądając po zebranych, którzy też mają ochotę pójść za brunetem, ale mój facet kiwa do nich, żeby tego nie robili. – Jestem z Dimitrijem, zawsze siedzę cicho. Jestem najmłodsza z was wszystkich, co nie oznacza, że nie mam własnego zdania. Jako kobieta jednego z was mam takie same prawa jak reszta, więc chcę wiedzieć, o co tutaj chodzi.

– Ja też – odzywa się Melissa.

- I ja. – Do rozmowy włącza się wchodząca Chloe.
 - Więc ja też – oświadcza idąca za nią Jordan, z którą jakoś zaczęłam się dogadywać.
 - Kirił chyba zna tę dziewczynę, ale mogę się mylić – wyjaśnia Ava.
 - Och... Czyli że ci dwoje...
 - Nie wiem, po prostu szczegóły z jego opisu pasowały do niej, a on jest bystry. Dodał dwa do dwóch. – Wzrusza ramionami.
 - Powinniśmy dać mu chwilę – proponuje Dimitrij. – I tak stąd nie ucieknie, nawet mając swoje psy na zewnątrz.
 - Zabrał ochronę? – dziwi się Anton.
 - A dlaczego miałyby tego nie robić? W końcu przyjechał, nawet nie wiedząc do kogo. Ostrożność jest w cenie, kuzynku. A my raczej nie jesteśmy ani ufni, ani bezpieczni.
- Zgadzam się z nim. Oboje jesteśmy bardzo ostrożni, ale Dimitrij jeszcze bardziej niż reszta. I wygląda na to, że ten nowy członek rodziny również.



Kirił

Powoli zbliżam się łóżka, czując, jak moje wnętrze zaczyna się zaciskać na widok osoby śpiącej z głową odwróconą w kierunku okna. Przynajmniej mam nadzieję, że śpiącej. Biorę głęboki oddech i robię ostatni krok. Muszę się uspokoić, w przeciwnym razie coś rozpierdolę. Rozluźniam mięśnie twarzy, które cały czas miałem napięte, i wypuszczam z wolna powietrze z płuc. Zmierzwiłone ciemne włosy rozsypane na poduszce sprawiają, że ciężko przełykam. W końcu opadam na materac, starając się nie narobić zbyt dużego zamieszania. Siedzę tak bez ruchu. Siedzę i czekam, aż sam dojdę ze sobą do ładu. Mija dobra chwila, nim jestem w stanie cokolwiek zrobić. Spoglądając na nią, wyciągam rękę i bardzo delikatnie układam dłoń na wystającym spod okrycia przedramieniu. Przesuwam lekko opuszką palca po chłodnej i bladej skórze.

– Raisa? – wykrztuszam jej imię, czując, jak serce nienaturalnie łomocze mi w piersi.

Przez sen odwraca głowę w moją stronę. Zamieram na jej widok. Jest wychudzona, ale to ona. Moja myszka. Chciałbym ją wziąć w ramiona, żeby przytulić i całować jej pełne usta, jednak nie robię tego. Wygląda tak krucho, że bałbym się ją uszkodzić nawet delikatnym dotykiem. Nie wiem, co jej się przytrafiło, ale się dowiem. To, że nie widziałem jej przez tyle lat, nie sprawi, że daruję tym skurwysynom. Wręcz przeciwnie, zgotuję im piekło. Sam lub z rodziną Tarasow. Bo drugi raz jej nie stracę. Nie ma, kurwa, mowy, żeby do tego doszło. Tak samo jak do tego, żeby ona tutaj została. Wstaję ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Spoglądając na jej spokojną twarz, pochylam się i muskam ustami jej czoło, po czym wychodzę, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Na korytarzu nie ma nikogo, więc kieruję się tam, skąd dochodzą przyciszone rozmowy. Wpadam do salonu niczym burza i rzucam im wszystkim spojrzenie.

- Zabieram ją – oświadczam chłodnym tonem głosu.
- Nigdzie jej, kurwa, nie zabierasz – rzuca Siergiej.
- Jeśli ci się wydaje, że możesz mi rozkazywać, to bardzo się mylisz.

Raisa

Otwieram powieki. To już któryś raz, ale dopiero teraz mam siłę, żeby na powrót nie zasnąć. Czuję się zmęczona do tego stopnia, że odnoszę wrażenie, jakbym przebiegła maraton. Z niemałym trudem siadam i rozglądam się dookoła. Dostrzegam pomalowane na słomkowy kolor ściany, dwie pary drzwi, fotel oraz niewielki stolik z jakąś rzeźbą. Nie wiem, gdzie jestem, ale liczę w duchu, że w jakimś przyjaznym miejscu. Nie chciałabym być znowu złapana.

Biorę oddech, czując delikatny ból w plecach, po czym odrzucam okrycie, zdając sobie sprawę, że nie mam na sobie szlafroka, a jedynie przyduży czarny T-shirt. Zsuwam się na brzeg materaca, dotykając stopami podłogi, po czym prawą dłonią swojego czoła. Mam jakieś dziwne przeświadczenie, że ktoś tutaj był. A kiedy zaciągam się powietrzem, dziwnie znajoma nuta drażni moje nozdrza.

Nie, to niemożliwe.

Opierał się rękami o łóżko i wstaje. Delikatnie kręci mi się głowie, ale dają radę dotrzeć do drzwi, licząc, że znajduje się za nimi łazienka. Otwieram je. Oddycham z ulgą, gdy chwilę później załatwiam swoje potrzeby, zdając sobie sprawę, w jak złym stanie są moje stopy. Przydałoby się im mycie, ale to później, teraz chcę się dowiedzieć, gdzie jestem i co tutaj robię. Ostatnie, co pamiętam, to jak tuliłam się do jakiegoś drzewa i że ktoś mnie gdzieś niósł.

Myję dłonie i twarz, potem wycieram puchatym ręcznikiem. Odkładam go na umywalkę, by po chwili opuścić łazienkę i skierować się do drugich drzwi. Cicho je otwieram i wychodzę na korytarz, nie wiedząc, czego się spodziewać. Robię krok do przodu, ale kręci mi się w głowie, więc żeby nie upaść, opieram dłoń o ścianę. Gdy wszystko się uspokaja, sunę powoli do przodu w kierunku dochodzących skądś głosów, które z każdym krokiem stają się coraz głośniejsze. W końcu ściana się kończy, a ja spoglądam na kłócaącą się grupę osób. Zdaje się, że mnie nie zauważają, bo nie reagują.

– Pojebało cię! – wyrzuca z siebie, z lekko wyczuwalnym rosyjskim akcentem mocno zdenerwowany blondyn.

– Nie bardziej niż ciebie, sądząc, że ona tutaj zostanie. Raisa jedzie ze mną, czy wam się to podoba, czy nie.

Słyszając własne imię padające z ust ustawionego do mnie tyłem wysokiego i postawnego mężczyzny w czarnym płaszczu, zamieram. Znam ten głos. Mimo że jest inny, znacznie niższy, to...

– Kirił... – wykrztuszam.

Zapada cisza. Oczy wszystkich od razu skupiają się na mnie. Ale te najważniejsze, zielone, które pamiętam z młodości, spoglądają na mnie dopiero po chwili. Zaskoczony wyraz jego twarzy po chwili zmienia się w coś innego.

– Myszka. – Rusza w moim kierunku.

– Kirił – szepczę, gdy podchodzi.

Cały świat wokół przestaje istnieć, bo widzę jego. Moje oczy skupione są tylko na nim oraz jego twarzy, z której nie jestem w stanie niczego

wyczytać. Zdradzają go jedynie oczy. Widać w nich burzę emocji. Odnoszę wrażenie, że tęczęwki zmieniły kolor na ciemniejsze, niż pamiętałam.

– Kochanie – mówi cicho, biorąc mnie jednocześnie w ramiona.

Tuli do siebie tak mocno, że prawie miażdży w uścisku, ale nawet ból zeber nie ma teraz znaczenia. Nie odzywam się, tylko wczepiam dłonie w jego koszulę, jakby był moją deską ratunkową. Silne ręce mężczyzny oplatają moje plecy. Zapach, ten jego cudowny zapach, otula mnie niczym ciepły szal, kiedy biorę z drżeniem oddech.

– Jesteś – wyduszam.

– Jestem, kochanie, i nigdy więcej cię nie zostawię – obiecuje, a ja mu wierzę. Zawsze mu wierzyłam, jedynie czas nie był dla nas łaskawy. –

Myszko – szepcze, nie wypuszczając mnie z ramion.

Na chwilę świat wiruje mi przed oczami. To pewnie z emocji. Za dużo ich było ostatnimi czasy, po prostu za dużo. Dlatego opieram się o niego, czując potworne zmęczenie. Moje ciało rozluźnia się przy nim do tego stopnia, że ledwo trzymam się na nogach. Jeśli nie usiądę, to się przewrócę.

– Zabieram cię stąd – szepcze mi do ucha, na co mogę tylko przytaknąć głową.

Chwilę później puszcza mnie, a ja staram się utrzymać w pionie. Zwinnie ściąga z siebie płaszcz, który po chwili ląduje na moich ramionach, a ja w jego, kiedy mnie ponosi. Przywieram do niego, gdy odwraca nas do zebranych osób, o których istnieniu zapomniałam. Nie unoszę głowy, jedynie kątem oka patrzę na tych, których mam w zasięgu wzroku.

– Wychodzimy – mówi stanowczo Kirił, obejmując mnie mocniej.

– Najpierw wyjaśnisz nam, o co tutaj chodzi – odzywa się kobieta, którą wcześniej widziałam. Stoi przy jakimś wielkoludzie.

– Znalazłem to, czego szukałem.

– Ale sprawa nie jest skończona i dobrze o tym wiesz – cedzi ten facet.

– Nie jest, ale teraz zabieram Raisę do siebie.

– Czyli gdzie?

– Do hotelu. Ze mną będzie bezpieczna.

– Nie wątpię, ale mam lepsze rozwiązanie. Dom jest duży. Możecie zająć pokój, w którym twoja kobieta dochodziła do siebie.

Jego kobieta? Czy on powiedział...?

Kirił

Chcą rozdawać karty, a ja tego nie lubię. O ile można iść na współpracę, mając tego samego wroga, o tyle nie pozwolę, żeby mnie kontrolowali.

– Nie skorzystam. Chcecie jedynie mieć na mnie oko – oświadczam spokojnie, przypatrując się im i mając świadomość, że Raisa wszystko słyszy.

– Oczywiście. – Anton przyznaje mi rację. – Ale przyłazisz tutaj i zawracasz nam dupę, mówiąc, że Dimitrij jest twoim bratem. Dlatego przypomnę ci, że jednocześnie jest naszym kuzynem, więc chyba nie sądziłeś, że możesz wpaść jak po ogień i zaraz się wynieść?

– Zostałem zaproszony. Przeinaczacie wszystko – warczę, chcąc jak najszybciej stąd wyjść.

– To dobrze, zatem zostajecie – kwituje drugi z bliźniaków.

– Chcesz dorwać tego skurwiela tak samo jak my, więc pomożemy – oznajamia Dimitrij. – Dlatego cię zaprosiłem.

– Dzięki, ale widzę, że negocjacje z wami są... – próbuję znaleźć odpowiednie słowo.

– Z nami się nie negocjuje, zapamiętaj to – cmoka Siergiej. – Zatem witam w moim domu, tylko nie nadużywaj mojej gościnności. Twoi ludzie dostaną osobny pokój, chociaż zawsze mogą wrócić do hotelu.

– Po moim trupie, zważywszy na fakt, że sami macie tutaj ochronę. Czy ja ci wyglądam na durnia?

– Nie, ale doradzam, żebyś mnie nie prowokował, bo wtedy na pewno się nim okażesz.

– Dostyc tego – odzywa się jego kobieta. – Wiem już wszystko albo przynajmniej sporo, czyli kim jesteś ty i – wskazuje na Raisę – kim jest

twój pakunek. Zostajecie, to nie podlega żadnej dyskusji. Ona wymaga opieki lekarskiej, którą my możemy jej zapewnić. Więc nie bądź egoistycznym dupkiem.

– Chryste. Nie jestem. Gdybym był, już byśmy nie rozmawiali. Dlaczego to robicie?

– Solidarność jajników? – odpowiada pytaniem na pytanie brunetka stojąca obok jednego z bliźniaków.

– Poza tym, jeśli rzeczywiście jesteśmy rodziną – zaczyna Dimitrij – to jesteś jej członkiem i twoja kobieta również.

– Jestem twoją rodziną, a nie ich – przypominam mu tak oczywisty fakt.

– To nie ma znaczenia.

Dla mnie ma, ale nie mówię tego. Nie ma sensu drzeć o to koty. Przez chwilę trochę się waham, co powinienem zrobić. Z jednej strony dobrze byłoby wyjść, bo w końcu mam swoją małą myszkę przy sobie, ale z drugiej, oni mają rację. Ona potrzebuje opieki, a skoro jest tutaj lekarz... Nie wolno mi myśleć o sobie, nie w tej konkretnej sytuacji. Poza tym pani pyskacz kazała mi przestać być egoistycznym dupkiem, więc nim nie będę, ale nie dlatego, że ona czegoś żąda, tylko dlatego, że sam potrafię podjąć dobrą decyzję.

– *Da*, zostanę, ale nie na długo.

– Nawet byśmy nie chcieli na dłużej – rzuca z przekąsem Siergiej-pieprzony-Szewczenko.

– Oczywiście – pryham i bez słowa więcej się odwracam. Ruszam z powrotem do pokoju, z którego niedawno wyszedłem, niosąc na rękach moją myszkę.

Przekraczam próg i zamykam drzwi nogą, po czym podchodzę do łóżka, na którym ją sadzam. Zabieram od niej płaszcz, odkładam na bok i czuję się jak na haju. Jestem kurewsko szczęśliwy. Tyle czasu jej nie widziałem, ale teraz, kiedy siedzi przede mną, wydaje się, że minęła zaledwie chwila. Kucam przed nią, układam dłonie na jej nagich kolanach i muskam palcami skórę, czując, jak przechodzi ją dreszcz. Na chwilę przymykam oczy, nie wierząc, że to prawda. Że mam ją przy sobie. Dostałem wcześniejszy

prezent bożonarodzeniowy. W końcu ujmuję ją za dłonie i spoglądam prosto w oczy.

– Myszka. – Posyłam jej uśmiech, który ona odwzajemnia. – Moja myszka.

– Jesteś – mówi z trudem.

Wysuwa dłoń z mojej i sięga do mojej twarzy. Ujmuje mnie za policzek, bardzo delikatnie go dotykając. Przykładam swoją dłoń do dłoni Raisy, zaciskam na niej palce i odsuwam od mojej twarzy, po czym całuję wewnętrzną stronę.

– Powinnaś się położyć – przemawiam do niej jak do dziecka, widząc jej stan.

– Nic nie muszę – fuka, a ja unoszę brwi zaskoczony tonem jej głosu.

– Raisa, kochanie – ostrzegam ją.

– Nic mi nie jest.

– Właśnie widzę, uparciuchu. – Wstaję, górując nad nią. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

– Ty nic nie rozumiesz – chrypi, a po chwili kaszle. – Wybacz.

– Zdecydowanie łożko. – Kiwam w stronę poduszek i zmuszam ją, żeby się położyła.

– Zadowolony? – pyta, przykrywając się kołdrą.

– Tak. – Siadam obok niej, gdy jej oczy uważnie mi się przyglądają. – A teraz opowiesz mi, co się wydarzyło. – Wiem, że powinienem z tym poczekać, nie widzieliśmy się tyle czasu, ale chcę to wszystko zakończyć, żeby zamknąć pewien etap mojego życia.

– Później, są rzeczy...

– Później? – przerywam jej. – Oszalałaś?

– Posłuchaj mnie...

– To ty – wskazuję na nią palcem – mnie posłuchaj. Chcę dorwać skurwiela, który jest odpowiedzialny za twój stan, więc żadne „później”.

– Skończyłeś?

– Nie.

– Tam – ściska drobnymi palcami moją dłoń – są dzieci.

– O czym ty mówisz? – Napinam mięśnie i czuję w żołądku nieprzyjemny ucisk.

– Tam były dzieci – pokasłuje – ale nie wiem dokładnie ile.

– Gdzie?

– Widziałam. Ja a... – Kicha dwukrotnie, raz za razem. – Przepraszam.

– Jesteś chora.

– Tak, ale tam więzili dzieci. Obiecałam, że wrócę po nich. Rozumiesz? Obiecałam, ale nie dałam rady...

– Uspokój się – głaskam jej dłoń – bo nic nie rozumiem. Czyje dzieci i gdzie są?

– Uciekałam podziemnym tunelem – zastygam – a tam były ukryte dzieci. Nie wiem ile, ale je tam przetrzymywano.

Od razu przychodzi mi do głowy handel ludźmi. Skurwiel, który robi to z dziećmi, będzie bardzo długo cierpiać. Bardzo długo i boleśnie. Za nią i za każdą osobę, której zafundował takie piekło.

– Byłabyś w stanie wskazać to miejsce?

– W ciemności wszystko wyglądało tak samo, ale na pewno to nad rzeką.

– Tyle mi wystarczy. Odpoczywaj, kochanie.

– Nie zostawiaj mnie, proszę.

– Nigdy więcej cię nie zostawię, możesz być spokojna. Będę przy tobie – obiecuję jej, mając na myśli nasze wspólne życie. Ale niedługo będę musiał wyjść, tylko nie chcę jej tym denerwować, więc wolę przemilczeć pewne fakty.

Ujmuję jej drobną dłoń w swoją, więc praktycznie znika w mojej mocarnej. Delektuję się jej dotykiem, po czym unoszę jej rękę i całuję palce. Słyszę, jak cicho wzdycha, a jej oczy zachodzą łzami.

– Co się dzieje, myszko?

– Nic – odpowiada – po prostu nie wierzę, że cię widzę, Kiril. Naprawdę długo na ciebie czekałam.

– Kochanie... Wybacz mi, ale nie mogłem inaczej – całuję ponownie jej palce – naprawdę nie mogłem.

– Wierzę ci, ale nigdy więcej nie chcę się tak bać.

– Nie będziesz. Dopóki oddycham – obiecuję, a ona zamyka oczy.

Nie odzywam się, jedynie jestem przy niej, zdając sobie sprawę, że szybko będę musiał znaleźć miejsce i dzieci oraz dobrać się do dupy sukinsynowi, który za tym stoi. Jeszcze o tym nie wie, ale już jest pierdolonym trupem. Normalnie w gangsterskich filmach załatwia się takim betonowe buciki, ale u mnie takiego kogoś można spakować do urny. Zajmie przynajmniej mało miejsca i nie zanieczyści środowiska.

Postanawiam, że posiedzę przy niej przez jakiś czas, chcąc się nacieszyć widokiem Raisy, której tak dawno nie widziałem. To był błąd. Nie powinienem był tyle czekać, ale nie do końca miałem wybór. Nieważne, co bym zrobił, i tak zapłaciłaby wysoką cenę za bycie ze mną. Wciąż może się tak zdarzyć, ale teraz to już nie ma znaczenia. Nie jestem tamtym chłopakiem, któremu można było sprzedać kilka kulek, próbując zabić. Stałem się kimś, kogo powinni się bać. Grisza sam mnie wyszkolił, ale to Welinowi zawdzięczam postrzeganie rzeczy takimi, jakie są naprawdę. Nauczył mnie bardzo dużo, na przykład tego, że w ogólnym rozrachunku, nawet będąc diabłem, mogę być dla kogoś aniołem. Dlatego czuję się odrobinę podle, że kazałem mojej myszce tyle na siebie czekać, ale to tylko dla jej dobra.

Spoglądam na nią. Oddycha cicho i miarowo. Wygląda na spokojną. Nie sądziłem, że zaśnie tak szybko, ale podejrzewam, że nie tylko jej obecny stan ma na to wpływ. Od jej zniknięcia minął tydzień i jestem przekonany, że w tym czasie za dużo nie spała. W mojej głowie kłębią się jednak nieprzyjemne myśli. Jestem jak kot, który zawsze spada na cztery łapy, ale nikt nie powiedział, że te łapy są całe. Teraz też nie wiem, czy będą całe, a może stanie się odwrotnie.

Nawet nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu wstaję. Rozprostowuję zeszywniałe mięśnie, przeciągając się, po czym patrzę na Raisę i przeczesuję ciemne włosy. Pochylam się i bardzo ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, muskam ustami jej policzek, po czym wychodzę z pokoju, zostawiając ją w bezpiecznym miejscu. Mam nadzieję, że naprawdę jest

bezpieczna, ale nie ukrywam, że ci tam, do których teraz zmierzam, będę musieli mi pomóc. W końcu to nie tylko moja wojna, ale również ich.

Wciąż tam są, przynajmniej mężczyźni, bo kobiety gdzieś zniknęły. Może to i lepiej, bo nie chcę przy nich omawiać tego, co czeka każdego, kto stanie mi na drodze. W człowieku zawsze są dwie strony. Dobro i zło. Anioł i diabeł. Czasem tylko ciężko wybrać, kim się chce być. A czasem będąc aniołem, jest się również diabłem. Każdy z nas ma dwa oblicza.

– Wszystko z nią dobrze? – dopytuje Dimitrij, który jako jedyny jest dla bardziej wyrozumiały.

– *Da*. Wszystko okej. Jest chora.

– Tyle to i my wiemy – rzuca z przekąsem Szewczenko.

– Jest coś, o czym muszę wam powiedzieć.

– Kiedy zaczynasz w ten sposób, na pewno nam się to w chuj nie spodoba – mamrocze Anton.

– Żeby tylko w chuj. To jest tak popieprzone, że chyba bardziej się nie da – prychnam.

– Zawsze może być bardziej, wierz nam – oświadcza drugi z bliźniaków.

– Mów, a nie pierdolisz farmazony, ich nikt nie potrzebuje, a chyba zależy nam na czasie – cedzi Siergiej.

– Potrzebuję lokalizacji miejsca, gdzie znaleźliście Raisę.

– Już to rozpracowaliśmy.

– To dobrze, bo musimy znaleźć dom z podziemnym tunelem niedaleko rzeki.

– A po cholere? – Ian nie kryje zdziwienia.

– Bo przez tunel się wydostała z tego przeklętego miejsca, w którym – odchrząkuję – są ponoć przetrzymywane jakieś dzieci.

– O czym ty mówisz? Jakie dzieci? – pyta Aleksiej.

– Widziała je właśnie w tym tunelu, kiedy uciekała. Obstawiam, że były tam zamknięte dokładnie w tym samym celu, co Raisa.

– Na pewno nie pozwolę na handel ludźmi. W moim mieście tego, kurwa, nie będzie – warczy Siergiej. – Co innego handlować używkami,

a co innego szafować ludzkim życiem. – Ty – wskazuje na mnie – Dimitrij oraz Ian jedziecie ze mną.

– A my? – pyta Anton.

– Wy macie rodziny, zostańcie tu z nimi.

– Pierdolenie. Jakoś wcześniej ci to nie przeszkadzało, kuzynie, więc przestań pieprzyć od rzeczy, bo jedziemy tam wszyscy. Tylko najpierw musimy znaleźć tę chatę, co może nie być takie łatwe.

– Za kasę da się kupić nawet samego diabła – kwituję.

– Racja – potakuje rudy.

– Pojedziemy do mojego klubu, ustalimy strategię i zaczniemy kopać. Wyślę moich ludzi, na pewno coś znajdą – oświadcza Szewczenko.

– Rosto zostaje z Jordan.

– A Ivan z Chloe, wystarczy mi Oleg.

– Całe szczęście, bo będą sobie z Avą skakać do gardeł. – Siergiej uśmiecha się pod nosem na własne słowa. – I nie zapominaj o swoim pitbullu, Alinie.

– Boże, ta kobieta jest jak wrzód na dupie – mówi niewyraźnie Aleksiej.

Nie bardzo wiem, o kim oni mówią, ale zakładam, że to ich ochrona. Jednak moja mina chyba zdradza wszystko, bo uśmiechają się kpiąco.

– Alina to ich gosposia, której się wydaje, że tu rządzi, i próbuje we wszystkim maczać palce – wyjaśnia Anton. – Jordan jest moją żoną, a Chloe – żoną mojego brata.

– Cała Tarasowska banda razem, co?

– Bo rodzinie Tarasow się nie podskakuje, zapamiętaj to.

Jordan

Patrzę po zebranych dziewczynach. Wszystkie siedzimy przy kuchennym stole, podczas gdy nasi mężowie jak zwykle mają jakieś rachunki do wyrównania. Nie lubię tej części życia Antona, ale wiem, że

nigdy by nie odmówił mafii ani rodzinie, bo przecież nasza rodzina to mafia.

Cicho wzdycham, rzucając spojrzenie Alinie, która parzy ten swój obrzydliwie słodki czaj. Ta kobieta jest niezniszczalna i lepiej od nas wie, czego potrzebujemy, a potrzebujemy tak naprawdę tylko świętego spokoju.

– Co myślicie o tym całym Tarasowie? – pytam, popijając sok.

– W jakimś stopniu przypomina naszych mężów – odpowiada Chloe, która wygląda na zmęczoną. W sumie to jej się nie dziwię. Ja czasem też jestem dosłownie zmordowana przy tej naszej trójce.

– Myślicie, że on naprawdę jest bratem mojego brata? – Melissa zadaje pytanie, na które pewnie wszyscy chcielibyśmy znać odpowiedź.

– Wiecie, jak to absurdalnie brzmi? – Do rozmowy włącza się Ava. – Brat mojego brata, niebędący moim bratem?

– Jak masło maślane? – Riley parska śmiechem na własne słowa.

Nie do końca my dwie się polubiłyśmy. To znaczy ona chyba jest wciąż ostrożna po tamtym spotkaniu, w dniu ślubu Avy i Siergieja. Nie byłam zbyt miła, ale to hormony ciążowe zrobiły swoje, chociaż może już taka jestem? Czasem bywam suką, jednak staram się nad tym panować. Zresztą przeprosiłam ją i wydaje się, że jest jakiś progres.

– Ale taka prawda. Jeśli oni rzeczywiście mają wspólnego ojca, to jest jedynie bratem Dimitrija, ale nie moim, a co za tym idzie, to żadna rodzina również dla pozostałych.

– Owszem – przytakuje Chloe – ale jeśli okaże się tym, kim mówi, że jest, to będzie należał do rodziny tak czy inaczej.

– Pracuje w tym samym biznesie, co my – zauważa Ava, przegryzając orzeszki ziemne. – Obstawiam, że jest taki sam jak oni wszyscy. Wiecie, że mało kto potrafi postawić się Siergiejowi, a ten koleś ma jaja.

– Tak – przyznaję jej rację. – A co sądzicie o naszym gościu?

– Jest chora. Dok podał jej leki. Powiedział, że za tydzień będzie jak nowo narodzona.

– Nie o to pytałam.

– No tak, ale dopóki sama nam czegoś nie powie, to wiemy tak naprawdę tylko, jak ma na imię i że jest kobietą Kirila. Nie wydaje się groźna, poza tym z tego, co usłyszałam i wywnioskowałam, ktoś przytargał ją z Europy. Siergiej mówił, że pod naszym nosem odbywa się handel ludźmi.

– Boże – wykrztuszam.

– Czyli mamy rozumieć, że ona miała zostać przehandlowana na coś albo dla kogoś? – pyta z niedowierzaniem Melissa.

– Na coś...

Wszystkie odwracamy głowy w stronę, skąd dochodzi nas nagle kobiecy głos. Brunetka stoi niepewnie i patrzy z lękiem w oczach, a wzrok ma lekko rozbiegany. Do tego jest naprawdę szczupła i wygląda na zagubioną. Ja też bym była. Każda z nas, bez wyjątku, przeszła przez jakieś główniane rzeczy w swoim życiu, które nikogo nie oszczędziło. Nie lubię wracać do przeszłości, licząc, że została naprawdę głęboko pogrzebana wraz z Sullivanem. Czasem aż nie chce mi się wierzyć, że mój pierwszy mąż był jego synem.

– Przyniosę ci ubrania – proponuje Chloe, wrywając mnie z czarnych myśli.

– Nie gryziemy – oświadcza Melissa.

– Na pewno? – pyta zachrypniętym głosem.

– Tak – potwierdzam. – Alina robi ci coś do jedzenia, o ile masz na coś ochotę.

– A nie otrujecie mnie? – Jest poważna, zbyt poważna.

– Nie – zaprzecza Riley – chcemy ci pomóc.

– Dziękuję – mówi i podchodzi bliżej nas, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę, w jakim stanie jest jej ciało. Przechodzi mnie dreszcz na widok jej stóp.

– Może weźmiesz najpierw prysznic – proponuje Chloe, która wchodzi właśnie z...

– Boże, nie miałś niczego innego? – Wskazuję na trzymane przez nią ubrania.

- No co? Róż ci się nie podoba?
- Jeszcze mi powiedz, że chodzisz w tym przy swoim mężu. – Parskam.
- Nie, bo dopiero to kupiłam, więc Raisa będzie w tym chodzić przy Kirile. Ot co. – Podchodzi do dziewczyny, po czym daje jej rzeczy, które tamta przyjmuje z obawą. Spogląda na nas i uśmiecha się łagodnie, a Chloe wraca na swoje miejsce. Chcemy dać jej przestrzeń, żeby nie myślała, że ją osaczamy. Nie jesteśmy takie. Pomagamy sobie nawzajem.
- Dziękuję, ja... – urywa i lekko się chwieje.

Raisa

Przez chwilę kręci mi się w głowie, ale udaje mi się nie przewrócić. Jednak przy moim boku zjawia się jedna z tych kobiet. Uśmiecha się łagodnie, a jej zielone oczy spoglądają na mnie przyjaźnie.

- Pomogę ci. Musisz wziąć prysznic.
- Tak, przydałby mi się – stwierdzam ten jakże oczywisty fakt.
- W takim razie – pokazuje, żebyśmy poszły – idę z tobą.
- Dam sobie radę.
- Wiem, ale wolę być w pobliżu. Chyba będzie nas łączyć najwięcej.

Nie rozumiem, o czym ona mówi, ale w tej chwili nawet nie chcę pytać. Czuję się strasznie. Jestem wycieńczona i męczy mnie kaszel.

Trzymając rzeczy, idę z powrotem do pokoju. Chciałabym wiedzieć, gdzie jestem, co się dzieje i gdzie jest Kiril, ale najpierw powinnam wziąć kąpiel, a potem wszystkiego się dowiem. One nie wiedzą, że jestem Amerykanką, nie Rosjanką. Mam amerykańskie obywatelstwo i wiem, że tam nie wrócę. Nie mam do czego. Zresztą może teraz dowiem się, dlaczego przez tyle lat byłam w Europie.

- Będę czekać – brunetka siada na krześle – kiedy będziesz brała prysznic. I jestem Riley. Dziewczyna Dimitrija.
- Yyy, nie bardzo wiem, o kim mówisz.
- Wszystko wyjaśnię, ale łazienka czeka.

– Tak.

Chowam się za drzwiami, ale ich nie zamykam, tylko pozostawiam uchylone. Tak na wszelki wypadek. Odkładam ubranie na umywalkę, odkręcam wodę pod prysznicem, po czym zrzucam z siebie T-shirt oraz majtki i wchodzę pod już ciepły strumień wody. Stoję tak, nie robiąc nic. Krople rozbijają się o moją skórę, sprawiając, że w końcu mogę wziąć spokojny oddech. Jestem bezpieczna. Pierwszy raz od dawna jestem bezpieczna. Wiem to.

Sięgam po żel pod prysznic i myję się nim dokładnie, zwłaszcza moje biedne stopy, które nie są w najlepszym stanie. Spłukuję całą pianę z ciała, by w następnej kolejności sięgnąć po szampon i umyć nim moje długie włosy.

Kilkanaście minut później wkładam na siebie świeżą bieliznę, w sumie tylko koronkowe majtki, które przemyciła dla mnie w odzieży ta śliczna brunetka. Wciągam na siebie, jak się okazuje, dres. Welur jest przyjemny w dotyku, i nie przeszkadza mi nawet ten pudrowy kolor, bo lubię róż. Przesuszam ręcznikiem włosy, potem przeczesuję je dłonią i po chwili wychodzę z łazienki, zastając wciąż siedzącą na krześle Riley.

– Dobrze wyglądasz – odzywa się pierwsza, ale krzywi się, kiedy jej wzrok ląduje na moich stopach.

– To nic. – Macham ręką.

– Może i tak, ale poproszę Chloe albo którąś z dziewczyn o jakieś skarpetki dla ciebie.

– To zbyteczne.

– Okej, ale dam ci jedną cenną radę. Z nimi – kiwa głową w kierunku drzwi – nie wygrasz. W sumie ja jestem chyba najbardziej pokojowo nastawiona do wszystkich, a to tylko dlatego, że dołączyłam do tej rodziny niedawno, tak samo jak Dimitrij.

– A kim on jest? – pytam, żeby mieć jakiś obraz całej sytuacji.

– Mamy ci dużo do wyjaśnienia.

– Chciałabym się dowiedzieć, co ja tutaj robię i kim wy jesteście.

– Skąd pochodzisz? – dopytuje, a ja nie bardzo wiem, co mam odpowiedzieć.

W sumie spędziłam większość mojego życia na drugiej półkuli, ale jestem obywatelką tego kraju, nie tamtego. Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Jestem Amerykanką.

– Co? – nie dowierza.

– Długa historia. Naprawdę ma na imię Sophie, Raisa to moje drugie imię.

– Ach, więc pozwól, że i ja się przedstawię. Nazywam się Riley Snow Monroe. – Podaje mi dłoń na przywitanie.

– Sophie Raisa Renado – przedstawiam się i ściskam jej rękę. – Podwójne nazwisko?

– Mhm, a ty masz dwa imiona. Miło mi cię poznać, Sophie. – Puszczam moją dłoń.

– Więc kim jest Dimitrij? Co ja tutaj robię? Kim wy jesteście? I co to za miejsce?

– Cholera, stanowczo zadajesz za dużo pytań naraz.

– Wolę wiedzieć, co się dzieje.

– To może zaprowadzę cię do dziewczyn. One też powinny ci objaśnić pewne rzeczy. Jezu, nie sądziłam, że jesteś jedną z nas – mamrocze, kiedy obie ruszamy do wyjścia z pokoju.

– Jedną z was?

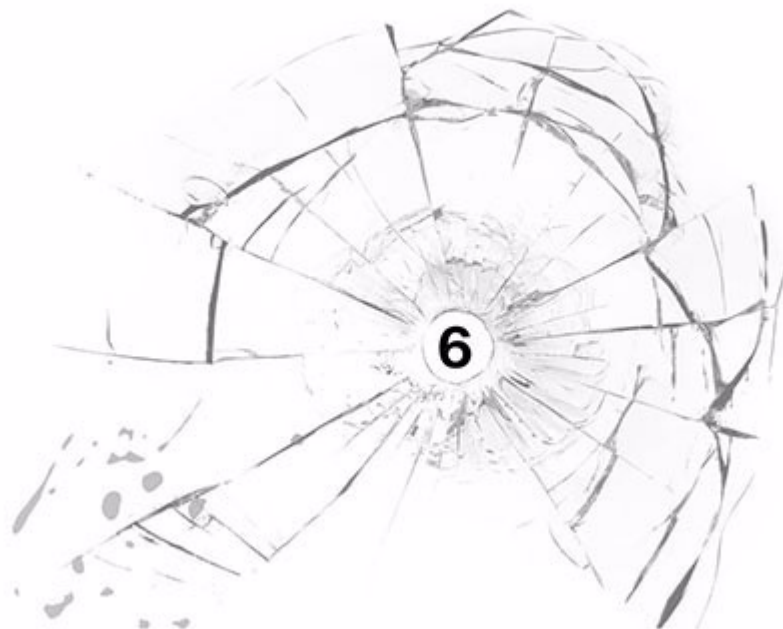
– Tak. Sophie podoba mi się bardziej niż Raisa. – Puszczam do mnie oko, po czym rusza do drzwi.

Stoję tak przez chwilę, zdając sobie sprawę, że od dawna nikt tak się do mnie nie zwracał. Od szesnastu lat nie słyszałam swojego imienia w ustach kogoś obcego. Dla wszystkich byłam i jestem Raisą. Lubię to imię, moja mama czasem tak do mnie mówiła, zwłaszcza kiedy coś przeskrobałam, ale to było dawno temu, w dzieciństwie, i wtedy nie za bardzo wiedziałam, co się działo. Przez długi czas nie rozumiałam, dlaczego trafiłam do domu dziecka i dlaczego nie było ze mną rodziców. Teraz wiem. Pamiętam, co do mnie mówiono. Mam to wszystko w głowie, a mój umysł nie pozwala mi zapomnieć. To dobrze. Chcę pamiętać. Chcę się również dowiedzieć, co się

wtedy stało. I skąd ten typ, który chciał mnie przerobić na skrzynkę z ludzkimi narzędziami, wiedział, jak się nazywam.

– Idziesz?

– Tak, wybacz.



Kirił

Patrzę na pięciu mężczyzn, którzy gotowi są mi pomóc, ale mam świadomość, że nie robią tego z dobroci serca, tylko dlatego, że ktoś ich wydymał. Ja też cały czas mogę skończyć w plastikowym worku. Tego ostatniego jednak nie planuję, zwłaszcza kiedy mam u boku Saszę i Jegora. Każdy z nas jest teraz persona non grata w mieście, w którym dorastali, ja również, a może przede wszystkim. Nic nikomu nie zrobiliśmy, chociaż teraz akurat to się zmieniło. Zlikwidowałem człowieka Griszy i uszkodziłem kilku innych, więc na pewno będzie szukał zemsty, ale ja też. Próbował się mnie pozbyć. Chciał, żebym zdechł jak pies, ale mu nie wyszło.

– Wiemy coś? – gorączkuję się, bo czas jest na wagę złota.

– Moi ludzie sprawdzają wszystko w okolicy, w której znaleźliśmy twoją kobietę – odpowiada Siergiej. – Ty siedź na dupie i niczego nam nie spierdol.

– A czy ja robię coś, co mogłoby wskazywać, że mam zamiar coś spierdolić? – warczę. – Jesteście pojebani.

– Uważaj – wskazuje na mnie palcem – do kogo mówisz, bo cię sprzątnę.

– Dobra – włącza się Dimitrij – wystarczy tego. Mamy problem, a on – wskazuje na mnie – nim nie jest, więc odpierdol się od niego, kuzynie.

– Bronisz go?

– Żebyś, do cholery, wiedział, że tak.

– Ty jesteś naszą rodziną, ale on...

– Nie jestem głównym – wcinam się Szewczence w zdanie – które przykleiło ci się do buta. Możesz rozkazywać swoim ludziom, ale nie mnie. Pomagacie mi, bo macie w tym interes, tylko tyle. Gdyby było inaczej, zostałbym sam. Taka jest, kurwa, prawda.

– Tutaj się z tobą zgadzam – oświadcza Anton. – Mamy wspólnego wroga, ale lepiej da ciębie, żebyś ty nie okazał się nim również dla nas.

– Stwierdzasz to na podstawie?

– Niczego, po prostu...

– Taaa, po prostu jesteście, kurwa, niewiarygodni. Powoli zaczynam żałować, że macie z tym coś wspólnego.

– Daj nam szansę, żebyś żałował bardziej – drwi Siergiej, ale w jego głosie nie wyczuwam złości, jedynie sarkazm.

– Jeśli w stosunku do waszych kobiet jesteście takimi samymi sukinsynami, to im współczuję.

– Nie zapędzaj się – odzywa się Aleksiej, który do tej pory siedział cicho. – Nie lubimy obcych na naszym podwórku.

– A jak nazwać gościa robiącego tutaj interesy? – wytykam im.

– Skurwysynem, który zapędził się za daleko – kwituje Ian, który, o dziwo, mnie nie atakuje.

– Macie coś do mnie? – Macham ręką w ich kierunku. – Śmiało.

– Tylko to, że uważasz, żeś Tarasow – rzuca Anton.

– Nie macie patentu na to nazwisko. Poza tym już to wyjaśniłem. –
Staram się trzymać nerwy na wodzy, bo teraz moim nadrzędnym celem
jest dorwanie gnoja, który porwał Raisę.

– To prawda, ale mówienie, że jesteś czyimś bratem, i to bez dowodów,
może być uznane za przesadę.

Aleksiej w sumie ma trochę racji, ale ja wiem swoje.

– Więc o to w tym chodzi? Najpierw oferujecie pomoc, a później
wystawicie mi rachunek?

– Nie. Po prostu cię sprawdzamy, tylko tyle.

– Zajebicie! A znając życie, pewnie i tak nigdy nie zdam tego waszego
zjebanego testu, więc oszczędźcie sobie tego miauczenia. W dupie mam, co
o mnie myślicie.

– Niewyparzony język. No, no – śmieje się Siergiej. – W tej kwestii
niczym się od nas nie różnisz.

Typ ma dwubiegunówkę czy jak?

– To chyba przypadłość mafii – informuję ich, jakby nie pamiętali.

– Nie, to tylko nasza specjalność.

– Jesteś do nich podobny pod względem zachowania, ale jeśli miałbym
oceniać, to bliżej ci do Dimitrija – oznajmia Ian.

A niedawno usłyszałem, że bliżej mi to braci Tarasow.

– Co ty pierdolisz, McInnes? – mamrocze Aleksiej.

– Jako jedyny nie jestem związany z wami krwią, więc mogę to ocenić
obiektywnie. Oni – wskazuje na mnie, po czym na Dimitrija – mają pewne
cechy wspólne, których wam brakuje.

– Czyli, kurwa, niby jakie? – Anton nie kryje irytacji.

– Cierpliwość.

– Tego akurat mamy duże pokłady.

– O tak, jasne – kpi ryży. – Oni dwaj mają większe zapasy niż wy.
Cierpliwość można w sobie wyszkolić, ale im przychodzi naturalnie.

– Czyli chcesz nam powiedzieć, ruda małpo – zaskoczony słowami
jednego z braci Tarasow aż uśmiecham się pod nosem – że jesteśmy

narwani?

– A nie? Tylko wy możecie wparować do czyjegoś domu i chcieć dać w zęby za opiekę nad kimś.

– To było tylko ostrzeżenie – broni się z krzywym uśmiechem Aleksiej.

– O tym właśnie mówię. Wy dwaj jesteście w stanie rozpętać wojnę z niczego. Ale nie Dimitrij.

– Bo ja sprzedałbym po cichu kulkę w łeb.

– Zajebicie – rzucam, nie wierząc, że gadają o takich pierdołach. – Wy tak zawsze?

– Zazwyczaj – wyjaśnia Szewczenko.

– Szefie? – odzywa się wchodzący do biura w klubie Saint mężczyzna. Pierwszy raz widzę go na oczy.

– Co tam, Aidan? – pyta Ian.

Szlag! Pomyliłem ludzi, sądząc, że to człowiek Siergieja.

– Znaleźliśmy coś.

– W końcu, do jasnej cholery – rzucam.

Koleś nie komentuje moich słów, ale podaje Irlandczykowi telefon. Ten przygląda się, wyteższa wzrok, zaciska usta, po czym spogląda na nas, klnąc pod nosem. Ian podaje urządzenie Siergiejowi, który patrzy na coś.

– Skoro Aidan się tam dostał, to my też możemy.

– Wyjaśnicie, o co chodzi? – wkurzam się.

– Miejsce, gdzie prawdopodobnie są przetrzymywane te dzieci i była twoja kobieta, jest tylko kilka kilometrów od mojego domu, w którym teraz przebywają nasze żony.

– Ja pierdołę – klnę.

– Właśnie.

– Czyli pora wyciągnąć mój sprzęt – odzywa się Dimitrij.

– Dołączam się do zabawy – rzuca z powagą Anton.

– Polowanie na te kurwy czas zacząć. Bierzemy więcej ludzi czy – Aleksiej robi pauzę i spogląda po wszystkich – nasza szóstka wystarczy?

– I w mniejszym składzie dawaliśmy radę – kwituje Szewczenko.

– Lepiej, żeby się schowali, bo rodzina Tarasow nadciąga. – Anton się szczerzy na własne słowa, a ja się z nim zgadzam. Też nazywam się Tarasow i nie ma znaczenia, że nie jesteśmy spokrewnieni, liczy się to, że Dimitrij prawdopodobnie jest moim bratem. Wiem, że mają rację i bez dowodów mogę sobie o tym jedynie gadać, ale mam nadzieję, że test DNA pokaże prawdę.

Raisa

Siedzę przy kuchennym stole, a ból w plecach dokucza mi z każdym brany oddechem. Ponoć mam zapalenia płuc i muszę przyjmować antybiotyki. Tyle dowiedziałam się od blondynki, której włosy są ścięte do ramion i która cały czas mi się przygląda jak muzealnemu eksponatowi. Właściwie to jest we mnie wlepionych aż pięć par oczu, co niezbyt podnosi mój komfort. Obracam w dłoniach kubek z herbatą, którą przygotowała Alina.

– Więc może powiesz nam coś więcej o sobie? – odzywa się blondynka, która cały czas mnie obserwuje.

– Najpierw chciałabym się dowiedzieć, kim jesteście, dopiero potem odpowiem na pytania.

– Mnie już znasz – pokazuje na siebie Riley, po czym na kobiety – a to są...

– Melissa – wskazuje na siebie ruda dziewczyna – jestem siostrą Dimitrija.

– Chloe, żona Aleksieja.

– Jordan, żona Antona.

Przedstawiają się mi się po kolei, ale to niewiele wyjaśnia, bo i tak nie wiem, o kim one mówią.

– A ja jestem Ava, żona Siergieja, czyli kogoś, kto rządzi w tym mieście i kto jest gotów skrócić o głowę twojego faceta.

– Chodzi wam o Kirila? – pytam zaskoczona ich pomysłem odnośnie do bruneta.

– Tak, o niego.

– On jest...

– Ponoć bratem Dimitrija – dokańcza za mnie Riley, czym mnie zaskakuje, bo nie to miałam powiedzieć.

– Ale jak to jest bratem? O czym wy mówicie? – dopytuję lekko zdezorientowana.

– Też jesteśmy tego ciekawe – cmoka blondynka. – Wiesz coś na ten temat w ogóle?

– Nie, a znam Kirila od dawna, jednak nie wiedziałam, że ma brata.

– Dimitrij też nie wiedział – mówi Melissa, jakby do siebie.

– Oboje wychowaliśmy się... w domu dziecka, więc nie sądziłam, że on...

– W domu dziecka? Ale jak to? – dopytuje zaskoczona Ava.

– Zwyczajnie? Tam trafiają dzieciaki, które nie mają rodziny.

– My to wiemy, ale jestem zaskoczona.

– Dlaczego?

– Po prostu, jakoś tak... – Wzrusza ramionami.

– Pewnie ja na waszym miejscu też bym była.

– Jesteśmy dość wścibskie, ale to dla dobra naszej rodziny – wyjaśnia Ava.

– Okej, ja to rozumiem. – Wzdycham. – To tym też was zaskoczę, ale jestem Amerykanką. Nazywam się Sophie Raisa Renado.

– I wychowywałaś się w Rosji? – dziwi się Chloe.

– Tak.

– Ale dlaczego? – pyta Jordan.

– Nie pamiętam już dokładnie, ale pojechaliśmy odwiedzić dziadków, rodziców mojej mamy. Niestety niewiele pamiętam z tamtego czasu. Miałam zaledwie kilka lat.

– I nikt się o ciebie nie upomniał? Nie miałaś tutaj rodziny? – Riley zadaje dużo pytań.

– Miałam wujka, w sensie brata mojego taty. Nie wiem, dlaczego po mnie nie przyjechał. Nie mam pojęcia. Ale to przeszłość, której niestety nie zmienię.

– Ale my – Jordan pokazuje na nie wszystkie – możemy pomóc ci go znaleźć.

– Nie znacie mnie, a chcecie się zajmować moimi sprawami?

– Widzisz, kobiety w tej rodzinie – wzdycha śliczny rudzielec – to same przybłądy.

– Jezu, mów za siebie, kurduplu – fuka Chloe.

– Sama jesteś kurdupłem. I przecież to prawda. My weszliśmy do tej rodziny, a oni przecież byli nią, zanim się poznałyśmy.

– Riley dołączyła do nas przed rokiem. I muszę się przyznać, że znajomość między nami wszystkim źle się zaczęła – mówi Jordan, która wygląda na skruszoną, kiedy spogląda na brunetkę.

– Byłyście dla mnie w cholerę niemiłe.

– Przeprosiłyśmy cię za to. – Melissa ściska jej dłoń i puszcza.

– Winy zostały wybaczone.

– Okej, ale co to oznacza? Że teraz jestem jedną z was? To niedorzeczne.

– Jeszcze nie jesteś, bo nie wiemy, czy Kiril i Dimitrij są naprawdę braćmi – odpowiada Melissa. – A nawet gdyby wyszło, że tylko oni są spokrewnieni, nie oznacza to, że zostanieie wykluczeni z tej rodziny. Obawiam się, że jeśli wejdiesz między wrony, będziesz musiała krakać jak i one.

– To jest... – Szukam właściwego słowa, żeby to opisać.

– Popieprzone? – prychna Ava.

– Tak, coś w tym stylu – odpowiadam.

– My o tym wiemy, ale zawsze trzymamy się razem. Pomagamy sobie nawzajem, więc gdy oni szukają drania, który cię porwał, my możemy poszukać twojej rodziny. Bo zakładam, że nie wracasz do Rosji?

– Nie ma takiej opcji. Nie mam do czego.

– A Kiril? – dopytuje Riley.

– To... ciężki temat. Nie widziałam go przez kilka lat. Pewnego dnia zniknął, by pojawić się teraz.

– Robi się coraz bardziej interesująco – mruczy Chloe.

– Nakarmcie ją – Ava kiwa głową w moją stronę – a ja podzwonię. Zostało mi kilka kontaktów oraz osób, które wiszą mi przysługę.

– Miejcie ich w opiece – żartuje Jordan, gdy blondynka znika. – Ava pracowała dla mafii jako ich strzelec.

– Boże – wykrztuszam. – Czyli wy – pokazuję na nich palcem – jesteście...

– Mafią? Nasi mężowie i faceci tej dwójki – Jordan wskazuje Melisę i Riley – są. Zatem poniekąd my też, ale nie w taki... czynny sposób jak oni.

– Chryste, mafia – mamroczę, czując, jak skręcają mi się kiszki.

– Kiril – Riley spogląda na dziewczyny – też jest w jej strukturach – oświadcza z lekkim wahaniem, a ja próbuję się nie zakrztusić właśnie upitym łykiem herbaty. W końcu łapię oddech i kaszlę przez kilka sekund.

– Kiril? Mój Kiril? – wyduszam.

– Nie miałaś pojęcia? – Chloe wygląda na równie zaskoczoną jak ja.

– Nie.

– Kurwa – klnie Riley – nie sądziłam, że nie wiesz...

– Ale teraz już wiem. Wspomniałam wam, że długo się nie widzieliśmy. Przepraszam – ześlizguję się z krzesła – ale muszę odpocząć – trochę kłamię, bo po prostu chcę pobyć trochę sama ze sobą.

Z niemałym mętlikiem w głowie wychodzę, zostawiając dziewczyny same, i chowam się w pokoju, gdzie opadam na łóżko. Siedzę na materacu, przywołując w pamięci rozmowy z Kirilem. Może coś przeoczyłam? Może wspominał o tym, a ja nie połączyłam faktów? Próbuję sobie przypomnieć,

ale nic nie przychodzi mi do głowy. Mówił tylko, że pracuje dla pewnej rodziny, że jest bezpieczny i pewnego dnia zabierze mnie z domu dziecka, a tego już się nie doczekałam.

Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju. Nie czuję się dobrze ze świadomością, że Kirył jest w mafii. Nie sądziłam, że to możliwe. Nie wiem, co o tym sądzić. Zależy mi na nim. Byłam w nim zakochana, w sumie wciąż jestem, ale nie mam pojęcia, czy będę potrafiła z nim być, wiedząc, kim jest i co robi. Na szczęście tego drugiego mogę się jedynie domyślać. Przecież nie mam dowodów, że kogoś zabił. Ale on to mafia. Próbuję się uspokoić. Może propozycja tych kobiet co do odnalezienia mojej rodziny jest dobra i zajmie mi głowę, żebym nie myślała o brunecie. Może uda mi się znaleźć wujka. Nawet nie pamiętam, jak wyglądał. Ale to nie ma znaczenia, liczy się tylko to, że wiem, że być może kogoś tutaj mam. Kogoś prócz Kiryła.

Kirył

Spoglądam na moich ludzi, kiedy jedziemy na miejsce spotkania. Miałem jednego z nich zostawić do pilnowania Raisy, ale przecież i tak by to nic nie dało, bo o ile ona zna Jegora, a ja nikomu nie ufam bardziej niż jemu, o tyle mój człowiek mi się przyda, a ja naprawdę nie sądzę, żeby ta rodzina mogła ją skrzywdzić. Jeśli mieliby taki zamiar, nie pomogliby jej. Myślę logicznie, bo czasem trzeba wszystko przeanalizować, nawet jak ma się bardzo złe doświadczenia z poprzedniego życia.

Poprawiam na sobie czarną kurtkę, która zastąpiła płaszcz, tak samo jak jeansy i bluza zastąpiły mój garnitur. Nie wyobrażałem sobie iść na akcję ubrany jak na spotkanie biznesowe. Chociaż jeśli uda nam się tam dotrzeć, to będzie w jakimś sensie spotkanie biznesowe, tyle że z trupami w tle.

– Gotowi? – pytam chłopaków, kiedy parkujemy między drzewami, obok dwóch innych wozów.

– Bardziej nie będziemy – odpowiada Sasza.

– Skopmy dupę skurwielowi – warczy Jegor.

– Zgadzam się.

Wysiadamy całą trójkę z pożyczonego samochodu. Nie miałem zamiaru tu kupować auta, a ktoś wisił mi przysługę, więc Sasza załatwił wszystko, nim Jegor i ja zjawiliśmy się w Stanach. Dzięki temu możemy wygodnie wozić nasz dupy. Poprawiam broń, którą mam w kaburze pod pachą, po czym upewniam się, że nie zapomniałem noża. To cicha, ale bardzo skuteczna broń. Kiedy dostrzegam, że pozostała piątka jest ubrana, jakby szli na prywatną wojnę, odnoszę wrażenie, że nasze wyposażenie to jednak za mało. Przyglądam się uważniej Dimitrijowi, który trzyma w ręku dość sporą torbę. Zakładam, że ma w niej cały arsenał. Jestem jeszcze bardziej zdziwiony, kiedy Szewczenko wyciąga z bagażnika SUV-a prawie identyczną.

O chuj tutaj chodzi?

Tylko taka myśl pojawia się w mojej głowie.

Mimo panujących ciemności dostrzegam, że są ubrani w czarne wdzianka i że pozostała czwórka, w tym jeden człowiek Aleksieja, uzbroiła się aż po zęby. To daje mi jasny przekaz, że znają się na swojej robocie. Nie sądziłem, że sam boss mafii będzie brał udział w takiej akcji, ponieważ od tego ma swoich ludzi, ale jeśli coś ma być zrobione dobrze, to najlepiej własnymi rękami. Widocznie wychodzi z tego samego założenia co ja.

Bardzo mądrze.

– Biegniemy w stronę rzeki – odzywa się Siergiej, wskazując dłonią kierunek. – Jakies dwieście metrów, po czym staramy się iść niezauważeni brzegiem. Zrozumieliśmy się? – Wszyscy kiwają głowami. – Dobrze. To ma być cicha robota. W razie konieczności poderżnijcie komuś gardło. Przestałem się z nimi pierdolić.

– Co się stało? – dopytuje Anton.

– Skurwysyny mają na sumieniu więcej. Dokopałem się do różnych dziwnych transakcji.

– Raczej powiedz, kogo zastraszyłeś, żeby się tego dowiedzieć – prycha Ian.

– Dobra, pomogłeś mi, McInnes.

– Właśnie.

– Ale tylko dlatego, że miałeś na to całe popołudnie.

Kurwa, oni tak na poważnie?

- Przestańcie pierdolić, ruszajmy – warczę do nich.
- Rusek dobrze gada, ruszajcie dupy – mamrocze Aleksiej.
- Sam też jesteś Rusek – przypominam mu.
- Tylko w połowie. – Śmieje się. – Tylko w połowie.
- Kurwa, was się żarty trzymają w takich sytuacjach?
- Jedno nie wyklucza drugiego, Tarasow.
- Skoro tak mówisz, Tarasow – akcentuję nasze wspólne nazwisko.

No, po prostu śmiech na sali.

– Idziemy. Macie – Dimitrij coś mi podaje – wsadźcie to do uszu, a będziecie nas słyszeć.

Przekazuję sprzęt moim ludziom, po czym sam montuję to ustrojstwo w uchu. Kiwam do chłopaków i ruszamy za pozostałymi, idąc na samym końcu. Nie wiem, dlaczego uznali, że powinienem iść z tyłu, ale wychodzi na to, że nie spodziewają się z mojej strony zagrożenia. To dobrze, bo póki mnie nie wkurwią, faktycznie są bezpieczni. Nie mam powodów do zabicia ich, co nie znaczy, że nie zrobiłbym tego w obronie własnej.

Jeden za drugim w rozciągającej się dookoła ciemności biegniemy między drzewami, które w końcu kończą się, gdy docieramy do rzeki.

– Sto pięćdziesiąt metrów – słyszę głos w słuchawce – i uważajcie, żebyście nie wpadli do rzeki.

Rzucam szybkie spojrzenie i rzeczywiście, wystarczy jeden nieostrożny krok, a można znaleźć się w wodzie. Księżyc, który przebija się delikatnie między chmurami, oświetla nam drogę. W całkowitych ciemnościach byłoby to cholernie ryzykowne i na pewno któryś z nas skąpałby się w lodowatych rzecznych odmętach. Pokonujemy w szybkim tempie te dwieście metrów, po czym dostrzegam, że chłopaki idą powoli w dół, więc wraz z moimi ludźmi robimy dokładnie to samo. Prawie jesteśmy na miejscu, ale mimo że nie widzę nic prócz piachu i skarpy, nie odzywam się.

– Jesteśmy – oznajamia po chwili Dimitrij.

Tylko jego głos rozpoznaję. Chciałabym powiedzieć, że zajebiecie, ale milczę. Ustawiamy się w niewielkim kręgu, a wtedy Aleksiej wyciąga

mapę. Dziwi mnie to, że używają papierowych, ale skoro im to pasuje, to mnie także.

– To jest rozrysowany budynek. – Stuka w mapę dłonią odzianą w skórzaną rękawiczkę.

Ach, kurwa, pomyliłem się. To rozlokowanie pomieszczeń w chacie.

– Skurwysyn jest mój – ostrzegam ich tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło im do głowy zastrzelić go przede mną.

– Najpierw musimy ich znaleźć, ale możesz skrócić kogoś głowę.

– Dzięki za pozwolenie – kpię.

– Ale kogo tak dokładnie? – pyta Ian.

– Kolesia, który przetrzymywał tutaj Raisę i cały czas więzi dzieciaki. Nie sądzę, żebyśmy się natknęli na człowieka Griszy.

– Bardzo prawdopodobne, że spierdolił, ale nikt nie opuści tego miasta bez mojej wiedzy. Moi ludzie są postawieni w stan gotowości, ekipa Iana również – informuje nas Siergiej.

Podejście tego faceta coraz bardziej mi się podoba.

– Czyli robimy rozpierduchę – oświadcza Anton, który wyciąga dwie spluwy. – Pora się zabawić.

– Zabawić?! – nie dowierzam.

– Zaraz zobaczysz, Tarasow. Jeśli masz takie same jaja jak my, to jesteś gość.

– Chryste – odzywa się mój człowiek, który zapewne myśli o nich to samo, co ja. – Wariaci.

– Wszystko, kurwa, słyszymy. Ale macie rację, jesteśmy bandą świrów, którzy zarzną każdego w obronie rodziny.

Ja zrobiłbym dokładnie to samo, ale póki co nie mam rodziny, choć Dimitrij i Raisa to w sumie moja rodzina. No, może jeszcze nie tak do końca, jakbym chciał, jednak to tylko kwestia czasu. Jestem na sto procent przekonany, że jesteśmy braćmi, mimo że nie mam dowodu. Mam tylko przecucia, a one mnie nigdy nie zawiodły.

– Wchodzę pierwszy – oświadczam, po czym wymijam ich.

– Ni chuja – cedzi Siergiej, zastępując mi drogę.

– Posłuchaj mnie. Pieprzę to, kim jesteś. Możesz być nawet samym Bogiem, ale nie potrzebuję twojego pozwolenia. Nie klękam przed nikim. Kirił Tarasow nie kłania się w pas, więc spierdalaj mi z drogi.

– No, chłop ma wielkie kulki – żartuje Aleksiej.

– Nawet nie wiesz, jak duże, zwłaszcza przy twoich kuleczkach – rzucam i wymijam Szewczenkę, idąc poszukać tego jebanego tunelu.

To, że zgodziłem się na ich pomoc, nie oznacza, że jestem cipą. Nie jestem. Jednak znam swoje możliwości. Poza tym wszyscy mamy w tym interes, bo oni w sumie pomagają mnie, ale i ja pomogłem im. Nie wiedzieli, że mają takiego szcúra pod nosem. Temu kundlowi należy się wpierdol za to, co nawywijał.

Robię kilka kroków, czując, jak moje buty lekko zapadają się w piachu, a od strony rzeki niesie się lekko bagienny zapach. W końcu dostrzegam to, czego szukamy. Wyciągam spluwę, bardzo ostrożnie podchodzę i przystaję naprzeciwko wejścia. To wygląda jak wielka odpływowa rura burzowa, ale chyba jest czymś innym, bo gdy włączam przyniesioną ze sobą niewielką latarkę, dostrzegam wybetonowane ściany i w ogóle nie wyczuwam w środku wilgoci.

– Co ty robisz? – syczy Dimitrij. – Wyłącz to.

– Nie będę lazył po ciemku, bo lubię wiedzieć, dokąd zmierzam – warczę. – Poza tym mam broń z tłumikiem, więc uspokój swoje jaja, geniuszu.

– Lubisz się rządzić.

– Owszem – potwierdzam i ruszam jako pierwszy.

– Jak nic Tarasow – mamrocze któryś z nich, a ja wszystko słyszę w słuchawce.

Odwracam głowę, żeby sprawdzić, kto za mną idzie. Okazuje się, że wszyscy prócz Szewczenki.

– A Siergiej?

– Lubi sobie postrzelać do ptaszków – słyszę w odpowiedzi. – Dlatego ubezpiecza nasze tyły.

Ach, czyli jednak jest za nami.

Idę na tyle szybko, na ile da się to robić w tunelu. Z każdym przybliżającym mnie do skurwiela krokiem moja krew zaczyna się burzyć, a gdy pomyślę o tym, co mi powiedziała Raisa, mam ochotę zatłuc gnoja młotkiem. Dlatego staram się niczego nie przeoczyć. Mówiła, że są tutaj dzieci, tylko gdzie? Nic nie widzę, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Jesteśmy jakieś kilkadziesiąt metrów od wyjścia. Wiem, bo liczyłem kroki. Lubię wiedzieć, nie tylko dokąd zmierzam, ale też jak daleko mam do celu. Pokonuję kilka kolejnych metrów i gwałtownie się zatrzymuję.

– Co jest, do cholery? – pyta Anton.

– Ciii – uciszam ich.

Odwracam się i pokazuję dłonią na moje lewo, a ich prawo, że coś tam jest. Coś, czego o mało nie przeoczyliśmy. Pierwszy oczywiście kozaczy Tarasow, który wchodzi w niszę, więc robię również to samo. Okazuje się, że metalowe drzwi są otwarte na oścież, a w środku... pustka.

– Widać, że ktoś tutaj był – informuje Anton i wskazuje na coś głową.

Rzeczywiście. Zostały jedynie dwa koce. Założę się, nawet o własne życie, że te dzieciaki tutaj były. Wypadam z pomieszczenia na prawo i gnam przed siebie, aż doganiam resztę, która na nas nie poczekała. Nie komentuję tego ani nie będę robił burzy w szklance wody, bo wróg jest wspólny. Chłopaki pokonują stopnie, gdy ja dopiero stawiam stopę na pierwszym z nich.

– Wchodzimy, szukamy ścierwa i wypierdalamy z nim – instruuje Szewczenko.

– Aidan czeka w furgonetce – informuje nas Ian.

Ich rozmowa daje mi jasny obraz sytuacji. Chcą drania wywieźć. Podoba mi się, bo to da mi możliwość przesłuchania go. Ale nawet nie zdążam odbezpieczyć broni, gdy jeden z nich otwiera drzwi, po czym po cichu i bezszelestnie wychodzą z tego kanału. Idę za nimi, pokonując w bardzo szybkim tempie stopnie i wyłączając po drodze latarkę. Nie chcę nią zrobić niepotrzebnego zamieszania. Jednak dziwi mnie, że bez problemu dostajemy się do środka tego domu. Bardzo nierozsądnie, żeby

wejście było niezabezpieczone. Chyba że ktoś po prostu zapomniał zamknąć...

Trzymając w prawej ręce broń, rozglądam się dookoła w panującej ciemności, w której niewiele mogę dostrzec. Założyłem, że natkniemy się na kogoś prędej, a wychodzi na to, że albo wszyscy śpią, albo dom jest pusty, w co nie wierzę. Zaciskam szczęki aż do bólu, po czym rozluźniam i zgrzytam zębami. Zapamiętałem rozkład pomieszczeń, więc wiem, że na górze są sypialnie.

– Idę z moimi ludźmi na piętro – oświadczam szeptem.

– My przeszukamy dół – dodaje Aleksiej.

– Dobry pomysł.

Po chwili we trójkę pokonujemy kolejne schody, ale o mało nie wybijam sobie zębów. Cicho klnę pod nosem, po czym sięgam po latarkę i włączam ją, czując się jak włamywacz. W sumie jestem nim, tak samo jak pozostali. Dalszą drogę na piętro rozjaśniam sobie wąskim snopem światła nakierowanym teraz na zdobiący stopnie czerwony dywan. Kilka sekund później jestem wraz z moimi ludźmi na górze, gdzie też panują egipskie ciemności. Naprawdę wygląda to tak, jakby dom był opustoszały. Jednak pozory mogą mylić. Przekonałem się już kilka razy w dość dotkliwy sposób.

– Wy bierzecie te dwa – pokazuje im snopem światła dwie pary drzwi – a ja po drugiej stronie.

– Się robi szefie.

Bardzo ostrożnie i bez zbędnego hałasu sprawdzamy wszystko po kolei. Niestety nie mamy szczęścia, bo w pierwszym pokoju nie zastajemy nikogo. Pomieszczenie jest puste, więc zmierzam do drugiego, gdzie rzucają mi się w oczy wysunięte z komody i wybebeszone szuflady. Wchodzę głębiej i sprawdzam wszystko bardzo uważnie, ale to wygląda tak, jakby ktoś pakował się w wielkim pośpiechu. Coś mi tutaj naprawdę nie pasuje.

– Ktoś coś ma? – pytam, gdy wychodzę z pokoju i zatrzymuję się na korytarzu, czekając na Saszę i Jegora.

– U nas czysto. – Pierwsi odzywają się moi ludzie, którzy po chwili są już w zasięgu mojego wzroku.

– U mnie też nic nie ma.

– Ani u mnie.

– Na dole czysto.

Jeden po drugim potwierdzają moje przypuszczenia, że dom jest pusty. A może to tylko jakaś baza przerzutu i dlatego nikogo nie znaleźliśmy? To może być wyjaśnienie. Przynajmniej ja bym tak zrobił. Zorganizował punkt, w którym dokonuje się dalszej sprzedaży.

Unoszę rękę, w której mam spluwę, i pokazuję moim ludziom, że wracam. Ale nim jestem w stanie zrobić chociażby krok, słyszę wystrzał, dochodzący z dołu, po czym jeszcze jeden. Rzucam się w kierunku schodów, słysząc również biegnących za mną chłopaków. Świecę latarką, zbiegam po schodach, przystaję i nasłuchuję, czekając również, aż ktoś odezwie się w słuchawce, ale na łączach zapada totalna cisza.

Sasza staje obok mnie i pokazuje palcami, że będzie miał oczy otwarte i będzie nas ubezpieczał. Kiwam z aprobatą, po czym przemykam pod ścianą w poszukiwaniu reszty. Jeśli mnie wychujali, pożałują. Nawet pierdolony boss mafii zarobi jebaną kulkę. Ale ledwo kończę tę myśl, zza winkła wyłania się ciemna postać. Staję, unoszę broń i celuję.

– Kurwa, to ja – syczy Dimitrij.

– Co tu się odpierdala?

– Oleg oberwał, chroniąc Aleksieja, który zastrzelił sukinsyna.

– Szkoda – mamrocze – chętnie bym go przesłuchał.

– Zdązysz – słyszę – mamy jeszcze jednego, a poza tym czysto, więc spierdalamy.

Nie jestem jeszcze w stanie rozróżnić ich zajebicie podobnych głosów, ale ten musiał należeć do Szewczenki. Ma trochę inny tembr.

– Okej – szepcze.

Wraz z Dimitrijem oraz Saszą i Jegorem wracam do tunelu. Tam, jak się okazuje, czekają pozostali. Czyli byliśmy ostatni. Bez słowa ruszam za nimi, pokonując kolejne metry tunelu, aż w końcu wychodzę z niego i staję

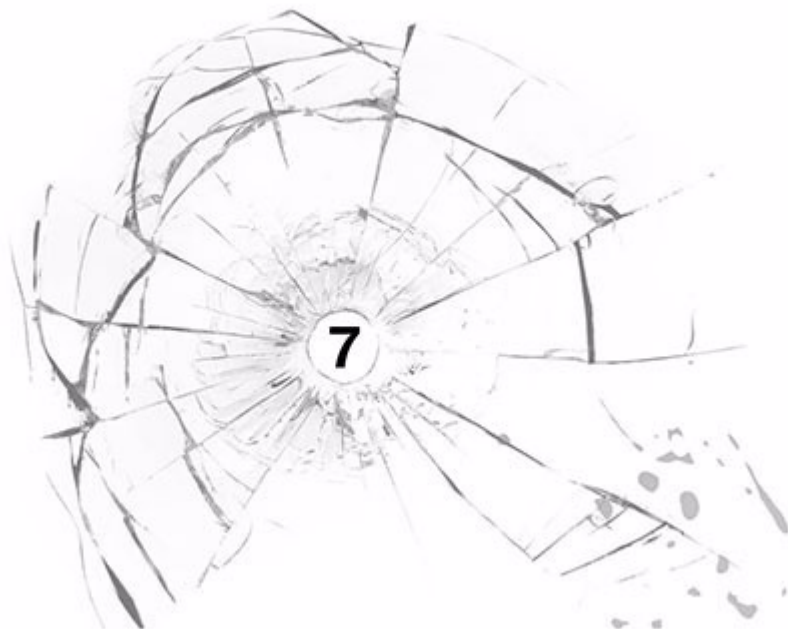
na piachu. Wyrrywam słuchawkę z ucha i chowam do kieszeni, pokazując moim ludziom, że mają zrobić to samo.

– Pomożecie mi przy przesłuchaniu – mówię ściszym głosem. – Jeśli naprawdę kogoś mają.

– Jasne, szefie, aż nie mogę się doczekać, żeby użyć na nim moich pięści.

– To ustalone, a teraz chodźmy, bo zaraz zaczną być podejrzliwi, a nie mają powodów.

– Pieprzona ichnia gościnność... – syczy Sasza.



Kirił

Chłodne nocne powietrze wdziera się w moje płuca z każdym oddechem, gdy stoję w bocznej uliczce, gdzie mieści się tylne wejście do klubu Siergieja. To, że nie znam tego miasta, nie oznacza, że nic o nim nie wiem. Wystarczy, że czuję jego zapach. Pachnie wszystkim. Dobrymi i złymi rzeczami. Jednak w tym właśnie momencie najbardziej pachnie krwawym przesłuchaniem, do którego niebawem dojdzie. Nie ma litości, nie dla takich ludzi.

Rozglądam się, czy czasem nie mamy niechcianego towarzystwa, ale wszystko wydaje się w porządku. Lampa zawieszona na budynku naprzeciwko jest jedynym oświetleniem, ale wystarczy. Nie musi być nas widać jak na arenie. Akcja ma być cicha, bezproblemowa.

– Zostajemy tylko Anton, ty – Siergiej wskazuje na mnie – i ja, reszta wraca. Nasza trójka to aż nadto, żeby dostać to, czego chcemy.

– Jeśli moi ludzie mają jechać, wpuścisz ich bez szemrania na teren swojej posiadłości – żądam.

– Zostaną wpuszczeni, bo jadą ze mną – odzywa się Aleksiej. – Ale na pewno nie mamy zostać?

– Nie – odzywamy się jednocześnie z drugim Tarasowem.

– Bracie, rób, co do ciebie należy, oby głośno krzyczał – rzuca Aleksiej.
– Chłopaki – zwraca się do moich ludzi – jedziemy. Ian, zabierasz się z nami?

– Mam swoją podwózkę. Ale liczę na zwrot auta – kiwa głową w kierunku wozu, w którym siedzi tamten dupek.

– Dostaniesz go z powrotem – cedzi Siergiej, który wygląda na wkurzonego. – A teraz wypierdalać.

– Jak zwykle przyjemniaczek – mamrocze Irlandczyk.

Odwracam się do moich ludzi i kiwam do nich głową. Oni wiedzą, co mają robić. Są przeszkoleni. Jeśli komukolwiek miałbym powierzyć życie, chociaż wolałbym tego nie robić, to im, tylko im. To są jedyni ludzie, którym ufam prawie tak samo jak sobie. A „prawie” czasem robi różnicę, więc tak czy inaczej, wolę zawsze być przygotowany na wszystko. Nie to, że wszędzie wietrzę spisek, ale lubię trzymać rękę na pulsie. Chyba każdy siedzący w tej branży tak ma. Władza bywa niebezpieczna.

Wypuszczam powietrze, jakbym chciał zrzucić z piersi coś ciężkiego. To poczucie winy. Ale nazywam się Tarasow i potrafię sobie z tym poradzić. Po prostu niechciane emocje.

W końcu zostajemy tylko we trójkę w uliczce, w której stoi bus, a w nim nasz porwany. Anton podchodzi do wozu, otwiera tylne drzwi, a ja wyciągam swoją spluwę, tak dla poprawy bezpieczeństwa. Nie lubię być zaskakiwany.

– Kurwa – klnie, a po chwili się chwieje.

Nie waham się, celuję do kolesia. Jestem w stanie trafić nawet przy tak słabej widoczności, więc naciskam spust w nadziei, że poczęstuję go kulką.

Cicho jęczy, ale to pewnie dlatego, że ma zakneblowane usta. Całe szczęście, bo niepotrzebna nam jebana widownia, którą by tutaj sprowadził swoim krzykiem.

– Skurwysynu – wypluwa Siergiej, sięgając do kolesia, którym po chwili brutalnie szarpie, aż ten dosłownie wypada na zewnątrz, uderzając z hukiem o asfalt. Chowam broń i pomagam Siergiejowi podnieść to ścierwo, które teraz cuchnie strachem.

– Bądź grzeczny – ostrzegam go.

Coś tam pierdoli przez tę szmatę w ustach, ale mam go w dupie. Co by to było, założę się, że raczej nie słowa uznania. Rzucam spojrzenie Antonowi. Ociera dłonią twarz, na której dostrzegam smugę krwi. Naprawdę nie chciałabym być teraz na miejscu typa, który zdzielił Tarasowa. Jeśli Anton jest w jakimś stopniu podobny do mnie, oznacza to, że zabawa dopiero się zaczyna.

We dwójkę z Siergiejem ciągniemy gościa do klubu, z deptającym nam po piętach Antonem. Przekraczamy próg lokalu, w którym słychać przytłumione dźwięki zabawy. Podążający z tyłu brunet ponownie klnie pod nosem. Zakładam, że dalej krwawi.

– Anton, otwórz drzwi – rozkazuje Siergiej.

– Się robi. – Po chwili w ciemnym korytarzu robi się jasno. Okazuje się, że schody prowadzą do jakiejś piwnicy.

– Niezła miejscówka.

– Jest dźwiękoszczelna. Ale hałas w lokalu i tak zawsze wszystko zagłusza.

Nieźle pomyślane.

U siebie też mam podobne pomieszczenie, ale w trochę innym miejscu niż to. Nie potrzebuję piwnicy. Wystarcza mi jedynie pokój bez okien. W sumie na jedno wychodzi, bo jeszcze nikt nie był w stanie stamtąd uciekać, po tym, jak wraz z moimi ludźmi dostaliśmy to, czego chcieliśmy.

Sadzamy typa na krześle stojącym na środku, a po sekundzie słyszę metaliczny dźwięk. Unoszę głowę i widzę, jak Siergiej sięga po dość gruby łańcuch i ciągnie go w dół.

– Unieś mu ręce.

Kiwam, po czym on zakuwa nadgarstki kolesia i naciąga łańcuch tak, że mimo iż koleś siedzi, to ramiona ma uniesione nad głowę. W chuj niewygodna pozycja, ale bardzo skuteczna. Nawet nie trzeba mu skuwać

nóg, bo i tak nic nimi nie zrobi. Znam się na tej robocie nie gorzej od nich. Nie potrzebuję niczyjego pozwolenia, więc od razu przystępuję do przesłuchania, gdy Anton uwalnia jego usta z knebla.

– Gdzie jest twój szef? – pytam.

– Spierdalaj.

– Jak tam sobie chcesz – mówię nonszalancko, po czym zwijam dłoń w pięść i walkę nią w jego żebra.

– Kurwa!!! – ryczy.

– Bolało? Cóż... albo mi powiesz to, co chcę wiedzieć, albo nie dożyjesz poranka. To ci mogę obiecać.

– Ja nic nie wiem – wykrztusza, zmieniając front.

– Zobaczymy. Gdzie są dzieci? Co z kobietą, która tam była? – warczę.

Jego oczy rozszerzają się na chwilę, gdy mówię o kobiecie. Czyli wie, że tam była, ale nie ma pojęcia, że to moja dziewczyna.

– Ja byłem tam od pilnowania.

– Pilnowania czego? – cedzę.

– Posiadłości.

– Gówno prawda. – Uderzam go pięścią w twarz. – Może to cię przekona, żeby nie kłamać. – Gdzie jest twój szef?

– Wyjechał. – W to akurat jestem w stanie uwierzyć. – Ma chorą córkę, a ona potrzebuje przeszczepu.

– Chuj nas obchodzi jego córka! – warczy Siergiej, ale dla mnie to są bardzo przydatne informacje.

– Jezu, ja nic nie wiem. Byłem tam najniższy rangą.

– Co nie przeszkadza mówić ci do mnie, żebym spierdalał. – Uderzam go ponownie i słyszę chrupnięcie. – Co wiesz o kobiecie?

– Powiem, tylko przestań. – Prostuje się. – Przywieźli ją pewnego dnia – sapie, a krew spływa mu z rozwalonego nosa. – Przetrzymywali w garażu, po czym zaprowadzili do kogo trzeba. Tyle wiem.

– Co z dziećmi?

– Nic...

– Skatuję cię, jeśli mi nie powiesz. – Unoszę ręką, żeby wiedział, że nie żartuję.

– Byłem tam nowy, więc mnie w nic nie wtajemniczono. Jezu, nie chcę zdychać w nie swojej sprawie. Chodziły tylko pogłoski, że handlują.

– Chodzi o handel ludźmi? – pytam dla jasności.

– Nie – zaprzecza, a mnie przechodzi zimny dreszcz. – Chodzi o handel organami.

Rzucam chłopakom spojrzenie. Anton ma zacięty wyraz twarzy, ale to Siergiej wygląda jak diabeł wcielony. Jego spojrzenie jest dzikie. Wykonuje krok w stronę chłopaka, ale zagradzam mu drogę. Jeśli go zabije, niczego więcej się nie dowiemy, a nie o to chodzi. Kręcę głową, żeby tego nie robił.

– *Bładź* – klnie i cofa się o jeden krok.

– Wydostanę to od niego.

Oni nie wiedzą, ale jestem dobry w te klocki.

Kwadrans później mam już, czego chciałem. Koleś rzeczywiście nie wiedział dużo, ale za to ja wiem, jak wykorzystać tę nikłą wiedzę. Kiwam głową do chłopaków, że musimy pogadać. Odchodzimy w róg pomieszczenia, żeby ta gnida za dużo nie usłyszała. Zresztą nie musiałem się specjalnie wysilać, kilka połamanych palców załatwiło sprawę.

– Mam pomysł, ale będziecie musieli mi zaufać – mówię im.

– Ufać tobie? – prychnął Anton.

– Jak sobie chcecie, ja skończyłem – rzucam, po czym wychodzę z pomieszczenia.

Nikt mnie nie zatrzymuje. Czyli dokonali wyboru. Nie mam ochoty babrać się we krwi tego chłopaka, ale jeśli oni to zrobią, to będę miał o jednego mniej na sumieniu. I tak zostawiam za sobą za długą ścieżkę usłaną trupami.

Wypadam z klubu i pędzę do SUV-a, którego zostawił mi Sasza. Sięgam do kieszeni kurtki po kluczyki, by po chwili odjechać w kierunku domu Szewczenki. Raisa tam nie zostanie. Właśnie zmieniły się reguły gry. Jeśli ktoś będzie mi pomagał, to sam zdecyduję kto. Nikt więcej z tej rodziny nie będzie maczał paluchów w moich planach. Pomagając w tej sprawie, nie

robili tego tylko dla mnie, ale również dla siebie, więc jesteśmy kwita. Teraz poradzę sobie sam.

Po jakimś czasie, w środku nocy, parkuję przed bramą wjazdową, która jest zamknięta. Zaciskam dłonie na kierownicy. Jeśli mnie wychujali, pożałują. Jednak kilka sekund później krata rozsuwa się, dając mi możliwość przejazdu. Nikogo nie widzę, więc zakładam, że obstawa grzeje tyłki w chacie, obserwując wszystko przez kamery. Tylko idiota by ich tu nie zamontował. A Szewczenko nie jest głupi. To bardzo inteligentny typ. Nawet jeśli mało mówi, swoje i tak pomyśli.

Podjeżdżam przed dom, wyłączam silnik i od razu wysiadam, zastając moich ludzi na zewnątrz. Jegor pali, a Sasza chyba dotrzymuje mu towarzystwa. Jednak gdy mnie widzą, od razu ruszają w moją stronę. Wychodzę im naprzeciw i czekam pod słabo oświetlonym zadaszeniem.

– Sabaki – warczy Sasza. – Nie wpuścili nas do środka.

Nie jestem tym zaskoczony, ale równie dobrze ci mogli poczekać na mnie w aucie przed klubem Szewczenki.

– W takim razem idę po Raisę i wynosimy się stąd w cholerę. Poczekajcie tutaj.

– Mają do nas ograniczone zaufanie – stwierdza Jegor.

– My na nich miejscu też byśmy mieli, zresztą i tak mamy.

– Ale szef tam został, licząc, że go nie zabiją, a oni kazali nam stać na jebanym mrozie.

– Dlatego sami znajdziemy kogo trzeba. Mogą nas pocałować w dupy – cedzę i nakazuję im czekać.

Łapię za klamkę, ale drzwi są zamknięte. Nie ceregiele się, tylko walę w nie pięścią. Chuj mnie obchodzi, że kogoś obudzę. Chwilę później otwierają się i staje w nich nie kto inny, jak Aleksiej Tarasow. Rzuca mi spojrzenie i odsuwa się, żeby mnie przepuścić. Wchodzę do środka bez słowa i ruszam do pokoju po moją myszkę. Będąc w połowie drogi, zatrzymuję się, odwracam, żeby zobaczyć bruneta tuż za sobą.

– Zabieram ją i więcej nas nie zobaczycie – informuję go.

– Nie sądzę. – Zakłada ramiona na piersi.

– Możesz rozkazywać swojej rodzinie, a o ile mi wiadomo, my dwaj nią nie jesteśmy, nawet jeśli mamy tak samo na nazwisko, więc odpiardol się, Tarasow. Szkoda, że moi ludzie zdążyli tu zmarznąć – kpię.

– Nie powiedziałem, że ich wpuszczę do domu, a jedynie na teren posesji, a to co innego.

– Oczywiście – pryham. – Wchodzę, zabieram ją, wychodzę.

– Powiedziałem, że nie sądzę.

– Bo co? Raptem mnie potrzebujecie? Czy o chuj wam chodzi?

– Mamy tego samego wroga.

– Owszem, ale to, co wy z nim zrobicie, to wasza sprawa. Jeśli dorwę go przed wami, zabiję. Byłem dla was względnie miły ze względu na Dimitrija, ale najwyraźniej traktujecie mnie jak wroga.

– Nie do końca. Po prostu w tej branży trzeba być ostrożnym. Twoja sytuacja jest inna niż Dimitrija, kiedy się tu pojawił.

– Okej, niech wam będzie, ale nie zagrażam wam.

– Być może.

– Obyście się nie przekonali o mojej drugiej stronie i oby to nie było niemiłe zaskoczenie. Nie będę wam wchodził w paradę, ale ostrzegam, że zginie każdy, kto maczał w tym paluchy.

– Grozisz mi?

– Nie, przecież nie macie z tym nic wspólnego, więc...

– Kirił?

Odwracam głowę do tyłu, a moje spojrzenie ląduje na stojącej w progu Raisie. Wygląda dość niepewnie, jakby nie wiedziała, co ma zrobić, ale też cholernie uroczo w tym swoim różowym dresie. Szybkim krokiem podchodzę do mojej myszki. Cieszę się, że ma na sobie ubranie. Niekoniecznie chciałbym, żeby paradowała przed innymi facetami w samej bieliźnie. Musiałbym wtedy komuś wpiardolić.

– Zabieram cię stąd. Wszystko, czego potrzebujesz, to ja.

– Dobrze – szepcze.

Podaję jej rękę, którą chwyta, a ja ją ściskam. Wymijamy Aleksieja, a ten nie reaguje, jedynie przygląda mi się, jakby oceniał mnie i moje poczynania. Założę się, że on dla swojej kobiety zrobiłby dokładnie to samo, więc wie, że lepiej zostawić mnie w tym momencie w spokoju. Poza tym jestem w ich mieście i, jeśli będą chcieli, i tak mnie znajdą. Przed takimi ludźmi jak oni nic się nie ukryje.

Aleksiej

Stoję tak jeszcze przez chwilę, po czym ruszam po wódkę. Muszę się napić i pomyśleć. Owszem, dostałem wiadomość od brata, że ten drugi Tarasow się niebawem zjawi, co było do przewidzenia, zwłaszcza że jego kobieta tu jest, a ja powinienem go zatrzymać. Tylko po co? Nie ukryje się, poza tym nie wyglądał na takiego, który ma ochotę się przed kimkolwiek chować. Siergiej w kilka chwil dowiedziałby się, gdzie on przebywa, więc dla mnie jego postawa jest oczywista.

Jesteśmy nieufni, ale to powoli mija, bo jest z branży i nie zrobił nic przeciwko nam, co świadczy o jego intencjach. Problem jest taki, że to oni są przewrażliwieni. Ja jestem jedynie tym wszystkim zmęczony. Ledwo wyjaśniliśmy tajemnice rodziny, w sumie to nawet nie wszystkie, a ponownie zjawia się ktoś, kto mąci nasz spokój. Rodzina może się ze mną nie zgadzać, ale uważam, że ten cały Kirył jest bratem Dimitrija. Nie są do siebie jakoś podobni pod względem fizycznym, ale pewne gesty mają identyczne. To się właśnie kryje w DNA.

Popijam wódkę, która pali mnie w przełyku, przypominając sobie, jak poznałem Chloe i uśmiecham się, bo to były szalone czasy. Dlatego doskonale rozumiem Kiryła, że chciał zabrać swoją kobietę, bo ja zrobiłabym dokładnie tak samo.

Dolewam sobie alkoholu do szklanki wypełnionej do połowy lodem i zasiadam w fotelu, otoczony przyjemnym półmrokiem, kiedy cały dom śpi. Przynajmniej mam nadzieję, że śpi i nikogo nie obudziliśmy.

– Wróciłeś. – Słyszę głos mojej żony dobiegający z za moich pleców.

– Tak, nie chciałem cię budzić – mówię spokojnie, gdy Chloe siada obok mnie. Wygląda na zmęczoną.

– Jak dzieci?

– Śpią, ten mały Tarasowski czort również.

– Kiedy wrócimy do domu, poszukamy niani.

– Mamy Alinę.

– Kurwa, ta kobieta jest jak zaraza. Może czasem pomóc, ale kiedyś spakuję ją i wystawię z walizkami za drzwi.

– Nie zrobisz tego.

– Lepiej, żeby mnie nie prowokowała. – Upijam łyk drinka, który lekko pali mój przełyk. – Czasem doprowadza mnie do szewskiej pasji.

– Mnie też, ale jest w sumie członkiem rodziny.

– Jezu – marudzę.

Chloe ma rację, ale nie pozwolę, żeby ta kobieta wtrącała się w wychowywanie moich dzieci. Pomoc to jedno, a wychowanie to drugie.

– Słyszałam odjeżdżający samochód.

– Kirił był tu po swoją kobietę.

– Chcesz mi powiedzieć, że zabrał Raisę? – pyta ze zdziwieniem.

– Tak. Braciszek kazał mi go zatrzymać, ale uznałem, że nie ma po co. On się nigdzie nie wybiera.

– Jesteś nadzwyczaj spokojny, jeśli chodzi o niego.

– Powiedział, że jest bratem Dimitrija. Siergiej cichaczem pobrał próbkę DNA i zlecił badania. Poza tym dobrze wiesz, że jeśli będziemy chcieli i tak to się źle dla niego skończy. A on nie zrobił nic, żebyśmy musieli go kropnąć.

– Przy Melissie przerobiliśmy to samo.

– Wiem. Ale co o tym sądzisz?

– Nie ma powodów, żeby kłamać, a wasz kuzyn chyba też mu wierzy. I jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Poprawiam się na sofie i spoglądam na moją żonę. Kocham ją tak samo mocno jak w dniu, kiedy zdałem sobie z tego sprawę. Niby to nie było aż

tak dawno, ale w naszym życiu każdy dzień jest cenny.

– Zamieniam się w słuch, ale twój ton nie wróży niczego dobrego.

– To nic takiego. Raisa ma tutaj rodzinę, wuja. – Zastygam. – Ona ma amerykańskie obywatelstwo, Aleksiej, a my obiecałyśmy jej pomoc w odnalezieniu krewnych.

– Nie mieszaj się do tego, kochanie.

– Ale...

– Posłuchaj... – Pochyliam się i całuję ją w czoło.

– Pachniesz wódką.

– Mhm... Zajmę się tym. Jest takie powiedzenie: trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

– Uważasz, że ona może być wrogiem?

– Nie, ale chętnie się dowiem, o co tutaj, do jasnej cholery, chodzi. Poza tym Dimitrij jest rodziną, a tamten twierdzi, że jest jego rodziną, czyli wszystko, tak czy inaczej, zostaje w naszej rodzinie.

– Wiesz, że cię kocham?

– Doprawdy? – Odstawiam szkło na stół i ciągnę Chloe na swoje kolana, zdając sobie sprawę, że ma na sobie kusą piżamkę.

– Tak. – Siada na mnie okrakiem.

– Nie rób tak, bo cię zerznę.

– A może tego właśnie chcę, panie Tarasow – droczy się ze mną, sięgając do rozporka w moich spodniach i majstrując przy nim.

– Igrasz z ogniem, kochanie.

– Lubię, kiedy ten ogień wypełnia mnie od środka.

Jej słowa wystarczają, żeby podpalić lont. Jestem już twardy i gotowy na spotkanie z jej cipką. Wiem, że ona tego chce, a teraz mamy okazję, gdy cały dom śpi. Sięgam do jej spodenek, ale okazuje się, że to cholerna koszulka nocna, a Chloe nie ma niczego pod spodem.

– Jesteś niegrzeczna.

– To twoja wina – mamrocze, a po chwili mnie całuje, gdy ja uwalniam z bielizny mojego nabrzmiałego kutasa, którego ona dosiada.

Czuję się jak pierdolony król, kiedy Chloe mnie ujeżdża. Łapię ją za pośladki, nadając rytm i robiąc się jeszcze bardziej twardy. Zaczyna cicho pojękiwać, więc żeby nikogo nie obudziła, zamykam jej usta pocałunkiem, łącząc nasze języki w ognistym tańcu. Całuję ją, czując, jak pręży się niczym kotka. Sam jestem blisko, ale nie na tyle, żeby skończyć.

– Szybciej, kochanie – szepczę jej prosto w usta.

– Chyba – dyszy – wyszłam z wprawy.

To mi daje do myślenia. Po chwili to ja pieprzę ją, gdy klęczy na sofie ze swoim słodkim tyłeczkiem wypiętym do mnie. Posuwam ją od tyłu, a ona trzyma się kurczowo oparcia kanapy, gdy rżnę ją mocno. Tak, tego mi było potrzeba, ale wiem, że ona też tego potrzebuje. Seks jest ważny, więc daję jej to, czego oboje pragniemy.

– Aleksiej... – szepcze, zaciskając się swoją cipką na moim fiucie. Dochodzi, sprawiając, że po sekundzie sam kończę, wypełniając spermą jej słodkie wnętrze.

– Niezła przejażdżka, kochanie – mówię, gdy z niej wychodzę. – Ale teraz do spania. – Poprawiam spodnie i zapinam rozporek.

Chloe wstaje i odwraca się do mnie przodem, ale zamiast szczęścia dostrzegam w jej oczach zupełnie coś innego.

Chuj, pewnie znowu zrobiłem coś nie tak.

– Nie zapomniałeś o czymś? – pyta, poprawiając koszulkę.

– Nie – zaprzeczam.

– Oczywiście – wymachuje rękami – że nie.

– O co ci chodzi?

– Zauważyłeś, że mamy trójkę dzieci?

– Sam je zrobiłem, więc mam tego świadomość.

– Ale teraz nie użyłeś żadnego zabezpieczenia – mówi wkurzona.

– Kurwa – klnę, bo podniecenie faktycznie odebrało mi rozum.

Oczywiście, nie byłoby tragedii, gdyby Chloe znowu zaszła w ciążę, ale jednak jeszcze za wcześnie na kolejne dziecko.

– Całe szczęście, że myślę za nas dwoje, panie – trąca mnie palcem w klatę piersiową – Tarasow. Więcej dzieci nie będzie. Kram zamknięty. –

Odsuwa się na bok i rusza do sypialni, a ja za nią.

– Czyli jesteś zabezpieczona. Więc skąd to twoje święte oburzenie, kochanie?

– Bo ty nie myślisz, baranie – fuka.

– Ale co to znaczy, że więcej dzieci nie będzie?

– Ponoć jesteś inteligentny, więc się domyśl.

– Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

– Tobie się wydaje, że porozmawiamy.

Nie ciągnę tematu. Nie będą się z nią o to kłócić, bo nie ma o co. Z jednej strony też uważam, że mamy już wystarczająco dużo dzieci, ale z drugiej...

Raisa

Siedzę na łóżku w hotelowym pokoju, dokąd zabrał mnie Kiril. Jest środek nocy, ale nie chce mi się spać. Nie czuję zmęczenia, więc przyglądam się mężczyźnie, którego pokochałam, gdy oboje byliśmy jeszcze nastolatkami, i którego wciąż Kocham. Moje głupie serce należy do niego. Chociaż tamte czasy wydają się zamierzchłe, nigdy nie przestałam na niego czekać. A teraz jest tutaj i wydaje się... taki odległy. Wygląda tak samo, jak go zapamiętałam, ale on sam się zmienił. Mimo że jest dla mnie łagodny, bo zawsze taki był, wydaje się inny. Jego spojrzenie jest czasem obce. A może tylko wydaje mi się, że go znam? Przecież nie przyznał się, kim jest i dla kogo pracuje ani jak długo to trwa i gdzie był przez te wszystkie lata. Nawet nie wiem, czy chcę wiedzieć. Kłamię. Oczywiście, że chcę wiedzieć, tylko nie jestem w stanie przewidzieć, jak to wpłynie na nas. W ogólnie nie wiem, kim my teraz dla siebie jesteśmy? Przyjaciółmi? Dawnymi kochankami? Tylu rzeczy chciałabym móc się dowiedzieć. Kocham go, ale...

– Gdzie byłeś? – pytam, gdy ona zrzuca z siebie kurtkę na krzesło.

Daruję sobie na razie pytanie o jego powiązania z jednym z tamtych ludzi, bo na to przyjdzie jeszcze czas. Teraz chcę wyjaśnić, co jest między

nami.

– Musiałem coś załatwić – odpowiada, a ja zdaję sobie sprawę, że nie doprecyzowałam pytania, gdyż chodziło mi o te wszystkie lata, kiedy go nie było, ale nie poprawiam się.

– Szukałeś...

– Jest ich dwóch, Raisa.

– Pamiętam. Byłam tam.

– A wiesz, dlaczego tam byłeś? – pyta, a mnie raptem brakuje powietrza.

Próbuję odkaszląć, po czym skupiam się na brunecie.

– Wiem – odpowiadam, gdy przestaję kaszleć.

– To dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Niby o czym?

– O czym? O tym, że handlują, ale nie tylko ludźmi, tylko ich narządami, więc zakładam, że też miałaś być dawcą.

Jego słowa mrozą mi krew w żyłach. Wiem, dlaczego mnie ściągnięto, on też się już wszystkiego domyślił, ale w tym wszystkim nie chodzi tylko o mnie...

– Boże, te dzieci...

– Obawiam się, że są takim samym mięsem, którym ty miałaś być. – Podchodzi do mnie i przystaje jakiś metr dalej, aż muszę zadrzeć głowę.

– Miałam być dawcą dla... – nie może mi to przejść przez gardło.

– Niech zgadnę, zapewne dla jego córki.

– Skąd wiesz? – pytam, bo coś w tym wszystkim nie gra.

Ona mówiła o przeszczepie szpiku.

– Po prostu wiem. A teraz powiedz mi, jak wyglądała osoba, która cię tutaj przywiozła, i w ogóle jak do tego doszło. Nie kłam tylko, proszę.

– Nigdy cię nie okłamałam – syczę urażona jego słowami.

– Kurwa, wybacz. – Przeczesuje dłonią ciemne włosy, które zawsze były takie miękkie w dotyku. – Opowiedz mi, co się wydarzyło wtedy, w szpitalu.

- Pojechałam w odwiedziny do...
- Wiem, do tego chłopca.
- Tak. Ale raptem zjawili się jacyś mężczyźni. Powiedzieli, że jeśli z nimi nie pójdę, zrobią małemu krzywdę, więc poszłam, nie spodziewając się, co mnie czeka. Wsiadłam do samochodu, a ostatnie, co pamiętam, to...
- przełykam ślinę – ...męczyzna ze szramą na twarzy.
- Człowiek Griszy – cedzi.
- Znasz go? I kim jest Grisza?
- Powiedzmy, że to osoby, które zasłużyły na wszystko, co je spotka w niedalekiej przyszłości.
- Ale czy znasz tego, który mnie porwał?
- Nie, ale to kawał sukinsyna – wypluwa te słowa, jakby go parzyły – który zasługuje na śmierć.
- Co on ci zrobił?
- Zrobił tobie i zapłaci mi za to.
- Śmiem wątpić, że chodzi tylko o mnie, ale nie chcę drażnić, więc odpuszczam. W odpowiednim momencie sam mi powie, o ile tylko zechce.
- A nie możesz odpuścić? Chcę żyć spokojnie.
- Kochanie – przybliżyła się do mnie i kuca, a jego rysy twarzy na moment łagodnieją – będzie tak, ale dopóki on nie zginie, nie będziemy bezpieczni.
- Czyli to prawda.
- To znaczy co? – Prostuje się.
- Że jesteś członkiem mafii – wykrztuszam, mając odrobinę nadziei, że jednak zaprzeczy. – Dziewczyny mi powiedziały.
- To długa historia. – Wzdycha. – A one stanowczo za dużo gadają.
- Och – ulatuje z moich ust.
- Liczyłam... Ech, głupia ze mnie gęś.
- Och? – Unosi brwi.
- Sądziłam, że powiesz, że kłamię – mamroczę, nie do końca wiedząc, co mam zrobić z tym, że mój Kirył należy do mafii.

– Nie mogę, bo to prawda. Czy to coś między nami zmienia, kiedy już wiesz, czym się zajmuję?

– Nie – mówię prawdę, bo kocham go i nie skreślę dlatego, że pracuje w...

– To dobrze. Mamy czas do rana i kilka spraw do omówienia, kochanie.

Lubię, kiedy tak do mnie mówi. Kiedy patrzy na mnie łagodnym wzrokiem, tak jak teraz.

– Nikomu nie powiem, poza tym należą mi się jakieś wyjaśnienia. Nie było cię przez kilka lat, po czym zjawiasz się niczym mój wybawiciel, mimo że dla innych jesteś katem.

– W ciele anioła może mieszkać diabeł, myszko.

– Mówisz o sobie – stwierdzam.

– *Da*. O sobie. – Odsuwa się ode mnie. – Zdradzę ci tyle, ile trzeba, żebyś miała jakiś obraz sytuacji.

– Zamieniam się w słuch.

– Jeśli ci czegoś nie powiedziałem wcześniej, to dla twojego dobra. Mój świat, ten świat, w którym żyłem i żyję, jest zupełnie inny od twojego. Nie chciałem, żeby spotkało cię coś złego, tylko dlatego – waha się przez ułamek sekundy – że jesteśmy razem, ale nie dałem dłużej rady bez ciebie. Nie chcę, żebyś mnie źle osądzała za to, kim jestem.

– Zatem kim jesteś tak naprawdę? – Wiem, że gangsterem, ale bycie nim ma szeroki wachlarz możliwości.

– Kimś, kto zmartwychwstał. Kimś, kto zabije, jeśli będzie musiał.

To, co teraz mówi, średnio mi się podoba.

– Kimś – kontynuuje – kto wychował się w domu dziecka. Kimś, kto kocha cię od dawna. – Jego zielone oczy świdrują mnie na wylot, a moje serce bije mocniej na jego słowa. *Wciąż mnie kocha*. – Kimś, kto zajebie każdego sukinsyna, który spróbuje mi ciebie zabrać. Kimś, kto nie pozwoli cię więcej skrzywdzić. Kimś, kto zrobi wszystko, żebyśmy do końca naszych dni byli razem.

– Kosztem innych? – Muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, po której stronie stoi.

– Nie. Każda osoba, która zginęła z mojej ręki, zasłużyła sobie na to. Kurwa, nie jestem święty, ale nie morduję niewinnych. Kim byłbym, jeślibym to robił?

– Piekłem?

– Właśnie. Byłem tam i nie polecam. Poza tym, myszko – potrząsa głową – zawsze cię kochałem, a jedynym moim przewinieniem było to, że nie mogłem być z tobą tak, jak pragnąłem. Aż do teraz, bo teraz wszystko się zmieni.

– Chowaliśmy się przed światem, jakbyśmy robili coś złego – mówię z lekkim wyrzutem, mimo że powoli zaczynam rozumieć jego motywację.

– Nie było innego wyjścia, myszko. Ale musisz wiedzieć, że tylko przy tobie, przez te krótkie chwile zaznawałem normalności. – Jego słowa odrobinę łamią moje serce. – Nigdy ci jednak nie powiedziałem, dokąd zabrano mnie z domu dziecka. Otóż – odchrząkuje – trafiłem do osoby, która...

Widzę, że ma problem z wyartykułowaniem tego, a jednocześnie jego spojrzenie się niebezpiecznie wyostrza.

– Trafiłeś do mafii – mówię to za niego.

– *Da*. Do mężczyzny, który nie wie, co to litość. Kiedy się sprzeciwiłem...

– Czy oni kazali ci zrobić coś, czego...?

– Nie wykonałem rozkazu – odpowiada spokojnie, ale jego twarz jest napięta. – Powiedziałem ci, że nie zabijam niewinnych. Mam swoje zasady, kochanie.

– Co oni... – Na samą myśl, że mogli mu zrobić krzywdę, czuję wzbierające łzy w moich oczach.

– Już dobrze. – Podchodzi do mnie i z całej siły mocno przytula. – Wszystko dobrze, myszko.

– Co oni zrobili? – szepczę, trzymając dłonie na jego koszuli i czując bijące od niego ciepło.

– Coś, za co zapłacą. Każdy z osobna. Wróciłem po ciebie, ale...

– Już jestem i nigdzie się nie wybieram.

Mówię mu prawdę. W sumie to nie obchodzi mnie, jak zarabia na życie. Jest dobrym człowiekiem. Dla mnie jest dobry i nie zabija niewinnych. To mi wystarczy. Może mnie ktoś osądzać, ale to ja będę ponosić konsekwencje własnych wyborów, nie kto inny, a ponownie wybieram jego. Wrócił po mnie, pamiętał, mimo że minęło kilka lat. I kocha mnie.

– Akceptujesz to, czym się zajmuję? – pyta, muskając moje ucho ciepłym oddechem, a potem puszcza mnie i lekko się odsuwa, by spojrzeć mi w oczy.

– Kocham cię, Kiril – wyznaję, dając mu jasną odpowiedź. – Bywają na tym świecie potwory – mówię i wyciągam rękę, by delikatnie pogłodzić opuszką jego policzek – ale ty nim nie jesteś. Może i masz w sobie diabła, ale również anioła. Jesteś moim aniołem.

– Tak, bo mam dwa oblicza, myszko.

– Jak każdy z nas. Dobro i zło. Tylko od nas zależy, którego w nas będzie więcej.

– Niestety, czasem więcej jest we mnie tego złego, kochanie.

Kiril

Nie potrafię się powstrzymać, kiedy stoi koło mnie tak blisko. Potrzebuję jej bardziej niż tlenu. Jest moim oddechem. Nie wiem, jak przez te wszystkie lata oddychałem bez niej. Wyciągam rękę, przykładam dłoń do jej lewego policzka, otulając go, a ona cicho wzdycha i na chwilę zamyka oczy. Gdy je otwiera, dostrzegam w nich burzę emocji. Spogląda na mnie, a ja dłużej nie dam rady, to ponad moje siły. Przysuwam się, zgarniam ją w ramiona, opuszczam moje wargi na jej i delektuję się smakiem jej ust. Tak dawno ich nie czułem. Minęło tyle czasu, odkąd ich próbowałem. Zagłuszam wyrzuty sumienia spowodowane wspomnieniem kilku dziwek, które posunąłem, kiedy byliśmy z dala od siebie. Całuję ją mocniej, żeby zapomnieć o tym, co było, i myśleć tylko o tym, co przed nami.

Jej dłonie wędrują do mojej koszuli. Zwinnie odpina guziki, jeden po drugim. Puszcza ją i zsuwam z siebie ubranie, stając przed nią nagi od

pasa w górę. Widzę, jak mnie lustruje. Marszczy czoło, jakby nie pasowało jej to, co widzi.

– Coś nie tak? – chrypię nabuzowany pożądaniem, czując twardego kutasa, który ma ochotę na jej słodką cipkę. Raptem coś we mnie uderza. Skoro ja posuwałem inne, to może i ona...

– To są... – urywa, wskazując dłonią na moją klatkę piersiową, którą w dużej części pokrywają tatuaże, ciągnące się również na szyję.

– Blizny – kończę za nią, jednak moje myśli krążą wokół czegoś innego.

– Aż tyle – szepcze i wyciąga dłoń, jednak po chwili ją opuszcza.

Rezygnuje z dotknięcia mnie, a ja nie wiem dlaczego.

– Żyję, jestem tutaj i nie rozsypię się, jeśli mnie dotkniesz – mówię chyba niezbyt przyjemnym tonem.

– Wiem, ale – zagryza dolną wargę, a po chwili jej oczy skupiają się na moich – nie jestem pewna, czy należysz jeszcze do mnie.

– A co to, do cholery, znaczy? Przecież mówiłem, że cię Kocham. Wróciłem po ciebie, a to chyba wystarczający dowód.

– Tak, ale czy należysz do mnie?

– Kurwa! – klnę, zdając sobie sprawę, o co jej chodzi. Wiem, że będzie zła, kiedy się dowie, ale przecież jej nie zdradziłem, a przynajmniej tak to sobie tłumaczę. – Teraz jestem cały twój. Raisa, nie wracajmy do przeszłości.

– Teraz – mówi cicho, po czym nieznacznie się odsuwa, jakby próbowała zrobić między nami dystans.

Nie pozwolę jej na to. Nie teraz, kiedy w końcu możemy być razem tak naprawdę. Nie. Nie oddali się ode mnie już nigdy.

– One – odchrząkuję – się nie liczyły – oświadczam zgodnie z prawdą. Chryste, przeszłość właśnie próbuje mi dojechać.

– One?! Czyli było ich więcej?

– To były tylko dziwki. Nie miałem żadnej kobiety na stałe, nie chciałem. To były dosłownie jednorazowe numerki – tłumaczę, zatajając jeden ważny fakt, o którym nie chcę teraz wspominać, a który jest dość kluczowy w tej sytuacji. Nie lubię współczucia.

– I to ma mi pomóc?

– Jestem z tobą szczery. Mógłbym skłamać, ale nie chcę, bo pewnego dnia to może ugryźć mnie w dupę.

– Ale pieprzyłeś inne – warczy.

– Kiedy nie było mnie w kraju i kiedy nie wiedziałem nic o... – Potrząsam głową. – Nie byłem pewien, czy się jeszcze zobaczymy i czy czasem też kogoś nie masz – teraz trochę naginam prawdę, ale tego drugiego w sumie nie jestem pewien. Wolę nie myśleć, że ona z kimś była, bo dorwę skurwysyna i mu wpierdolę.

– Jesteś niewiarygodnie – wyrzuca ręce w powietrze – głupi.

– To był długi czas. Kurwa, nie widzieliśmy się cztery lata, Raisa. Cztery pieprzone lata!

– Ale przysłałeś mi cholerny medalik! – wykrzykuje. – Mówisz, że mnie kochałeś!

– Wciąż cię kocham.

– A jednak puszczałeś się z innymi. Wiesz, że to popieprzone?

– Wiem – wyznaję, nie mówiąc jej dlaczego. – Wiem. – Podchodzę do niej i łapię ją za ramiona. – Pieprzyłaś się z innym? Miałaś kogoś?

– Puść mnie – syczy.

– Odpowiedz na moje pytanie, Raisa.

– Ja...

– Ty co? – Zaciskam mocniej dłonie na jej drobnych barkach.

– Byłam samotna, rozumiesz? Zostałam tam sama. Zniknąłeś ot tak. Sądziłam, że mnie zostawiłeś! A później dostałam przesyłkę! Ty draniu! – Bije mnie pięściami.

Pozwalam jej na to, ale po chwili puszczam ją, czując, jakby ktoś wykręcał mi bebechy. Gdyby wiedziała, dla kogo jeszcze pracowałem, może myślałaby inaczej, ale to są konsekwencje naszych wyborów.

– Nieważne, kim on był – cedzę, mimo że czuję kurewską ochotę wpierdolenia kołesiowi, który położył łapy na mojej kobiecie... która w sumie nie do końca nią była przez ostatnie lata. – Nieważne, z kim się pieprzyłaś. Należysz do mnie, myszko.

– Nie jestem rzeczą – syczy i próbuje się wyrwać, ale nie pozwalam jej.

– Ale jesteś moja – mówię stanowczo. – Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Zakleszczam ją w objęciach i całuję, żeby nie mogła nic powiedzieć. Nie chcę słuchać tych bzdur z jej ust, które też należą do mnie. Szybko ściągam z niej bluzę, po czym opuszczam oczy na jej nagie piersi. Przytykam wargi do jej sterczących sutków i zaczynam powoli naprzemiennie je ssać, jednocześnie ściągając z niej spodnie. Chcę jej pokazać, że nic, co zrobiliśmy przez ostatnie lata, nie będzie teraz miało na nas wpływu. Że wciąż będzie między nami tak jak dawniej, bo żadne z nas nie było święte.

Nim moja myszka się orientuje, stoi naga, zdyszana i z błyszczącymi oczami. Nie czekam, zrzucam z siebie spodnie wraz z blizną, stając przed nią, jak mnie Pan Bóg stworzył. Widzę, jak przełyka ślinę, gdy jej oczy wędrują do mojego nabrzmiałego fiuta. Natura dość chojnie mnie obdarowała, ale bez przesady. Chciałbym, żeby klęknęła przede mną i wzięła go w usta, ale jej stan zdrowia nie pozwala na to, więc zostawiam takie przyjemności na później.

– Zostawiłeś mnie tam samą – szepcze.

– Nie z wyboru. Chryste... – Przeczესuję dłonią jej włosy. – Próbowano mnie zabić. – W końcu to wyznaję, a jej oczy od razu wędrują do moich blizn. Mam jeszcze jedną, której nie zobaczy. – Tak. Cztery kulki, ale przeżyłem. To była długa droga, kochanie.

– Ja... – Jej głos drży.

Pieprzyć to. Nie cofnę się. Gdyby mnie nie chciała, nie pozwoliłaby się dotknąć, więc jest nadzieja, że mnie nie znienawidzi za moją przeszłość.

Robię krok i już jestem przy niej. Nie odsuwa się, tylko patrzy na mnie. Jej zielone oczy niebezpiecznie się szklą, a ja nie wiem dlaczego.

– Skąd te łzy, myszko? – Sięgam dłonią do jej policzka, a po chwili ścieram spływającą po jej zaróżowionej skórze słoną kroplę.

– Przepraszam. Czepiam się, a ty...

– To nie tak. – Przytulam ją do siebie. Nie odpycha mnie. Dobry znak. – Masz prawo być na mnie zła. Wyjaśnię ci to wszystko, obiecuję.

Opowiem, ale jestem skonany. Chodźmy – ujmuję ją za dłoń – spać. –
Zmieniłem zdanie co do uprawiania z nią seksu.

To nie tak, że tego nie chcę, po prostu to chyba nie najlepszy moment, mimo że mój kutas ma na ten temat inne zdanie. Postanawiam, że prędzej wezmę lodowaty prysznic, niż będę ją pieprzył. Porządnie zaćmiło mi umysł.

– Dobrze. – Kiwa głową.

Odrzucam kołdrę, a Raisa po chwili kładzie się naga na śnieżnobiałej pościeli. Dołączam do niej, obejmuję ramieniem jej plecy, a ona kładzie głowę na mojej piersi. Okrywam nas oboje przy użyciu drugiej ręki. Wypuszczam powoli powietrze, doskonale zdając sobie sprawę, w jakim stanie jest moje ciało, gdy jej ciepły oddech muska moją skórę. To istne tortury. Nic nie poradzę na to, że czuję się napalony jak sam skurwysyn.

Leżymy bez słowa, a ja wciąż próbuję jakoś uspokoić swoje nabuzowane pożądaniem ciało. W końcu nie daję rady, muszę wziąć prysznic i pozbyć się napięcia. Kurwa, jestem tylko facetem i czasem nie panuję nad własnymi reakcjami. Ale tak reaguję tylko na Raisę.

Ja pierdolę...

– Wybacz – mamroczę, po czym szybko wysuwam się z pościeli. Świecąc przed nią gołym tyłkiem, idę do łazienki.

Odkręcam kurki i wchodzę pod chłodny strumień. Stojąc tyłem do drzwi, opieram dłonie o marmur na ścianach i opuszczam głowę, czując coraz cieplejszą wodę na skórze. Oddycham. Staram się miarowo oddychać i nie zwariować, gdy ona leży tam tak blisko i zarazem tak daleko.

Raisa

Spoglądam w kierunku Kirila znikającego za drzwiami łazienki. Chciałabym iść za nim, ale moja urażona kobieca duma każe mi tutaj zostać. Przewracam się na plecy i patrzę w sufit, analizując to, czego się dowiedziałam. Okej. Kiril jest w mafii, zawsze był w mafii. Czy mi to przeszkadza? Szczerze powiedziawszy – nie. Czy przeszkadza mi, że kogoś

zabił? Gdy sobie pomyślę, że to jego próbowano zabić, stwierdzam, że jest w moich oczach usprawiedliwiony. Ale co się tyczy tych... dziwek, to już trochę inna historia. Chociaż czy na pewno? W sumie to jestem bardziej urażona i jest mi przykro, niż czuję się zdradzona. Dlaczego tak jest? Nie mam pojęcia. Może dlatego, że tworzyliśmy dziwny związek w dziwnym okresie naszego życia... Ale jedno jest pewne, tęskniłam za nim i wciąż go kocham, mimo że był z innymi. W sumie, dlaczego miałyby nie być, skoro nawet nie wiedział, czy się jeszcze zobaczymy? Świadomość tego, że mogłabym go już nie spotkać, a teraz właśnie jest tuż za ścianą, sprawia, że podejmuję decyzję. Najwyżej zapłacę za nią najwyższą cenę, czyli moim złamanym sercem.

Odrzucam kołdrę i zrywam się z łóżka, jednak nie ruszam się, jedynie skupiam swój wzrok na otwartych drzwiach od łazienki, z której dochodzi szum wody. Mimo wszystko jednak się waham i biję z myślami. Rozum mówi mi, żebym wracała do łóżka, a serca podpowiada, by do niego iść. W końcu jest tam, na wyciągnięcie ręki. Wystarczy zrobić kilka kroków, żeby z nim być. Biorę głęboki oddech i zdaję sobie sprawę, że przeszłości nie zmienimy, możemy jedynie sprawić, żebyśmy mieli wspólną przyszłość. Kirił nie był moim mężem, byliśmy ze sobą, byliśmy też przyjaciółmi. Od zawsze o mnie dbał, opiekował się. Obiecał, że po mnie wróci, i dotrzymał słowa, mimo że trochę mu to zajęło. Odnalazł mnie i powiedział, że kocha, a ja wciąż kocham jego. To wszystko jest proste, a zarazem skomplikowane. Chociaż może to ludzie wszystko komplikują, tak naprawdę? Mamy przed sobą całe życie. Jeśli mnie zdradzi, utnę mu jego najdroższe klejnoty.

Obchodzę łóżko i powoli ruszam w kierunku łazienki, czując coraz większe przyciąganie. *Boże, jak ja za nim tęskniłam.* Przekraczam próg pomieszczenia, w którym unosi się para, po czym bezszelestnie zbliżam się do mojego mężczyzny, bo skoro on uważa, że jestem jego, to on jest także mój.

Stoi pod strumieniem wody, która spływa po jego umięśnionym i dość mocno wytatuowanym ciele. Jest jeszcze większy, niż go zapamiętałam. Jego barki, jak i całe ciało są mocno rozbudowane. Skanuję go dokładnie, dostrzegając kilka innych blizn, po czym zjeżdżam wzrokiem na jego umięśnione uda i wracam do pośladków, których chciałabym dotknąć. On

jest idealny, nie tylko pod względem fizycznym, ale też osobowościowym. To jest mój Kiril. Ten, za którym tak bardzo tęskniłam.

Wchodzę po cichu pod prysznic i przez krótką chwilę się waham, jednak gdy stoję tak blisko niego, w końcu nabieram odwagi i wyciągam ręce.

Kiril

Gdy ciepła woda spływa strumieniami po moim wciąż napiętym ciele, unoszę głowę, ponieważ czuję ciepłe dłonie na swoim brzuchu.

Raisa.

Odrywam ręce od ściany i odwracam się przodem do niej, a ona mnie puszcza. Stoi przede mną, patrząc mi w oczy, i uśmiecha się łagodnie, po czym wyciąg dłoni i układa ją na mojej piersi tam, gdzie bije moje serce. Przesuwa opuszkami palców po mokrej skórze, kierując się niebezpiecznie ku dołowi. Chwytam jej dłoń, nie pozwalając zjechać niżej. Nie chcę, żeby robiła cokolwiek, jeśli nie jest tego pewna.

– Jestem napalony, więc dobrze wiesz, jak to się skończy, kiedy dotkniesz mojego fiuta – ostrzegam ją.

– Wiem. – Uśmiecha się zaczepnie.

– Jesteś tego pewna? – pytam ją, gdy stoi razem ze mną pod opadającymi kroplami wody.

– Tak.

Tyle mi wystarcza. Sekundę później moje usta lądują na jej sutkach, a dłoń między jej nogami. Sprawiam, żeby była na mnie gotowa, bo ja jestem gotowy, od kiedy tylko ją zobaczyłem. Odrywam usta od jej słodkich piersi, łapię ją pod pośladkami i unoszę. Gdy obejmuje mnie w pasie nogami, odwracam się i opieram ją plecami o ścianę, po czym całuję, żeby wiedziała, że należy do mnie.

Wchodzę w nią ostrożnie i powoli, starając się nie sprawić jej bólu. Jest tak przyjemnie ciasna. Czuję się w kurewskim niebie, gdy powoli się w niej poruszam. Po chwili już wjeżdżam w nią fiutem, a jej dłonie zaciskają się mocniej na moich ramionach. Dopycham ją do ściany, zaczynając coraz

szybciej pieprzyć. Opuszczam głowę i zasysam jej sutek, po czym zabieram się za drugi, kęsając go przez chwilę, a jednocześnie ją pieprząc. W końcu wypuszczam z ust jej cudowne piersi i pochłaniam jej wargi w żarłocznym pocałunku, czując, jak zaciska się na moim kutasie. Kiedy była ze mną nigdy nie miała problemu z orgazmem. Nie miało znaczenia, w jakiej pozycji, zawsze starałem się, żeby go dostała. Zawsze jej go dawałem.

Teraz też jest blisko, gdy ja sam balansuję na granicy, ale chcę, żeby ona doszła przede mną. Więc jej pomagam, zjeżdżając ręką na jej łechtaczkę, którą pocieram w rytmie pieprzenia jej cipki. Raisa nigdy nie była cicha, a teraz, gdy jesteśmy sami i nieco starsi, nic się nie zmieniło. Jęczy coraz głośniej, dając mi znać, że jej dobrze, więc wbijam się w nią coraz szybciej, a ona w końcu zakleszcza mnie z całej siły między swoimi udami, dochodząc z okrzykiem na ustach. Wykonuję jeszcze dwa pchnięcia i sam kończę w niej ze spermą w jej słodkiej szparce. Może mnie za to zabić, ale ona cała należy do mnie.

Kurwa, to jest niebo.

Zdyszany, opieram głowę o jej ramię, pozostając z wciąż twardym kutasem w cipce. Postanawiam, że nie zerznę jej ponownie teraz, ale na pewno zrobię to później. W końcu wysuwam się z niej, a ona rozplata nogi. Pomagam jej stanąć na mokrych kaflach, by po chwili oprzeć dłonie o ścianę, przy której się pieprzyliśmy. Pochylam głowę, zaglądając jej prosto w oczy.

– Umyjmy cię – proszę, na co przygryza dolną wargę zębami. Jasna cholera, w jej wykonaniu od zawsze działało to na mnie niczym podpalenie lontu. – Nie rób tak.

– Jak? – mówi z miną niewiniątka, unosząc jeszcze wyżej głowę. Doskonale wie, o co mi chodzi.

– Jakbyś chciała, żebym znów cię pieprzył.

– Może chcę?

– Raisa – ostrzegam ją.

– No co? – Wzrusza ramionami. – W końcu chyba się za mną stęskniłeś.

– Nie odzyskałaś jeszcze sił, kochanie. – Całuję w czubek nosa i zbliżam usta do jej ucha. – Ale możesz być pewna, że ta noc będzie intensywna. A teraz – odrywam dłonie od kafli – umyję cię. Bardzo powoli i dokładnie...

Raisa

Lubię się z nim droczyć. Kiedyś ciągle to robiliśmy, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami. Teraz jesteśmy dorośli, ale błysk w jego oku mówi mi, że nie zapomniał. Delektuję się jego dłońmi na moim ciele, kiedy delikatnie rozprowadza pianę na skórze moich pleców, gdy stoję do niego tyłem. Po chwili odwraca mnie przodem i bada wzrokiem każdy cal mojego ciała. Nie pozostaję mu dłużna. Wiem też, że w końcu dojrzy zsiniałą skórę na moich żebrach. Co prawda ślad jest już coraz bledszy, ale wciąż go widać.

– Podobam ci się? – pyta, kiedy ponownie namydla dłonie.

– Zawsze mi się podobałeś – odpowiadam.

– Nawet w takim opakowaniu z tuszem? – Zaczyna myć moje ramiona, a ja tylko czekam, aż zjedzie dłońmi niżej.

– Tak – potwierdzam i kiwam.

– Odchyl głowę – prosi.

Robię to. Odchylam ją, dając mu lepszy dostęp do mojej szyi, którą delikatnie myje, po czym zjeżdża dłońmi na moje piersi.

– To nie jest dobry pomysł – mamroczę, gdyż chwyta za jedną i delikatnie ją masuje. – Kiril – sapię.

– Jakież skargi, myszko? – drwi ze mnie bezczelnie.

– Ja... – urywam, gdy wsuwa drugą dłoń między moje nogi.

– Rozchyl je, muszę cię dokładnie umyć z mojej spermy.

Zastygam na jego słowa. W tej euforii i ekscytacji zapomniałam, że się nie zabezpieczyliśmy. Liczę w myślach, który to dzień cyklu, po czym się rozluźniam. Nie powinnam zająć w ciążę, ryzyko jest minimalne, co nie

oznacza, że cuda się nie zdarzają. Jednak rozluźniam się i wykonuję jego polecenie.

– Moje piersi już czystsze nie będą – cmokam po minucie. – Więc możesz przestać.

– Jak sobie życzysz – mruczy – ale nie licz, że teraz dam ci spokój.

– Teraz, czyli teraz czy w ogóle?

– W ogóle, Raisa. Należysz do mnie. Zresztą wszyscy w tej pojebanej rodzinie Dimitrija i tak od razu wpadli na to, że jesteś moją kobietą, a ja nie zaprzeczyłem, bobym skłamał. W sumie bardziej ich w tym utwierdziłem.

– Aha, czyli oni wiedzieli wcześniej ode mnie?

– Mhm, ale przecież to nie tak, że muszę cię prosić, żebyś została moją dziewczyną. Od zawsze nią jesteś. Gotowe. – Zabiera dłonie z mojego ciała.

– Pozwól zatem, że teraz ja cię umyję – mówię, po czym lekko pokaszuję, zadowolona, że nie dojrzał stanu mojej skóry na brzuchu. Cieszę się, że w sypialni tego nie dostrzegł, ale to pewnie przez przygaszone światło.

– Tylko nic nie kombinuj.

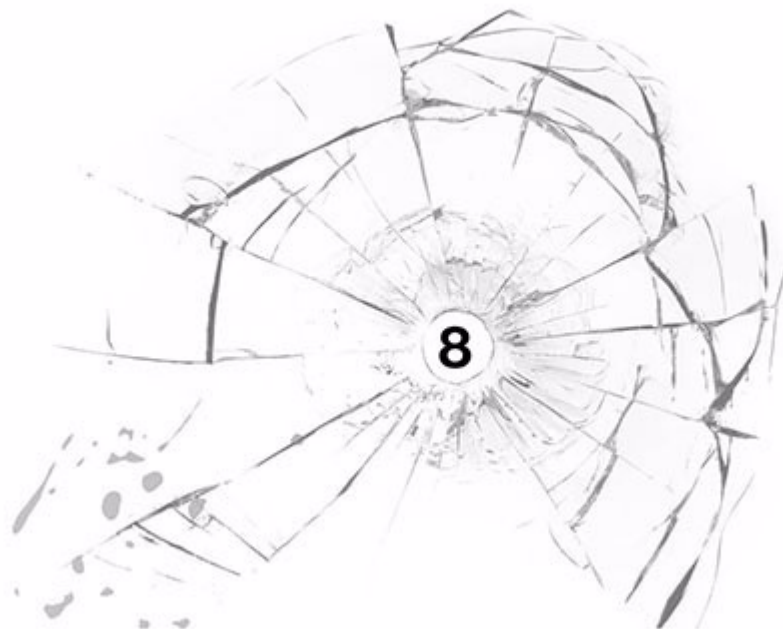
– Podejrzewasz mnie o jakieś nieczne plany? Ależ dlaczego?

– Bo cię znam. Jesteś napalona.

– Tak jakbyś ty nie był – pryham i zerkam znacząco na jego twardego fiuta.

– Cóż... nie może się doczekać, kiedy znowu będzie ujeżdżał twoją cipkę, kochanie. Ale najpierw skończmy prysznic, jest cholernie późno.

Wzdycham. Ma rację, jest późno. Wyciągnął mnie stamtąd w środku nocy, ale cieszę się, że jestem z nim tutaj, a nie gdzie indziej.



Raisa

Obudziłam się jakiś czas temu, przytulona do Kiria. Jego ramiona wciąż ciasno mnie oplatają. W pierwszej chwili byłam dezorientowana i dopiero po chwili dotarło do mnie, gdzie jestem. Leżę więc z głową spoczywającą na jego klatce piersiowej, która unosi się spokojnie z każdym jego oddechem. Czując bijące od niego ciepło, delectuję się ciszą i tak dobrze znanym mi zapachem jego skóry. Nie wiem, jak to jest możliwe, ale on wciąż pachnie tak samo. Roztacza przyjemną woń i to bez użycia perfum. Jestem mi tak wygodnie, że spokojnie leżę i jedynie ponownie zamykam powieki, a moja dłoń delikatnie zaczyna muskać skórę brzucha Kiria.

– Przestań – słyszę jego ochryply głos i uśmiecham się pod nosem – chyba że chcesz, żebym cię ponownie pieprzył.

– Jestem trochę obolała po wczorajszych razach – wyznaję i spoglądam na niego.

– Wcale się nie dziwię. Poza tym musisz wziąć leki.

– Nie mam ich.

– Załatwię. A teraz...

Nim się orientuję, przewraca mnie na plecy i po sekundzie zawisa nade mną, wpatrując się prosto zielonymi oczami w moje. Zarzucam mu rękę na szyję, a on obniża głowę i zbliża usta do moich, jednak w ostatniej chwili całuje mnie tylko w ucho, czym mnie rozczarowuje.

– Prysznic?

– Wolę osobno, bo to się źle skończy – odpowiadam, bo oboje dobrze wiemy, dokąd by nas to zaprowadziło.

– W takim razie... – urywa, bo ktoś puka do drzwi.

– Czego?!

– Ktoś do szefa.

– Niech czeka! – odkrzykuje, po czym na mnie spogląda. – Jednak nici z prysznicą, myszko.

– Twoi ludzie mają dostęp do apartamentu? – pytam zaskoczona.

– Wolę ich mieć przy sobie. Spokojnie, zajmują drugą sypialnię, kochanie. – Cmoka mnie w czoło. – Ten apartament jest cholernie duży.

– Och...

– A teraz pozwól, że dowiem się, kto nam przeszkadza. – Odrywa się ode mnie, gdy ja leżę pod nim całkiem naga. Zapomniałam o siniakach, jednak jest za późno na ich ukrycie pod kołdrą, bo wędruje tam spojrzeniem, które po chwili się zachmurza. – Co to, kurwa, jest? – cedzi, wskazując palcem. – Zostaw – karci mnie, gdy usiłuję się zakryć. – Raisa, kto ci to zrobił? – Unosi wzrok na moją twarz.

– Jeden z nich, ale zaraz na początku – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

– Kurwa – klnie i zrywa się z łóżka.

– Lepiej też się ubiorę – mamroczę i siadam, by po chwili pójść w jego ślady.

– Ktokolwiek tam jest, ty zostajesz tutaj. Nie narażę cię na nic więcej, za dużo przeszłaś ostatnimi czasy, kochanie. Ale przysięgam na piekło i niebo, że jeśli dopadnę skurwiela, który ci to zrobił, lepiej, żebyś nie wiedziała, co się z nim stanie. – Wciąga na siebie bokserki. – Zostajesz tutaj – nakazuje.

– Ale...

– Raisa – mówi ostrzegawczym tonem, którego u niego nie lubię.

– Przecież jestem przy tobie bezpieczna, poza tym chyba nikt nie wie, że tutaj jesteśmy.

– Nikt poza rodzinką Tarasow.

– No tak. Idź. – Macham ręką, ale wiem, że jak tylko zniknie za drzwiami, wskoczę pod prysznic albo w dresy.

– Bądź grzeczna. – Puszczą do mnie oko, jednak widzę jego zaciśnięte szczęki, co świadczy o tym, że wcale nie jest wyluzowany. Zostawia mnie i wychodzi jedynie w bokserkach.

Kirił

Zamykam drzwi sypialni, mając ochotę skrócić kark bydlakowi, który podniósł rękę na moją kobietę. Gdybym wiedział, w jakim jest stanie, nie pieprzyłbym jej tak ostro! Może w ogóle bym tego nie robił. Ale teraz jeszcze ten jebany gość, który przyszedł nie w porę. Staję w przestronnym salonie, gdzie zastaję Jegora oraz, ku mojemu zaskoczeniu, Dimitrija i jego kobietę.

– Możesz mi powiedzieć, co tutaj, do cholery, robisz? – odzywam się pierwszy. Tamta dwójka odwraca się w moim kierunku, a ja krzyżuję ręce na piersi.

– Musimy pogadać – wyjaśnia brunet – ale najpierw włóż coś na siebie. Riley – ach, czyli tak ma na imię – niekoniecznie musi oglądać innego faceta nago – dodaje, zerkając znacząco na swoją dziewczynę.

– Po pierwsze, to jestem u siebie, po drugie – strzelam gumką w bokserkach – nie jestem nagi, a po trzecie, nie mamy o czym rozmawiać.

– Mamy. Riley pójdzie do twojej kobiety i zanieś jej rzeczy, a my dwaj – pokazuje dłonią na naszą dwójkę – pogadamy.

– A skąd założenie, że pozwolę Riley iść do Raisy? I że chcę z tobą gadać? Widzicie we mnie wroga.

– Bo nie jesteś głupcem – odzywa się dziewczyna i zbliża do mnie.

Odważna.

– Drzwi za mną – informuję krótko, pozwalając jej iść do mojej myszki.

Kobieta znika i zostawia nas samych, ale ja się nie ruszam. Jestem bardzo ciekawy, co mój, teoretycznie, brat ma mi do powiedzenia. Nie jestem w nastroju na głupie gadki.

– Chcesz dorwać tego sukinsyna?

– Na liście mam już dwóch – odpowiadam, a w myślach uśmiercam jeszcze tego, który ośmielił się podnieść rękę na moją kobietę.

– Może być dwóch. Wiem, że ją kochasz, widzę to. Odkąd mam Riley, zrobiłbym dla niej wszystko, zresztą nawet zrobiłem.

– Co masz na myśli?

– Zabiłem człowieka odpowiedzialnego za zlecenie, przez które Riley straciła kogoś bliskiego.

– To jest pojebane.

– Nie mniej niż ta rodzina.

– Ale to twoja rodzina. Mnie z nimi nic nie łączy.

– Łączę cię ja. Ty myślisz, że oni pomogli ci, bo...

– Mieli w tym interes. Ot co.

– To też, ale pomogli ci ze względu na mnie.

– Przecież nie wierzycie mi, że jesteśmy braćmi. Poza tym nie mam żadnych dowodów prócz zdjęcia ojca i kilku marnych słów. I tak jak powiedziałaś, równie dobrze mogę być bratem tamtych dwóch.

– Ale czekamy na testy.

– Kurwa, podstępne z was chuje – mamroczę.

– Trza se radzić – kpi. – Dlatego jedziesz ze mną na spotkanie z moją ciotką. Jeśli ktoś coś wie, to tylko ona. Jest suką, bo pozwoliła, żeby moja

mama zginęła, ale to nasze jedyne źródło informacji.

– To matka Siergieja.

– Owszem, ale wyobraź sobie, że on nie musi o niczym wiedzieć. Rozmawiałem z nią, że przyjadę niedługo, jednak nie powiedziałem, że z tobą. Masz pięć minut.

– Pierdol się – rzucam, po czym znikam w sypialni, gdzie zastaję siedzącą na krześle Riley, ale nigdzie nie widzę Raisy.

– Jest w łazience – informuje mnie.

Kiwam głową, po czym zgarniam z szafy swoje rzeczy i również znikam za drzwiami łazienki, którą zamykam. Odkładam ubrania na widok mojej kobiety pod prysznicem. Chętnie bym do niej dołączył, ale nie mam czasu. Szybko wkładam na siebie niebieskie jeansy oraz czarny cienki sweter, na końcu skarpetki, po czym myję zęby. Gdy kończę, Raisa zakręca wodę, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Wychodzisz?

– Tak. Muszę coś załatwić. Jak się czujesz?

– Dobrze. Nic mi nie jest.

– Powiedzmy, że ci wierzę. Riley dotrzyma ci towarzystwa.

– Ona tutaj jest?

– Nie widziałaś jej?

– Nie, od razu po twoim wyjściu poszłam pod prysznic.

– Okej, ale – podchodzę do niej, gdy ona owija się ręcznikiem – będziesz tutaj na mnie grzecznie czekać.

– A gdzie niby miałabym pójść?

– Lepiej dla ciebie, żeby nigdzie, myszko.

– Zrobiłeś się cholernie władczy.

– Zawsze byłem – całuję ją w czoło – ale mówię poważnie: bądź grzeczna. Jeśli czegoś chcesz, powiedz o tym Jegorowi.

– Będę – obiecuje, ale wolę, kiedy jeden z moich ludzi będzie miał na nią oko podczas mojej nieobecności.

– Wrócę tak szybko, jak się da. Zamów śniadanie, doliczą nam do rachunku. I...

– I?

– Kocham cię, myszko.

– Ja ciebie też. – Rzuca się do mnie, oplatając rękami. – Wróc do mnie. Nie chcę znowu czekać tyle lat.

– Wrócę – obiecuję. – Nic mi nie będzie. Jadę się tylko z kimś się spotkać i dowiedzieć czegoś o moim ojcu.

– Twoim ojcu? – Puszczam mnie i marszczy czoło.

– To jeden z dwóch powodów, dla których tutaj jestem. Pierwszy to oczywiście ty – dotykam palcem jej nosa – a drugi to mój stary. – Całuję ją szybko w usta i wychodzę z łazienki. Muszę teraz całą uwagę skupić na czymś innym niż siniaki Raisy. W przeciwnym razie kogoś uszkodzę.

Kobiety Dimitrija nie ma w sypialni, więc zgarniam broń z szuflady nocnej szafki, po czym narzucam na siebie płaszcz i wychodzę, zastając ich dwójkę w towarzystwie moich ludzi.

– Riley – zwracam się do brunetki – mogłabyś zostać z Raisą, gdy mnie nie będzie? Oczywiście, Jegor zostaje dla waszego bezpieczeństwa.

– Zostanie, do pracy dotrze później.

Słyszając słowa Dimitrija, unoszę jedynie brwi, ale nic nie mówię. Nie wiem, jakie mają między sobą ustalone zasady, ale moja kobieta nie będzie pracować. No chyba że się uprze... Nie zabronię jej, ale i też nie zaryzykuję ponownie jej bezpieczeństwa. Stać mnie na to, żeby ją utrzymać. Tyle że pewnie siedzenie tyłkiem w jednym miejscu doprowadzi ją do szaleństwa, dlatego zrobimy tak, żebyśmy oboje byli zadowoleni.

– Sama potrafię odpowiedzieć – fuka do bruneta, czym szczerze mnie zaskakuje.

– Wiem, ale ja muszę wiedzieć, co robisz i gdzie jesteś.

– Nie przeginaj, Dimitrij, bo znowu każę czekać ci rok.

– Kurwa, nie zrobisz tego. – Całuje ją na naszych oczach. – Bez głupich pomysłów, kochanie.

– Raisa skończyła prysznic – odzywam się, żeby im przerwać. – Sasza, idziemy.

– Jasne, szefie.

Raisa

Wciągam na siebie wczorajszą bieliznę oraz dresy. Jestem właśnie w trakcie wkładania bluzy, gdy drzwi sypialni się otwierają i wchodzi Riley.

– Cześć – odzywam się.

– Cześć. Przyniosłam ci rzeczy, bo wątpię, żebyście mieli czas coś kupić.

– Nie mieliśmy. – Wzdycham i opadam na materac. – Dzięki.

– Nie ma za co.

– Ale co tutaj robisz tak naprawdę? – Jestem ciekawa celu jej wizyty.

– Dimitrij pojechał z Kirilem coś załatwić, a ja chciałam sprawdzić, co u ciebie, i zostałam, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

– Reszta ci pozwoliła? – kpię.

– Nie potrzebuję ich pozwolenia. Sama o sobie decyduję. A dziewczyny nie są złe, może trochę szalone jak ich mężowie, ale to naprawdę zgrana rodzina, mimo że do mnie na początku też podchodziły z zębami. One troszczą się jedynie o swoich bliskich, a nie wiedzą, jakie intencje ma twój facet.

– A jakie może mieć? Przecież nie zrobił wam nic złego – oświadczam.

– Masz rację, ale bycie w tym świecie niesie ze sobą złe rzeczy. Przekonałam się o tym na własnej skórze oraz nasłuchiłam, i to wystarczająco.

– Chyba nie chcę wiedzieć – mamroczę.

– To jakie masz plany?

– Siedzieć grzecznie w hotelu?

– Ech, mi też kazał być grzeczną, tak jakbym robiła coś niegrzecznego – prychna.

Naprawdę coraz bardziej zaczynam ją lubić. Chloe wydaje się też bardzo sympatyczna, tamte też, ale od nich dwóch bije wyjątkowe ciepło.

– Nawet gdybym chciała, nie chcę stąd wychodzić. Tutaj nie czuję się przynajmniej osaczona.

– Rozumiem. Przywiozłam ci leki, zapomniałaś wz... – urywa, bo z sąsiedniego pomieszczenia dochodzi hałas.

Wstaję, podchodzę do drzwi sypialni, otwieram je i się rozglądam. Ku mojemu zaskoczeniu dostrzegam Jegora kłócącego się z kimś przy drzwiach apartamentu. Rzucam spojrzenie Riley, która kręci głową, że też nie wie, o co chodzi, więc postanawiam to wyjaśnić, ale z bezpiecznej odległości. Ostrożnie podchodzę do niego i stoję jakiś metr za jego plecami.

– Co się dzieje, Jegor? – pytam ścisłym głosem.

– One twierdzą, że są do ciebie – mamrocze, ale nie otwiera szerzej drzwi, blokując komuś wejście.

– One? – Potrząsam głową i robię krok bliżej.

– Wpuść nas, bo napuścimy na ciebie Ivana, ty zakuty łbie – cedzi kobieta.

Rzucam Riley zaskoczone spojrzenie, a ona uśmiecha się i podochodzi do mnie. Po chwili, gdy ochroniarz odsuwa rękę, drzwi zostają popchnięte i w progu stają nieproszeni, ale mili goście.

– Co wy tutaj robicie? – pytam na widok Melissy oraz Chloe.

– Przyjechałyśmy sprawdzić, jak się masz – odpowiada ta pierwsza, mordując wzrokiem Jegora, który stoi tuż obok.

– Ale ja tutaj jestem – odzywa się, wyłaniając zza moich pleców, Riley.

– Małpa, nic nam nie powiedziała – marudzi ruda.

– Wpuść je, Jegor – proszę. – Niech wejdą, nim ktoś wezwie ochronę, bo są stanowczo za głośne.

– To nie jest dobry pomysł.

– To rodzina Tarasow – informuję go – więc...

– Kurwa – klnie, ale wykonuje moją prośbę.

Minutę później stoimy pośrodku dużego salonu w towarzystwie nie tylko Chloe i Melissy, ale również dziecka tej pierwszej oraz jej ochroniarza. Powoli zaczyna docierać do mnie, z czym mam do czynienia. Bycie kobietą kogoś takiego jak ich mężowie, czyli bycie z Kirilem, niesie za sobą pewne konsekwencje.

– Przepraszamy za najście, ale ktoś – Chloe spogląda na Riley – nas nie poinformował, że tutaj będzie. – W jej głosie słychać pretensję.

– Nikt nic nie mówił, że chce jechać, więc wzięłam sprawy we własne ręce.

– Dziękuję, że mimo iż mnie nie znacie, przyjechałyście – przerywam im te przekomarzanki.

– Nie ma za co, ale ja tylko na chwilę. Zostawiłam z Aliną moje bliźniaki.

– Masz jeszcze bliźnięta? – pytam zaskoczona, gdyż trzyma na rękach również kilkumiesięczne dziecko.

– Żeby tylko ja. – Zaczyna się śmiać. – Jordan też ma.

– Chcecie mi wmówić, że w tej rodzinie są dwie pary bliźniąt? – Robię wielkie oczy.

– Tak naprawdę to trzy, jeśli wliczymy w to mężów, mojego i Jordan – odpowiada brunetka z szerokim uśmiechem.

– To jest niewiarygodne.

– Owszem, ale cieszę się, że urodziłam teraz jedno, bo więcej dzieci nie będzie. Trójka to wszystko, na co się zgodzę – mówi zmęczonym głosem.

– A mój kuzyn o tym wie? – drażni się z nią Melissa.

– Wie, ale chyba sądzi, że żartowałam. Boże, nasze pierwsze spotkanie też było... Jak by to powiedzieć, żeby... – Myśli.

– Zaczynam się bać – bąkam.

– Ja też się bałam, kiedy okazało się, że mój szanowny obecny małżonek porwał mnie, bo została oddana jako barter w zamian za dług.

– O mój Boże – sapię.

- Ale jak widać, doprowadziło nas to do małżeństwa i trójki dzieci. Najgorzej z nas wszystkich miała chyba Ava.
- Mówicie o tej blondynce z włosami do ramion?
- Tak. To moja kuzynka-nie-kuzynka – informuje mnie Melissa. – Długa historia. Ale ona wykonywała dla mafii wyroki. – Jej słowa sprawiają, że zastygam i napinam całe ciało. – Ale też była dawną miłością Siergieja.
- Nawet nie chcę myśleć o tym, co ona musiała tam przejść, w piwnicy – szepcze Chloe, a Melissa rzuca jej pytające spojrzenie. – Nie pytaj.
- Macie ciekawe historie – oświadczam, czując się między nimi dziwnie swojsko.
- Nie mniej od Riley – oświadcza Melissa. – Mój brat narobił niezłego burdelu, ale naprawił to, co mógł. Niestety, nikt z nas nie potrafi sprawić, żeby ktoś zmartwychwstał.
- Możemy o tym nie rozmawiać? – syczy Riley.
- Wybacz, nie sądziła, że jeszcze... – Rudzielec kręci głową, a ja nic z tego nie rozumiem.
- Nie sprawiaj, żebym do tego wracała, bo to zatruje moje relacje z Dimitrijem. Nieważne, że go kocham. Stanę się wtedy dla niego suką, więc temat skończony, Melissa – warczy Riley.
- Okej, okej. – Unosi dłonie w geście poddania.
- Mam coś dla ciebie, Raisa – odzywa się Chloe, jedna z najmilszych osób, jakie poznałam. Pokazuje pazurki, ale jest bardzo rodzinna.
- Dla mnie?
- Ivan, pokaż jej. – Chloe zwraca się do blondyna, który podchodzi do mnie i podaje mi swój telefon. Odbieram urządzenie. Wyświetla mi się zdjęcie jakiegoś mężczyzny.
- Kto to?
- Nie znasz?
- Nie.
- To przewijaj w lewo, może któregoś rozpoznasz.
- Ale kim oni są? – pytam, przeglądając galerię zdjęć.

- To ludzie, których udało nam się znaleźć pod nazwiskiem Renado.
- Och... Czyli szukamy mojego wujka.
- Tak – potwierdza Chloe, a Jegor stoi nieopodal i tylko nam się przygląda.

Przewijam morze zdjęć, ale nikogo na nich nie rozpoznaję. Dopóki nie dochodzę do mężczyzny w wieku koło czterdziestu lat, który spogląda na mnie błękitnymi tęczówkami.

- Rozpoznajesz go?
- Nie – kłamię i przewijam dalej, czując narastające mdłości, po czym oddaję urządzenie mężczyźnie. – Przykro mi, ale to żaden z nich.
- Może już nie żyje – sugeruje Melissa.
- Może tak być – mówię, a po sekundzie zaczyna burczeć w mi w brzuchu, co ratuje sytuację, bo naprawdę mam ochotę uciec i z wymiotować.

– Cholera – mamrocze Chloe. – Alina przygotowała ci zupę i coś słodkiego. Wybacz, zapomniałam.

- Mam nadzieję, że nie jej słynną herbatę. – Rudzielec śmieje się na moje słowa.
- Yyy, chyba nie, chociaż znając ją, to... – Chloe przewraca oczami. – Ivan, wyciągniesz rzeczy z torby?
- Ivan to, Ivan tamto – przedrzeźnia ją. – Od kiedy to jestem twoim osobistym służącym, co? – marudzi, a ja staram się utrzymać żołądek na miejscu.

– Od kiedy zgodziłeś się pojechać mi po tampony – odpowiada. – A poza tym mnie lubisz.

– Nie psuj mi reputacji, kobieto – jęczy, a Melissa wybucha śmiechem, gdy ja próbuję nie dać po sobie niczego poznać, więc też się uśmiecham.

- No i widzisz, co narobiłaś?
- Dobra, dobra – brunetka macha ręką – oboje dobrze wiemy, że umiesz używać tej swojej pukawki.

– A o której teraz mówimy? – pyta z szelmowskim uśmiechem, a dziewczyny ryczą ze śmiechu, gdy ja staram się trzymać fason.

– Zakładam, że sprawnie posługujesz się obiema, zwłaszcza że słyszałam te krzyki.

– Kurwa, jesteś złem wcielonym, Chloe Tarasow.

– Uczę się od najlepszych. – Puszczą do niego oko. – Ale będziemy się zbierać, Raisa. Wpadliśmy i jak zwykle narobiłyśmy zamieszania. Mam nadzieję, że się o to nie gniewasz.

– Mów za siebie – mówi z przekąsem Riley.

– Dziękuję. – Wstaję. – Podziękuj Alinie.

– Jezu, to będzie dla niej niczym woda na młyn. Ta kobieta...

– Jest jak wrzód na dupie – dokańcza za nią Ivan.

– Stałe powiedzenie mojego męża – tłumaczy brunetka. – Wszystko będzie dobrze.

– Ale z czym?

– Ze wszystkim. Coś mi mówi, że on znajdzie nawet samego diabła w piekle, jeśli chodzi o ciebie. Założę się o moją obrączkę ślubną, że Kiril i Dimitrij to naprawdę bracia.

– Naprawdę tak uważacie? – pytam.

– Tak. Rozmawiałaś z nim o tym? – pyta Riley.

– Nie, jakoś się nie złożyło.

– Domyślam się. – Chloe się uśmiecha. – Riley idziesz z nami?

– Zostanę, jeśli Raisa chce.

– Dam sobie radę. Muszę odpocząć, trochę tego dla mnie za dużo. – Próbuję się ich jakoś pozbyć, bo muszę ochłonać.

– W takim razie do zobaczenia.

– Tak, do zobaczenia.

Wszyscy wychodzą, a ja zostaję z Jegorem, który zamyka za nimi drzwi. Siadam przy szklanym stole, na którym stoi jedzenie przygotowane przez Alinę, ale nie mam zamiaru jeść. Nie przełknę ani kęsa, myśląc jednocześnie o tym człowieku i o tym, co próbował zrobić. Ale mimo wszystko sięgam po cynamonową bułeczkę, żeby zająć czymś ręce. Moje myśli są niczym huragan, a w żołądku panuje sztorm.

- Poznałaś go. – Jegor dosiada się do stołu.
- Co? – Ten facet jest stanowczo za bystry.
- Jednego z nich rozpoznałaś.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Żołądek zaczyna mi się ponownie buntować i lekko drżą mi dłonie.
- Nie kłam, Raisa. Znamy się od dawna. – Wypuszczam powietrze. – Dlaczego im nie powiedziałaś?
- Bo to nie ich sprawa?
- Skubię cynamonową bułeczkę.
- Też tak uważam, ale chciały pomóc.
- Tak, ale byłam w szoku. Nie chce mi się wierzyć, że to mój wuj, jednak – spoglądam na niego – za dużo o mnie wiedział.
- Co ty sugerujesz?
- Muszę pogadać z Kirilem, kiedy wróci.
- Obawiam się, że ten mężczyzna ze zdjęcia, kimkolwiek jest, już nie żyje, a cokolwiek zrobił, jest trupem.
- Powinien zdechnąć. Jeśli on stoi za porwaniami tych dzieci i rzeczywiście miały być... – urywam, nie mówiąc wszystkiego. – To ścierwo. Dla takich nie powinno być litości, Jegor. Krzesło elektryczne to byłoby za mało.
- Zgadzam się. I możesz mi wierzyć lub nie, ale to się dla niego źle skończy.
- Wiem – szepcze, bo sam Kiril mi coś takiego obiecał – ale ja chcę dowiedzieć się innych rzeczy, na przykład, co się stało z tymi dziećmi...
- Dowiesz się, powie ci to sam albo szef to od niego wyciągnie.
- Zdaje się, że Kiril, którego znałam, nie istnieje.
- Istnieje, ale tylko jego niewielka część, inaczej by po ciebie nie wrócił. Jesteś jego piętą achillesową.
- A jak ty się znalazłaś obok niego? – zmieniam temat.
- To tak samo pojebana historia jak i jego, a ja nie chcę do tego wracać.

– Rozumiem.

Kirił

Stoję w przestronnym pokoju z kominkiem i przyglądam się ustawionym na nim zdjęciom. Nikogo nie rozpoznaję, bo to niemożliwe, ale jestem bardzo ciekawy, co powie mi kobieta siedząca w obszernym fotelu. Odwracam się do niej przodem, a Dimitrij stoi. Wygląda to tak, jakby nie pałali do siebie miłością, ale jeśli to, co mówił, jest prawdą, to mu się nie dziwię.

– I przyjechaliście do mnie, bo?

– Chcę się czegoś dowiedzieć – odpowiadam, mimo że pytanie było zadane do nas obu.

– Sądzisz, że ci coś powiem, bo muszę?

– Ciociu, nie bądź zołą – ostrzega ją Dimitrij.

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz. Jeden telefon do Siergieja...

– Akurat twojego synalka się nie boję, a poza tym twój syn to moja najbliższa rodzina. Jesteśmy kuzynami, czy ci się to podoba, czy nie. Więc z łaski swojej odpowiedz na pytanie i sobie pójdziemy.

– W taki razie ty najpierw powiedz mi, jak się nazywasz, lubię wiedzieć, z kim rozmawiam – zwraca się do mnie, bacznie mi się przypatrując.

– Kirił Tarasow – odpowiadam, a ona przenosi na chwilę swoje spojrzenie ode mnie do Dimitrija, po czym wraca do mnie, jednak jej wyraz twarzy niczego nie zdradza.

– Tarasow – cmoka. – Pytaj więc.

Wyciągam zdjęcie, które dostałem kiedyś od mamy. Jest stare, pogniecione i miejscami w rogach brakuje fragmentów, ale to, co najważniejsze, widać. Podchodzę do niej i podaję fotkę. Ujmuje pomarszczoną dłońią i przygląda się starej fotografii, po czym na mnie patrzy.

– Skąd to masz? – Jej ton głosu i wyraz twarzy łagodnieją.

– Znasz go?

– Znałam, bardzo dawno temu. – Oddaje mi zdjęcie, a ja, zaskoczony jej odpowiedzią, chowam je do kieszeni.

Nastaje cisza. Jej wzrok jest odległy. Spoglądam na Dimitrija, który czeka tak samo jak ja, aż jego ciotka powie coś więcej. Już mam zdać jej pytanie, kiedy matka Siergieja wstaje i podchodzi do okna.

– Skąd masz zdjęcie?

– Dostałem od mamy – odpowiadam.

– Dobry Boże. Był wielką miłością Leny – mówi, stojąc do nas plecami.

– Mojej mamy? – pada pytanie z ust Dimitrija.

– Tak. Twojej mamy. Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę o nim ponownie. Minęło tyle lat, tyle lat.

– Nie rozumiem – odzywam się.

– Lena to moja siostra i matka Dimitrija.

– Która nie żyje – warczy on.

– Przykro, naprawdę. Ale wtedy Lena była młoda i zakochana. To było tyle lat temu, a zdaje się, że ledwie wczoraj. – Wzdycha ciężko. – Nasz ojciec nie popierał wyborów jego najmłodszego dziecka, ale miłość bywa szalona. On był dobrym człowiekiem. Dużo starszym od niej, ale dobrym.

– Co ty próbujesz nam powiedzieć, ciociu?

– W sumie to teraz już sama nie wiem. Sekrety tej rodziny wyrządziły wiele złego. Ja... – Odwraca się przodem do nas. – Masz rację, Dimitrij, to moja wina, że Lena nie żyje. Mogłam coś zrobić, ale wtedy uważałam, że powinnam słuchać męża. – Rzucam szybkie spojrzenie brunetowi, który wygląda, jakby chciał jej przypierdolić. – Wybacz mi moją głupotę. Powinnam zrobić coś wtedy i wcześniej, kiedy prosił o jej rękę.

– Chciał się z nią ożenić? – strzelam pierwszy pytanie, ponieważ on był mężem mojej matki.

– Tak, chciał, żeby została jego żoną, ale nasz ojciec nie wyraził zgody. Nie wiem dlaczego. I również uprzedzę wasze pytanie, nie wiem, co się z nim stało. Pewnego dnia po prostu zniknął, a później okazało się, że

Lena jest w ciąży. Była młoda, miała zaledwie dziewiętnaście lat, a nasz ojciec wpadł w szal.

– Czyli to oznacza, że my dwaj – odzywa się z niedowierzaniem Dimitrij i rzuca mi szybkie spojrzenie – naprawdę możemy być braćmi.

– Nie jestem tego pewna, nie do końca – stwierdza kobieta, której ramiona ciężko opadają.

– Jak to nie jesteś pewna? – gorączkuje się brunet. – Skoro znałaś go i twierdzisz, że moja matka była z nim w ciąży, a Kirił mówi, że to jego ojciec, to sprawa jest prosta. Obaj nazywamy się też Tarasow.

– Zemsta losu na moim ojcu. Miał na nazwisko tak samo jak mężczyzna, którego nie widział w roli męża swojej córki. Dziwny zbieg okoliczności.

– Łazar Tarasow jest moim ojcem i poślubił moją mamę – oświadczam, a ona na to stwierdzenie lekko się chwieje.

– O dobry Boże – szepcze i kręci głową, jakby chciała coś z niej wyrzucić. Jakby to, co powiedziałem, stanowiło dla niej za dużo.

– Ciociu?

– Muszę usiąść.

Podchodzi do kanapy, na którą opada. Wygląda na przygnębioną. Chcę się jeszcze czegoś dowiedzieć, ale czekam cierpliwie, aż ona dokończy swoją opowieść. Jednak już teraz wiem, że Dimitrij mówił prawdę, że nigdy nie poznał ojca, zresztą ja też. Pytanie jest tylko jedno: co się z nim stało?

– Nie wiem, jak do tego doszło, ale wygląda na to, że naprawdę jesteście braćmi. To jest niewiarygodne, tak samo jak to, że żaden z was go nie poznał.

– Kurwa – klnie mój brat, patrząc na mnie. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

– Ja rok więcej.

– Ale przynajmniej nie są potrzebne testy. Reszta rodzinki będzie zachwycona – rzucam z kpiną.

– Gównu mnie obchodzi, co sobie pomyślą. Chryste, naprawdę mam brata.

– Przyrodniego – przypominam mu – i mówiłem ci to od początku.

– Wiem i przez tyle lat żyliśmy osobno, a okazuje się, że obaj mamy rodzinę. Ja trochę większą, ale...

Ku mojemu zaskoczeniu Dimitrij podchodzi do mnie i obejmuje w braterskim uścisku. Klepie mnie po plecach i odsuwa się z uśmiechem.

– Wiesz, że to wszystko zmienia?

– Może nie wszystko, ale sporą część na pewno – odpowiadam.

– Jesteś moją rodziną, więc stajesz się w tym mieście nietykalny, nawet dla kogoś takiego jak Szewczenko. Ty i Raisa należycie do rodziny, do mojej rodziny. Jesteśmy braćmi Tarasow.

Jego słowa wprawiają mnie w zaskoczenie. Nigdy nie czułem się jak niechciany kundel, a to, że naprawdę jesteśmy braćmi, wcale nie sprawi, że teraz będziemy jedną wielką szczęśliwą rodziną. To tak nie działa. Na to potrzeba czasu.

– Chciałem tylko odnaleźć brata, dowiedzieć się czegoś o ojcu. A teraz, gdy już pewne tajemnice się wyjaśniają, zostaje mi tylko jeszcze jedna sprawa, a potem wątpię, byśmy się jeszcze zobaczyli – informuję go.

– Masz zajebistą rację. To miasto jest duże, ten kraj jest duży.

– Nowy Jork to nie moje miejsce.

– Jeszcze o tym porozmawiamy. Wiem, że Melissa nie jest twoją siostrą, ale myślę, że też będzie chciała cię lepiej poznać.

– Najpierw chcę dorwać sukinsyna, który stoi za porwaniem Raisy, a później spróbuję odnaleźć naszego ojca.

– Odnajdziemy go razem, też chcę wiedzieć, co się wydarzyło. A tego skurwiela dorwiemy, bracie, i będzie żałował, że się urodził. Z nami się nie zadziera. Jesteśmy braćmi Tarasow, tak samo jak Aleksiej i Anton.

– Trochę się nas namnożyło.

Chcę jeszcze coś dodać, ale odzywa się mój telefon. Wyciągam urządzenie z kieszeni i czytam wiadomość od Jegora, która informuje mnie, że powinienem wrócić, że są pewne nowe tropy. To jest to, na co czekałem.

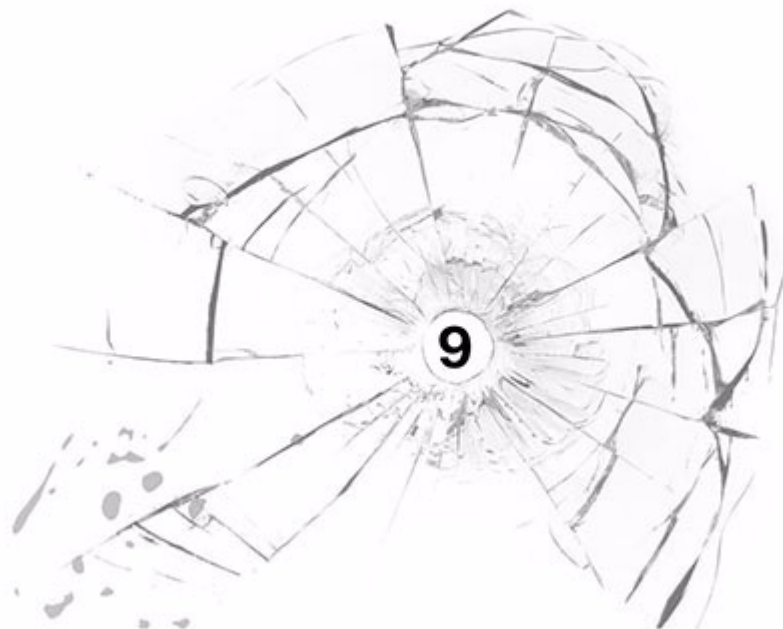
- Muszę wracać. Dziękuję pani za tak cenne informacje.
- Gdybym tylko mogła cofnąć czas – szepcze, po czym macha na nas ręką. – Idźcie już. Chcę zostać sama.

Obaj wychodzimy, zostawiając matkę Siergieja samą. Zapewne jej synalek przypierdoli się do mnie, że z nią rozmawiałem, o ile ona mu o tym w ogóle powie, bo wygląda na taką, która mówi tylko to, co chce i komu chce. Zapewne lata życia w mafijnej rodzinie zahartowały ją i nauczyły powściągliwości. Niestety, to prawda, że jeśli ktoś ma miękkie serce, później często za to płaci.



Po jakimś czasie Dimitrij parkuje przed hotelem, w którym się zatrzymaliśmy. Łapię za klamkę, po czym wysiadam i odwracam się w jego stronę.

- Dzięki.
- Nie ma za co. Spróbuję się czegoś o nim dowiedzieć.
- Masz na myśli kogo? – pytam.
- Naszego ojca.
- Okej. Będziemy w kontakcie. – Zatraskuję drzwi jego auta i ruszam do środka.



Raisa

Za drzwiami jest Jegor. Znam go z domu dziecka, tego samego, w którym we troje się wychowywaliśmy, ale bardzo długo go nie widziałam. Pewnego dnia został ponoć adoptowany, więc nie wiem, jak to się stało, że ich dwójka współpracuje, ale to dobrze. Dobrze jest mieć przy sobie osobę, którą się zna. Chociaż... czasem ci najbliżsi potrafią nas najbardziej zawieść. Był w moim życiu taki czas, że naprawdę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie to, że miałam jakiś wybór, ale wiedziałam, czego nie chcę, a to już coś. Nie chciałam być dziwką, tak jak Olga, więc wolałam zostać – nawet za jedzenie i dach nad głową – w domu dziecka, ucząc dzieciaki angielskiego. Nie trwało długo, ale kiedy przypominę sobie zdjęcie faceta, którego pokazał mi ochroniarz Chloe, ściska mnie w dołku. Jegor okazał się bystry, ale przed kobietami i ich ochroniarzem wolałam ten fakt zataić. Zwyczajnie wciąż jestem w szoku. Nie chce mi się wierzyć, że ten mężczyzna ze zdjęcia to mój wujek.

Ale jeśli by tak było, to... Żołądek podchodzi mi do gardła. Zrywam się i pędzę do łazienki, gdzie pochylając się nad muszlą klozetową, wymiotuję. Po chwili cała zawartość mojego żołądka leży na dnie. W końcu się podnoszę, opuszczam klapę i splukuję wodę. Biorę oddech i na drżących nogach podchodzę do umywalki. Przepłukuję usta ciepłą wodą, a potem płynem do płukania. Na koniec wycieram dłonie w puchaty ręcznik i wychodzę z łazienki. Zza zamkniętych drzwi dochodzą czyjeś głosy. Kiedy się do nich zbliżam i otwieram na oścież, widzę Jegora i Kirila. Czyżbym była w łazience aż tak długo, że zdążył wszystko załatwić i wrócić?

- Już mu doniosłeś? – oskarżam Jegora.
- Tylko poinformowałem – broni się.
- Bardzo dobrze zrobił, kochanie. Zostaw nas samych, Jegor.
- I tak muszę kupić sobie fajki.
- Sasza jest na dole.

Mężczyzna wychodzi z apartamentu, a ja już wiem, gdzie ten drugi. Spoglądam na Kirila i czekam, aż zacznie swoje przesłuchanie, ale on tylko zdejmuje płaszcz, odkłada go na kanapę i podchodzi do okna. Stoimy w milczeniu jeszcze przez krótką chwilę, po czym odwraca się do mnie, ale z jego wyrazu twarzy nie bardzo mogę coś wyczytać.

- Więc kogo rozpoznałaś na zdjęciach, myszko? – pyta opanowanym głosem.
- Papla z niego.
- Nie, on tylko wykonuje moje rozkazy, kochanie. Więc byłbym zły, gdyby mi o tym nie powiedział. Zatem...
- Dziewczyny szukały wszystkich mężczyzn o nazwisko Renado. Jednym z nich – przełykam, bo znowu robi mi się niedobrze – był ten, który przetrzymywał mnie w tamtym domu.
- Czyli koleś od córki.
- Tak – potwierdzam, bacznie mu się przyglądając.
- Niech się upewnię. Mężczyzna, który ma chorą córkę i chciał od ciebie narządy, okazuje się twoim wujkiem?

- Ma tak samo na nazwisko, co o niczym nie świadczy, ale... – waham się.
- Ale? – Robi krok w moją stronę, a jego spojrzenie ciemnieje.
- Wiedział, jak się naprawdę nazywam, jaką mam grupę krwi i...
- I?
- Jak ma ci to powiedzieć, żebyś nie ześwirował?
- O co chodzi, Raisa?
- On... on chciał... – Nie może mi to przejść przez gardło.

Kirił

Nie musi nic więcej mówić. Domyślam się, że chciał od niej czegoś, co jest tylko moje. Aż mi się wierzyć nie chce, że byłby do tego zdolny członek rodziny, więc albo jest takim zwyrodnialcem, albo istnieje jeszcze inne wyjaśnienie. To już jednak nie ma znaczenia, bo facet straci swoje pierdolone życie, nim doliczy do dwóch. Dla takich nie mam litości.

– Wątpię, żeby to był on. Tak jak mówisz, nazwisko o niczym nie świadczy – próbuję jakoś sam to poukładać i nie stresować jej, bo za chwilę rozpierdolę coś ze złości.

- Ale wiedział, jak się naprawdę nazywam i jaką mam grupę krwi.
- Mógł się w łatwy sposób dowiedzieć, chociażby od Griszy albo jego człowieka, który cię porwał i mu sprzedał.
- Ale skąd oni wiedzieli?
- Byłaś na jakichś badaniach w szpitalu?
- Nie – odpowiada. – Ale raz oddałam krew.
- Więc to by wyjaśniało, skąd mogli mieć wiedzę na twój temat. Wciąż masz dokumenty na swoje prawdziwe dane?
- Owszem. Sądzisz, że to moja rodzina?
- Nie możemy tego wykluczyć, ale nie wydaje mi się. Obstawiałbym raczej coś innego – myślę na głos, ale póki co te rewelacje zostawię dla

siebie.

– Lepiej, żeby był kimś zupełnie obcym – mamrocze trochę niewyraźnie, ale z wyraźną ulgą w głosie.

– Pozostaje nam go znaleźć i dowiedzieć się, o co tutaj tak naprawdę chodzi.

– Może jednak im powiemy?

– Masz na myśli tę rodzinę? – pytam.

– Taa – kiwa głową – w końcu mieszkają tutaj.

– Ja też.

– Nie rozumiem.

– Wszystko w swoim czasie, kochanie.

– Okej. Ale wracając do nich... Mają więcej powiązań i na pewno są w stanie szybciej się czegoś dowiedzieć. Nie sądzisz?

– Szlag! – Przeczesuję włosy i podchodzę do niej. – Nie lubię się prosić.

– Nie musisz, ja to zrobię.

– Chcesz z nimi negocjować?

– Ta niedoceniana część rodziny mi pomoże.

– To znaczy, Raisa?

– Kobiety, matole. One też tam mają władzę. – Uśmiecha się szatańsko.
– Żona Siergieja, Ava, on ma naprawdę duże możliwości, poza tym... – urywa i bacznie mi się przygląda. – Pojechałeś coś załatwić, więc jak poszło?

– Dobrze, nawet lepiej niż dobrze – odpowiadam, mimo że zauważam, jak bardzo płynnie zmieniała temat.

– Może byś coś zdradził...?

– Mogę powiedzieć tyle, że mam brata.

– Mówisz o Dimitriju?

– Skąd wiesz? – pytam zaskoczony, podczas gdy ona ani trochę na taką nie wygląda.

– A jak sądzisz? – Wciąż się uśmiecha.

- Kurwa, te baby mają za długie języki.
- Gdyby nie one, nie miałabym o niczym pojęcia, bo nie raczyłeś mnie poinformować.
- Wyczuwam w jej głosie pretensję.
- Wybacz – całuję ją w czoło – ale ważniejsza niż moje pochodzenie byłaś ty.
- Teraz możesz mi chyba jednak powiedzieć coś więcej, prawda?
- Jest taka uparta.*
- Tak – kiwam głową i układam dłoń na jej ramieniu – mogę. Mamy tego samego ojca, kochanie.
- Skąd wiesz?
- Ciotka Dimitrija potwierdziła pewne fakty.
- Ale to nie jest na sto procent.
- Na sto procent potwierdzą to badania DNA.
- Czyli masz rodzinę – mówi z lekko wyczuwalnym smutkiem w głosie.
- Tylko jego.
- Taka jest prawda, z tej całej ruskiej bandy za rodzinę uważam tylko Dimitrija.
- Nie sądzę, że tylko jego.
- Reszta mnie nie interesuje, poza tym mam ciebie, myszko. Ty też jesteś moją rodziną.
- A ty moją. Jednak myślę, że skoro wy dwaj jesteście braćmi, to oni będą cię uważać za swojego.
- Dimitrij powiedział coś podobnego.
- Bo tego można się łatwo domyślić. Widziałam, jak się ze sobą trzymają. Ta familia jest naprawdę niebezpieczna. Każdy z osobna i razem jeszcze bardziej.
- Masz rację. Jadłaś coś? – zmieniam temat.
- W sumie to nie.

– Więc zamówmy śniadanie. Nie lubię załatwiać spraw z pustym żołądkiem.

– Czyli jednak...

– *Da*, wyjątkowo poproszę Dimitrija o pomoc.

Dimitrij

Siedzę w mieszkaniu, w którym za chwilę powinna pojawić się Riley. Tuż po tym, jak wyszliśmy od mojej ciotki, dostałem od niej wiadomość, że wraca do domu. Nie pytałem, dlaczego nie została. Nie muszę. Ona i tak sama mi powie. Staramy się nie mieć przed sobą tajemnic, bo one robią niewyobrażalne szkody w naszym życiu. Poza tym groziła mi znowu roczną przerwą. Niby żartem, ale czuję, że jej demony tylko drzemią i czekają, aż będą mogły się uwolnić, a ona wygarnie mi to, co zrobiłem. Wiem, że mi wybaczyła, ale nie zapomniała. Takich rzeczy się nie zapomina, to jest niewykonalne. Zresztą podziwiam ją. Nie wiem, czy ja byłbym tak wspaniałomyślny. No, ale ja to ja, a ona to ona.

Dopijam wodę i odstawiam szklanekę w tym samym momencie, w którym słyszę kroki, a po chwili w progu staje moja kobieta. Uśmiecha się, widząc mnie opartego o kuchenny blat. Podchodzi i szybko całuje w usta.

– Tylko tyle? – marudzę.

– Na więcej trzeba sobie zasłużyć.

– One cię psują – mamroczę i przyciągam ją do siebie, a ona zarzuca mi rękę na szyję.

– Że niby dziewczyny? – pytam zaczepnie, bo oboje dobrze wiemy, że nie o to chodzi.

– Tak. Zaczynasz być coraz bardziej bojowa.

– Zawsze byłam, ale przy tobie jestem pewniejsza siebie, to może dlatego.

– Może – szepczę.

Po chwili pochylam głowę i całuję ją tak, jak chciałem. Zaskakuje mnie, żarliwie oddając pocałunek, więc wykorzystuję sytuację i go pogłębiam, czując, jak mój fiut rośnie w spodniach.

– Wystarczy – chrypi, gdy odrywa swoje usta od moich – bo skończymy nadzy, gdzieś tutaj.

– Nie masz ochoty? – drażnię się z nią.

– Niekoniecznie teraz, bo chcę się dowiedzieć, czego ty się dowiedziałeś.

– Ach, a było tak przyjemnie.

– I jeszcze będzie, tylko cię przesłucham. – Puszczam do mnie oko.

– Stanowczo za dużo przebywasz z moją siostrą.

– Melissa to naprawdę diabeł w spódnicy.

– Więc proszę, nie bądź taka jak ona. – Kradnę jej całusa i puszczam. – Czasem naprawdę współczuję Ianowi.

– Ja chyba też.

– Ech. – Wzdycham, przeczesuję dłonią swoje ciemne i lekko przydługie kosmyki i spoglądam na Riley. – Okazuje się, że Kiril mówił prawdę. Wedle mojej ciotki Łazar Tarasow jest naszym ojcem, a to czyni z nas braci.

– O, cholera.

– Właśnie, ale to dobrze. Dobrze jest mieć brata. Choć znając ich, nie uwierzą, dopóki nie zobaczą testów.

– Wcale się im nie dziwię. Dzieje się stanowczo za dużo różnych dziwnych rzeczy.

– To przez niedomówienia i tajemnice.

– I co masz zamiar z tym zrobić?

– Nic. To znaczy stanę po jego stronie, jest moją rodziną, tak samo bliską jak Melissa. Ale go nie znam.

– Ale go lubisz.

– Skąd wiesz?

– Bo ja z kolei znam ciebie? Wiem, że gdyby było z nim coś nie tak, już dawno byś go posłał na drzewo, a jako jedyny rozważałeś opcję, że mówi prawdę.

– Czyżbym miękł na starość? – kpię. – Bo jeśli tak, to raczej nie świadczy o mnie dobrze.

– Wręcz przeciwnie. Jesteś z nich wszystkich najbardziej opanowany, chociaż to chyba Siergiej bywa czasem niczym głąz. Naprawdę ciężko coś wyczytać z wyrazu jego twarzy. Ty za to masz serce. Jesteś bardziej ludzki niż oni.

– Może dlatego, że przez całe życie nie miałem rodziny. – Wzruszam ramionami.

– Może, a może dlatego, że jesteś od nich po prostu inny, Dimitrij. I za to cię kocham.

– Kochasz mnie? – pytam zaskoczony, uważnie się jej przypatrując.

Riley wygląda na lekko spłoszoną, jakby powiedziała za dużo, ale nie da się już tego cofnąć. Wyznała to, co ja czuję do niej już od dawna, ale jakoś też tego nie wyznałem. Nie byłem pewien, czy jej tym nie spłoszę, więc czekałem na odpowiednią chwilę, a tymczasem okazuje się, że oboje żywimy do siebie to samo uczucie, tylko jakoś żadne z nas nie miało odwagi tego powiedzieć. Ale nie odpuszczę, nie teraz.

– Ja...

– Riley – naciskam. Robię krok w jej stronę, po czym umieszczam palec wskazujący pod jej brodą i delikatnie unoszę wyżej jej głowę. Chcę, żeby na mnie spojrzała.

– No co? – Jej zielone oczy skrzą się.

– Mogłabyś powtórzyć?

– Kocham cię – fuka. – Zadowolony? – Odsuwa głowę, patrząc mi prosto w oczy.

– Nawet nie wiesz, kurwa, jak bardzo. Bo – ujmuję jej twarz w dłonie – ja też cię kocham i to od pięprzonego roku, kobieto. Naprawdę długo kazałaś mi na siebie czekać, za długo.

– To dlaczego mi tego nie wyznałaś wcześniej?

– Bo zwyczajnie nie chciałem tego spierdolić, kochanie. – Muskam opuszkami jej policzek. – Nie chcę, żebyś ode mnie uciekła.

– Skoro do tej pory tego nie zrobiłam, to chyba mówi samo za siebie.

– Tak. A więc Riley Snow Monroe – stykam swoje czoło z jej – kocham cię. Kocham cię jak nikogo innego na świecie.

– Spróbowałybyś nie – żartuje, ale w jej oczach dostrzegam łzy.

– Wolę nie próbować – szepczę, po czym całuję ją tak, jakby to był nasz pierwszy pocałunek, który dokładnie tak smakuje. Może to dlatego, że pierwszy raz powiedzieliśmy sobie to, co tak naprawdę do siebie czujemy? To, że jestem zabójcą, nie czyni ze mnie człowieka bez uczuć. Dla innych może i taki jestem, ale nie dla niej. – Jak to wszystko się skończy, wyjedziemy gdzieś.

– Wycieczka?

– I urlop. Przyda mi się, a i tobie też.

– Nie wiem, czy szefowa mnie puści – droczy się ze mną.

– Tak się składa, że twoja szefowa nie będzie miała nic do gadania. Melissa jeszcze sama cię spakuje.

– W to akurat jestem w stanie uwierzyć. Ona naprawdę czasem powinna powstrzymać się przed otwieraniem ust.

Chcę coś jeszcze powiedzieć, ale przerywa nam dzwoniący telefon. Puszczam moją kobietę i wyławiam urządzenie z kieszeni kurtki.

Kirił

Jedziemy do mojego brata całą czwórką, ale najpierw go chociaż uprzedzę, że się zjawię, więc dzwonię, a on po dwóch sygnałach odbiera.

– Życ beze mnie nie możesz? – żartuje.

– Chciałbyś, ale nie. Chcę, żebyś mi pomógł. Wiem, jak nazywa się cipa, od której uciekła Raisa, a ty możesz pomóc ustalić, gdzie ten gnój teraz jest – wyjaśniam mu bez owijania w bawełnę.

– Takie rzeczy to lepiej ogarnie Anton.

Taki chuj, jak on się za to zabierze. Nic do niego nie mam, ale...

– Kurwa, tylko nie on.

– Czyżbyś go nie lubił?

– Jakbyś ty go kochał – kpię.

– „Kochał” to za dużo powiedziane, wolę kobiety, więc sam rozumiesz.

– Ja pierdołę, Dimitrij.

– Pomogę. Ale musisz pofatygować swoją dupę do mnie, bo ja się już dzisiaj nigdzie nie ruszam.

– Jesteśmy w drodze.

– A wiesz, dokąd jechać?

– Byłem u ciebie, masz sklerozę, braciszku.

– Czekam – rzucam i rozłączam się.

Chowam telefon z powrotem do kieszeni płaszcza, po czym całą uwagę skupiłam na Raisie, która siedzi obok i wydaje mi się trochę spięta. Po drodze kupiłam jej ciepłą kurtkę oraz kilka innych rzeczy w hotelowym butiku. Przez to wszystko, co się dookoła dzieje, nie miałem czasu zabrać jej na zakupy, ale jak to wszystko się skończy, pojedziemy na Zachodnie Wybrzeże, do mojego domu. Nikt oprócz Jegora nie wie, że przed przylotem tutaj nabyłem niewielką posiadłość. Niestety, pech chciał, że akurat na Wschodnim Wybrzeżu nie posiadam żadnej nieruchomości. Zresztą nie zabawię tutaj długo.

Wyciągam rękę i obejmuję nią moją myszkę, która bez słowa się do mnie przytula. Pochyliłam głowę, żeby mnie lepiej usłyszała.

– Jak się czujesz? – szepczę.

– Całkiem dobrze, wzięłam leki.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną być?

– A dasz mi odejść?

– Nie, ale jeśli naprawdę nie dam ci szczęścia, to nie będę miał wyjścia.

– Czuję się przy tobie szczęśliwa, wystarczy mi to, że jesteś ze mną.

– To jest nas dwoje. – Cmokam ją w czubek głowy i delektuję się trzymaniem mojej kobiety przy sobie. Niby nic wielkiego, a jednak...

Po jakimś czasie parkujemy pod budynkiem, w którym mieści się mieszkanie Dimitrija. Pomagam Raisie wysiąść, po czym proszę, żeby Sasza został w aucie i ruszamy z Jegorem do mojego brata. Chwilę później stoimy przed drzwiami. Unoszę rękę i pukam. Otwiera nam jego kobieta, która z uśmiechem na ustach zaprasza nas do środka. Jegor zostaje na korytarzu, tak na wszelki wypadek. Gdy wchodzimy głębiej, ku mojemu niemałemu zaskoczeniu oprócz Dimitrija i Riley zastajemy kogoś jeszcze.

- Co on tutaj robi? – pytam niezbyt przyjaźnie.
- Byłem w okolicy – odpowiada niepytany.
- Akurat – prychnam.
- Nie musisz mi, kurwa, wierzyć, ale zapamiętaj sobie jedno: nie kłamię
- mówi opanowanym tonem, spoglądając na nas.
- Pokażę ci coś – odzywa się Riley do Raisy, która rzuca mi przelotne spojrzenie, i obie wychodzą, zostawiając nas samych.
- Wiem, że jesteście braćmi – oświadcza Aleksiej.
- Jakoś nie jesteś zaskoczony.
- Byłbym, gdyby okazało się inaczej.
- Chcesz nam pomóc z dobroci serca?
- A czy ja ci wyglądam na jebanego Świętego Mikołaja?
- A wyglądasz?
- Chryste. Dla jasności, to na pewno nie jest z dobroci serca. Mam pewien problem w osobie brata mojej żony.
- O czym ty mówisz, kuzynie?
- Chloe ma brata, a on lubi stwarzać kłopoty, choć to właśnie dzięki temu durniowi poznałem moją żonę w dość, powiedzmy, niecodziennych okolicznościach. Anton w swej dobroci serca – wyczuwam sarkazm – kazał mu spierdalać i przez dwa lata był spokój. Ale doszły mnie słuchy, że jest od jakiegoś czasu w Nowym Jorku, a ja nie bardzo mam ochotę, żeby tych dwóch na siebie wpadło.
- Może się zmienił – sugeruję coś, co czasem się zdarza.
- Znając Nicka, nie sądzę. To jebany hazardzista.

– Chciałeś się spotkać, Kirył. – Dimitrij zmienia kierunek rozmowy. – Masz coś? – Rozglądam się, żeby się upewnić, że jesteśmy sami.

– Twoja żona – wskazuję na Aleksieja – widziała się z Raisą i pokazała jej zdjęcia mężczyzn, którzy mają na nazwisko Renado.

– Tak, wspomniała coś, podobnie jak to, że Raisa jest Amerykanką i ma tutaj wuja. I niech zgadnę, ona też nazywa się Renado, co?

– Tak. Problem w tym, że jednego rozpoznała. To jeden z dwóch mężczyzn, których szukamy. Ale nie sądzę, żeby to był Renado.

– A skąd takie założenie? – Dimitrij chce wiedzieć.

– Bo raczej nie chce się zgwałcić własnej bratanicy – warczę, czując w ustach niesmak.

– Ja jebię – klnie Aleksiej. – Ale w sumie wiemy, jak wygląda skurwiel?

– Tak. – Wyciągam telefon i pokazuję im zdjęcie, które znalazłem w internecie. – To on.

– Widać, że kawał chuja – syczy mój brat – ale jest trochę za młody na jej wuja, albo dobrze się zakonserwował.

– Dlatego nie pasuje mi na jej rodzinę. Ale jak znajdziemy jego, znajdziemy dzieci, a ja namierzę jeszcze tego drugiego.

– Chyba im współczuję, kiedy dobierzemy im się do dupy. Tak że, panowie – Aleksiej zaciera ręce – jeszcze jedna osoba nam się bardzo przyda.

– Bierzemy Iana – stwierdza Dimitrij. – Nie chcesz w to mieszać kuzyna, kuzynku?

– Daję Kiryłowi możliwość dopadnięcia sukinsyna. Poza tym Siergiej jest zajęty. – Aleksiej rozkłada ręce.

– Siergiej jest ciężki nawet jak dla mnie – stwierdza mój brat.

– Powiedzmy, że nic do niego nie mam, ale niech się odpierdoli – warczę.

– Już cię lubię, ale uważaj, to nasz kuzyn.

– A mój nie – wypalam. – Kiedy jedziemy?

– Dziewczyny pojedą do Melissy. Ktoś z nimi zostanie. Razem będą bezpieczniejsze – sugeruje Dimitrij.

– Zatem w drogę – oświadcza Aleksiej, który rusza do wyjścia, a za nim mężczyzna, którego wcześniej nie zauważyłem.

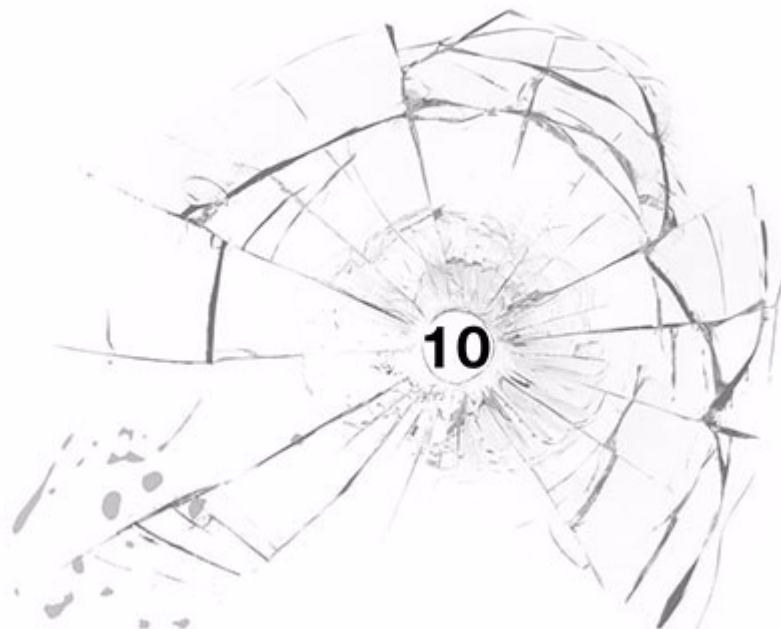
– Kurwa, a ten to kto? – pytam

– Oleg – odpowiada Dimitrij.

– Ten postrzelony?

Przypominam sobie akcję z tamtego domu.

– Tak.



Raisa

Siedzę na stołku barowym przy długim kontuarze w kolorze hebanu, za którym uwija się właśnie dwóch barmanów. Obserwuję, jak mieszają drinki i wręczają piwa kelnerkom, które roznoszą je klientom. Spoglądam na siebie i cieszę się, że zmieniłam różowy dresik na coś innego. Nie to, że był zły, ale za bardzo rzucałabym się tutaj w oczy, zwłaszcza przy dziewczynach, które ubrały się w jeansy i obcisłe ciemne bluzki. Riley ma taką srebrną nitkę, a Melissa z cekinami. Patrzą na nie i ich pewność siebie. Mnie niby też jej nie brakuje, ale ostatni raz w tym kraju byłam jako mała dziewczynka i nie pamiętam zbyt dużo, ale za to dobrze mi w ich towarzystwie. Sprawiają, że nie czuję się obco. Wyciągnęły mnie do lokalu i mimo że początkowo nie podobał mi się ten pomysł, to teraz stwierdzam, że nie jest tak źle. Jednak mam nieodparte wrażenie, że tamten facet będzie próbował mnie znaleźć i w końcu skończę na stole operacyjnym, gotowa do pokrojenia.

– Za dużo myślisz – odzywa się Melissa, która stawia przede mną wysoką szklankę z jakimś napojem.

– Nie mogę alkoholu – odsuwam od siebie szkło – jestem na lekach.

– I tak bym ci go nie dała, bo musiałabym się nasłuchać od twojego faceta. To tylko sok żurawinowy.

– Och – mamroczę i sięgam po niego, po czym upijam łyk. – Dobry.

– Wiemy, co serwować klientom. – Puszczam do mnie oko.

– Nie rozumiem.

– Ten lokal – uśmiecha się i pochyla bliżej mnie – należy do Iana.

– Do twojego faceta? O Boże, dlaczego mi nie powiedziałyście, że to wasze?

– Jakoś tak... – Wzrusza ramionami.

– A ty – zwracam się do Riley, na ustach której błędzi uśmiech – co masz z tym wspólnego?

– Nic, ja tylko tutaj pracuję. Teoretycznie powinnam być właśnie w robocie.

– No właśnie, to dlaczego cię nie ma na stanowisku?

Wyczuwam żart w głosie rudej.

– Bardzo zabawne – prychna brunetka.

Lubię je. Pewnie dlatego, że jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku.

– A co się tutaj dzieje? – Czyjaś dłoń uderza w drewniany blat, aż podskakuję, o mało nie wylewając na siebie soku. – Whiskey. – Kiwa do barmana.

– Ava, co tutaj robisz? – Melissa nie kryje zaskoczenia.

– Nic, chciałam cię odwiedzić. – Dosiada się obok mnie, bo tylko z tej strony jest wolne. – Jak się czujesz?

– Dobrze, o ile można tak powiedzieć – odpowiadam.

– Czyli będziesz żyła. – Odbiera swojego drinka. – Chodźcie do stolika.

– Wskazuje na róg sali.

Chwilę później siedzimy na obitych pluszem siedzeniach przy drewnianym stoliku po drugiej stronie lokalu, pod ścianą w kolorze ciemnej zieleni. To wygląda raczej na boks. Upijam sok, obserwując tę trójkę. Blondynka wygląda na zrelaksowaną i opróżnia szklankę jednym haustem. Żadna z nas się nie odzywa, a ja się cieszę chwilą spokoju, mając jednocześnie nadzieję, że Kirył zrobi to, co będzie musiał.

– Chcesz jeszcze jeden? – Słyszę głos Riley i skupiam się na niej, nie rozumiejąc, o co pyta. – Sok? Chcesz jeszcze jeden?

– Nie, to znaczy sama nie wiem.

– Czyli chcesz. – Wstaje i odchodzi.

– A teraz – Ava wskazuje na nas palcem – powiecie mi, co tutaj robicie i gdzie są wasi faceci, bo jakoś dziwne, że przy was nie warują. Zwłaszcza przy tobie. – Wskazuje na mnie.

– Za dużo chcesz wiedzieć. Poza tym, jak wpadłaś na to, że tutaj wszystkie będziemy? – pyta ją Melissa.

– Nie miałam o tym pojęcia. Ale chciałam cię odwiedzić i przypadkiem trafiłam na waszą trójkę,

– Akurat. Ty mnie nie odwiedzasz ot tak. I przypominam ci, że wszystkie jesteście dorosłe, więc mamy prawo tutaj przebywać, nawet bez męskiej obstawy. A jak chcesz się czegoś dowiedzieć, zapytaj swojego męża, może da ci odpowiedź.

– Rany, znam to wszystko z autopsji, więc wybacz, ale nie wierzę, że oni puściliby was same, więc zakładam, że wy tutaj balujecie, a oni gdzieś brudzą sobie rączki. I przyjechałam tutaj w zamiarach pokojowych, Melissa – mówi do niej, ale patrzy na mnie. Jej spojrzenie jest intensywne, ale się pod nim nie uginam i nie odwracam wzroku. – Dziwne, że zostawił cię samą, Raisa.

– Jestem dorosła – przypominam.

– Oczywiście. A swoją drogą, tylko wasza trójka jeszcze jest wolna, podczas gdy my zostałyśmy zaobrączkowane – zmienia zwinnie temat.

– Jak tylko czekam, aż Irlandczykowi przyjdzie do głowy poprosić mnie o rękę.

– Nie chcesz Iana? – pytam ją.

– Jestem jeszcze za młoda, żeby wychodzić za mąż. Tak mi dobrze. Nie lubię, jak ktoś za mnie decyduje.

– Chyba nikt nie lubi – mamroczę. – Ale odpowiem ci, gdzie są. Pojechali szukać mężczyzny odpowiedzialnego za moje porwanie i uprowadzenie dzieci.

– Domyśliłam się, bo zniknął również drugi z braci Tarasow.

– Och, ale... Kiril i Dimitrij są braćmi, czyli też są braćmi Tarasow – wypalam, a oczy blondynki na chwilę się rozszerzają. – Mają tego samego ojca.

– Taa, to teraz robi się z tego naprawdę rodzinna sprawa.

– Proszę. – Riley zjawia się ze szklanką soku i mi podaje.

Unoszę spojrzenie, ale nie skupiłam go na szklance z sokiem, tylko na mężczyźnie, który stoi obok dużego filaru. Zastygam, kiedy on powoli odwraca głowę w moją stronę. Wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Wygląda, jakby kogoś szukał. Oddech na chwile więźnie mi w płucach, kiedy zdaję sobie sprawę, kim on jest. Potężną bryłą lodu osiada mi w żołądku.

– Raisa, co jest? – Dłoń Avy łąduje na mojej, ściskając ją, a po chwili jej wzrok biegnie w tym samym kierunku. – Kto to jest?

– To... on mnie porwał – wyduszam i spuszczam głowę, żeby mnie nie rozpoznał.

– No to, kurwa, źle trafił – cedzi blondynka. – Gdzie macie samochód?

– Od frontu – odpowiada Melissa.

– Szlag.

– Poszukam Aidana. – Rudzielec najpierw gorączkowo się rozgląda, a potem wstaje.

– Idź po niego, spotkamy się z tyłu. Wychodzimy teraz, dziewczyny.

– Okej – zgadzam się, czując nieprzyjemną falę mdłości.

– Riley, idziesz pierwsza, Raisa za tobą, a ja ubezpieczam tyły. Już.

Wstaję i ruszam za jedną, czując na karku oddech drugiej. Idę tak szybko, jak się da, odnoszę przy tym wrażenie, że mam nogi jak z waty. Udaje nam się pokonać całą salę i dojść do korytarza, z którego ruszamy

prosto do tylnego wyjścia, gdzie przy drzwiach czeka na nas jakiś mężczyzna w towarzystwie Melissy.

– Posłałem jednego z ludzi po wasze auto, pojedzie nim dla zmyłki, gdyby się okazało, że jest ich więcej. Ja was stąd zabiorę – oświadcza. Kiedy wychodzę na zewnątrz, czuję mroźne wdzierające się do moich płuc powietrze. – Idziemy.

Dwie minuty później siedzimy we cztery w samochodzie, który prowadzi ten cały Aidan. Dla mnie sytuacja jest czystą abstrakcją, a kiedy wyjeżdżamy z bocznej uliczki i wypadamy na główną z mocnym skrętem, czuję żołądek prawie w gardle.

- Uważaj! – krzyczy Melissa.
- Przecież go widziałem – fuka kierowca.
- Co się dzieje? – dopytuję.
- Aidan o mało nie potracił jakiegoś bezdomnego.
- Och...

Opieram się o zagłówek, wlepiając oczy w czarną podsufitkę. Zdaję sobie sprawę, że oni wszyscy jeżdżą czarnymi wozami. Gdyby to był jakiś inny kolor, pewnie za bardzo rzucałby się w oczy, a tak wtapiają się w tło. Zapewne o to im chodzi.

– Trzymajcie się! – krzyczy Ava z przedniego miejsca pasażera. – Mamy towarzystwo!

– O Boże – mamrocze Riley, nasz kierowca dodaje gazu, a ja tylko wczepiam dłonie w siedzenie i trzymam się mocno, gdy pędzimy ulicami Nowego Jorku.

- Zawieź nas do Saint, Aidan – rozkazuje mu blondynka.
- Się robi. – Ledwo odpowiada, a coś uderza w tył naszego auta z taką siłą, że lecimy do przodu. Gdyby nie pasy, leżałabym już na podłodze. – Sukinkot!
- Jesteście całe? – dopytuje Ava, patrząc na nas.
- Tak – odpowiadają dziewczyny, gdy ja kiwam głową, obserwując oczami rozszerzonymi ze zdumienia sploty w dłoni Avy.

– To dla naszego bezpieczeństwa – wyjaśnia na widok wyrazu mojej twarzy. – Riley, zadzwoń do Dimitrija, a ja uprzedzę Siergieja.

– Już – potwierdza.

Siedząca obok mnie Riley wyciąga telefon, żeby wybrać numer swojego chłopaka. W tej samej chwili nasz kierowca ponownie robi niebezpieczny i tak ostry skręt, że aż wszystkie przechylamy się na bok.

– Zaraz zwymiotuję – sapie Melissa.

Boczna szyba od strony Avy jedzie nagle w dół, a my ponownie zostajemy uderzeni w tył auta, po czym słychać, jak coś wbija się w samochód.

– Na podłogę! – krzyczy blondynka, a potem oddaje kilka strzałów.

Wszystkie trzy jak na komendę pochylamy się, słysząc serię z broni automatycznej, której pociski orają karoserię. Próbuję złapać oddech, co ze względu na moje obolałe zebra w takiej pozycji przychodzi mi z trudem. Ze strachu obejmuję rękami nogi, aż drętwieją mi palce u dłoni, a w gardle czuję istną Saharę.

– Dobra, możecie się już podnieść – informuje Ava, a ja z niewypowiedzianą ulgą prostuję plecy, lekko się krzywiąc z bólu.

W samochodzie panuje cisza. Chyba każda z nas jest w szoku, bo dziewczyny wyglądają dość blado, a ja próbuję uspokoić mój oddech.

– Nic wam nie jest? – dopytuje Ava, uważnie nam się przyglądając.

– Nie – odpowiadam jako jedyna.

– Okej. Musimy szybko dojechać do klubu Saint, gdzie będziesz bezpieczna, Raisa.

– Dziękuję – mamroczę, czując się odpowiedzialna za ten bałagan.

Jezu, powód tego ataku to ja. Nie rozumiem tylko, dlaczego jestem dla nich tak ważna, że strzelano do nas wszystkich i próbowano staranować nasze auto. Zaczynam wątpić, żeby chodziło tylko o moje wnętrzności. To naprawdę zaczyna śmierdzieć niczym kilkudniowa ryba.

– Nie ma za co. – Ava macha ręką. – W tej rodzinie pomoc to normalna rzecz.

Kirił

Spoglądam na zegarek w nadziei, że długo nam tu nie zejdzie. W okolicy starych magazynów, w których już byłem, pojechaliśmy w sumie w ciemno, ale okazało się, że tutaj zawsze dociera transport nielegalnych towarów. Liczę, chyba wszyscy liczymy, że ten skurwiel właśnie w taki sam sposób dostarcza swoje ofiary, skoro wcześniej była tutaj również Raisa. Albo znajdę go tu, albo... Moje myśli przerywa dzwoniący cicho telefon. Okazuje się, że to nie mój, tylko mojego brata, który jedzie z nami, podczas gdy Irlandczyk i Aleksiej są w drugim wozie.

– Wolniej, mów wolniej. Co? Gdzie jesteście? Zaraz będziemy. Nie ruszajcie się stamtąd.

– Co się dzieje? – pytam nastroszony i gotowy do walki niczym kogut

– Kłopoty, i to poważne – odpowiada z wyczuwalnym wkurwieniem w głosie. – Musimy jechać do klubu Szewczenki, teraz.

– Kurwa! Sasza, zawracaj! – krzyczę, gdyż jesteśmy w połowie drogi.

– Tak jest, szefie.

Gdy mój człowiek manewruje autem i zwinnie zmienia pas ruchu, ja czekam na dalszą część wyjaśnień od mojego brata, ale zamiast tego w samochodzie panuje cisza, bo Dimitrij wysyła komuś wiadomość. Mogę się jedynie domyślić do kogo.

– Powiesz coś więcej czy będziesz tak milczał? – pytam po chwili, chcąc wiedzieć, co się dzieje.

– Ktoś do nich strzelał podczas pościgu – odpowiada.

– Żartujesz sobie, do jasnej cholery?!

– A wyglądam, jakbym to robił?

– Ale jakim cudem do tego doszło? Zostawiliśmy je u Iana! – prawie się drę, na samą myśl, że mogłem stracić Raisę. – Co tam się odpięrdoliło? – gorączkuję się.

– Znając moją siostrę, to Melissa się stała – bąka niewyraźnie. – Tym razem poszło grubo. Jeśli Riley ucierpi...

– Co ty chcesz mi powiedzieć?

– Założę się o własną nerkę, że nie potrafiła usiedzieć na dupie i zabrała je do klubu Iana.

– Ja pierdołę. Miałem tylko jedną jebaną prośbę – warczę.

– Moja dziewczyna i siostra też tam były, więc jedziemy na jednym wózku, bracie. Jeśli się dowiem, że coś im się stało, zrobi się w chuj nieprzyjemnie.

– Ale to Raisę porwano i dam sobie rękę uciąć, że to o nią im chodziło.

– Od razu, kiedy to mówię, przeszywa mnie zimny dreszcz.

– Dlatego mi się to nie podoba. I założę się, że McInnes już się postara, żeby Melissa za to odpokutowała.

– Wiem, że to twoja siostra, ale jeśli to był jej pomysł, należy jej się.

– Kurwa. Okazała się nieodpowiedzialna. Mogło im się coś stać.

W końcu samochód zatrzymuje się przed klubem. Wypadam z wozu, okrążam go i wraz z bratem przecinam chodnik, gdy tuż za moim autem zatrzymuje się drugie. Odwracam głowę, dostrzegając wysiadających Iana oraz Aleksieja, których miny nie wróżą niczego dobrego. Zbliżają się do nas szybkim krokiem, po czym całą czwórką wchodzimy do środka. Pilnujący klubu ludzie Siergieja nas nie zatrzymują, kiedy przemierzamy korytarz niczym burza. Całe szczęście, bo dzisiaj bym się nie pierdolił. Któryś zarobiłby ode mnie z pięści.

Dimitrij otwiera drzwi i bez pukania całą czwórką pakujemy się do biura, gdzie zastajemy Siergieja wraz z czterema kobietami, w tym moją. Raisa wystrzeliwuje w moim kierunku, a już po sekundzie trzymam ją w ramionach, tuląc do siebie i oddychając z ulgą, że jest cała.

– Nic ci nie jest, myszko?

– Nie – dopowiada. – Ale... – urywa, a ja odsuwam się delikatnie od siebie, żeby móc na nią spojrzeć.

– Ale? – Czule odgarniam jej ciemny kosmyk z twarzy.

– Wystraszyłam się.

– Jestem przy tobie i nigdzie się nie wybieram – próbuję ją pocieszyć, czując nieziemskie wkurwienie.

– On tam był.

– Kto, kochanie?

– Człowiek z blizną.

Jej słowa sprawiają, że zastygam, a moja krew po chwili zaczyna bardzo niebezpiecznie wrzeć. Puszczam ją i robię krok do przodu, spoglądając na zebranych. Widzę, że Melissa dostaje cichy opierdół od Irlandczyka, podczas gdy mój brat przytula do siebie swoją kobietę, za to Siergiej wygląda jak oaza spokoju, mimo że w jego oczach można dostrzec huragan. Aleksiej tymczasem zabiera z biurka broń i chowa ją pod marynarkę.

– Zostawiłem ją, kurwa, pod waszą opieką, a teraz okazuje się, że z wami jest mniej bezpieczna niż ze mną – cedzę, trzymając swoją kobietę przy swoim boku.

– Nie wiedziałam, że ktoś mógłby nas śledzić – broni się ruda. – Poza tym pojechaliśmy do klubu Iana. Tam jest bezpiecznie. Nie wiem, jak do tego doszło.

– Chcesz mi powiedzieć, że ta menda odważyła się przyjść do mojego lokalu? – pyta z niedowierzaniem Ian, który wygląda, jakby sam miał ochotę kogoś skrócić o głowę.

– Przecież to ci cały czas próbuję wytłumaczyć. Dlaczego mnie nie słuchasz? – fuka do niego.

– To nie zmienia faktu, że kutas myśli, że może się szarogęsić w moim mieście. – W końcu głos zabiera Siergiej. – Co innego jest kogoś porwać i nawet sprzedać jego narządy, a co innego jest robić to pod moim nosem i próbować dobrać się do skóry jednemu z nas.

– My nie jesteśmy jednymi z was – uświadamiam mu tak oczywisty fakt.

– Tobie się tylko tak wydaje, więc pozwól, że cię oświecę. Nie wiem, czy Dimitrij cię uświadomił, ale będąc jego bratem, jesteś z nami. Wchodzisz do tej rodziny, czy ci się to podoba, czy nie. I was dwóch nie ma nic do gadania w tej sprawie – oświadcza stanowczym tonem. – Poza tym uszkodzili wóz, w którym była moja żona i kuzyna.

– Ava do nich strzelała – informuje nas Raisa, a ja spoglądam na żonę Szewczenki.

– Więc to już będzie kurewsko osobiste. Robienie z nimi interesów to był błąd, ale to da się łatwo naprawić. Typ za wszystko zapłaci – odgraża się.

– Ha – drzwi się otwierają i do środka wchodzi Anton – coś mnie ominęło?

– Rozpierducha dopiero przed nami, bracie – informuje go Aleksiej. – I skąd się tu wzięłeś?

– Zadzwoiłem po niego – oświadcza Szewczenko.

– Wziąłem ze sobą okazały arsenał. – Szczerzy się tamten. – Bo rozumiem, że ktoś coś odpierdolił, a my musimy jak zwykle sprzątnąć cały burdel?

– Chcecie urządzać sobie polowanie? – pytam.

– Tak jakbyśmy tego nie chcieli robić już wcześniej – kpi Aleksiej. – Przecież po to jechaliśmy do magazynów.

– O czym wy mówicie? – dopytuje Siergiej, bacznie się nam przyglądając.

Kurwa!

– Proponuję, żebyśmy wróciły za miasto, nawet zgodzę się na obstawę Olega – wcina się do rozmowy Ava, która ratuje mnie przed tłumaczeniem.

– Co ty na to, Raisa? – pytam ją, gdy inni nas obserwują.

– Boję się. Boję się, że nawet tam mnie znajdzie. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mu na mnie zależy.

To jest dobre pytanie, na które chyba znam odpowiedź.

– Zarobi kilka kulek – odzywa się Anton. – Ta rodzina jest nietykalna. Nieważne, czy to dotyczy nas czy naszych kobiet. Nikt nie ma prawa komukolwiek z nas grozić, bo to jest równoznaczne ze śmiercią. Zafundujemy im ostatnią przejażdżkę, co chłopaki?

– Kurwa, jasne, że tak – odzywa się Aleksiej, gdy reszta potakuje.

– Moi ludzie jadą z dziewczynami – informuję ich, mając w dupie, czy się zgodzą, czy nie. – Jegor będzie przy tobie – zwracam się do Raisy.

– Może lepiej, żeby był z tobą, Kiril.

– Dam sobie radę, kochanie. Zobacz, ilu – wskazuję dłonią na zebranych – nas jest.

– Jeśli chcecie ich dorwać, nas nie powinno tutaj być – sugeruje Ava, która właśnie wiele zyskuje w moich oczach.

– Racja, kochanie – potwierdza jej mąż.

– Czekamy na zewnątrz – informuję ich, po czym ciągnę Raisę.

Odprowadzam moją kobietę do samochodu, czując się podle, że jedzie tam beze mnie, ale muszę dopaść tego bydlaka, który próbował pozbyć się naszej dwójki, a teraz próbuje dostać się do mnie przez nią. Dlatego Sasza z Jegorem będą pilnować mojej myszki, bo do nich mam największe zaufanie. Już nigdy nie pozwolę, żeby Raisa zniknęła mi z oczu, a w tym wypadku moi ludzie zasłonią ją nawet własnym ciałem, żeby przeżyła. Więc gdy wiem, że będzie bezpieczna w domu Szewczenki z obstawą uzbrojoną po same zęby, sam mogę się skupić na zadaniu. Bardziej mi zależy na tym z blizną. To on jest odpowiedzialny za wszystkie krzywdy innych, w tym Raisy. Nie wspomnę nawet o sobie. Renado może jeszcze trochę poczekać.

Kiwam do chłopaków i pokazuję im, że mają mieć na nią oko. Zanim wsiada do samochodu, Raisa odwraca się i na mnie patrzy. Dotyka mojej twarzy, jakby się bała, że więcej mnie nie zobaczy. Zawsze istnieje takie ryzyko, to część naszego życia. Przytulam ją z całych sił, zapewniającym tym samym, że jest bezpieczna.

– Wrócę, a wtedy porozmawiamy. Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, myszko.

Nie przejmując się innymi, całuję ją, stojąc na chodniku przy samochodzie, po czym otwieram drzwi auta i czekam, aż zajmie miejsce na tylnej kanapie.

– Riley z nią pojedzie – słyszę za sobą głos brata.

– Oczywiście.

Odsuwam się i przepuszczam brunetkę, która zajmuje miejsce obok mojej kobiety. Zatrzaszukuję za nimi drzwi i podchodzę do siedzącego

z przodu Jegora.

– Odpowiadacie za nią własnym życiem.

– Będziemy jej pilnować.

– Jedźcie już, w schowku jest jeszcze jedna broń.

Chwilę później dostrzegam w świetle ulicznych latarni rozpraszających wieczór jedynie oddalające się tylne światła dwóch samochodów. Bardzo chciałbym przy niej zostać, ale tam będzie bezpieczna.

Odwracam się do stojących za mną mężczyzn. Cała rodzina Tarasow. Ta rodzona i ta przyszywana, jak ja. Ale jeśli mówili poważnie i naprawdę uważają mnie za jej członka, nie mam zamiaru nikogo zawieść. W końcu Dimitrij to mój brat, jedyna rodzina z krwi i kości, jaka mi pozostała. Nie licząc mojego ojca, z którym nie wiadomo, co się stało. Albo jest dobrym facetem, tylko coś mu nie wyszło, albo skurwielem. Może zdołam się tego dowiedzieć. Teraz schodzi to jednak na dalszy plan.

Rzucam jeszcze raz spojrzenie za znikającymi samochodami, licząc, że z obstawą dojadą bezpiecznie, a tamci nie będą robić głupstw.

– Aidan ma w samochodzie kamerę, może uda się odczytać rejestrację z nagrania – mówi głośno Ian, kiedy zostajemy już bez kobiet przed klubem Siergieja.

– Kurwa, nieźle, McInnes – śmieje się Aleksiej. – Ale dopiero teraz to mówisz?

– Cóż, po ostatnich przygodach z Sullivanem, wolę mieć zabezpieczenie.

– Taa, jebany Sullivan, to jego wina – mamrocze Siergiej.

– Co masz na myśli? – interesuje się Dimitrij.

– Skurwiel miesza nawet, kurwa, po śmierci. Jakby ktoś nie wiedział, to współpraca z tymi ruskimi to jego działka. – Zaciskam szczękę na wieści o Griszy. – Oczywiście przekonał mnie, że będziemy mieć z tego niezły szmal, no i mamy, ale teraz nie jestem pewien, z czego on pochodzi. A ja lubię mieć jasność sytuacji. Sprowadził tutaj tę hołotę, która myśli, że chyba Nowy Jork to ich miasto. Jeśli sądzą, że przejmą również mój biznes, albo przynajmniej zostaną niezauważeni, to ich pierdolone niedoczekanie.

– Kirił, jak się nazywa ten koleś z blizną – pyta Ian.
– Nie wiem – odpowiadam, bo wciąż nie mogę sobie przypomnieć.
– Z której choinki się urwał, Tarasow? – kpi Anton.
– Tak dokładniej to urwała mi się pamięć, kiedy skurwiol próbował mnie zastrzelić.

– Grubo – odzywa się Aleksiej.
– Dobra. – Siergiej gładzi dłonią głowę. – Nie znam go osobiście, bo to płotka, ale mówią na niego Gorja.

Na słowa Szewczenki, jak za pstryknięciem palcami, uderza we mnie wspomnienie.

Stoję oko w oko z mężczyzną z blizną, który celuje do mnie z broni. Słyszę, jak ją odbezpiecza, i się uśmiecha, a ja mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiezek z ust.

– *Ostatnie, co widzisz, to ja. Ostatnie, co usłyszysz, to ja.*
– *Czyli niby, kurwa, kogo?*
– *Gorja, skurwielu. Jestem Gorja – odpowiada, po czym oddaje kilka strzałów.*

– Kirił? – Potrząsam głową, żeby wrócić do rzeczywistości. – Kirił?
– Co?
– Odpłynąłeś.

– Ale wszystko już sobie przypominałem. Kundel może zacząć się modlić. Jeśli – pokazuje na zebranych – któryś z was spróbuje mnie powstrzymać, będą mu śpiewały kołysankę zastępy anielskie.

– W końcu gadasz do rzeczy, Tarasow. – Ku mojemu zaskoczeniu Szewczenko klepie mnie po plecach. – Ale lepiej dla ciebie, żebyś nic nie kombinował za naszymi plecami.

– Kurwa, jesteście pojebani.
– W tej branży raczej nie siedzi nikt normalny, a już na pewno nikt normalny z naszej rodziny – rzuca ze śmiechem Anton.

Raisa

Znowu wylądowałam w tym samym domu, co na początku. Nie nacieszyłam się wolnością, ale wolę być tutaj bezpieczna, niż poza tymi ścianami stanowić cel. Opadam na miękką skórzaną sofę w salonie, opieram się o zagłówek i zamykam oczy, świadoma obecności pozostałych kobiet.

Nie przeszkadza mi cichy gwar ich rozmów, nawet wtedy, kiedy jedna z nich podnosi głos. Chcę odrobiny spokoju i normalności, ale chyba nie mogę liczyć na żadną z tych dwóch rzeczy, przynajmniej nie w najbliższym czasie, ponieważ słyszę zbliżające się kroki, po czym kanapa się ugina. Nie otwieram powiek, jestem wyczerpana. Życie bywa męczące. Mimo młodego wieku czuję się staro, jakbym miała jakieś dwadzieścia lat więcej. A może to moja dusza jest stara, a jedynie ciało młode? Nie wiem, nawet nie chce mi się nad tym zastanawiać.

– Musimy pogadać, Raisa. – Uchylam powieki. *Ach, Ava.*

– A o czym? – Poprawiam się, żeby móc na nią patrzeć, a Melissa i Riley siadają na drugiej kanapie. Dziwne, że nie ma Chloe ani Jordan, ale one jako jedyne mają dzieci, więc pewnie dlatego.

– O tym, co się tam wydarzyło.

– Ale nie bardzo wiem, co chcesz usłyszeć.

– Kim był ten koleś?

– Już mówiłam.

– Wiem, że cię porwał. Ale ja pytam, kim on jest, a to zupełnie coś innego.

Wzdycham. Nie mam ochoty rozmawiać na temat mojej przeszłości, bo nic złego nie zrobiłam. To, że ktoś czegoś ode mnie chce, nie oznacza, że to dostanie. Nie zgadzam się na bycie świnką laboratoryjną.

– To ktoś, kto wywiózł mnie aż tutaj i sprzedał lub oddał mężczyźnie, od którego uciekłam, kiedy mnie znaleźliście.

– Okej. Ale potrzebuję jeszcze szczegółów.

– Po co?

– Bo mam takie same umiejętności, jak Dimitrij i Anton, więc się domyśl.

– Chcesz go znaleźć?

– Cóż... mogłabym spróbować. Zwłaszcza po tym, co ci zrobił.

– Skąd to wiesz?

– Słońce, mój mąż jest szefem mafii i ja wiem wszystko, a przynajmniej dużą część. Siergiej zdaje sobie sprawę, że lepiej dla niego, żeby nie miał przede mną sekretów. Poza tym w tej rodzinie i tak nic się nie ukryje. Chloe mówiła, że pokazała ci zdjęcia, ale nikogo nie rozpoznałaś.

– Jednego rozpoznałam – przyznaję się.

– Co? I nic nie powiedziałaś? – burzy się Riley.

– Kirił wie, jemu powiedziałam. Tak jakby... uznałam, że to nie wasza sprawa.

– Nie nasza – słyszę głos wchodzącej Chloe – też coś. Pewnie, że nasza. My też się trzymamy razem.

– Chloe, masz to zdjęcie? – pyta Ava.

– Ivan ma. Zaraz po niego pójde. Chyba umiła czas ochronie naszego nowego rodzinnego nabytku.

– Nie jestem waszym nabytkiem – wytykam im tę niedorzeczność.

– Jeszcze mało o nas wiesz. Przyzwyczajaj się – oznajamia Ava, która jest dla mnie naprawdę miła.

– W tej rodzinie robi się tłoczno – żartuje Melissa.

– Ale to nie przeze mnie. – Unoszę dłonie w geście poddania.

– Oczywiście, bo zawsze winni są ci mężczyźni członkowie rodziny – cmoka Ava.

Chwilę później trzymam telefon i przeglądam zdjęcia, podczas gdy Chloe znika. Może jednak coś pomyliłam i źle rozpoznałam? W sumie to wolałabym, żeby tak było, ale szanse na to są raczej marne. Gdy jestem przy końcu tej listy, natrafiam na mężczyznę z domu. Przyglądam się mu uważnie, ale to niestety jest...

– To on. – Wskazuję na fotkę.

- Wedle danych nazywa się Renado.
- Tak, ale sądzimy z Kirilem, że to nie jest moja rodzina.
- Dlaczego? – docieka Riley.
- Bo... – przełykam z trudem ślinę – chciał mnie w swoim łóżku.
- Kurwa – klnie Ava i natychmiast wstaje.
- Ava – odzywa się Melissa – uspokój się.
- Uspokój się? Dopóki żyję, żaden kutas nie skrzywdzi nigdy więcej żadnej kobiety z mojej rodziny.
- Coś mnie ominęło? – pytam, nie rozumiejąc jej słów i obserwując, jak blondynka wypada z salonu niczym burza. – Powiedziałam coś nie tak?
- Raczej wspomnienia wróciły – szepcze Melissa.
- Nie pytam o nic więcej. W tej chwili mogę się domyślić, co spotkało Avę. Nie chcę się nawet w to zagłębiać, bo nikomu to nie posłuży. Mam tylko nadzieję, że ten, kto zrobił jej krzywdę, został ukarany.
- Nie przejmuj się, nie wiedziałaś – pociesza mnie rudzielec. – Ale Makarow dostał to – krzywi się, jakby zjadła cytrynę – na co zasłużył.
- Widzę, że ta rodzina ma pełno sekretów.
- Nie znasz nawet połowy z nich – mówi nagle dość blada Riley. – Chodź, położymy się. Jestem skonana. Jak dla mnie za dużo atrakcji.
- Ava go znajdzie – zapewnia Chloe.
- Jesteście dla mnie miłe, a przecież nic o mnie nie wiecie.
- Wystarczy nam to, że twój facet nazywa się Tarasow i jest bratem mojego brata – dodaje Melissa. – Należycie do rodziny. Bo rodziną można być bez łączących więzów krwi.

Ava

Nie lubię wracać wspomnieniami do tego, co było. Nie chcę. Nie mogę. Makarow zdechł tak samo jak reszta tych gadów. Ale zawsze jest tak, że na miejsce jednego pojawia się inny. Zaciskam dłonie na blacie biurka,

próbując okiełznać własne emocje. Riley powiedziała mi, dlaczego zabiła, zrobiłabym na jej miejscu to samo. Teraz, kiedy Raisa mówi mi, że mogła podzielić nasz los, mam ochotę wytropić tę podłą świnię i poderżnąć jej gardło. Niewiele brakuje, żebym to zrobiła, zresztą w sumie już robię. Policyjna baza danych jest bardzo przydatna, tak samo jak znajomości. Ktoś wisiał mi przysługę, więc ją zwyczajnie odbieram. Siergiej by tego nie poparł, ale są nadzwyczajne sytuacje, do rozwiązania których stosuje się nadzwyczajnie środki.

– Można?

Unoszę głowę i spoglądam na stojącą w progu Chloe.

– Wejdz.

– Nie pogryziesz mnie, prawda? – żartuje.

– Nie.

– Co chcesz zrobić? – pyta i siada naprzeciwko mnie.

– Odnaleźć go.

– Przecież nasi mężowi go szukają.

– Nie, oni szukają tego chuja, który porwał Raisę, a znajdując jego, chcą dotrzeć do tamtego. Tyle że ja mam zamiar dorwać go pierwsza.

– I co z nim zrobisz? Potrafisz zabijać, a nie torturować.

– Tak się składa, że są tutaj ludzie twojego męża oraz mego i Kirila. Sądzę, że oni daliby radę.

– Oleg jest ranny, ale za to jest Ivan.

– Jezu, zapomniałam o nim.

– Nie darzysz go sympatią.

– Nie. Wkurza mnie jak mało kto.

– Ale jest skuteczny, to prawa ręka Aleksieja.

– Dopóki nie wejdzie mi w drogę, będę go tolerować.

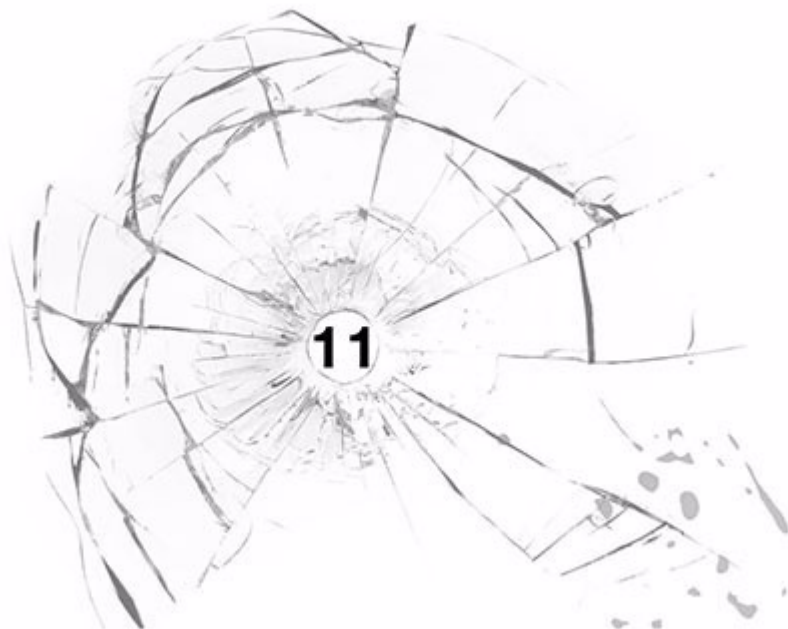
– Tak, wiem, on też to wie, dlatego trzyma się na uboczu. Ale wracając do Raisy... Naprawdę chcesz to zrobić?

– Tak.

– Lepiej niech się tym zajmą te nasze ruskie mendy.

- Teraz jest o jedną więcej – przypominam jej.
- W sumie to tak.
- Ja pieprzę. Czterech takich i rozniosą cały budynek. A swoją drogą – odchrząkuję – moglibyście być ciszej – mówiąc to, przewracam znacząco oczami.
- O Jezu, nie mów, że słyszałaś.
- Cholera, nie dało się nie słyszeć.
- Byliśmy cicho, przysięgam.
- Ale ja nie spałam.
- Boże – Chloe zakrywa dłonią twarz – zatłukę go. Przysięgam, że go zatłukę.
- Nie zrobisz tego – odzywa się wchodząca właśnie Jordan – bo nikt inny nie zrobi ci tak dobrze, jak on. A jeśli Aleksiej jest tak samo dobry jak Anton, to go nie zabijesz.
- I ty, Brutusie, przeciwko mnie?
- Ależ skąd. Przecież skądś musieliście wziąć tę trójkę dzieci. Raczej nie jesteś wiatropylna.
- Jezu, idę spać.
- Dobranoc – mówię ze śmiechem i patrzę na Jordan, która nie ma zamiaru wyjść. – Musiałaś, co?
- Cóż, ja też słyszałam, ale nie chciałam jej nic mówić. – Wzrusza ramionami.
- Obetnę mu jaja, przysięgam na wszystkie świętości – dobiega nas jeszcze z korytarza zbulwersowany głos Chloe.
- Ups – Jordan wykrzywia usta, po czym chichocze – jednak słyszała. Ja też spadam, dzieciaki są męczące. A jeszcze te święta za tydzień. Nie nadaję się do tego.
- Nie martw się. Zamówimy catering.
- Powiedz to Alinie, a myślę, że nie dożyjesz poranka.
- W jednym się zgadzam z Aleksiejem. Ta kobieta to wrzód na dupie.
- Amen.

Jordan też wychodzi, ale ja zostaję. Myślę jeszcze o bracie Chloe. Chciałam ją o niego zapytać, ale wolę jej już nie drażnić. Wiem od Siergieja, a ten od Aleksieja, że koleś jest gdzieś w okolicy. Nie wiem, dlaczego Tarasow się nim wciąż interesuje, ale może z powodu tego, co ten głupek zrobił, a narobił niezłego bałaganu. Dlatego nie chciałabym, żeby znowu szafował życiem siostry. Mam tylko nadzieję, że brat Chloe nie zrobi nic, co by sprawiło, że mój mąż i bracia Tarasow będą musieli wkroczyć do akcji. Bo na tyle, na ile poznałam tych dwóch, wiem, że Aleksiej będzie gotów posłać mu kulkę lub, w najlepszym dla Nicka wypadku, spuścić porządny wpierdol.



Kirił

Dimitrij chowa nóż pod nogawką, a spluwę pod pachą. Reszta mężczyzn też jest uzbrojona po zęby, tak samo zresztą jak ja. Wyglądamy jak pieprzone komando Foki nie bez przyczyny, bo człowiek Irlandczyka rzeczywiście uwiecznił na nagraniu całą sytuację. Okazało się, że auto było wynajęte, ale po sznurku do kłębka doszliśmy przez kogo. Oczywiście nie może być zbyt łatwo i samochodu wcale nie wynajął Gorja, tylko inny koleś. Ale czy mi to w czymś przeszkadza? Nie, bo znajdziemy go i dowiemy się, gdzie jest ta szmata.

- Trzymaj. – Siergiej podaje mi broń.
- Jak miło, że mi ją w końcu oddajesz – kpię, odbierając moją spluwę.
- Wolałem się upewnić.
- Taa – pryham. – Jakbym miał ci nią coś odstrzelić.

Chryste, oni naprawdę przez ten cały czas uważali, że mogą im zaszkodzić. Ja pierdołę, ich jest piątka, no może teraz już czwórka,

przeciwko mnie, a ja jestem jeden. Ale skoro się mnie obawiali, to dobrze. Oznacza to, że budzę respekt. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Podzwoniłem, wykorzystalem znajomości i wiem, gdzie jest auto. Dałem mu ogon – oświadcza Ian, który się szczerzy, chowając kolejną sztukę broni.

Ja jebię.

– A tobie, co tak wesoło? – dopytuję.

– Bo wiem, gdzie dzisiaj będą, a to oznacza tylko jedno...

– Zemsta pachnie walką – odzywa się Anton, który pakuje spluwy do torby.

– Sądząc po twoich zapasach broni – wskazuję na zawartość jego rąk – to raczej będzie wojna.

– Nikt nie mówił, że nie będzie inaczej – cmoka Siergiej – bo teraz chuj mnie obchodzi koleś przebywający na drugim kontynencie, który myśli, że może mnie ruchać bez mydła. Takie jego, kurwa, niedoczekanie.

– Nie wiem, kim jest ten cały Sullivan, ale zrobił najgorszy interes życia. Z Griszą nie wchodzi się w układy. Najpierw cię zaprosi, ugości, a na do widzenia wystawi rachunek.

– W końcu trafił jednak pod zły adres.

– Najlepiej wystrzelić go w kosmos – sugeruję im półzartem.

– Za drogi interes, bracie – prycha Dimitrij. – Proponuję biegun północny i białe niedźwiedzie.

– Znacznie tańszy koszt to kulka w łeb. Bez srania i pierdolenia – rzuca Ian, który jest gotowy. – Zbieramy się, bo ta gnida wiecznie na nas czekać nie będzie.

– Dokąd jedziemy? – dopytuję.

– Zgadnij.

– No, kurwa, chyba nie magazyn – wypluwam, bo to tam właśnie dzisiaj mieliśmy być.

– Jakbyś zgadł – śmieje się Aleksiej.

– Zbieramy dupy.

Gdy wsiadam do samochodu, okazuje się, że jadę z tymi dwoma oszołomami, braćmi Tarasow, podczas gdy Dimitrij rusza z Ianem i Siergiejem. Nie wiem, dlaczego tak, ale dla mnie to w sumie bez różnicy. Ważne, żeby dorwać bydlę. Siedząc na tylnym siedzeniu i mając ich dwóch z przodu, łapię się pod boki, by sprawdzić, czy aby na pewno mam broń na swoim miejscu. Wyciągam spluwę, którą oddał mi Szewczenko, i sprawdzam, czy jest naładowana. Nie lubię niespodzianek, więc wyjmuję magazynek i mu się przyglądam.

– Uważaj z tą pukawką, bo jeszcze nam przez przypadek odstrzelisz drogocenne rodzinne klejnoty – żartuje Aleksiej.

– Wam już się skończył termin ważności.

– Kurwa, są jeszcze w całkiem dobrym stanie – fuka Anton. – To, że już trójka z przodu, nie oznacza, że nie możemy jeszcze zaorać i posiać.

– Ta rodzina jest jak plaga egipska.

– Dzięki, że uważasz nas za siedlisko wszelkiego zła – prycha Aleksiej.

– Bo ma rację – parska Anton. – Całkowitą rację. A swoją drogą, to jestem bardzo ciekaw, co się stało z waszym ojcem.

– Ja pierdolę. Dimitrij to papla.

– Eee, to nie on – zaprzecza Aleksiej.

– Pieprzona ryża gęba? – pytam.

– Bingo. Akurat twój brat by nam nie powiedział. Jest skryty, co nie oznacza, że i tak się nie dowiemy. Odrobina perswazji zawsze działa.

– Odrobina przy waszym kalibrze? To chyba żart. Jesteście jak pieprzone tornado. Nie znam was dobrze, ale z moich obserwacji wynika, że zeszracie się, a swego dopniecie.

– Czasem to faktycznie główniana robota, ale za to jakieeee – przeciąga słowo – efekty. Anton lubi bawić się swoimi zabawkami. Lepiej, żebyś nigdy się nie przekonał.

– Odpierdolcie się ode mnie.

– Zrobimy to, jak się okaże, czy na pewno można ci ufać.

– Czyli witaj w rodzinie, ale uważaj, bo cię zastrzelimy? Kurwa, to dlatego jadę z wami.

- Coś słabo domyślny jesteś, Tarasow. Dobra, jesteście.
- Szlag, to jest ten sam magazyn z akcji z Melissą i Avą – warczy Anton. – Nie pytaj – zwraca się do mnie – za dużo by opowiadać.
- Ale to tylko potwierdza, że stał za tym Sullivan. Jeśli się okaże, że ten chuj był w jakiś sposób powiązany z Duninem, to dopiero będzie wesoło.
- Nie wkurwiał mnie, Aleksiej.
- Kim jest Dunin? – pytam, bo gadają jakimś szyfrem.
- Kimś, kto od dawna nie żyje. Koniec pytań – warczy Aleksiej. – Masz i zamontuj to w uchu.

Ach, te ich cuda techniki.

Zatrząskuję za sobą drzwi auta i wkładam słuchawkę do ucha. Rozglądam się w półmroku, czując w powietrzu zgniliznę ciągnącą się od strony wody. Stoimy dokładnie przed tym samym magazynem, co wcześniej, ale różnica polega na tym, że jest nas o dwóch więcej. Podciągam wyżej zamek mojej kurtki, bo ziąb zaczyna wdzierać się pod podszewkę. Rozglądam się i dostrzegam drugi parkujący samochód, z którego wysiadają pozostali. Spotykamy się w połowie drogi.

– Idziemy dwójkami. Ian ze mną i bierzemy dach. Dimitrij bierze ciebie – wskazuje na mnie – i wchodzicie razem do środka, a wasza dwójka – kiwa do braci Tarasow – ubezpieczacie ich tyły.

– Jak za starych dobrych czasów – odzywa się Aleksiej.

Dla mnie na pewno nie są to stare, dobre czasy.

Rozchodzimy się. Oni znikają w ciemności, my też. Brat pokazuje, żebyśmy byli cicho, na co kiwam głową. Podbiegamy do starych zardzewiałych drzwi. Odliczam do trzech, po czym ciągnę za nie i puszczam, ale nic się nie dzieje. Rozglądam się, dostrzegając w pewnej odległości Antona i Aleksieja, którzy puszczają się pędem w naszym kierunku.

– Wchodzę – informuję Dimitrija.

– Jestem tuż za tobą.

Wkraczam do środka, gdzie wita nas pieprzona ciemność. Odrobinę światła zapewniają tylko świetliki umieszczone na samej górze, przy

suficie. Moje oczy muszą się przyzwyczaić do mroku, żeby cokolwiek dojrzeć, zatem posuwam się powoli. Po dłuższej chwili w końcu mój wzrok jest znów wyostrzony. Wyciągam broń, rozglądając się, ale panuje cisza, jakby nikogo tutaj nie było. Tak jest do momentu, gdy dostrzegam niewielki snop światła, wyłaniający się zza ogromnej sterty, chyba, kartonów. Zakładam, że pochodzi z latarki. Zatrzymuję się i unoszę rękę, dając znać, że ktoś tam jest.

– Co robimy? – słyszę w uchu.

– Czekamy.

Liczę, że kimkolwiek są tamci, narobią trochę hałasu i dzięki temu nie zostaniemy namierzeni, kiedy będziemy się do nich zbliżać, mimo że nasze buty nie wydają żadnych dźwięków i przemieszczamy się bezgłośnie. Mam zamiar podejść do nich niesłyszany i niezauważony.

– Idziemy – szepczę.

Robię jeden krok do przodu i kolejny, bardzo powoli przesuwając się w ich kierunku. Czuję za sobą Dimitrija, który stąpa tak samo bezszelestnie jak ja. Nie wiem, gdzie się podziała tamta dwójka, ale zakładam, że gdzieś z tyłu. Mam nadzieję, że nie zrobią wejścia smoka.

– Kurwa – klnie ktoś z naszych gości.

– Wolę wysyłkę czegoś innego. Z tym jest zawsze problem – rzuca inny, po czym słyszę, że coś się przewraca.

– Uważaj, powieszą nas za jaja, jeśli uszkodzimy towar.

– Pierdolona niewdzięczna robota – marudzi.

– Ciekawe, jak długo to jeszcze potrwa...

– Mamy niezły szmal, więc szef na pewno nie zrezygnuje z tego – daje się słyszeć.

– Ale ponoć ktoś się dowiedział, dlatego przewozimy ich w beczkach tutaj, a później jadą dalej.

Ostatnie słowa sprawiają, że krew gotuje mi się w żyłach. Nie powiedział, że broń czy dragi, tylko „ich”. To oznacza, że natrafiliśmy na przerzut ludzi i że handel żywym towarem wciąż kwitnie. Ale już niedługo.

Odwracam się i napotykam baczne spojrzenie Dimitrija. Pokazuję mu, że z dwóch stron okrążymy ustawione wysoko przed nami skrzynie. Koniec pierdolenia.

– Jesteśmy tuż za wami – odzywa się jeden z braci Tarasow.

– Idziemy po nich – informuję ich.

– W końcu. – Wyraźnie słyszę oznaki zniecierpliwienia.

Teraz już się nie kłopotczę, że tamci mogą mnie usłyszeć. Jestem już blisko, więc to będzie błyskawiczny nalot. Ruszam szybkim krokiem, uważając, żeby o coś nie zahaczyć. Kiedy jestem tuż-tuż, wyłaniam się zza sterty skrzyń i patrzę na mężczyzn przede mną. Jest ich tylko dwóch, czyli łatwizna. Na dodatek są tak zajęci toczeniem plastikowych niebieskich beczek, że nawet nie zauważają mnie ani skradającego się z drugiej strony Dimitrija. Kiwam do niego nieznacznie głową, że biorę tego z lewej, a dla niego zostaje ten z mojej prawej. Przesuwam się, żeby mieć skurwiela przed sobą, i podchodzę do niego z wycelowaną splotką. Jestem tak blisko, że aż dziw bierze, że żaden z nich wciąż mnie nie zauważył.

– Co jest, skurwiele? – odzywam się, trzymając na muszce jednego, podczas gdy mój brat mierzy w drugiego.

Bliźniacy czekają w pogotowiu, a nasze ofiary odwracają się w popłochu.

– Nie radzę – cmokam, kiedy jeden z nich sięga po broń – bo będzie po zabawie.

– Co jest grane? – pyta ten, którego mam na muszce, rozglądając się i dostrzegając mojego brata.

– To ja chcę wiedzieć, co macie w tych beczkach.

– Nie twój pieprzony interes.

Hardy sukinsyn.

– Doprawdy? – Nie pierdolę się z nim i oddaję strzał w jego nogę.

– Chryste – sapie.

– To tylko rozgrzewka, mogę tak całą noc. Powtórzę więc pytanie: co jest w beczkach?

– Kurwa, pokaż mu – poddaje się ten drugi.

- Szef nie będzie zadowolony – marudzi ten, który dostał kulkę.
- Ale jego tutaj nie ma, a oni i tak się dowiedzą, głupku. Wolę żyć.
- Mądra decyzja, ale pospiesz się, nie lubię marnować czasu – przerywam ich dialog.

Trzymamy ich dwóch na celowniku, podczas gdy ten zdrowy odkręca wieko wielkiej niebieskiej beczki i odsuwa się, dając do niej dojść Dimitrijowi. Niestety, ten jeden pozostaje na tyle głupi, że wyciąga broń. Natychmiast oddaje do niego strzał. Kula trafia prosto w jego szyję, sprawiając, że krew bryzga z tętnicy we wszystkie strony. Przykłada dłonie do rany, dławiąc się, ale niewiele to daje, bo sekundę później upada na kolana, a potem na plecy, brudząc czerwoną posoką beton. Ktoś będzie miał dużo sprzątanina, ale nie mój problem.

- Co tam jest? – pytam.
- Dziecko – odpowiada mój brat, sprawiając, że czuję nieziemskie wkurwienie.

Unoszę wyżej rękę, robię kilka kroków i przykładam pozostałemu przy życiu skurwielowi spluwę do czoła.

- A teraz grzecznie powiesz, gdzie jest twój szef – cedzę bezlitośnie.
- Ja – przełyka – nic nie wiem. – Obniżam broń w okolice obojczyka. – Ja pierdolę – klnie – nie wiem nic!
- Okej. – Naciskam spust, a kula orze jego ramię. Musi go zajebiście boleć z takiej odległości, bo aż się zatacza. – Nadal twierdzisz, że nic nie wiesz?

- On mnie zabije, jeśli wam powiem – sapie.
- Jeśli nam nie powiesz, to ja cię zabiję, więc żadna różnica. – Macham do niego bronią. – Chyba że puszczę cię wolno. Wchodzisz w to?

Nie kłamie. Naprawdę mam zamiar to zrobić. Ludzie bywają debilami, zwłaszcza tacy jak ci szeregowi. Założę się, że od razu wykona telefon, czym pomoże mi namierzyć stojącego za wszystkim skurwiela.

- Jest na... – Kaszle.
- Gdzie?
- W doku dwadzieścia sześć. Przywieźli nasz towar.

– Ten? – Kiwam głową w kierunku kilku beczek.

– Nie tylko.

Odsuwam się od niego i opuszczam pistolet, czekając na więcej, ale milczy.

– Ilu was jest?

– I gdzie są? – dopytuje mój brat.

– My tylko wyciągamy ich z beczek, resztę robią inni.

– Jacy inni? – chcę wiedzieć, ale przerywa nam warkot silnika.

Pokazuję mężczyźnie, żeby się przesunął pod ścianę i żeby był cicho. Założę się, że za chwilę zrobi się gorąco. Nie mija nawet minuta, gdy ktoś po drugiej stronie wali pięścią w metalowe drzwi, które są zamknięte od środka na skobel. Dostrzegam wyłaniających się braci Tarasow. Anton staje z boku przy ścianie tuż obok drzwi z bronią w ręku, podczas gdy Aleksiej je otwiera, ustawiając się tak, by mieć dobrą pozycję, za to Dimitrij przesuwa się z wycelowaną bronią w tył, do przejścia, poza zasięg światła z latarki.

Czekamy. Odliczam w myślach, ale dochodzę tylko do czterech, kiedy do środka wchodzi dwóch mężczyzn. W pierwszej chwili nie orientują się, co się dzieje, ale po sekundzie jeden z nich leży już z kulką w ciele. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo i unikniemy trupów. Moje konto wzbogaca się o kolejnego umarlaka.

– Odłóż broń albo skończysz jak twój kumpel – odzywa się do ocalałego Dimitrij, ale tamten zastyga i nie wykonuje polecenia.

– Kim wy, kurwa, jesteście?

– To my dziś zadajemy pytania – odzywam się i przesuвам w jego kierunku, kiwając do chłopaków, żeby mieli na oku tego z przestreloną dłonią. – A teraz powiesz nam, gdzie jest twój szef.

– Chuja wam powiem – warczy. – Możecie się pierdolić.

– Następny tępy baran – mamroczę, zmuszony znów użyć mojego gnata.

Podchodzę do niego i, nim ten się orientuje, leży już na ziemi z twarzą na betonie, a moja stopa odziana w but depcze mu po nadgarstku. Celuję i naciskam spust. Pocisk rozpierdala mu dłoń, robiąc w niej dziurę.

– Kurwa! – drze się.

– Dalej mam się pierdolić? Czy może jednak coś nam powiesz?

– Jeb się, ruski sukinkocie.

Hmm, jednak mam jeszcze wyczuwalny akcent.

Anton podchodzi do kołosa i przystawia mu spławę w tył głowy. Trzeba przyznać, że Tarasow ostro pogrywa.

– Odpowiesz albo cię zastrzelę – mówi do niego, a ja nie reaguję, dając mu wolną rękę.

– To strzelaj, bo nic wam nie powiem.

Anton się nie patyczkuje. Naciska spust, a huk roznosi się po mieszczeniu. Nie używa tłumika, bo najwyraźniej ma w dupie, czy będzie go słyszał. A może właśnie o to chodzi?

– Zaprowadzisz nas. – Macham spławą w kierunku jedyne go już żyjącego człowieka Gorji.

– Wykrwawię się – jęczy tamten, trzymając się za ramię.

– Dasz radę. Nie bądź pizdą. Ruszaj – rozkazuję mu, kiwając w kierunku ustawionej tyłem furgonetki.

– Jesteś tego pewien? – pyta Dimitrij, kiedy tamci dwaj pomagają wsiąść typowi do wozu.

– Chcę go dopaść. Przez niego zapomniałem, kim jestem, więc chcę mojej sprawiedliwości.

– Zatem wojna. A ponieważ jesteś moim bratem, obaj ją prowadzimy.

– Ktoś musi wyciągnąć te dzieci z beczek – zmieniam temat.

– Załatwię to z Antonem – odzywa się Aleksiej – a wy jedźcie. Siergiej, słyszałeś?

– Tak, jesteśmy w drodze do doku.

– Kurwa, czekajcie i nie róbcie nic beze mnie – rzucam.

– Zaczekamy, popaprańcu.

Zostawiając bliźniaków w magazynie, wsiadam do furgonetki. Dimitrij zajmuje miejsce z tyłu, pilnując kołosa. Po chwili ruszam. Nie wiem, gdzie

jest ten przeklęty dok numer dwadzieścia sześć, więc zdaje się, że trochę pobiłdę.

– Skręć w lewo.

– Skąd wiesz?

– Jest jeszcze coś takiego jak mapy Google, braciszku – prycha.

– Sprytnie, Dimi. – Złośliwie zdrabniam jego imię.

Spogląda na mnie, unosząc kącik ust, kręci głową i nawiguje dalej:

– A teraz jedź do końca i skręć w prawo.

Robię tak, jak poinstruował mnie brat. Jadę prosto i w prawo, ale dojeżdżam do... niczego. W oddali dostrzegam jednak wielki namalowany farbą numer. Żeby się tam dostać, będziemy musieli jednak kawałek się przejść.

– Zostawiamy go.

– Tak myślałem.

– Trzeba go związać, żeby nie zwiął.

Z pomocą bratawiązujemy i kneblujemy przydupasa Gorji. Jeśli chcemy ich dopaść, a on mówił prawdę, nie możemy ryzykować, że nas wsypie. Zostawiamy go w busie, podczas gdy sami ruszamy przed siebie. Okolica jest wymarła i ani żywej duszy. Trochę to upiorne.

W połowie drogi dołączają do nas Siergiej z Ianem, którzy wynurzają się z mroku. Całą czwórką idziemy na spotkanie, którego finału nikt nie zna. Mam nadzieję, że wrócę do Raisy cały, ale nie mam na to gwarancji.

– Coście tam odpierdolili? – pyta Szewczenko.

– Zastosowaliśmy nadzwyczajne środki bezpieczeństwa – odpowiadam swobodnie.

– Beczki?

– Całe.

– Nie bierzemy jeńców. Wszyscy muszą dzisiaj zginąć. Są jak zaraza, której nie pozwolę się lęgnąć.

Powoli dochodzimy do miejsca przeznaczenia. Rzeczywiście jest tu dok i to wielki, tyle że świeci pustkami. Czyli skurwiel w busie nas wychują.

Nie wiem, jak oni, ale ja nie lubię tego, więc nie czekając na pozostałych, postanawiam załatwić to sam. Zawracam. W ekspresowym tempie pokonuję drogę do samochodu, a kiedy już przy nim jestem, otwieram z rozmachem tylne drzwi furgonetki. Wchodzę i uwalniam usta człowieka Gorji z knebla, a potem celuję mu w skroń. Mam dosyć tej zabawy w kotka i myszkę. Za dużo czasu w swoim życiu zmarnowałem na takie kanalie.

– Zapytam ostatni raz. Gdzie jest Gorja?

– Nigdy go tutaj nie było.

– Łżesz jak sabaka.

– Nie! Ja – przełyka z trudem – nie pracuję dla niego.

– Zatem dla kogo? – pytam, ale zapada cisza. Wtedy przykładam mu spluwę do rany na nodze i dociskam lufę. Wiem, jak to zajebicie boli. – Gadaj, bo znowu cię postrzelę. Dla kogo, kurwa, pracujesz?

– Silvio Renado – wykrztusza, a ja się czuję, jakby ktoś dał mi w twarz. To...

– A ten drugi, z domu nad rzeką? – Wyciągam telefon i pokazuję mu zdjęcia. – Kim on jest? – pytam, bo też nazywa się Renado.

– To jego prawa ręka. Wszystko ustawia i kontaktuje się z tym Ruskiem, który przywozi towar.

– Obawiam się, że jeszcze trochę pocierpisz.

– Co ty chcesz zrobić?! – drze się, kiedy zatrzasną drzwi i się o nie opieram, czekając na pozostałych.

Jego wrzaski szybko cichną, a wtedy spokojnie odpalam papierosa. Nie palę często, ale są takie sytuacje, kiedy muszę odreagować. Lepiej tak niż miałbym kogoś zatłuc. Zaciągam się dymem. Stek przekleństw, które docierają do moich uszu, zapowiada zbliżających się chłopaków.

– Wystrzeliłeś jak z procy. Dowiedziałeś się czegoś ciekawego? – dopytuje mój brat.

– Czegoś, co mnie nie pocieszyło.

– Jaśniej, kurwa – warczy Siergiej.

– Gorja tylko dostarcza towar, a ktoś inny to rozprowadza. Niejaki Silvio Renado.

– Pierwsze słyszę – odzywa się Ian. – A czy ta twoja kobieta też nie nazywa się Renado?

– Nazywa – potwierdzam.

– Przypadek?

– Nie sędzę. – Kręcę głową. – Coś mi mówi, że to rodzina i gdybym założył się o milion dolarów, tobym je wygrał.

– Ja pierdolę – klnie rudy.

– Właśnie, bo sprawy się zajebicie skomplikowały, a ja nie lubię tego – cedzi Szewczenko.

– Niekoniecznie. – Wzruszam ramionami.

– To znaczy? – pyta Dimitrij.

– Nic. Po prostu dla mnie on nie różni się od zwykłego przestępcy, który za kasę zrobi wszystko. Jeśli Silvio Renado okaże się rodziną Raisy, nie będę miał dla niego miłosierdzia. Mam tylko jedną zasadę... – Rzucam szluga na ziemię, przydeptuję, po czym zbieram i chowam do kieszeni. Nie może być po nas żadnych śladów. Spoglądam na nich. – Nie zabijam niewinnych, a on na takiego nie wygląda. – Po tych słowach próbuję okrążyć auto.

– Stop. – Szewczenko zastępuje mi drogę. – Co ty, kurwa, zamierzasz?

– Wyciągnę z tego ścierwa, gdzie są pozostali, żeby się ich pozbyć.
A teraz... zejdź mi z drogi.

– Masz cholerne jaja, żeby tak do mnie mówić. Ale gdybyś nie należał do rodziny, twoje sekundy byłyby policzone.

– Więc się cieszę, że należę.

Siergiej odsuwa się, dając mi przejść. Wsiadam za kierownicę, odpalam furgonetkę i już mam ruszyć, gdy drzwi od strony pasażera otwierają się i ukazuje się w nich czarna czupryna. Nie mam szansy się nawet odezwać, a już ktoś wsiada od tyłu. Odwracam na chwilę głowę i dostrzegam...

– A ty tutaj po co?

– Jedziemy z tobą.

– Kazali wam mnie pilnować? – kpię i ruszam, jak tylko Dimitrij sadza swoje cztery litery.

– Nie. Po prostu nie lubimy, jak ktoś bruździ w naszym mieście – odpowiada Ian.

– A ja jadę, bo jesteśmy rodziną, braciszku.

– Uparci skurwiele – rzucam, unosząc kącik ust i ciesząc się, że jednak nie jestem sam.

– Jedziemy do mojego klubu, dzisiaj jest zamknięty.

– Okej.

– To jaki jest plan?

– Nie mam jeszcze żadnego. Chyba że mówimy o znalezieniu Renado i zabiciu go, to wtedy jednak mam plan.

– Zemdlął – oświadcza Irlandczyk.

– Będziemy go cucić, a póki co muszę stąd wyjechać.

– A ja zadzwonię do moich ludzi, żeby przyszykowali miejsce.

Raisa

Budzę się w środku nocy cała spocona. Odrzucam okrycie i siadam na krawędzi materaca, kaszląc przez chwilę. Gdy moje płuca się uspokajają, wstaję i idę do łazienki. Przemycam twarz letnią wodą i wycieram ją dokładnie, po czym spoglądam w lustro. Blizna nad ustami wciąż tam jest. To pamiątka po tym, jak się przewróciłam, już w domu dziecka. Nie przeszkadza mi, bo mimo wszystko wiążą się z nią miłe wspomnienia dotyczące Kirila.

Wracam do pokoju, biorę ze sobą lek, a po chwili kieruję się do kuchni. Słabe oświetlenie z salonu sprawia, że na chwilę się zatrzymuję. Mam nadzieję, że wszyscy śpią, bo nie mam ochoty się na kogoś nadziać. Kiedy nic nie słyszę, przemieszczam się na drugi koniec domu. Wchodzę po cichu do kuchni i oddycham z ulgą, nie zastając w niej nikogo. Podchodzę do szafek kuchennych, wydaję szklankę i nalewam do niej wody. Łykam lekarstwo, popijam je, po czym pochłaniam zawartość szklanki i ją odstawiam. Stoję tak jeszcze przez chwilę, wytyżając słuch, ale wydaje się, że cały dom śpi. Taka cisza to ulga dla uszu. Oddycham swobodnie,

próbując nie myśleć, gdzie jest Kiril i co w tej chwili robi. Jednak nie jestem głupia. Skoro jest w mafii, a ktoś bardzo mu nadepnął na odcisk, wiadomo, że nie poszedł na ryby. Chociaż w sumie można powiedzieć, że jednak poszedł na łowy.

– Nie śpisz.

Unoszę głowę w kierunku dochodzącego mnie głosu.

– Ty też nie – wytykam mu.

– Nie mogę. – Siada na krześle. – A ciebie co wyrwało z łóżka?

– Musiałam wziąć leki.

– Chyba jednak nie tylko to.

– Powiedz mi, Jegor. – Siadam naprzeciwko niego, po drugiej stronie stołu. – Ale tak szczerze...

– Zależy co.

– Jaki on jest?

– Kiril?

– Tak.

– Znasz go, więc nie musisz mnie pytać. – Sięga po jabłko leżące w koszyku.

– Obawiam się, że nie do końca. Zmienił się.

– Po takich przejściach, dziwię się, że nie jeszcze bardziej.

– Co masz na myśli?

– Czyli ci nie powiedział. – Gryzie owoc, po czym szybko przełyka, wciąż na mnie patrząc.

– Nie powiedział czego?

– Co wiesz tak naprawdę, Raisa? Masz pojęcie, gdzie był? Co robił? Jak zniknął?

– Nie. Nie znam odpowiedzi na żadne z tych pytań.

– Chryste. – Bierze głęboki oddech, a ja siedzę jak na szpilkach w oczekiwaniu, że zdradzi mi cokolwiek. – On musi ci to sam wyjaśnić. – Wstaje. – Ale zdradzę ci tylko, że koleś, którego ściga, sprawił, że Kiril zapomniał.

Jegor odsuwa krzesło i rusza do wyjścia, podczas gdy ja w ułamku sekundy zrywam się i pędzę za nim. Dopadam do niego i łapię za łokieć, powstrzymując go przed wyjściem. Odwraca się przodem do mnie i spogląda ze smutkiem w oczach. Nie bardzo wiem, co to ma oznaczać, ale coś czuję, że wszystko, co usłyszę, może wywrócić ponownie mój świat do góry nogami.

– Jegor, proszę. Powiedz mi, co go spotkało tak naprawdę. Widziałam blizny na jego ciele. Dużo blizn. Ale on nie jest skory do mówienia o tym.

– Pytanie, czy na pewno widziałaś wszystkie...

– Czyli?

– Szlag – przejeżdża dłonią po głowie – nie powinienem tego mówić, ale może będzie ci prościej zrozumieć to, co robił, kiedy z tobą nie był.

– Masz na myśli te dziwki? – Zagryzam lekko dolną wargę, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Powiedział ci o nich? – Nie kryje zdziwienia.

– Tak – potakuję głową – powiedział.

– A wyjaśnił, dlaczego z nimi był?

– Nie. Ale zakładam, że nie różni się zbyt wiele od innych przedstawicieli swojej płci – mówię gorzko. – Poza tym nie wiem nawet, czy wtedy byliśmy razem. Przecież zniknął.

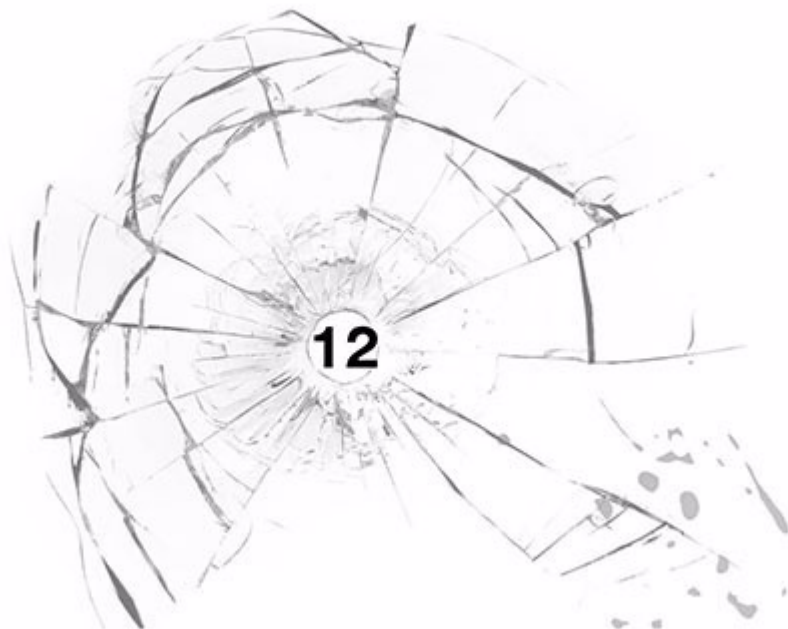
– Raisa – układa dłonie na moich ramionach i delikatnie je ściska – on stracił pamięć. Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

Wychodzi, zostawiając mnie zszokowaną. Chciałabym za nim iść i zapytać o więcej, ale nie jestem w stanie zrobić kroku, więc stoję przez chwilę jak zaklęta z myślami wirującymi w głowie. W końcu odwracam się, podchodzę do krzesła przy kuchennej wyspie i na nie opadam. Próbuję dojść do ładu z informacjami, które usłyszałam, ale to nie jest łatwe. Kirił stracił pamięć. On... Może nic mi nie powiedział, żeby mnie nie martwić? Ale przecież już z nim dobrze. Jest tutaj, jesteśmy razem. Teraz przypominam sobie, że przecież chciał ze mną porozmawiać, kiedy wróci, więc na pewno chodziło o to. To by wyjaśniało, dlaczego nie było go tak długo.

Coś kłuje mnie w sercu na myśl o tym, co go spotkało. To nie są dobre rzeczy. Jego życie nie jest dobre. Jednak obawiam się, że jedyne, jakie zna i ma, a to sprawia, że ja też to dostanę. Cały pakiet wraz z nim. Trochę mnie to przeraża, ale nie na tyle, żeby z niego zrezygnować. To jedyna bliska mi osoba. Nie mam nikogo innego poza nim. Brata mojego nieżyjącego taty nie uważam za rodzinę. Nie łączy mnie z nim nic prócz nazwiska.

Czuję się bezsilna. Pozostaje mi tylko czekać na to, co się wydarzy, i czekać na powrót mojego chłopaka. A kiedy okaże się, że już po wszystkim, będę musiała wyjaśnić Kiryłowi jedną ważną rzecz, która teraz wpędza mnie w poczucie winy. Kiedy mu o tym mówiłam, nie wiedziałam, jak się sprawy mają tak naprawdę, i chciałam mu dopiec. Nie skłamałam, po prostu nie wyjaśniłam, co miałam na myśli. Chciałam go ukarać, kiedy usłyszałam o tych kobietach, które go dotykały, które... Chryste, nie mogę o tym myśleć, bo będę dla niego suką, ale czuję niewypowiedzianą ulgę, gdy już wiem, że nie zrobił tego świadomie.

Wstaję i ruszam z powrotem do pokoju. Bardzo żałuję, że nie mam telefonu. Zadzwoiłabym do niego, chociażby tylko po to, żeby usłyszeć jego głos. Ma taki miły dla ucha tembr, który sprawia, że jego słowa otulają mnie, a jednocześnie przyprawiają o ciarki. Trochę mu się zmienił, jest bardziej ochrypły. Zresztą Kirył Tarasow cały się zmienił z wyglądu. To już nie jest ten sam chłopak, którego pamiętałam, ale moje serce bije na jego widok wciąż tak samo.



Kirił

Parkuję przed klubem Irlandczyka. Wsiadam, a przez tylne drzwi furgonetki wychodzi Ian. Spogląda na mnie i kręci głową.

– Co jest? – pytam.

– Cóż... mamy trupa.

– Pierdolisz. – Wskakuję na tył i patrzę na leżącego mężczyznę. – Może jest tylko nieprzytomny – sugeruję.

– Niestety nie. W sumie przy takich ranach powinien jeszcze żyć, ale...

– Wzrusza ramionami, kiedy badam puls.

– Szlag – mamrocę, bo rudy ma rację.

– I co teraz? – dopytuje Dimitrij.

– Każę moim ludziom pozbyć się ciała. Do świtu zostało pięć godzin, więc przyda nam się złapać trochę snu, nim zaczniemy kopać w informacjach.

– Całkiem dobry pomysł. – Nie mówię im, że jestem zmęczony i jedyne, o czym marzę, to łóżko i ramiona mojej kobiety.

– Zajmę się wszystkim, a wy spadajcie.

– Szlag, auto zostało przy magazynach. Nie trzeba pomóc tamtym? – Nie wierzę, że to mówię.

– Siergiej na pewno już się o to zatroszczył, a o samochód się nie martw. Na pewno twój brat cię do niego podrzuci.

– Czeka cię dzisiaj szybka przejażdżka. – Dimitrij się szczerzy.

– Czyli jaka?

– Zaraz się przekonasz.

No i pięć minut później przekonuję się, siedząc na tyle jego motocykla, kiedy gnamy nocą ulicami Nowego Jorku. Nie wiedziałem, że ma taką maszynę. Ale ja w ogóle niewiele o nim wiem, tak naprawdę. Miałem fart, że udało mi się go znaleźć. Nawet nie dopytałem Saszy, jak mu się udało namierzyć Tarasowa, który zbytnio się nie wychyla. Zresztą ja też nie, chyba że naprawdę muszę.

Po jeździe, którą przypłacam totalnym przemarzeniem, zsiadam zeszytniały z motocykla tuż przy moim zaparkowanym samochodzie. Ten drugi wciąż tutaj jest, podobnie jak jeszcze jeden, czyli McInnes miał rację. Siergiej wezwał posiłki.

– Widzimy się za miastem – odzywa się Dimitrij i odjeżdża, a ja się zastanawiam, czy zrobić to samo, czy jednak im pomóc. Ale po krótkim wahaniu stwierdzam, że się stąd wynoszę.

Wsiadam do samochodu, odpalam, wbijam w nawigację adres i ruszam śladami mojego brata do posiadłości Siergieja, zostawiając ich z tym bałaganem samych. Jadąc ulicami miasta, które ponoć nigdy nie śpi, zastanawiam się, co się stało z dziećmi, które widziała Raisa. Niestety jest duże ryzyko, że nie żyją.

Raisa

Zirytowana przewracam się kolejny raz na drugi bok. Nie mogę zasnąć po tym, jak się obudziłam. Mimo to zamykam oczy w nadziei, że sen nadejdzie. Ale szansa na to jest marna, bo znam powód mojej bezsenności. Obracam się na plecy i leżę ze wzrokiem utkwionym w sufit. Po dłuższej chwili wciąż ciężko wzdycham, poprawiam kołdrę i poduszkę, mając nadzieję, że to pomoże. Ledwo zamykam oczy, gdy słyszę, jak otwierają się drzwi. Odwracam głowę i dostrzegam w progu wysoką postać. Zrywam się z łóżka i staję na równych nogach, kiedy on zamyka drzwi.

– Wróciłeś – wyduszam.

– Wróciłem, myszko – mówi zmęczonym głosem, kiedy do mnie podchodzi. – Jak się masz? – pyta, czule mnie przytulając.

– Jesteś zimny – mamroczę w jego klatkę piersiową odzianą w kurtkę.

– Mój brat ma dziwne pomysły na transport w środku zimy. Wezmę szybki prysznic i wrócę do ciebie, okej?

– Okej – odpowiadam.

Kirił znika w łazience, zostawiając mnie samą w pokoju. Opadam na łóżko, gdy po chwili dociera do mnie, że przecież możemy porozmawiać. Nie chcę być nachalna, ale muszę wiedzieć, co się dzieje. Dlatego wstaję i po cichu wchodzę do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Zastaję odwróconego do mnie i rozbierającego się bruneta, który rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym zaczyna rozpinąć spodnie. Obserwuję grę mięśni na jego plecach, pokrytych prawie w całości malunkami z tuszu. Pasują mu. Wyglądają na nim dobrze, jakby się z nimi urodził. Nie wiem, jak to inaczej określić.

– Dołączysz do mnie? – pyta, stając przede mną zupełnie nagi.

– Nie sądzę – wykrztuszam, skupiając swój wzrok na jego idealnych pośladkach, które mam ochotę pomacać i sprawdzić, czy są takie napięte, na jakie wyglądają. Przetykam ślinę, bo jestem kuszona niczym Ewa w raju.

– Szkoda – rzuca ze śmiechem, po czym znika za szybą.

– Możemy porozmawiać? – pytam, gdy on odkręca wodę.

– Musisz podejść bliżej – odsuwa szkło – nie słyszę cię.

Zbliżam się i przystaję tak, żeby rozbryzgujące krople nie zmoczyły mojej pożyczonej góry od pizamy.

– Chcę się czegoś dowiedzieć.

– Zatem pytaj. – Odwraca się do mnie przodem, dając mi widok na całego siebie. Pytania ulatują mi z głowy, kiedy bezczelnie się uśmiecha, i mam wrażenie, że sterczący penis też mnie pozdrawia. – Co jest? Poraziła cię moja doskonałość? – Śmieje się z własnych słów, podczas gdy ja sprawdzam dłonią usta, czy się nie ośliniłam.

Ta chwila nieuwagi kosztuje mnie mokrą pizamę, szybki oddech i moje dłonie na mokrej męskiej kłacie, kiedy Kiril zaczyna mnie całować pod strumieniem ciepłej wody. Naprawdę nie miałam tego w planach, przychodząc tutaj, ale... Poddaję się. Oddaję pocałunek, skupiając się tylko na chwili tutaj. Moje ręce wędrują do jego karku, który obejmuję, a on wciąż mnie całując, pozbawia mnie dolnej części bielizny, by po chwili unieść za nogi i przyszpilić do ściany. Boże, to się dzieje znowu. Będziemy się kochać pod prysznicem.

– Jesteś moja – oświadcza, kiedy odrywa ode mnie usta.

– Wiem.

– Żaden kutas nie dostanie – wchodzi we mnie – tej cipki. Nie dostanie ciebie, nigdy – warczy, poruszając się powoli.

W reakcji na jego stanowczy ton przechodzi mnie fala dreszczy.

– Ale ja nie chcę innego.

– To dobrze, bo podpisałybyś na niego wyrok śmierci – mamrocze z ustami tuż przy mojej szyi. – Lepiej, żebym nigdy nie spotkał tamtego gnoja – wchodzi we mnie dość gwałtownie – który z tobą był.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, mimo że zdaję sobie sprawę, co powiedział. Czuję się tak pobudzona i podniecona, że jedyne, na czym się skupiam, to on i jego pieprzący mnie fiut.

Kiril

Czuję ją niemal owiniętą wokół siebie, kiedy coraz szybciej ją posuwam. Wbija mi w plecy paznokcie, lekko je drapiąc. Czuję też złość na samego siebie, bo gdyby moja pamięć nie zaszwankowała, nie oddałaby komuś innemu tego, co moje. Nie mam do niej pretensji, raczej do siebie, a to uczucie jest ode mnie silniejsze. W końcu uwalniam całą moją frustrację, dochodząc w niej i nie przejmując się, czy jest zabezpieczona. Nawet nie zapytałem. Ale to nie stanowi dla mnie problemu, bo ona należy do mnie, a wszystko, co powstanie z połączenia naszej dwójki, też będzie moje.

Oddycham ciężko, cholernie zmęczony. Życie czasem potrafi przytłoczyć, zwłaszcza moje. Wychodzę z niej i ostrożnie odstawiam na mokre kafle, spoglądając w oczy, które się skrzą od emocji i wysiłku. Wygląda na szczęśliwą, a tylko tego pragnę – żeby zostało tak do końca naszych dni.

– Ktoś będzie dziś spał nago – drocę się z nią.

– Mhm, a rano będę się tłumaczyć, dlaczego piżama jest mokra – rzuca z przekąsem, zrzucając z siebie koszulkę.

– Kochanie, oni robią dokładnie to samo, co my, skądś wzięli te wszystkie dzieci.

– Przecież o tym wiem. – Szturcha mnie ręką w ramię. – To daj mi się umyć, bo trochę tu nabrudziłeś. – Wskazuje moją spermę na swoich udach.

– Przyznaję się, ale nie żartowałem. Zabiję każdego, który położy na tobie łapy.

– Nikt na mnie nigdy niczego nie położył, chyba że ty, więc wyluzuj, Kiril.

Sięga po żel pod prysznic i myje się, a ja stoję osłupiały. Czy ona powiedziała...? Czy to oznacza...? Jedną ręką łapię ją za ramię, drugą chwytam pod podbródek, zmuszając, żeby na mnie spojrzała.

– Czy ty powiedziałaś to, co miałaś na myśli?

– Tak.

– Ale wcześniej mówiłaś...

– Wcale nie powiedziałam, że z kimś spałam, tylko że z kimś byłam, a to nie to samo.

- Zdajesz sobie sprawę, że zamierzałem znaleźć drania i wybić mu wszystkie zęby?
- Zrobiłbyś to? – Jej oczy rozszerzają się na sekundę, po czym je mruży.
- Może nie ja, ale moi ludzie na pewno.
- Ani mi się waż, Tarasow. To raczej ja powinnam mieć żal o te wszystkie dziwki, które posuwałeś.
- Kurwa, nie pamiętałem o twoim istnieniu, bo...
- Wiem, dlatego moja złość osłabła, co nie znaczy, że zniknęła całkowicie.
- Wiesz? Zajebię kogoś, a dokładniej Jegora.
- Nic mu nie zrobisz – łapie mnie za moje klejnoty i ściska na tyle, że czuję delikatny dyskomfort – bo przysięgam, że...
- Nie byłabyś do tego zdolna, myszko.
- Lepiej, żebyś się nie przekonał, do czego jestem. Ja też mogłam się zmienić w ciągu tych lat. A teraz daj mi dokończyć się myć i się położyćmy.
- To jest dobry plan. – Całuję ją w czoło i puszczam, cały w jebanych skowronkach.

Jakiś czas później leżę z przytuloną do siebie Raisą, której równy i spokojny oddech informuje mnie, że zasnęła, więc i ja zamykam oczy w nadziei, że dzisiaj zasnę, mając na koncie kilka trupów więcej.



Wczesnym rankiem budzę się z przytuloną do mnie Raisą u boku. Przez chwilę delectuję się uczuciem błogiego spokoju, które szybko mija, kiedy zdaję sobie sprawę, że jednak to nie koniec. Że to zaledwie początek.

Wysuwam się z pościeli, bacząc, żeby jej nie obudzić, po czym narzucam na siebie ubrania i bezszelestnie wychodzę w poszukiwaniu gabinetu Siergieja. Chcę się dowiedzieć, co się stało z osobami z przemytu. Kiedy pomyślę sobie, jak długo mógł trwać ten proceder i ile osób zostało wyłapanych i sprzedanych, krewa mnie zalewa. Mam ochotę wyrwać

sukinsynowi serce i wsadzić mu je do gardła, po czym zakuć w łańcuchy i powiesić na drzewie ku przestrodze.

– Można? – pytam, gdy w końcu staję w progu gabinetu Szewczenki, który popija drinka. Cholera, jest wcześniej rano. Wygląda na to, że wcale się nie kładł.

– Wejdz – zaprasza mnie. – Napijesz się? – Potrząsa szklanką w dłoni.

– Nie. Ale chcę wiedzieć, co się stało z osobami z beczek.

– Dwóch nie dało się uratować, przedawkowali im prochy.

– Ja pierdolę – klnę i podchodzę do okna. – Ile ich było?

– Osiem osób – odpowiada, a ja czuję posmak gorzkiego w ustach. – To, że zadaję śmierć, nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiły tamte sukinsyny. Nie zabijamy dzieci, nie faszerujemy ich prochami i nie wycinamy im narządów – cedzi.

– Gdzie teraz są? – Odwracam się i wwiercam w niego wzrok.

– W bezpiecznym miejscu – odpowiada, ale sprawia wrażenie, jakby nie miał zamiaru zdradzić nic więcej. – Obstawiam, że skoro ich kryjówka została namierzona, dzieciaki miały zostać przewiezione gdzie indziej. Ale dowiemy się wszystkiego – dodaje tylko.

Takiego obrotu sprawy bym się nie spodziewał. O ile dobrze zrozumiałem, to Szewczenko chce pogadać z Griszą. To będzie w cholere interesujące.

– Chcesz z nim rozmawiać?

– Owszem. Teraz.

– Cholera, mam do niego kontakt – informuję go i wyciągam z kieszeni ciemnych jeansów telefon.

To jest chwila, która napawa mnie niewysłowioną radością. Ja to ja, ale Siergiej jest wyżej ode mnie na szczeblach tej mafijnej drabiny i na pewno nie warto z nim zadzierać. Wybieram numer i podaję telefon Szewczence. Odsuwam się, a on włącza tryb głośnomówiący i kładzie mojego iPhone'a na biurku. Pokazuje, żebym był cicho, na co kiwam głową ze zrozumieniem.

– Kirił – odzywa się Grisza, który trochę mnie zaskakuje, bo myślałem, że nie odbierze.

– Wysłałeś tutaj swojego człowieka, sukinsynu – zaczyna Siergiej. – Handlujesz ludźmi pod moim nosem i liczyłeś, że się nie dowiem? – mówi jeszcze spokojnie, ale jego głos zaczyna brzmieć złowrogo.

– Kim ty, kurwa, jesteś? Gdzie jest Tarasow?

– Z kimś, z kim nie trzeba było w Stanach wchodzić w interesy.

– Nie z tobą, tylko...

– Sullivan nie żyje. Więc od teraz jesteście tu nieproszonymi gośćmi. Niech twoje sługusy wypierdalają z kraju, nim ich znajdę, bo kiedy się to stanie...

– Kimkolwiek jesteś, możesz się pierdolić.

Grisza to pojeb.

– Myślisz – mówi dalej – że do mnie zadzwonisz i się wystraszę, bo Tarasow dał ci numer? Lepiej niech on też uważa...

– Kirił należy do rodziny, więc zadarłeś nie z tymi osobami, co trzeba. Twoja działalność straciła termin ważności. – Po tych słowach Siergiej się rozłącza.

– Znam go i wiem, że nie odpuści – oświadczam, ponieważ rozgryzłem drania.

– Ja też nie odpuszczam, bo mafia to ja, Kirił. Wiesz, czym się zajmowałem, zanim zostałem głową rodziny?

– Nazywano go rzeźnikiem – odzywa się wchodzący do gabinetu Aleksiej.

– Mam pewne predyspozycje i umiejętności do krwawego i niezbyt przyjemnego rozprawiania się z przeciwnikiem. Teraz mam od tego ludzi, ale czasem lubię jeszcze ubrudzić sobie ręce – daje mi do zrozumienia, że jest gotów sam się z nimi rozprawić i upuścić trochę krwi.

Czy mnie to przeraża? Zupełnie nie.

– Rozumiem, że mamy robotę. – Aleksiej zaciera ręce, jakby to była dla niego zabawa.

– Raczej – wskazuje na siebie – ja mam.

- I tak w to wchodzę.
- Ja też – oświadcza wparowujący właśnie do gabinetu swojego kuzyna Dimi.
- Spać nie możecie czy jak?
- Jest robota, jesteśmy my. Trzeba kogoś wypierdolić z tego miasta, bracie, więc zrobimy wszystkim przysługę. – Klepie mnie w plecy.
- Wy jesteście pojebani – zaczynam się śmiać – ale nie mniej ode mnie.
- Amen. Ale teraz wszyscy won z gabinetu. – Siergiej wypędza nas żartobliwym tonem.
- Liczysz na dymanie żonki z samego rana, kuzynku? – drwi z niego Aleksiej.
- Mam ci przypomnieć kanapę w salonie? – Szewczenko się szczerzy.
- Tego się nie da słuchać – mamrocze Dimitrij, który jest tuż za mną.
- Oni tak zawsze? – pytam.
- Czasem jest jeszcze gorzej. Ale przynajmniej nigdy nie jest nudno. Mają specyficzne poczucie humoru.
- Zauważyłem. Idę na chwilę do Raisy.
- A ja po kawę.
- Zaraz wracam – informuję go i znikam w korytarzu.

Otwieram cicho drzwi i zastaję wciąż śpiącą Raisę, która wygląda tak cholernie słodko. Mam ochotę do niej podejść i ją pocałować, ale nie chcę jej obudzić. Wolę, żeby trzymała się od tego całego burdelu z daleka. Załatwię wszystko, a wtedy pojedziemy na Zachodnie Wybrzeże, czyli wrócimy do domu. Chuj mnie obchodzi jej wujek. Jestem raczej skłonny powiedzieć, że jeśli okaże się, że to on zlecił porwanie mojej kobiety, długo nie nacieszy się życiem. Nie toleruję takich typów, więc trzeba się ich pozbyć, wyświadczając tym światu przysługę.

Spoglądam na moją myszkę i cicho się wycofuję, zamykając za sobą drzwi, po czym kieruję kroki w stronę kuchni. Ta kawa to całkiem niezły pomysł.

Z pomieszczenia, do którego wchodzę, dochodzą rozmowy. Okazuje się, że w środku jest już cała Tarasowska menażeria i jakaś kobieta w średnim

wieku.

– Alina, będziesz zadowolona, masz jeszcze jedną gębę na wyżywieniu
– rzuca wesoło Aleksiej, szczerząc się głupkowato.

– A ty to kto? – pyta kobieta i lustruje mnie od góry do dołu. – Miejsce ochrony jest tam. – Wskazuje drugi stół, a chłopaki ryczą ze śmiechu.

– Czy ja wyglądam na ochroniarza? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– A wyglądasz? – Stawia bułeczki na kuchennej wyspie, przy której siedzą Dimitrij, Aleksiej i Ian. Akurat jego obecność mnie dziwi.

– Alina, odpuść – odzywa się Aleksiej – chyba że chcesz znaleźć, jako prezent świąteczny, zwłoki zapakowane w worek.

– Też mi coś – prychna. – Postaraj się bardziej, Tarasow, bo to za mało, żeby mnie wystraszyć. Nie po to tłukłam tu swój tyłek, żeby dostać zero szacunku. – Macha ścierką, uderza nią o blat i ostentacyjnie wychodzi, wprawiając mnie w lekkie osłupienie.

– Chryste, kto to? – pytam, kiedy do nich podchodzę.

– Moja gosposia – odpowiada Aleksiej.

– I ty z nią wytrzymujesz?

– Powiedzmy, że ona mnie kocha, ale nie potrafi inaczej.

– Raczej powiedz, że próbuje rządzić, ale nikt jej nie słucha – prychna Ian.

– To też. – Tarasow wzrusza ramionami i pochłania następną bułeczkę.

– Wszystkie zjedliście – pytam z niedowierzaniem, kiedy widzę pusty talerz.

– Są w piekarniku – wskazuje – ale nie mów, że ja ci powiedziałem, bo nasłucham się po wsze czasy.

– Czyli jednak ona tam rządzi – stwierdzam.

– Celne spostrzeżenie, bracie – śmieje się Dimitrij.

Po chwili lądują przede mną blacha ze słodkościami i kubek z kawą. Rzucam spojrzenie bratu, który czuje się tutaj jak w domu. W sumie jak by nie było, jest kuzynem Szewczenki, a ja zaledwie jestem bratem mojego brata.

– To jaki mamy plan? – dopytuje Ian.

– Ty nie masz żadnego – odpowiadam mu.

– Ta, jasne – prycha – to ty jesteś gościem w tym mieście, a nie ja, więc tak jakby potrzebujesz między innymi naszej pomocy.

– Potrzebne mi są tylko namiary, dalej poradzę sobie sam – uświadamiam ich.

– Chodzi ci – słyszę Siergieja, który coś przede mną kładzie – o to?

Odstawiam kubek i otwieram teczkę. Na pierwszej stronie umieszczonych tam dokumentów znajduję zdjęcie. Gorja we własnej osobie, któremu mam ochotę skrócić kark, wydłubać oczy, wbić w nie wykałaczki i zrobić z nich oliwki do martini.

– To on?

– Tak, człowiek Griszy. – Stukam palcem w zdjęcie, po czym przewracam kartkę i patrzę na następną fotografię. – Tego nie znam.

– To Nico Renado – wyjaśnia mi.

Sukinsyn, który chciał się dobrać do Raisy, nie jest jednak jej wujkiem.

– Obaj to Renado?

– Nie wiem, co ich łączy, ale zakładam, że jakieś koneksje rodzinne.

– Lepiej dla niego, żeby ich nic nie łączyło – warczę, przewracając kolejną kartkę. – A to zapewne Silvio.

– Tak.

– Czyli to jest wujek mojej kobiety i brat jej ojca.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego Raisa wychowywała się w domu dziecka, i to we wschodzie Europy? – dopytuje Siergiej.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jej rodzice tam zginęli, a ona trafiła do domu dziecka. Czyli nie wiadomo tak naprawdę, co i dlaczego.

– Dziwne, że rodzina się o nią nie upomniała. – Myśli głośno Dimitrij.

– Przyznam, że dla mnie to też jakieś takie...

– A dla mnie niekoniecznie. – Siergiej dosiada się do nas. – Dowiedziałem się, że bracia Renado prowadzili całkiem dobrze prosperujący i nie do końca legalny biznes. W pewnym momencie

wszystko się zmieniło. Ponoć doszło między nimi do jakiegoś konfliktu, a niedługo potem jeden z nich wraz z żoną zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

– Niewyjaśnionych – pryham. – Zostali zamordowani – wyjaśniam im.
– Tyle udało mi się dowiedzieć.

– No tak, skoro zniknął, to drugi przejął wszystko. Nie ściągnął twojej kobiety do Stanów, bo musiałyby się podzielić majątkiem, a tak wszystko dostał on – stwierdza Aleksiej.

To rzeczywiście zaczyna w końcu nabierać kształtów. I cóż, jak zwykle chodziło o pieniądze. Dla nich jeden człowiek jest w stanie zabić drugiego. Dają władzę, ale nie sprawiają, że jesteśmy nieśmiertelni. O tym niestety większość zapomina. Zapomina, że każdego czeka śmierć. Na samym końcu jest tylko to.

– I wyjaśniałoby, dlaczego tak dużo wiedzieli o Raisie i dlaczego ją ściągnęli. Ten bydlak cały czas wiedział, gdzie ona jest.

– A mnie ciekawi – odzywa się Ian – jak doszło do ich współpracy.

– Myślę, że właśnie wtedy, kiedy pozbył się rodziców Raisy. Nie mówię, że wówczas handlowali ludźmi, ale skoro prowadzili nie do końca legalne biznesy, to znaczy, że nie mógł przekonać brata, więc żeby zrealizować swoje plany, zlecił jego morderstwo. Apetyt zawsze rośnie w miarę jedzenia, panowie.

– Twoja teoria trzyma się kupy, bracie, ale czegoś w niej brakuje.

– Taa, brakuje tego, jak pierdolony Sullivan, twój był szef... – Ian strzela palcami, żeby sobie przypomnieć imię.

– Grisza – pomagam mu.

– Tak, ten cały Grisza oraz Renado weszli w układ. To wciąż pozostaje zagadką.

– Póki co wychodzi na to, że Renado to szmata... – urywam, gdy jeden z nich znacząco odchrząkuje, a wszyscy zerkają za moje plecy.

Odwracam głowę i dostrzegam stojącą w progu Raisę. Już chcę wstać, ale ona kręci głową, żebym tego nie robił, po czym podchodzi i spogląda na mnie.

- Jak dużo usłyszałaś? – pytam.
- Wystarczająco, żeby stwierdzić, że mój wujek to kanalia.
- Przykro mi, myszko. – Obejmuję ją ramieniem, mając w dupie innych. Liczy się tylko ona. Okazywanie czułości nie sprawia, że jestem pizdą. Po prostu ją kocham.
- Oby zdychał powoli. Nie zasługuje na nic. Jeśli to prawda i moi rodzice nie żyją przez niego, mam nadzieję, że za wszystko zapłaci.
- Zapłaci, przyrzekam – obiecuję jej i całuję w czubek głowy. – A wam co tak wesoło? – pytam na widok ich śmiejących się mord.
- Bo jesteś pantoflarzem – kpi Aleksiej.
- Na ciebie mówią tak samo – rzuca wchodzący Anton.
- Odezwał się ten, który jest nadwornym pantoflem.
- Ale przynajmniej nie straciłem jaj, jak niektórzy – rzuca wymowne spojrzenie rudemu.
- Akurat ja jeszcze swoje posiadam.
- Bo nie jesteś zaobrączkowany, więc ciesz się nimi do czasu ożenku z naszą kuzynką – dogryza mu jeden z braci Tarasow.
- Irlandzkie, nadziewane i wiszące są najlepsze – drwi Siergiej.
- Ja pierdołę, odwalcie się ode mnie.
- Alina nie będzie szczęśliwa, wolałaby dla Melissy Rosjanina – rzuca Aleksiej z nutką sarkazmu.
- Ale ona wybrała mnie.
- Tak sobie wmawiaj. Jakbyś zapomniał, byliśmy na miejscu, kiedy polazłeś po nią na uczelnię.
- I? – Ian spogląda buntowniczo, a potem zwraca się do mnie: – Uważaj na tę bandę. – Wskazuje każdego z nich. – Jeśli dasz im okazję, będą ci tak umilać życie.
- Zapamiętam sobie.



Kirił

– Szefie – odzywa się wchodzący do kuchni młody mężczyzna w sportowym ubraniu – mamy gości przy bramie.

– Kogo? – pyta Siergiej i natychmiast się prostuje.

– Mówi, że ma sprawę do Tarasowa – kiwa na mnie – i że on ma coś, co należy do tamtego.

Rzucam chłopakom szybkie spojrzenie, które na końcu ląduje na mojej kobiecie. Widzę, że ona jeszcze niczego nie rozumie, ale ja już tak.

– Wpuść go – rozkazuje Szewczenko.

– Pojebało cię? – syczę.

– Zobaczymy, jak bardzo mu zależy i jak bardzo będzie przy tym łąał.

– On odpowiada za cały ten burdel – przypominam mu.

– Wiem, ale zadarł nie z tą rodziną, z którą powinien.

– Raisa, zostajesz tutaj – nakazuję jej, czując, jak budzą się we mnie te wszystkie złe instynkty. Nie bardzo mam ochotę jej pokazywać właśnie to moje oblicze. Pozostali też mogą być zdziwieni, bo to, co zobaczyli w magazynie, to było nic.

– Dlaczego?

– Bo cię o to proszę?

– Okej.

– Grzeczna dziewczynka. – Całuję ją w czoło. – Daj mi chwilę, myszko – proszę, a ona kiwa głową na zgodę.

Wychodzę z kuchni jako ostatni. Reszta jest już przy wyjściu. Moi ludzie też tam czekają, ale wysyłam ich do Raisy. Wolę, żeby mieli na nią oko. Lubię kontrolować sytuację, bo to daje mi poczucie względnego spokoju.

Całą szóstką wychodzimy na zewnątrz. Chuj, że jest w cholerę zimno, a my mamy na sobie jedynie koszule, podczas gdy mój braciszek paraduje w bluzie. Jako jedyny ubiera się inaczej niż reszta. Pewnie dlatego, że nie uznaje garniturów.

Zaczyna znowu prószyć śnieg. Schodzę ze schodów i staję na czele tej watahy wilków, która jest gotowa skoczyć intruzowi do gardła. Obserwujemy, jak czarny wóz ustawia się za naszymi autami, po czym z przedniego miejsca pasażera wysiada jakiś koleś i otwiera tylne drzwi.

– Jeden fałszywy ruch, a zginie – odzywa się szeptem Dimitrij.

– Niech najpierw powie, czego naprawdę chce, a potem się zobaczy – oświadcza Szewczenko.

Zgadzam się z nim. Poza tym jesteśmy na jego terenie, na jego zaproszenie do jego domu. Wypada wziąć pod uwagę zdanie gospodarza, choć i tak nie mam zamiaru tańczyć, jak mi zagra. Zawsze robię tak, żeby nie ucierpieć.

Mężczyzna w obstawie dwóch innych zbliża się do nas, mając przeciwko sobie całą szóstkę. Trzeba być idiotą, żeby się tutaj zjawiać, wiedząc, do kogo należy dom. Ale zdaje się, że on jest pierwszorzędnym głupcem.

Nie ruszam się z miejsca, mając za plecami chłopaków, a on przystaje kilka metrów ode mnie. Robi szybki przegląd towarzystwa i wkłada ręce do kieszeni.

– Żądam zwrotu – odzywa się pierwszy.

– A dokładniej? Ktoś ci coś ukradł? – kpię, dobrze wiedząc, o co mu chodzi.

Dostanie ją po moim trupie.

– Nie wiedziałem, że potrzebujesz obstawy rodziny Tarasow. – Kiwa na nas.

– Przyjeżdżasz tutaj i czegoś żądasz – zwracam się do niego, ignorując to, co powiedział. – Trzeba mieć, kurwa, niezły tupet. – Robię krok w jego stronę, czując powiew zimnego wiatru na plecach. – I sądzisz, że to dostaniesz, bo?

– To moja bratanica.

– Mówisz? A ja sądziłem, że skoro się o nią wcześniej nie upomniałeś, to jednak nie jest. Gdzie byłeś przez pięprzone naście lat? A nie, nie odpowiadaj. Dobrze wiemy, że miałeś ją w dupie. Teraz próbujesz wcisnąć nam kit, jakich mało, że znalazł się dobry wujek. Prawda jest taka, że chcesz czegoś od niej. A tego czegoś, do chuja, nie dostaniesz. Wyrażam się jasno?

– Zabieram ją. W przeciwnym razie moi ludzie zajmą się tym miejscem.

– Zdajesz sobie sprawę, z kim rozmawiasz i na czyim terenie jesteś? – pyta spokojnie Siergiej, który staje obok mnie.

– Szewczenko. Pokrzyżowałeś moje plany.

– Dopiero ci je mogę pokrzyżować. Nie wkurwiał mnie, bo nie dożyjesz południa.

W mgnienia oku chłopaki Szewczenki rozbijają ludzi Renado, a on nawet nie jest w stanie drgnąć ani zareagować. Rzucam szybkie spojrzenie Siergiejowi i podchodzę do tej pizdy, której się wydaje, że może komukolwiek rozkazywać. Dostrzegam kątem oka, że ochrona zbliża się do bramy. Czyli być może nie kłamał, że jego ludzie czekają za płotem.

– Naprawdę trzeba było tutaj nie przychodzić – warczę, po czym zwijam dłoń w pięść i wyprowadzam celny cios, waląc go w szczękę. – Jesteś kurewską pizdą. – Uderzam go drugi raz. – Jebaną szmatą.

Renado zatacza się, a kiedy udaje mu się wyprostować, z jego oczu wyziera czysta nienawiść. Z nosa kapie krew.

– Pożałujesz. – Spluwa na ziemię, a mnie świerzbią ręce, żeby mu jeszcze przyjebać.

– Wypierdalaj – cedzę – a najlepiej zniknij z tego kraju, bo kiedy następnym razem się spotkamy, zabiję cię.

– Radzę go posłuchać. Ale jeśli jesteś na tyle głupi, żeby zadzierać w moim mieście ze mną i moją rodziną, nie będzie takiego miejsca na ziemi, gdzie zdołasz się ukryć. Więc zbieraj jebaną dupę i wypierdalaj z mojej posesji – cedzi Siergiej, a Renado zaciska szczękę, po czym się odwraca. – Odprowadźcie ich do bramy, wracają na piechotę – kończy Szewczenko.

Nic nie robię, jedynie z dziką satysfakcją patrzę, jak ruszają w kierunku wyjazdu z posesji. Czekam, aż znikną mi z oczu, ale nie przewidziałem jednego – że moja kobieta jednak nie posłucha mojego polecenia. Właśnie mijają mnie i pędzi w kierunku tego bydlaka. Rzucam się za nią.

Raisa

Miałam siedzieć w środku. Miałam być grzeczna, ale muszę się dowiedzieć, dlaczego tak się potoczyły moje losy. Chcę stanąć oko w oko z tym podłym draniem. Chcę, żeby powiedział mi, dlaczego moi rodzice nie żyją. Dlaczego nigdy po mnie nie przyjechał... To jest coś, co mi się należy, więc mijam zdumionego Kirila i pędzę za bydlakiem.

– Raisa! – krzyczy za mną, ale się nie zatrzymuję.

– Stój! – drę się.

Renado zastyga, po czym się odwraca. Patrzę na niego. Jego podobieństwo do mojego ojca wydaje się zdumiewające, choć z pewnością

nie jest taki sam jak on. Nigdy by mi go nie zastąpił, nawet jeśli by mnie stamtąd zabrał.

– Sophie – odzywa się.

– Jestem Raisa.

– Tak się cieszę, że cię widzę.

– Gówno prawda! Przestań kłamać, ty podły draniu! – krzyczę. – Jesteś dla mnie nikim. Zwykłym śmieciem, który dla kasy pozbył się brata.

– To nieprawda. To oni ci naopowiadali tych bzdur?

– Bzdur? Zostawienie mnie w tym piekle, a potem porwanie do jeszcze gorszego nazywasz bzdurą?

– Nie mam z tym nic wspólnego. – Jego głos staje się oschły, bo wie, że ja już wiem.

– Doprawdy? – kpię. – To jeszcze mi powiedz, że ta dziewczyna, dla której miałabym być dawcą, to też nie twoja sprawka?

– To nie tak, ty nic nie rozumiesz.

– Doskonale rozumiem. Pozbyłeś się moich rodziców, zostawiłeś mnie w obcym kraju, a teraz śmiesz czegoś ode mnie żądać.

– Ona umiera. To moja jedyna córka i twoja kuzynka.

– Trzeba było myśleć o tym wcześniej. Ty szumowino! – krzyczę.

W przyływie impulsu rzucam się na niego z pięściami. I wtedy popełniam błąd. Nawet nie jestem w stanie go uderzyć, za to on chwytając mnie i z całej siły odwraca tyłem do siebie, blokując moją szyję ramieniem, po czym przykładając mi coś zimnego do skroni.

O Boże, czy to pistolet? Czy on oszalał?

Z oddechem uwięzionym w płucach patrzę na Kirilę, który stoi bardzo blisko, ledwie kilka kroków ode mnie, ale za daleko, żeby zabrać mu broń. Skupiam na nim spojrzenie, starając się oddychać.

– A teraz pozwolicie nam odejść – odzywa się drań, który jest moim wujkiem, zacieśniając ucisk wokół mojej szyi.

– Nie wyjdiesz stąd żywy – oświadcza Kiril, gdy Renado zaczyna mnie ciągnąć do tyłu.

– W takim razie ona też nie. – Dociska lufę do mojej skroni tak mocno, że zaczyna boleć. – Chcesz jej śmierci?

Drzę z nerwów, a może to z zimna?

– Przecież i tak ją pokroisz, więc co za różnica?

– Ale przynajmniej na coś się przyda – kpi bydlak.

Jezu, on się już z tym nie kryje.

– Puścisz Raisę, a ja pozwolę twojej córce żyć. Niestety ty i twoi ludzie nie wyjdziecie stąd cali. Takie są moje warunki.

– Masz mnie za idiotę, sądząc, że ci uwierzę i że pozwolę się zastrzelić?

– Okazałeś się nim, przyjeżdżając tutaj. – Kirył robi krok w naszą stronę, a my wciąż się cofamy.

– Puść mnie – proszę go.

– Miałem co do ciebie plany i z nich nie zrezygnuję. Nie pozwolę sobie nic odebrać.

– Ale ja niczego nie chcę – sapię, gdy cofamy się między samochodami.

– Nie wierzę – cedzi, po czym przystajemy, a jego spluwa znika z mojej skroni. Orientuję się, co zamierza zrobić, kiedy moim oczom ukazuje się jeszcze jedno czarne auto.

Moje spojrzenie wędruje do Kiryła, który nie odrywa od mojego jebniętego wujaszka wzroku. Nie mam zamiaru umrzeć. Nie tak. Nie z bronią przy głowie i nie pokrojona na części zamienne. W dupie mam to, czego on ode mnie chce. Już raz uciekłam, więc wszystko wydaje się lepsze od bycia jego zakładniczką, zwłaszcza teraz, kiedy mogę spędzić całe życie przy boku ukochanej osoby. Wrócił po mnie, więc nie pozwolę, żeby złamas Renado mi to zepsuł. Błyskawicznie podejmuję decyzję o tym, że nigdzie z tym draniem nie pójdę. Jeszcze raz spoglądam na Kiryła i szukam odruchowo wzrokiem jego brata, ale Dimitrij gdzieś wyparował albo w ogóle go nie było. Nie wiem, jak to się skończy, ale nie zostanę pieprzonym dawcą narządów. Unoszę ostrożnie ręce i z całej siły wbijam paznokcie w dłoń tego drania, orając mu nimi skórę.

– Kurwa – syczy.

Na chwilę luzuje chwyt, ale nie na tyle, żebym mogła się wyswobodzić. Daje mi to jednak możliwość pochylenia się bardziej do przodu i zrobienia czegoś, co do tej pory oglądałam tylko w filmach akcji. Robię odrzut głową, licząc, że trafię go w twarz. Uderzenie jest tak mocne i w cholerę boli, że na chwilę mnie dezorientuje. Kiedy zdaję sobie sprawę, że już mnie nie trzyma, w kolejnej sekundzie czuję coś ciepłego na moich plecach. Jakby ktoś wylał mi coś na bluzkę. Z uwięzionym w płucach oddechem i drzeniem odwracam się, żeby zobaczyć...

- O Boże – wyduszam, przykładając dłoń do ust, ponieważ widzę...
- Nie patrz – mówiąc to, Kiril odwraca mnie i mocno przytula.
- To koniec. Powiedziałbym, że mi przykro, ale musiałbym skłamać, myszko.
- O cholera. – Słyszę kobiecy głos, który należy do Riley.

Kiril

- Riley, zabierzesz Raisę? – cicho proszę kobietę mojego brata, bo nie chcę, żeby widziała więcej.
- Oczywiście.
- Wejź do środka, zaraz do ciebie przyjdę, kochanie. – Całuję ją w czoło i puszczam.
- Okej – szepcze, po czym bez oglądania się znika.

Jak tylko odchodzą, rozluźniam ramiona i biorę głęboki wdech mroźnego powietrza, stojąc w opadających płatkach śniegu, którego biel na podjeździe została właśnie splamiona krwią. Spoglądam na ścierwo leżące prawie pod moimi nogami i jedyne, co mogę zrobić, to być wdzięczny, że nie żyje.

- Kurwa – klnie podchodzący Dimitrij – nieźle rozjechało mu łeb. Wybacz, ale nie miałem dogodnej pozycji do strzału.
- Wsadziłeś tam naboje dla słoni?
- Yyy... zapomniałem zmienić.

- Dzięki, bracie. – Klepię go w ramię.
- Dla rodziny wszystko.
- A co z tamtymi dwoma? – pytam, odwracając się.
- Nie stanowią już problemu. – Kiwa głową w kierunku dwóch trupów.

Nawet nie zauważyłem, kiedy ich kropnęli. Wypuszczam z wolna powietrze z płuc, patrząc na rozwaloną głowę Silvio Renado. Normalnie zostaje tylko niewielki otwór w czaszce, ale w tym wypadku rozjechało sukinsynowi mózg.

– Idź do niej, my posprzątamy – odzywa się Ian i klepie mnie po plecach. – I umyj ręce.

Rzucam spojrzenie na umazane krwią dłonie. Kurwa, Raisa musiała mieć to na plecach. Nawet nie poczułem.

Wpadam do domu i pędzę do pokoju, w którym spaliśmy. Drzwi stoją już przede mną otworem. Raisa jest tam w towarzystwie Riley, która coś do niej mówi, ale moja kobieta wygląda na lekko nieobecna.

- Myszko? – Ostrożnie do niej podchodzę.
- Mam na sobie jego krew – wykrztusza, patrząc na mnie dziwnym wzrokiem.
- Trzeba cię umyć, kochanie.
- Miał wielką dziurę w głowie, Kirił – mówi zdławionym głosem.
- Wiem, wiem. – Całuję ją w czubek głowy, starając się nie dotknąć jej zakrwawionymi dłońmi.
- Przyniosę coś do przebrania – informuje nas Riley, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi.
- Chodź, kochanie. Umyję cię – proszę.

Kiwa głową, po czym odwraca się, a mnie aż trzęsie na widok kawałków mózgu na jej bluzce i krwi w jej włosach. Mam ochotę zedrzeć z niej to w tej chwili, ale póki ona myśli, że ma na sobie jedynie jego krew, powstrzymuję się. Nieważne, że mój brat rozpierdolił mu czaszkę, liczy się tylko to, że moja kobieta jest cała.

Odkręcam wodę pod prysznicem i podchodzę do niej, pomagając dziewczynie pozbyć się ubrania, a w następnej kolejności rzucam je

z siebie. Nadzy wchodzimy pod ciepły strumień, który zmywa z nas krew, barwiąc wodę na czerwono, i płynąc strumyczkiem, znika w odpływie. Kiedy pozbywam się tego czerwonego gówna z dłoni, obracam Raisę przodem do siebie, pochylam głowę i dotykam jej czoła swoim.

- Jak się czujesz?
- Ciągle mam to przed oczami – wyznaje.
- Wiem, ale obraz z czasem zniknie, postaram się o to.

Dimitrij

- Przesuń latarkę, Ian.
- Może trzeba było to zrobić w dzień? – zastanawia się głośno, gdy się siłuję.
- Chryste, żebym ja to robił, jakby nie było nikogo innego – marudzę, podważając łomem kamień, który za nic nie chcę drgnąć.
- Mogłeś mu nie rozpierdalać łba, tobyś teraz nie machał żelastwem – wymądrza się Ian, który również mi pomaga.
- Ruchy, do cholery, bo mi jaja do dupy przymarzają – mamrocze Aleksiej, który czeka na zewnątrz, na czatach, żeby nikt nas nie przyłapał.
- To może zanurz je w czymś ciepłym i będą pisanki – kpi Ian.
- McInnes, żebym ja cię nie przerobił na wielkanocnego zajączka bez pisanek.
- Nawet nie wiedziałem, że macie taką miejscówkę. – Kiwam głową, próbując wciąż podważyć to dziadostwo.
- Taa, to tak jakby nie nasze, to tylko pożyczone. – Śmieje się. – Bo ludzie są na tyle głupi, że nikomu nie przyjdzie do głowy szukać zwłok na cmentarzu.
- Ja pierdolę, pchaj, McInnes.
- Przecież pcham, do cholery.
- Jezu – sapię.

Ciężka granitowa płyta w końcu ustępuje i przy niemałym wysiłku z naszej strony daje się podnieść, ale waży chyba cholerną tonę. Sięgam po latarkę leżącą na kamiennej posadzce i zaglądam do dołu, ale szybko się cofam, kiedy dostrzegam tam przegniłą trumnę i kości.

– Brrrr – mamroczę.

– Boisz się truposzów?

– Nie, kurwa, lubię ich towarzystwo – kpię.

– Dobra, panienki. – Tarasow wchodzi do środka. – Pomóżcie go wrzucić i spadamy. Mam lepsze zajęcie, niż włóczyć się po jebanych cmentarzach i odmrażać sobie moje kochones.

– Kup se na nie ogrzewacze – rzucam żartem.

– Może Alina zrobi ci jakieś na drutach – dowala mu Ian.

Mimo że ogólna sytuacja nie jest zabawna, zaczynam się cicho śmiać, za co zarabiam kose spojrzenie od Tarasowa.

Pomagam Aleksiejowi w przetransportowaniu zwłok umieszczonych w czarnym plastikowym worku. Na trzy wrzucamy go do dołu, po czym słyszę łamanie się zbutwiałych desek w trumnie. Kiedy jest już po wszystkim, we trzech pchamy kamienną płytę, umieszczając ją z powrotem na miejscu. Zbieramy wszystkie rzeczy i sprawdzamy, czy czegoś nie uszkodziliśmy, po czym wychodzimy.

Biorę oddech mroźnego nocnego powietrza, wiedząc, że jak tylko wrócę, wezmę prysznic. Aleksiej zamyka mauzoleum, a klucz trzeszczy w starym zamku, jakby od dawna nikt go nie używał.

– Czy ja chcę wiedzieć, czyje to? – pytam kuzyna, kiedy wracamy do samochodu.

– Nie chcesz – odpowiada.

– A tamta dwójka?

– Ludzie Siergieja się nimi zajęli. Ten był najważniejszy. Nie ma ciała, nie ma dowodów.

– Zapierdoliłeś mi tekst.

– Taa? O popatrz, nie wiedziałem, że masz do niego prawa autorskie – prycha.

Jakiś czas później jesteśmy z powrotem. Teoretycznie możemy z Riley wrócić do siebie, ale chcę być tutaj dla mojego brata. Bo w końcu ta jazda bez trzymanki się skończy, ponieważ został nam jeszcze jeden kołes, którego trzeba się pozbyć. Mogę przy tym jedynie pomóc, nikogo nie będę zabijał, chyba że na wyraźną prośbę Kirila.

Wchodzę po cichu do pokoju, zrzucam z siebie ubranie i biorę szybki prysznic, a po kilku minutach tulę do siebie moją kobietę.

– Wróciłeś – mamrocze w poduszkę.

– Mhm.

– Nie pytam o nic, nie chcę wiedzieć.

– Lepiej dla ciebie, żebyś nie miała tej wiedzy. Jak z nimi?

– Dobrze. Myślę, że nawet całkiem okej.

– W takim razie – całuję ją w czubek głowy, po czym odwracam plecami do siebie – dobranoc.

– Mhm.

Raisa

Budzę się przed Kirilem, kiedy za oknem panuje wciąż nieprzyjemna grudniowa ciemność. Leżę jeszcze przez chwilę, po czym wstaję, zagarniam ubrania i chowam się w łazience, gdzie wszystko szybko wciągam na siebie. Bez robienia zbędnego hałasu wychodzę z pokoju i po cichu kieruję się do kuchni. Potrzebuję wody do popicia ostatniej dawki leku. Jednak to nie ten specyfik by mi się przydał, ale jakiś wymazywacz pamięci, żeby wczorajszy dzień zniknął, jakby nigdy się nie wydarzył.

Pcham drzwi i oddycham z ulgą, kiedy w środku nikogo nie zastaję. Nie potrzebuję towarzystwa. Potrzebuję odzyskać swoje życie. Problem jest tylko taki, że nie bardzo wiem, jako ono będzie teraz wyglądać. Mam za to świadomość, jak chcę, żeby nie wyglądało. Ludzie mówią, że wiedzą, czego chcą, a ja mogę powiedzieć, że wiem, czego zdecydowanie nie chcę.

Nalewam sobie wody, którą popijam tabletkę, po czym odstawiam kubek i podchodzę do okna. Opieram się o ścianę i spoglądam przez szybę

na biały puch, którego od wczoraj napadało jeszcze więcej. Zapowiada się naprawdę śnieżna zimna, tak samo jak święta, o których do tej pory nie myślałam. Pielęgnuję wspomnienia świąt spędzonych z rodzicami przy dużej choince. Szkoda, że pewne rzeczy minęły bezpowrotnie. Nie zobaczę już mojej rodziny. Wspomnienia rodziców zaczynają powoli blaknąć. Gdybym chociaż miała ich zdjęcia...

– O rany – sapię, kiedy zdaję sobie z czegoś sprawę.

Powiedziałam, że niczego nie chcę, ale przecież jako dziecko miałam dom tak naprawdę. Były zdjęcia, mój pokój, zabawki i zapewne cała reszta, którą ktoś zabrał. Z podsłuchanej przypadkiem rozmowy Kirilla z pozostałymi mężczyznami wychodziło, że wujaszek zagarnął wszystko. Zabrał mi nie tylko rodziców, ale i rzeczy, które od nich należały.

Ktoś by pomyślał, że jestem kobietą bez serca, bo wczoraj zastrzelono brata mojego ojca. Łączyły nas więzy krwi, ale go nie znałam. Nawet nie pamiętam go z mojej przeszłości. Żadnych wspomnień, niczego, tak jakby nie istniał. A to, co się z nim stało... zasłużył na wszystko, co go spotkało. Cóż... był dla mnie obcą osobą. Niby współczuje się nawet obcym, jednak do niego nie mam takich uczuć. Nie uważam, że czyni to ze mnie potwora. Nie ja go zabiłam, tylko chciwość. Zostaje jednak jeszcze jego córka, czyli moja kuzynka. Wiem, że to ta dziewczyna, która pomogła mi uciec. Ciekawe, czy wiedziała, kim jestem? Zakładam, że nie. Jednak chciałabym ją poznać, bo to moja jedyna żyjąca krewna. Czy będzie miała do mnie żal za jej ojca? Może jednak lepiej się z nią nie spotykać?

Moje rozmyślenia przerywają czyjeś ciche kroki. Szybko odrywam się od ściany i dostrzegam Kirilla, który z lekko zmierzwionymi włosami i śladami odbitej poduszki na policzku przygląda mi się, wyglądając przy tym uroczo. Niczym łobuz.

– Co tutaj robisz?

– Musiałam wziąć leki i pomyśleć.

– O czym?

– O życiu? – odpowiadam, podchodząc do stołu, i opieram dłonie na krześle. – Czy jestem złą osobą, że nie czuję niczego z powodu jego śmierci?

– Nie, myszko – kręci głową – nie jesteś. Nie znam lepszego człowieka niż ty. Ludzie dokonują złych wyborów, które mają również swoje nieprzyjemne konsekwencje. Twój wujek źle wybrał, a to zaprowadziło go... wiadomo gdzie.

– Niestety. A co z moją kuzynką? – dopytuję, gdy Kirił staje obok mnie.

– Chcesz ją odnaleźć?

– Tak. – Kiwam głową. – Dzieci nie mogą odpowiadać za grzechów ojców. A ona pomogła mi uciec.

– Postaram się ją zlokalizować, ale to może nie być takie łatwe.

– Dziękuję, ale wierzę w ciebie i twoje zdolności.

– Dla ciebie – rozpościera ramiona, w których się chowam – wszystko, kochanie. Kocham cię niezmiennie od chwili, kiedy tylko to zrozumiałem.

– Ja ciebie też kocham.

– Kiedy to wszystko się skończy, wrócimy do domu.

– Dom – szepczę. – Ja nie mam domu.

– Masz. – Tuli mnie do siebie, dając poczucie bezpieczeństwa, którego teraz tak bardzo potrzebuję. – Masz mnie i dom, w którym zamieszkamy. O to nie musisz się martwić.

– Mam nadzieję, bo za nic nie wrócę do tej starej, sprzedajnej kurwy. – Odrywam się od niego i spoglądam mu prosto w oczy. – Nigdy! Przenigdy, Kirił – cedzę.

– Nie musisz, twoje miejsce jest tutaj, w tym kraju i przy moim boku. Jeśli będziesz chciała, odzyskamy również to, co ci zabrano.

– Muszę się nad tym zastanowić. To nie bułki w piekarni.

– Dobrze. To będzie wyłącznie twoja decyzja, kochanie.

– Dziękuję – mówię cicho, po czym Kirił całuje mnie delikatnie, tak jak lubię.

Kirił

Zostawiam moją kobietę w dobrych rękach, bezpieczną, a sam mam zamiar kogoś odwiedzić. Stojąc właśnie przy samochodzie, myślę o tym, że obiecałem Raisie, że odnajdę jej kuzynkę, co może okazać się nie takie łatwe, skoro był problem z namierzeniem kogokolwiek z nich. Ale nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, przy których trzeba się napierdolić bardziej. Tym razem wykorzystuję swoje kontakty, które teoretycznie nie mogą pomóc, choć niekoniecznie. Może zadziała zasada: znajomy znajomego. Tę jedną rzecz chcę zrobić sam, bez pomocy całej tej rodziny, która na początku była do mnie nastawiona dość sceptycznie, ale tak jakby lody stopniały, kiedy pomagając sobie, pomogli też mnie. To nie czyni z nich mojej rodziny, tylko że są w pakiecie z moim bratem i Riley, więc muszę się liczyć z tym, że mając jego, mam również ich.

– Gotowy? – pyta mnie podchodzący Dimi.

– Możemy jechać.

– Nie bierzesz swojej obstawy? – żartuje.

– Jegor siedzi już za kierownicą – szczerzę się – a Sasza został, żeby pilnować Raisy.

– Czyli wszystko pod kontrolą.

– Lubię czuć, że wszystko jest tak, jak powinno. Niczego nie zostawiam przypadkowi. To nie ja.

– To jest jedna z tych cech, które nas łączą.

– Doprawdy? – Otwieram tylne drzwi samochodu.

– Lubisz planować, rzadko robisz coś pod wpływem impulsu.

– To w magazynie nie był planowane – przypominam mu.

– Cóż, bywa, że czasem coś pójdzie nie tak, ale wszystko inne lubisz kontrolować.

– Jak widzę, znasz to z autopsji – prychem, wsiadając do auta.

Dimitrij dołącza do mnie i zajmuje miejsce obok, a chwilę później wyjeżdżamy poza teren posesji, kierując się do Nowego Jorku. Ktoś ma dla mnie informacje, ale nie wiem, na ile będą one przydatne. Zostały mi do załatwienia dwie rzeczy: odnaleźć kuzynkę Raisy i Gorję, który zdechnie. Obstawiam, że wciąż jest w tym mieście. Są w sumie trzy opcje, ale ja

stawiam, że koleś będzie próbował się ewakuować, kiedy wpadnie na to, że Renado zniknął, a on tym samym stracił sojusznika. Oczywiście może być tak, że nic sobie z niczego nie robi i będzie chciał dalej handlować, ale to oznacza wojnę, którą rozpętał z Griszą, i to nie na swoim terenie. Głupcy. Może nie znam za dobrze Siergieja, ale nawet ja wiem, że jest bardzo niebezpieczny. Myślę, że dostałem taryfę ulgową z powodu tego, kim jestem. Koneksje rodzinne zrobiły swoje.

– Szpital? – Dziwi się Dimitrij, kiedy Jegor parkuje pod budynkiem.

– Owszem. – Wsiadamy. – Powiedzmy, że znam kogoś, kto może wiedzieć, gdzie jest córka Renado.

– Co ty chcesz zrobić? – pyta podejrzliwie, kiedy obaj ruszamy w kierunku wejścia.

– Nic. Robię to dla Raisy. Normalnie miałbym wyjebane, kim jest tamta dziewczyna i co się z nią dzieje, ale to rodzina mojej kobiety. Kuzynka Raisy jest niewinna, pomogła jej uciec, więc chociażby przez wzgląd na to jestem jej coś winien. Nic więcej.

Kilka minut później wjeżdżamy windą na piąte piętro, gdzie jest ktoś, kto ma mi pomóc. Kiedy go poznałem, byłem w kiepskiej formie. Musiałem przejść długą rehabilitację, a on mi pomógł.

Podchodzę do drzwi, otwieram je i zastaję w środku kilka osób, które trenują pod okiem Nicka. Nawet nie wiem, jakie ma papiery. Nie interesuje mnie to zbytnio, ważne, że pomógł mi stanąć na nogi. W sumie to Welin go znalazł. Ale było, minęło.

– Miło cię widzieć. – Podaję mu rękę.

– Kirił. – Obejmuje mnie. – Dobrze cię spotkać, stary. – Jak się masz? Jak głowa?

– Wszystko jest dobrze. To mój brat. – Pokazuję na bruneta.

– Dimitrij – przedstawia się.

– Nick, miło mi. I cholera, masz brata, nic nie mówiłeś.

– Tak wyszło.

– Bomba. – Uśmiecha się. – Rodzeństwo jest ważne, ale mam coś dla ciebie.

Znika na chwilę w niewielkim pomieszczeniu.

– Ręka? Głowa? Czego mi nie powiedziałaś? – dopytuje braciszek.

– Kiedyś ci streszczę, a teraz...

– Mam. – Nick przerywa nam, podając mi dokumenty. – Nie było łatwo, ale zdobyłem je, tylko muszę odnieść. Można wiedzieć, po co ci to?

– Zaraz ci oddam, tylko coś sprawdzę – oświadczam i przeglądam dokumentację medyczną pacjentki. – Nie wiesz czasem, czy ta dziewczyna – stukam w jej nazwisko – jest tutaj?

– Możesz o to zapytać dwa piętra niżej.

– Dzięki. – Oddaję mu dokumenty.

– To ktoś z rodziny?

– Powiedzmy, że tak. Kuzynka mojej narzeczonej – z tym drugim kłamię.

– To gratulacje, stary!

– Jestem ci winien przysługę.

– Nic mi nie jesteś winien, Kirił – zapewnia. – A teraz wybacz, muszę wracać do pacjentów. Pozdrów Jegora.

– Nie ma sprawy. Pozdrowię. Cześć – rzucam.

Bez słowa odwracam się na pięcie i wychodzę z sali, a tuż za mną podąża mój brat, który spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Wiem, że chce coś powiedzieć, ale się nie odzywa, kiedy przemierzamy korytarz w stronę windy.

– No co? – W końcu nie wytrzymuję jego piłującego mnie wzroku.

– Narzeczonej – prychna. – Trochę popłynąłeś, braciszku.

– Nie do końca. Mam zamiar się jej oświadczyć.

– I co? Ślub w Vegas i przyjęcie u jednego z braci Tarasow? – Zaczyna się śmiać.

– Dlaczego nie. Całkiem niezły pomysł. – Klepię go w ramię.

– Żartowałem.

– A ja nie.

Zjeżdżamy dwa piętra niżej i mimo że nie wolno tam wchodzić, mnie się udaje. Potrafię być czarujący i nader przekonujący. Dimitrij zostaje przy windzie, podczas gdy ja ubrany w jakieś jebane niebieskie jednorazowe gównio pcham drzwi od pokoju, gdzie ponoć leży panna Renado. Tylko, że „Houston mamy problem”, bo jej tutaj nie ma. Przeszukuję nawet miejsce pod łóżkiem oraz łazienkę, ale ani śladu po dziewczynie. Zaciskam szczęki, po czym zrywając z siebie to niebieskie kurewstwo, wracam do brata.

– Nie ma jej – informuję go po cichu, wrzucając to szpitalne, chuja warte wdzianko do kosza.

– Dlaczego szepczesz?

– Bo nie chcę, żeby pielęgniarki wezwały gliny, które będą mnie maglować, jak tylko odkryją, że jej nie ma, a ja o nią pytałem.

– Też racja.

– Myślę, że ten skurwiel, Gorja, ją porwał. – Dimi wciska guzik przywołujący windę. – Albo wie, że Renado nie żyje, albo chciał coś ugrać dla siebie.

– Albo jedno i drugie – stwierdza.

Wchodzimy do windy, która zwozi nas na parter.

– Znając to bydlę, nie zdziwiłbym się.

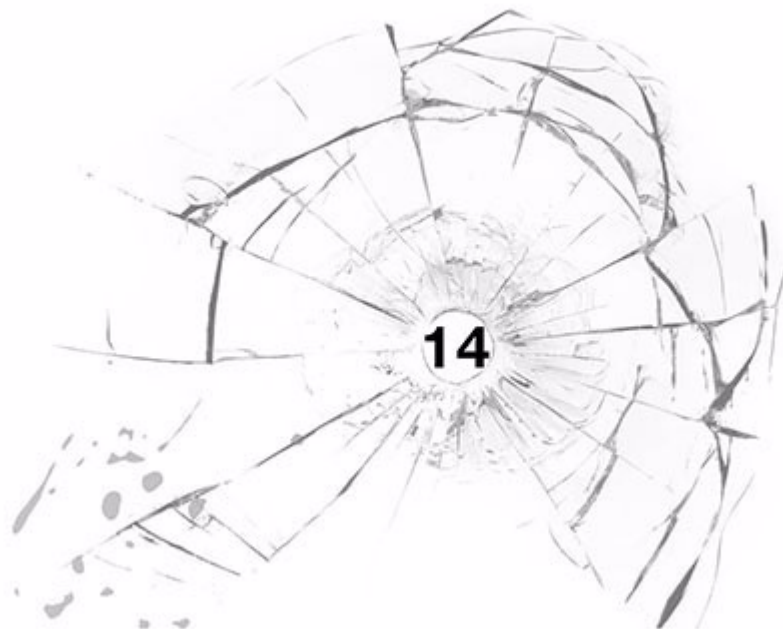
– Porwanie Raisy to nie wszystko, prawda? Jest coś jeszcze, że tak bardzo ci zależy na dopadnięciu tego bydlaka, prawda?

– Strzelił mi w głowę – odpowiadam, pomijając fakt, że wpakował we mnie jeszcze kilka kulek.

– Kurwa – klnie. – Jeśli ty go nie zdołasz zabić, z miłą chęcią ja pošlę go do diabła. Mam nadzieję, że będzie tam opiekany na mocnym ogniu niczym prosię.

– I podany z jabłkiem w pysku. Dobra, wracamy, bo trzeba poszukać młodej Renado.

To, że sprawy się skomplikowały, nie oznacza, że się poddam. Po prostu kolejny szczebelek do pokonania, nic więcej.



Raisa

Popijając kawę, marzę, żeby nie chodzić w pożyczonych ubraniach. To zaczyna być nudne. A świadomość tego, że trochę ze mnie bezpański kundel, bez pieniędzy, bez dokumentów, bez niczego, nie pomaga w ułożeniu historii mojego życia. Nie czuję się gorsza, bo oni sprawiają, że czuję się jedną z nich, choć to nieprawda. To jednak taka namiastka rodziny, której nigdy nie miałam. Cóż... kiedyś miałam, ale to było tak dawno, że prawie przestało być prawdą.

Kończę w spokoju swoje macchiato – mają ekspres do kawy, który tworzy takie cuda – i przyglądam się z pewnej odległości, jak dziewczyny, które tworzą zgraną paczkę, ubierają choinkę. Obserwuję je z lekkim ukłuciem w sercu, na widok ich zażyłości, kiedy przekomarzają się i żartują, śmieją, a przecież nie są ze sobą nawet spokrewnione, łączą je jedynie ich mężczyźni. Ale za to jacy mężczyźni. I to jest właśnie rodzina. Nie musi w niej płynąć ta sama krew. To tak naprawdę zbiór osób, które

chcą przynależeć do jednego kręgu. Chyba im zazdroszczę, nawet bardziej niż trochę, a ja nigdy niczego nikomu nie zazdrościłam.

– Proszę – słyszę nagle z boku. Unoszę głowę na stojącego obok mnie Siergieja, który trzyma w wyciągniętej w moją stronę dłoni kopertę.

– Co to jest? – pytam podejrzliwie.

– Na pewno nic, co mogłoby ugryźć, Raisa.

Czyżby on żartował?

– Okej – mówię niepewnie i odstawiam kubek.

Odbieram kopertę z jego ręki i patrzę na nią, jakby miała mnie ugryźć. Przez krótką chwilę się waham, ale w końcu otwieram i zaglądam do środka, po czym wysypuję jej zawartość na stół. Leżą teraz na nim trzy rzeczy, które sprawiają, że rzucam szybkie spojrzenie tej górze mięsa, która wciąż przy mnie stoi.

– Nie wierzę – szepczę na widok dokumentu stwierdzającego moją tożsamość, na którym jest moje zdjęcie, dane, a dwa pozostałe to moje prawo jazdy i paszport. – Ale jak?

– Znajomości. – Wzrusza ramionami. – Wystarczą one i może odrobina forsy.

– Ja... Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. – Wstaję i zaskakując nawet samą siebie, przytulam go.

– Chcesz mi odbić męża?

– Co? – Odsuwam się od niego jak poparzona na słowa Avy. – Ja tylko... To... to nie tak.

– Rany, żartowałam, Raisa. Nie musisz być jak wystraszona sarna na autostradzie, nie rozjadę cię. Jeśli Siergiej dałby się odbić, to znaczy, że ktoś by go dostał już bez jaj.

– Uważaj, co ty o mnie i do mnie mówisz, żono – karci ją, ale uśmiech na jego ustach jest zaprzeczeniem jego słów. Takim nie widuję go normalnie. Odnoszę wrażenie, że łagodnieje tylko przy Avie.

– Przepraszam – bełkoczę niezręcznie. – Po prostu jestem zaskoczona.

– Wszystko dla rodziny, mała – rzuca pogodnie Ava, która staje na palcach i całuje Siergieja w policzek. – Wracam do dziewczyn, w końcu

trzeba przypilnować Aliny, bo choinka będzie wyglądać jak ruska baba. –
Odwraca się i odchodzi.

– Ile to będzie mnie kosztowało tak naprawdę? – Wskazuję na dokumenty.

– Ciebie nic, może ewentualnie twojego kochasia.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie powinnaś sobie tym zaprzętać głowy. Lepiej będzie, jak im pomożesz, bo do Bożego Narodzenia nie ubiorą tego drzewka, a nie po to je targałem z lasu – mamrocze, po czym odchodzi.

Postanawiam, że za chwilę do nich pójde, ale chcę się nacieszyć. To tak, jakbym dostała drugie życie, mimo że pierwsze się przecież nie skończyło. Ale teraz istnieję naprawdę. Sophie Raisa Renado wróciła i nigdzie się już nie wybiera.

Sięgam po dokumenty i uśmiecham się sama do siebie. W końcu odkładam je, napotykać uważne spojrzenie Saszy, człowieka Kiria, który podchodzi do mnie. Dopiero teraz, kiedy lekko się uśmiecha, co jest u niego dość niespotykane, zauważam pewne podobieństwo do kogoś.

– Ty i Jegor jesteście rodziną?

– To mój kuzyn.

– Och. Wasz dwójka razem w tym – pokazuję ręką otaczającą nas przestrzeń – świecie.

– Bywają gorsze rzeczy. Ale widzę, że wracasz do swojego życia. – Kiwa głową na dokumenty. – Przepraszam, nie powinienem mówić na „ty”.

– Daj spokój, przecież nie jestem nikim ważnym.

– Wystarczy, że jest pani kobietą szefa.

– Która pozwala mówić do siebie po imieniu. – Wyciągam do niego rękę. – Jestem Raisa.

– Sasza. – Ujmuje ją.

– Zabieraj ręce, Sasza – dochodzi mnie głos Kiria.

– Lepiej będzie, jak sobie pójde – mówi cicho i znika, nim zjawia się koło mnie brunet.

Odwracam się do Kirilla i uważnie mu się przyglądam. On też mnie bardzo dokładnie lustruje. Ale kiedy jego wzrok biegnie do stołu, marszczy czoło, jakby czekał na wyjaśnienia.

– Siergiej załatwił mi dokumenty – wyznaję, nie bardzo wiedząc, jak Kirill na to zareaguje.

– Ciekawe, czego ta hiena będzie ode mnie żądać w zamian.

– Myślę – układam dłonie na jego płaszczu, który jest mokry od roztopiających się płatków śniegu – że się dogadacie.

– W to nie wątpię, ale nie lubię mieć długów.

– I nie będziesz ich miał, bracie – odzywa się Dimitrij. – Jeśli Szewczenko coś robi, to tylko dlatego, że chce.

– Jakoś w to nie wierzę, Dimi. Lepiej zrobię, jak dowiem się już teraz, jaka jest cena tego darmowego pakietu pomocy bossa mafii.

– Raisa, chodź, pomożesz nam! – woła mnie Melissa, gdy inne się o coś sprzecząją.

– Wybaczcie, ale mam zadanie do wykonania. – Całuję szybko Kirilla w policzek, po czym ruszam do dziewczyn, zostawiając ich samych.

Choinka wygląda już cudnie, ale wychodzi na to, że one nie skończyły jej obwieszać szklanymi świecidełkami. Ivan, chyba tak miał na imię, targa jeszcze jedno pudło i stawia je na podłodze, spoglądając sceptycznie na poczynania dziewczyn.

– Jak to nie pierdolnie o ziemię, to będzie cud – rzuca z przekąsem.

– Ale wygląda naprawdę ładnie – oświadczam z zachwytem.

– Jeszcze tylko zostanie nasrać do kompletu, jeśli Alina powiesi więcej z tej strony. A mogła zostać w Vegas, wszyscy byliby szczęśliwi – jęczy.

– Nie przepadasz za nią? – dopytuję.

– Lubi się rządzić, a jedyne rozkazy, które wykonuję, pochodzą od szefa i szefowej. Alina sądzi, że też może mi rozkazywać. Niedoczekanie.

– Ale lubisz swoją pracę.

– A kto by nie lubił. Lepiej będzie, jak je powstrzymasz. – Kiwa głową.

Ledwo to mówi, a świąteczne drzewo zaczyna się chwiać. W jeden chwili zostaje odciągnięta na bok, bo w następnej choinka uderza z hukiem o podłogę. Krzywię się na dźwięk kruszącego się szkła. Jestem pewna, że potłukło się mnóstwo bombek. Spoglądam na dziewczyny, które stoją jak skamieniałe, ale po chwili Chloe rzuca czymś o podłogę.

- Alina, do jasnej cholery! – podnosi głos na kobietę. – Prosiłam cię!
- Co się stało?!

Do salonu wpadają Aleksiej i trzech innych mężczyzn, a za nimi Kiril. Wszyscy przystają jak wryci.

– Alina się stała! – mówi z wyrzutem Jordan. – Lepiej, żebyś z nią zrobił porządek, Tarasow, bo przysięgam, że do powrotu do domu ktoś zginie.

– Ja pierdołę, coście tam powiesiły? Odważnik? – pyta z niedowierzaniem Siergiej.

– To może lepiej będzie, jak zajmę się lunchem – bąka Alina i czmycha w ekspresowym tempie.

– A nie mówiłem, że tak będzie? – oświadcza Ivan.

– Co za burdel. Nic się nikomu nie stało? – pyta Dimitrij.

– Nie, ale to jest katastrofa – mamrocze Chloe, wskazując na drzewko.

– Zaraz postawimy je na nowo, ale tym razem nie przesadźcie z ozdobami. – Cmoka mąż Avy, która o dziwo jest dziś oazą spokoju.

Melissa chyba ma ochotę rozszarpać Alinę, tak samo jak Jordan. Tylko Riley jako jedyna z nich ma uśmiech na ustach, jakby cała sytuacja ją bawiła. W sumie to jest to trochę zabawne i przypomina scenę z filmu z Cheyem Chase'em „Witaj, Święty Mikołaju”, tylko że tam drzewko spłonęło.

Kiril

Właśnie mocujemy z powrotem świąteczne drzewko. Niestety poszło się jebać w cholerę ozdób, w tym również te z dwóch kartonów, kiedy

wylądowała na nich choinka. Cóż, po prostu będzie ich trochę mniej, ale jak dla mnie to i tak wciąż za dużo.

– Gotowe! – Siergiej oddycha z ulgą. – Tylko proszę was, nie spierdolicie niczego. Nie mam zapasowej choinki.

– Nie ma Aliny, więc będzie dobrze – mamrocze Melissa, która zbiera resztki rozbitych ozdób.

– A to co? – Pyta Chloe i podnosi z podłogi coś, co na pewno nie jest ozdobą. – Kto zgubił?

– Macam moje kieszenie, które okazują się puste.

– To moje. – Podchodzę do niej i odbieram. – Nie zauważyłem, że mi wypadło. Dzięki.

– Drobiazg. – Uśmiecha się i wraca do kartonów, w których są świąteczne ozdoby.

Nim jestem w stanie schować zdjęcie do kieszeni, ktoś wyrywa mi je z dłoni. Spoglądam na osobę, która to zrobiła, i nie jestem ani odrobinę zaskoczony. Siergiej marszczy w zamyśleniu czoło i spogląda na mnie, po czym odwraca się i wychodzi gdzieś z fotografią. Wygląda, jakby coś w tej jego łepetynie dopiero zatrybiło.

– Ej! – krzyczę, ruszając za nim. – Co ty wyprawiasz?!

Nie reaguje, tylko znika, więc idę do jego gabinetu. Wchodzę bez pukania, ponieważ drzwi stoją otworem. Szewczenko właśnie przetrząsa szuflady.

– Skąd to – macha fotografią, patrząc na mnie – masz?

– Rodzinna pamiątka – wyjaśniam krótko.

– Jak bardzo rodzinna?

– Bardzo. To nasz ojciec. Dimitrija i mój – odpowiadam.

– Nie – zaprzecza.

– Co „nie”? – Przesuwam się odrobinę do przodu. – To – wskazuję mężczyznę na zdjęciu – Łazar Tarasow. Nasz ojciec. Widziałeś już to zdjęcie wcześniej.

– Co jest, kuzynie? – pyta wchodzący Aleksiej.

– Za pierwszym razem nie skojarzyłem gościa. – Kręci głową z niedowierzaniem. – To nie jest żaden Tarasow. – Uderza dłonią w biurko.

– To niby kim on według ciebie jest, kołędnikiem? – drwię.

– Kurwa, to byłoby lepsze niż... To – chwyta w dłoń fotografię i odwraca do nas przodem – jest Makarow – cedzi.

Po jego słowach zapada grobowa cisza. Nikt się nie odzywa. Wygląda na to, że jestem jedynym, który nie wie, o kim mowa.

– Kim jest Makarow? – przerywam milczenie, a spojrzenia wszystkich spoczywają na mnie.

– Szlag! – klnie Dimitrij i nerwowo przeczesuje włosy. – To chyba jakiś ponury żart.

– Zdecydowanie. – Siergiej spogląda na mnie twardym wzrokiem. – Robisz nas w chuja? Jego rodzina cię na nas nasłała?

– O czym ty pierdolisz, Szewczenko? Jaka i czyja rodzina? – cedzę, robiąc krok w jego stronę.

– Twój rzekomy tatuś nie nazywa się Tarasow, ty jebany farbowany lisie – warczy, a ja słyszę za sobą trzask zamykanych drzwi.

– Wiecie, kim jestem. A to mój ojciec – upieram się. – Nie mam żadnych podstaw, żeby nie wierzyć w to, co powiedziała mi matka, bo nie miała powodów, żeby mnie okłamywać. Poza tym skąd niby wzięłaby jego zdjęcie? Z internetu? Zresztą twoja własna matka też potwierdziła jego tożsamość – pryham, bo zaczynają mnie wkurzać. – Odpieprz się ode mnie, bo nie kłamię.

– O słodki, kurwa, Jezusie – mamrocze Aleksiej, spoglądając na mnie z boku, jednak nie rozumiem nic z wyrazu jego twarzy, który jest... współczujący? – Czy to tylko wygląda na tak popierdolone, czy mi się wydaje?

– Wychujali nas. Przysięgam, że lepiej, żeby moja matka nie maczała w tym palców, bo tym razem nie ręczę za siebie.

– A co, jeśli nikt nie kłamię? – odzywa się Dimi. – Wiecie, co to by oznaczało...

– Że zmienił tożsamość – dokańczam za niego, układając to sobie w głowie. – To by wyjaśniało fakt, że znamy go pod różnymi nazwiskami.

– Nie tylko. Muszę iść się przewietrzyć – rzuca mój brat, który wyraźnie zbladł.

– Dimitrij, co jest? – pytam.

– Nic – odpowiada i szybko wychodzi, zostawiając mnie samego z tymi wygłodniałymi sępami.

– Ktoś mi, do cholery, wyjaśni, kim jest zasrany Makarow? – Wyrzucam ręce w powietrze, naprawdę tracąc cierpliwość.

– To ktoś, kto napsuł wiele krwi w tej rodzinie i chyba nas zrobił nieźle w chuja. – Siergiej opada na fotel. – Jego synalkowie uważali, że mój stary sprzątnął ich starego. Skurwiele zasłużyli na wszystko, co ich spotkało, ale teraz ty – wskazuje na mnie – powiesz, co moja matka wiedziała na jego – puka w zdjęcie – temat i skąd.

– To teraz mnie pytasz, a wcześniej nie interesowało cię, skąd ona zna mojego ojca?

– Wyobraź sobie, że aż do teraz miałem to w dupie. Więc nie pajacuj, tylko gadaj – warczy.

– Jej siostra, Lena, i mój ojciec się znali. Ponoć chciał się z nią ożenić, ale wasz dziadek, nie wiedząc dlaczego, nie zgodził się. Ojciec zniknął, a później wyszło na jaw, że ona zaszła z nim w ciążę. A w tym wszystkim pojawiliśmy się ja i moja matka, z którą wziął ślub, by potem zniknąć przed moimi narodzinami. Ot, cała historia.

– Ja pierdolę – rzuca Aleksiej i również wypada z gabinetu.

– Powiedziałem coś nie tak, że wszystkim się palą dupy i uciekają, jakbym puścił bąka?

– Nie. Po prostu przypadkiem dałeś nam rozwiązanie pewnej zagadki.

– Jakiej?

– Znałeś swojego ojca? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Nie, ani ja, ani Dimitrij.

– Macie do pogadania. Ja swoje odpowiedzi dostałem, pora na ciebie. Pewne rzeczy w końcu wskoczyły na swoje miejsce.

Raisa

Dziewczyny kończą stroić drzewko, a mężczyźni gdzieś dziwnie nagle zniknęli. Ale ja mam lepsze zajęcie. Po powieszeniu kilku bombek zachwycam się bardziej samym istnieniem choinki niż jej ubieraniem. Riley wspominała coś o jej chłodnym przyjęciu do tej rodziny przez dziewczyny, ale wygląda na to, że topór wojenny został zakopany. Cieszę się, bo wszystkie są miłe. To niezdrowe, żeby w rodzinie były jakieś niesnaski. Lepiej się żyje, kiedy wszyscy potrafią się dogadać, a ta rodzina jest naprawdę duża... Jeszcze większa, jeśli weźmie się pod uwagę Alinę i całą resztę tego małego cyrku.

– Wszystko dobrze? – pyta Chloe i się do mnie uśmiecha.

– Tak. Po prostu... dawno nie miałam – macham ręką – tego.

– Choinki? – pyta zdziwiona.

– Wszystkiego.

– To w tym roku możesz mieć nawet dosyć na kilka lat, biorąc pod uwagę Alinę i jej pomysły – rzuca śpiewnie, jakby już przeszła jej złość na kobietę.

– Nie jest tak źle, ona tylko...

– Mamo! – Do salonu wbiega kilkulatek z czarną czupryną i pędzi do nas niczym huragan.

– Co się stało? – pyta Jordan, łapiąc małego w locie, nim ten wylądowałby w świątecznym drzewku.

– Obiecałaś, że pójdziemy ulepić bałwana. Ubieranie choinki jest nudneee – przeciąga, robiąc dramę.

– Cóż... to wasz ojciec wam obiecał, ale skoro go nie ma...

– Pójdę z nimi – proponuję, wiedząc, że ona ma jeszcze jedno małe dziecko, a mnie z kolei nie zaszkodzi łyk świeżego powietrza.

– Ooo, nie wiesz, na co się piszesz – parska Chloe, która klepie mnie w ramię. – To są dwa Tarasowskie diabełki.

– Najwyżej będziecie długo szukać, kiedy mnie zakopią w śniegu – żartuję, po czym ruszam po swoją kurtkę.

Kwadrans później stoję do połowy łydek w śniegu, czując ziąb na twarzy. Za to chłopcy mają frajdę i zamiast lepić kulę na bałwana, tarzają się w śniegu. Uśmiecham się. Bycie dzieckiem kochających rodziców jest szczęśliwe i nieskomplikowane. Dopiero później, kiedy człowiek dorasta, zdaje sobie sprawę, że być może nie wszystko jest takie, jakie wydawało się wcześniej.

– Ciociu! – krzyczą do mnie, czym mnie zaskakują. – Chodź!

– A kto wam powiedział, że jestem waszą ciocią? – pytam, kiedy stoję przy nich.

– Mama – odpowiadają chórem, podczas gdy jeden z nich dziwnie się uśmiecha. – Mamy was dużo, więc ty możesz robić za bałwana! – wykrzykuje.

Nim spostrzegam, co mają zamiar zrobić, rzucają się na mnie obaj i w jednej sekundzie leżę w białym puchu z dwójką małych podstępnych czortów na sobie. Szybko wstają i zaczynają się śmiać, więc robię dokładnie to samo. Śmieję się, czując się teraz tak beztrosko... Ale w kolejnej chwili mój uśmiech zastyga, bo zostaję przysypana śniegiem, który ląduje częściowo na mojej twarzy.

– Boże! – Zrywam się niczym poparzona, gdy to białego gówno dostaje się pod kurtkę. – Czekaście, dorwę was – odgrażam się żartem, a oni uciekają i wpadają na kogoś.

– Pomóc? – pyta Dimitrij.

– Nie. Ale... Jezu – skaczę, żeby pozbyć się śniegu – to zimne.

– To są diabły.

– Ostrzegano mnie. – Wzruszam ramionami. – Ale to tylko dzieci, które lubią zimę.

– Ciężko o nią tam, gdzie na co dzień żyją.

– To znaczy gdzie?

– W Las Vegas. Aleksiej i Anton mieszkają w mieście hazardu.

– Nieźle. – Kiwam głową. – Lepiej ich poszukajmy, nim coś zmalują.

– Wczoraj zrobili niezłą tapetę w pokoju starych – mówi tajemniczo.

– Kredki?

– Pastele, takie tłuste.

– Chryste. – Zaczynam się śmiać. – Wyobrażam sobie, co oni tam zmalowali i jak ciężko będzie to usunąć.

– Chcesz wiedzieć, co to było? – pyta, a ja kiwam głową na potwierdzenie. – Odwzorowali penisa wraz z klejnotami w skali trzy do jednego.

Zatyka mnie i przez chwilę myślę, że żartuje, ale jego wyraz twarzy mówi zupełnie coś innego.

– Nie wkręcasz mnie?

– Nie, miałem komedię na żywo. Słyszałem przez ścianę, jak Anton śmiał się głośno, gdy Jordan dawała im reprimendę.

Wybucham śmiechem, ale po chwili poważnieję.

– Co się stało? – pytam, widząc, jak wyraz twarzy Dimitrija się zmienia. Odwracam się i dostrzegam idącego w naszą stronę Kirila.

– Wybacz, muszę z nim pogadać.

– Jasne. A ja poszukam tych gagatków.

Kiril

Raisa posyła mi całusa, po czym pędzi za synami Antona, a ja powoli zmierzam do mojego brata. Rozmowa w gabinecie Siergieja była dziwna, a jeszcze dziwniejsze jest zachowanie Dimitrija, który jakby mnie unika. Na chwilę rozprasza mnie skrzypienie śniegu pod butami, którego napadało od cholery. Nie przepadam za zimą, wolę cieplejsze klimaty.

– Pogadamy? – pytam, gdy przystaję z bratem ramię w ramię.

– Chyba musimy – odpowiada, wydechając powietrze, które na tym mrozie od razu zamienia się w obłoczek pary.

– Co tam się wydarzało, o czym nie wiem?

– Zastanawiam się, jak mam ci to powiedzieć, żeby źle nie zabrzmiało...

– Po prostu.

– Ja sam w to, do cholery, nie wierzę.

– Czyli w co? Jaśniej, jeśli można, bo wciąż nikt mi nie odpowiedział, kim jest ten cały Makarow. Tłumaczenia Siergieja były mętne i niczego nie wyjaśniły, więc liczę, że chociaż ty będziesz ze mną szczery, bo wypadłeś stamtąd, jakbyś poczuł smród gówna.

– On... – Dimi spogląda na mnie. – Znałem go. Bardzo blisko i przez wiele lat.

– Chcesz mi powiedzieć, że znałeś tego Makarowa? – pytam, a on kiwa głową w odpowiedzi. – Ale to by oznaczało...

– Właśnie. – Rzuca mi spojrzenie, po czym odwraca głowę i patrzy przed siebie.

– O kurwa – mamroczę.

W końcu dociera do mnie, o czym my rozmawiamy. Wypuszczam powietrze, widząc przed oczami obłoczek pary, kiedy stoimy obok siebie w ciszy. Wszystko okazuje się zupełnie czymś innym, niż zakładałem. On go znał, a ja mam tylko zdjęcie tego drania.

– Przykro mi, Kiril. Nie spodziewałem się tego.

– Ja tym bardziej.

– On nie żyje.

– Domyśliłem się po tym, co powiedział Siergiej. Wszyscy oszukują. Zaczynam wątpić w to, co wiem. Równie dobrze możemy nie być braćmi i ktoś kłamał – stwierdzam z goryczą.

– Jesteśmy. Siergiej dostał wyniki.

– I nie powiedziałaś mi?

– Aż do teraz to nie miało znaczenia, liczyły się słowa mojej ciotki.

– Co nie zmienia faktu, że wciąż żaden z nas nie wie, dlaczego zostawił twoją mamę, ożenił się z moją i przy okazji zmienił tożsamość.

– Tego chyba nigdy się nie dowiemy, Kiril.

– Być może. – Zakładam ręce na kark.

– Nigdy nie rozumiałem, aż do dzisiaj, dlaczego się mną zajął.

– Co masz na myśli?

– To długa historia, ale w wielkim skrócie brzmi tak: moja siostra i ja wychowywaliśmy się osobno, nie mając pojęcia o swoim istnieniu, za to Makarow bardzo dobrze wiedział, kim oboje jesteśmy. To dlatego uratował nas przed Sullivanem.

– Jak to uratował?

– Opowiem ci, ale innym razem, kiedy będzie po wszystkim, do tego potrzebna jest butelka dobrej wódki.

– Brzmi nieźle. Czyli znamy powód, dla którego nasz kochany tatulek zajął się tobą i Melissą.

– Nie wiedziałem o tym.

– Cóż, samo życie. Ale prawda jest taka, że jesteście dziećmi Leny, jego wielkiej miłości. – Gorycz wypowiedzianych przeze mnie słów odnośnie do tego, że wybrał swojego drugiego syna, a moją mamę zostawił na pastwę losu, pali mnie od środka.

– Może miał powody – sugeruje Dimi.

– Był skurwielem.

– Nie przeczę, ale ludzie czasem nie mają wyboru, Kiril.

Chcę mu dopowiedzieć, że to gówno prawda, ale odzywa się mój telefon. Wyciągam urządzenie z kieszeni i sprawdzam SMS z nieznanego numeru. Normalnie bym to olał, ale nie po tych wszystkich rewelacjach. Wchodzę w wiadomości i dotykam pierwszej od góry, która jest przysłana z załącznikiem. Otwieram ją, a to, co widzę, sprawia, że krew zastyga mi w żyłach.

– Szlag – rzucam na widok zdjęcia.

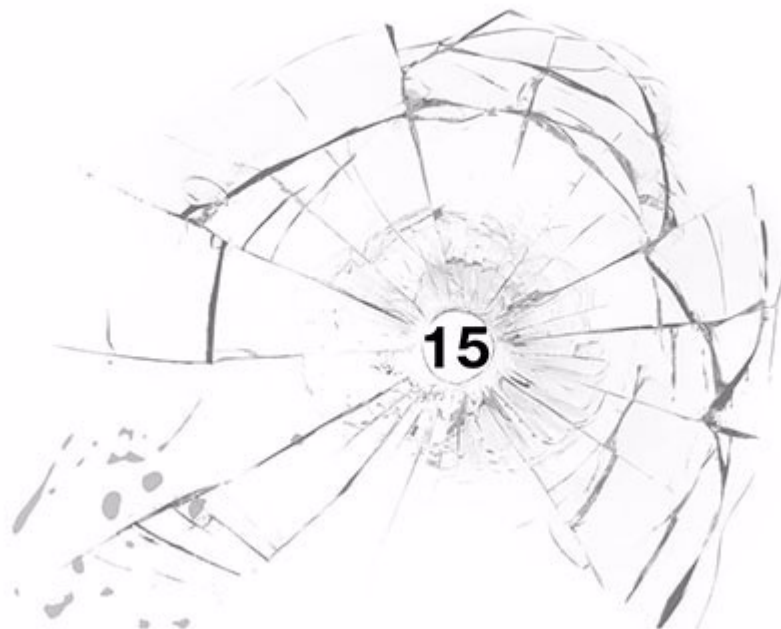
– Złe wieści? – dopytuje Dimitrij, więc unoszę głowę i pokazuję ekran bratu. – O ja pierdołę.

– On chce mnie. Nie Raisy, tylko mnie. Na początku sądziłem, że chciał dopaść ją. Zmieniłem zdanie po tym ostrzale auta i zrozumiałem, że przez nią chciał dorwać mnie i dokończyć robotę, którą zlecił mu Grisza.

– Czyli?

– Ma mnie zlikwidować – odpowiadam beznamiętnie, wiedząc, że jeden z nas zginie tym razem na pewno.

- I w takich sytuacjach przydaje się rodzina. Jadę tam z tobą, braciszku.
- Mam być sam – kpię, nie mając zamiaru spełniać tego wymogu.
- Taa, jasne, niech to powie koniowi – prycha.
- Mamy – spoglądam na zegar w telefonie, a potem pokazuję bratu żądania bydlaka – niecałe dwie godziny.
- Będziemy tam nawet wcześniej. Lubię robić ludziom niespodzianki.
- Musimy się stąd jakoś niepostrzeżenie wydostać. – Rozglądam się.
- Załatwię to. – Dimitrij klepie mnie po plecach i odchodzi, a ja muszę okłamać Raisę i to dla jej własnego dobra. Gdyby się dowiedziała, nie puściłaby mnie samego, a muszę jechać tam bez niej. Ona byłaby dla niego kartą przetargową, której nie może dostać w swoje łapska.



Kirił

Jesteśmy na miejscu przed czasem. Okolica wydaje się niezbyt przyjazna. Jegor parkuje wzdłuż ulicy, przy nieodśnieżonym chodniku i przed, zdaje się, czymś domem, ale kiedy wysiadam i poprawiam kurtkę, dostrzegam, że to, co kiedyś było domem, teraz jest ruderą. Do slumsów temu jeszcze trochę brakuje, ale w zaistniałej sytuacji nawet Dimi nie dostanie opierdolu, że wezwał posiłki. Sasza i Jegor oraz człowiek Iana zostają na zewnątrz i ubezpieczają tyły, podczas gdy my powoli wchodzimy do środka starego i opustoszałego budynku. Oficjalna wersja jest taka, że w tej chwili przebywam na drugim końcu miasta. Musiałem skłamać i powiedziałem Raisie, że jadę zabrać nasze rzeczy z hotelu.

– Sprawdzę korytarz – odzywa się rudy, gdy tylko wchodzimy do środka.

– A ja pomieszczenie naprzeciwko – informuję ich, tuż za schodami dostrzegając drzwi, ale mój brat już zasuwa na lewo.

Ze spluwą w uniesionej dłoni, przy hulającym w środku wietrze i w towarzystwie stadka dzikich gołębi, przecinam hol wyłożony piękną mozaiką, która miejscami wylania się spod tony brudu oraz śmieci. Okrażam z jednej strony umieszczone pośrodku schody. Niegdyś białe ściany dzisiaj przypominają raczej o tym, że urzędują tutaj menele. Lepiej, żebym żadnego nie spotkał, bo przypadkiem może zarobić kulkę.

Zbliżam się do drzwi, które ktoś musiał chyba potraktować siekierą. Przystaję i nasłuchuję, po czym pcham je do środka i odczekuję chwilę, licząc: jeden, dwa, trzy, cztery... Wchodzę do pomieszczenia. Wielkie okna, w których wybito szyby, wychodzą na ogród przykryty warstwą śniegu, który zawiąło tu na drewnianą podłogę. Rozglądam się, a kiedy niczego nie dostrzegam, odwracam się z zamiarem wyjścia. Łapię za pokiereszowane drewno – klamkę ktoś zapierdolił i pewnie sprzedał – żeby otworzyć drzwi, które jak na złość się przymknęły. W połowie ruchu czuję rozrywający ból w ręku, następnie w łopatce. Rzucam się do przodu, żeby uciec, a kolejny pocisk ze stłumionym dźwiękiem wbija się tuż nade mną, roztrzaskując drewno. Wypadam na hol i umykam w bok, żeby schować się za ścianą. Oddychając ciężko, przykładam prawą dłoń do piersi i ją przyciskam, ale to nic nie daje. Ręka mi drży, lecz nie wypuszczam z niej broni. Przekładam za to spluwę do lewej dłoni, z bólu zaciskając zęby.

Skurwysyn trafił mnie dwa razy. To jest pierdolona pułapka.

Sięgam do prawej kieszeni po telefon i wyciągam. Próbuję go odblokować palcami umazanymi krwią, co stanowi nie lada wyzwanie. W końcu się udaje. Wybieram numer Jegora. Jeśli on tam jest, ich dwójka dopadnie sukinsyna, który do mnie strzelał.

– Szefie?

– Sprawdźcie od strony ogrodu. Zarobiłem dwie kulki – sapię.

– Mam przysłać Saszę?

– Nie, dorwijcie go i dajcie mi znać. – Rozłączam się.

Przez chwilę staram się zwalczyć ból, który niemiłosiernie rozchodzi się po moim ciele. W końcu udaje mi się wybrać numer brata i unieść telefon. Ledwo trzymając go przy uchu, obserwuję, czy ktoś się do mnie nie skrada, co jest w obecnej sytuacji bardzo prawdopodobne.

– Kirił?

– To pułapka – informuję go. – Ich tutaj nie ma.

– Skąd wiesz?

– Po drugiej stronie był snajper, oberwałem.

– Chryste, ja pierdołę.

Nie słyszę, co mówi dalej, bo cierpnie mi ręka, więc muszę ją opuścić. Jednak w reakcji na hałas dobiegający z lewej strony unoszę za to pistolet, ale okazuje się, że to tylko rudy.

– Uważaj z tą pukawką – zwraca mi uwagę. – Pusto.

Opuszczam z powrotem broń, żeby oszczędzać siły.

– Wiem – potwierdzam to, co już sam odkryłem, a wtedy jego wzrok ląduje na podłodze.

– Szlag, dostałeś – klnie, dostrzegając krople krwi.

– Zauważyłem, geniuszu. Kurwaaa – bluzgam, odrywając z trudem plecy od ściany.

– Ja pieprzę – odzywa się idący w moją stronę brat.

– Stój. – Kiwam głową na drzwi, dając mu znak, żeby nie podchodził.

– Czyli nas wychujał – stwierdza Ian.

– Nie was, tylko mnie, bo teoretycznie was tutaj miało nie być. Moi ludzie polują na bydlaka – informuję ich.

Po chwili Ian dobiera telefon.

– Zaraz tam będziemy. Nie zastrzelcie go tylko. – Rozłącza się. – Mają to ścierwo. Twój ludzie go schwytali.

– Szybko im poszło. Idziemy.

– Ty to musisz wyjąć kulki, a gnidą zajmiemy się my.

– Chyba was... – urywam, gdy na chwilę tracę równowagę.

– Ciebie również. Załatwię ci doktorka – proponuje McInnes.

– Po wszystkim dam się nawet, kurwa, znieczulić, ale teraz nie pieprzcie, tylko idziemy – rzucam i pokonując zajebisty ból, ruszam do wyjścia.

Dimitrij otwiera przede mną drzwi, gdy ja chowam broń do kieszeni kurtki. Nie będę paradował w biały dzień ze spluwą po ulicach Nowego Jorku. Pokonuję kilka schodków. Okrążamy dom i wychodzimy do ogrodu, gdzie stoi człowiek Irlandczyka. Okazuje się, że to nie sąsiedni dom, tylko domek na terenie posesji. Zostawiam za sobą ślady krwi na białym śniegu, w którym zapadają mi się nogi.

– Gdzie on jest? – pytam.

– W środku. – Kiwa głową.

Wymijam go i wchodzę, jak się okazuje, do garażu. Skurwiel, który do mnie strzelał, klęczy ze związanymi z tyłu rękami. Od razu widzę, że chłopaki skutecznie się nim już zajęli.

– Coś wyśpiewał?

– Nie.

– Dla kogo pracujesz? – pytam.

– Dobrze wiesz dla kogo – odzywa się, po czym spluwa krwią.

– Gdzie jest Gorja?

– Już go nie zobaczysz, tak samo jak dziewczyny, więc możesz się pierdolić. Nic wam nie powiem, więc równie dobrze możecie mnie zabić.

– Skoro taka twoja wola.

Kiwam do chłopaków, żeby się nim zajęli. Moja lista trupów w Nowym Jorku jest już za długa, więc tym razem zostawiam robotę swoim ludziom. Odwracam się i wychodzę. Ian wraz z Dimitrijem czekają na mnie na zewnątrz. Kręcę głową, że nic nie wiem, na co obaj klną.

– I co teraz? – pyta mój brat.

– Posprzątają, żeby nie było żadnych śladów.

– Aidan – Ian zwraca się do swojej prawej ręki – pomożesz im pozbyć się ciała.

– Jasne, szefie.

Gdy człowiek Iana wchodzi do środka, wyłania się stamtąd Sasza, z uśmiechem na ustach.

– Chyba mamy dzisiaj szczęście – informuje i podaje mi telefon.

Urządzenie jest odblokowane, a na ekranie wyświetla się wiadomość.

– A żebyś, kurwa, wiedział. Los nam sprzyja.

– Nie do końca, zważywszy na twój stan – stwierdza Ian.

– Ale mamy to. – Podaję im urządzenie, a sam zaczynam się czuć, jakby mnie stratowało na asfalcie stado bawołów.

– Zajebicie – mówi z zadowoleniem Dimitrij, podczas gdy ja tracę już czucie w ramieniu. – Ale ty – spogląda na mnie – nigdzie nie jedziesz. Zajmiemy się tym sami.

– Nie sądzę.

– Nie wkurwiał starszego brata.

– A co? Przełożysz mnie przez kolano?

– Za stary koń jesteś, ale uparty jak muł, więc jestem zmuszony użyć środków nadzwyczajnych.

Nim się orientuję, co się dzieje, leżę z bólem głowy w śniegu, a obraz zamazuje mi się przed oczami. Przez chwilę wszystko jest białe, a potem zapada ciemność.

Ian

Patrzę na nieprzytomnego Tarasowa i kręcę głową. Dobra, nie wszystko przewidziałem. Sam nigdy bym się do tego nie posunął, ale Dimitrij nie miał wyjścia, bo trzeba przyznać, że jego brat w chuj krwawi.

– Czy ty wiesz, co robisz? – pytam.

– Jeszcze mi podziękuje. Zabierzemy go...

– Do mojego klubu – dokańczam. – Zostaniesz z nim i lekarzem, a ja będę ścigał drania.

– Mam lepszy pomysł.

Kiedy on mówi, że ma lepszy pomysł, zaczynam się obawiać, że tak samo pojebany, jak tylko może być członek rodziny Tarasow.

Rzeczywiście okazuje się, że to pojebane, kiedy godzinę później do mojego biura wchodzi ktoś, kogo nie znam, ale kogo Dimitrij chce zostawić przy swoim bracie. Koleś kogoś mi przypomina, ale nie mogę wpaść na to kogo, co nie zmienia faktu, że chyba nie mamy za dużego pola manewru. Ludzie Kirilla są teraz zajęci snajperem, Aidan też.

Patrzę na leżącego na moim biurku Kirilla, którym zajmuje się opłacany przeze mnie gotówką z góry lekarz.

– Idźcie i poróbcie coś pożytecznego – odzywa się doktorek.

– Jak to wygląda? – dopytuje Dimitrij.

– Miał dużo szczęścia, chociaż mógł mieć więcej. Wynocha, dam sobie z nim radę.

I to jest to, co chciałem usłyszeć. Kiwam do bruneta i wychodzimy razem na korytarz. Ruszamy przez zaplecze, gdzie akurat dzisiaj piętrzą się skrzynie z zaopatrzeniem, do tylnego wyjścia z lokalu.

– Co to za jeden? I skąd go wzięłeś? – pytam.

– Ktoś, kto mu na pewno nie zaszkodzi. Nie mamy ludzi, a nie chcę wciągać w to mojej rodzinie. Damy sobie radę sami.

– Chcesz osobiście wymierzyć sprawiedliwość – zauważam – ale to się należy jemu.

– Jest moim bratem, nieważne, że znamy się zaledwie chwilę. Kto zadziera z nim, zadziera ze mną.

– Cholera, ty go naprawdę lubisz.

– To moja rodzina, a dla rodziny wszystko.

– No tak: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Jak jebani muszkietierowie, tyle że zamiast szpad mamy gnaty.

– Dobra, pospieszmy się.

Wsiadam za kierownicę samochodu, Ian zajmuje miejsce obok, po czym wyjeżdżamy na główną ulicę i pędzimy przez miasto, nie zważając na prędkość. Gliny są opłacone w wystarczającej liczbie i stopniu, by móc uniknąć z nimi kłopotów. Mam tylko nadzieję, że zdążymy do portu, zanim tamten odpłynie. Trzeba będzie jeszcze rozwiązać sprawę córki Renado. Z wiadomości nie wynikało, by Gorja ją przetrzymywał. Naprawdę nie

chciałbym, żeby się okazało, że dziewczyna stała się przypadkową ofiarą porachunków między nimi a rodziną Tarasow.

Do tego zostaje jeszcze Raisa, której los też nie oszczędza. Podobnie jak żadnego z nas i może dlatego tak wszyscy dobrze się dogadujemy.

Raisa

Popijam gorącą czekoladę i z wygodnej kanapy podziwiam pięknie ubrane bożonarodzeniowe drzewko. Wygląda cudownie, mimo wcześniejszego wypadku, który można zawdzięczać Alinie. Od tamtej pory kobieta nie pokazała się nikomu na oczy, co mnie trochę bawi. Spoglądam na kominek i wesoło trzaskający ogień. Drobne iskry wystrzeliwiają, kiedy płonie żywica.

Chciałabym, żeby taka magia trwała wiecznie, ale wiem, że to niemożliwe. Ona w końcu się kiedyś kończy i powraca szara rzeczywistość.

– Nie wiesz, gdzie się wszyscy podziali? – pyta Riley, dosiadając się do mnie.

– Jordan i Chloe są z dziećmi, a co do reszty, to nie mam zielonego pojęcia. Kiril mówił, że jedzie do hotelu.

– I całkiem przypadkiem w tym samym czasie zniknął wraz z Dimitrijem?

Odstawiam kubek na niewielki stolik i wstaję. Podchodzę do choinki, dotykam jej gałązek i odwracam się w jej stronę.

– Czyli mnie okłamał.

– Myślę, że to ma coś wspólnego z twoją kuzynką.

– Pojechałabym z nim, gdyby mi powiedział.

– Obawiam się, że tego właśnie chciał uniknąć – odzywa się Ava, która do nas dołącza.

– Bobym przeszkadzała?

– Nie – zaprzecza. – Bo stałabyś się zakładniczką. Jak myślisz, kogo by poświęcił?

– Siebie.

– I masz odpowiedź. A tak nie musi wybierać.

Zwieszam ramiona. Ava ma rację. Nie chciałabym być odpowiedzialna za śmierć ukochanej osoby. Nie zniosłabym tego poczucia winy. I tak nie mieliśmy w życiu lekko, a życie bez... Nie, to byłoby zbyt wiele.

– Jegor, puszczaj, do cholery – roznosi się nagle po domu wściekły głos Kirilla.

Odwracam się, słysząc kroki. A kiedy spoglądam na mojego chłopaka, nieruchomieję. Nie ma na sobie koszuli, a jego nagi tors ledwo przykrywa narzucona na ramiona kurtka. Marszczę czoło.

– Zabierz to ze mnie – rozkazuje swojemu człowiekowi niezbyt przyjemnym tonem.

– O mój Boże – sapię na widok zabandażowanego ramienia i barku, kiedy jego człowiek zdejmuje z niego okrycie. Lustruję go uważnie, dostrzegając zaschniętą na jego przedramieniu krew. Ale to jego oczy, mające dziki wyraz, sprawiają, że stoję w miejscu, gdy się do mnie zbliża. – Co się stało? – pytam przez zaciśnięte gardło, przypominając sobie te wszystkie blizny po postrzałach.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że to wypadek przy pracy, myszko? – Jego łagodny głos jest zaprzeczeniem spojrzenia i tonu, w którym przed chwilą zwracał do Jegora.

– Wcale nie byłeś w hotelu, jak zełgałeś swojej dziewczynie – rzuca wchodzący Siergiej.

– Skąd wiesz? Widać to po mnie, Szewczenko? – kpi Kirill, a jego postawa wcale mi się nie podoba. Wygląda jak nastroszony kogut, któremu ktoś właśnie wyrywa wszystkie piórka. Zachowuje się naprawdę dziwnie.

– Co się dzieje, Kirill? – przemawiam łagodnie.

– Zapytaj mojego brata i tej rudej mendi. Ogłuszyli mnie, do cholery, i sami pojechali po Gorję.

– Dobrze zrobili, szefie.

– Jegor, bo jeszcze ty zarobisz w zęby, więc się nie odzywaj – cedzi.
– Ale on ma rację – bronię Jegora. – Byłoby czystym szaleństwem jechać tam w twoim stanie.

– On jest mój – cedzi.

Rzucam szybkie spojrzenie dziewczynom i Siergiejowi, który właśnie do nas podchodzi. Stan Kirilla zaczyna mnie niepokoić, nie zachowuje się normalnie.

– Co mu podano? – Szewczenko zwraca się do Jegora, a ja nadal niczego nie rozumiem.

– Nie mam pojęcia, ja tylko odebrałem go z klubu Irlandczyka. Może ten drugi by wiedział.

– Jaki drugi? Sasza? – dopytuję.

– Nie. Ktoś inny, został w aucie. Pomógł nam z szefem.

– Przyprowadź go – rozkazuje Siergiej, a Kirill bez słowa opada na kanapę.

– Co mu jest? – szepczę, gdy Jegor wychodzi.

– Wygląda, jakby był naćpany.

– Że co? – skrzeczę z nerwów.

– Środki przeciwbólowe mogły być na jakichś opiatach, stąd jego dziwne zachowanie – wyjaśnia mi Ava.

– Rany – wyduszam.

– Będzie z nim dobrze, ale przyznam, że lepiej, żeby to przespał, nim będziemy musieli użyć wobec niego siły.

Nie podoba mi się to, co mówi. Spoglądam na swojego mężczyznę, który, zdaje się, odpłynął. Nie chciałabym, żeby któryś z nich musiał go obezwładnić, więc cieszę się, że zasnął. Ale martwi mnie, że tak zareagował na leki. A jeszcze bardziej, że został postrzelony. To będzie kolejna blizna do kolekcji.

Ciężko wzdycham i rozglądam się za jakimś kocem, którym mogłabym go przykryć. Dostrzegam leżący w rogu kanapy welurowy pled w świąteczną kratę, więc sięgam po niego, rozkładam i bardzo, ale to bardzo ostrożnie, okrywam nim Kirilla.

– To on nam pomógł – odzywa się Jegor, prowadząc mężczyznę, który rzuca nam wszystkim spojrzenie.

– Co mu podano? – pytam, uprzedzając Siergieja.

– Lekarz podał jakąś mieszankę.

– *Bładź*, naćpaliście go – stwierdza Siergiej.

– Niecelowo. Zarobił dwie kulki, jedna przeszła na wylot przez rękę, druga utkwiała w łopatce – wyjaśnia, a ja aż sapię, czując nieprzyjemne dreszcze. – O mało się nam tam nie przekręcił, więc lekarz coś mu podał.

– To teraz... Kim ty w ogóle, do cholery, jesteś? – pyta obcesowo mąż Avy.

– Co ty tutaj, kurwa, robisz?! – ryczy Aleksiej.

Odwracam głowę i widzę pędzącego w naszym kierunku męża Chloe, na którego twarzy jest wypisana chęć mordu. W ostatniej chwili odsuwam się, żeby zejść mu z drogi, bo o mało mnie nie przewraca.

– Tarasow?! – wykrztusza z niedowierzaniem nieznajomy.

– Skurwysynu, zadałem ci pytanie. – Aleksiej łapie kołesia za kurtkę i szarpie nim, na co robię wielkie oczy. – Gadaj! – ryczy.

– Aleksiej, co to za krzyki? – Chloe wchodzi do salonu, a jej mąż puszcza mężczyznę i odsuwa się na bok.

Kobieta wygląda, jakby zobaczyła ducha. Zakrywa dłonią usta, a jej wzrok jest wciąż utkwiony w mężczyźnie.

Rzucam spojrzeniem od jednego do drugiego, jakbym obserwowała rozgrywkę ping-ponga, i dostrzegam wyraźnie wymalowany na twarzach obojga szok.

– Nick? – mówi drżącym głosem Chloe.

– To jest McCoy?! – pyta z niedowierzaniem Szewczenko.

– We własnej, kurwa, osobie – cedzi Aleksiej.

– Chloe – wydusza ten cały Nick i robi krok do przodu.

– Nie radzę. – Drogę zastępuje mu jej mąż. – Zapomniałeś, co zrobiłeś?

– Nie zapomniałem. Chcę z nią porozmawiać, wyjaśnić.

– Problem jest taki, że ci nie pozwolę, więc wypierdalaj stąd – kiwa w stronę wyjścia – nim wylądujesz dwa metry pod ziemią.

– Przepuść go, Aleksiej.

– Co? – Tarasow odwraca głowę na słowa żony. – Chcesz gadać z tym ściernem po tym, co zrobił?

– To wciąż mój brat.

Zatyka mnie.

Chloe ma brata?

– Ja pierdołę. – Tarasow przeczesuje włosy, mierząc szwagra morderczym spojrzeniem. – Tylko w mojej obecności. Na nic więcej nie pozwolę.

– Zgoda – mówi brat Chloe. – Powinieneś mi jednak podziękować, Tarasow.

– Nick, nie prowokuj go – ostrzega go siostra.

– Masz jebane pięć minut, później stąd wypierdalasz. – Pcha mężczyznę w kierunku swojej żony. – Anektuję twój gabinet, kuzynie.

– Jak coś, to w szufladzie masz broń – mówi spokojnie Siergiej, jakby instruował, gdzie trzyma szklanki do whisky.

– Będę miał to na uwadze. Zapiierdalaj prosto i na lewo, McCoy.

– Aleksiej, daj spokój – prosi cicho Chloe.

– Dam, jak stąd zniknie, kochanie.

– Czyli tylko ja nie wiem, co się tutaj przed chwilą stało? – pytam, czując absurd całej sytuacji.

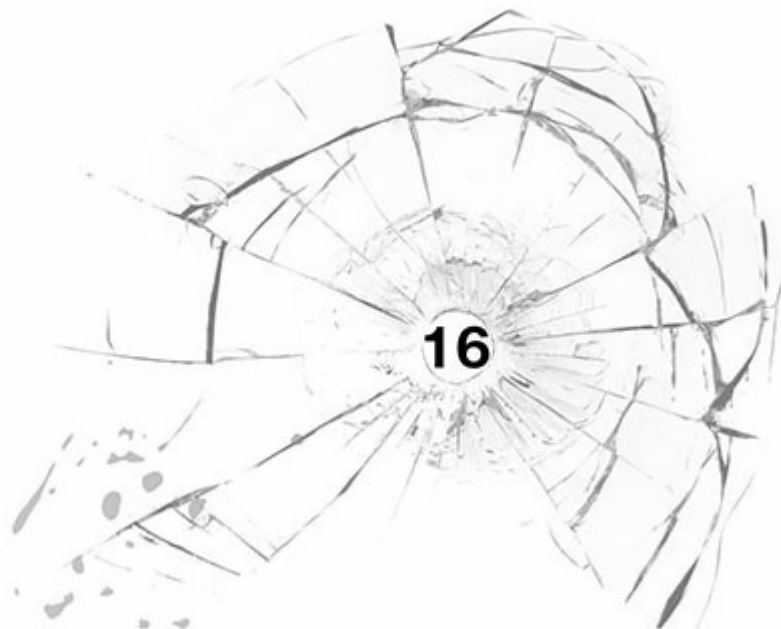
– A w rodzinie wesoło, czyli bez zmian – kwituje Riley.

– Aż się boję, co nas jeszcze czeka – wzdycha Ava, nie dając mi odpowiedzi.

– Tak jest zawsze? – zwracam się do nich.

– Zazwyczaj. Przywykniesz. – Siergiej wzrusza ramionami, jakby nie robiło to na nim wrażenia, ale zdążyłam zauważyć, że naprawdę rzadko reaguje emocjonalnie. Nie to co ja.

– Wątpię.



Raisa

24 grudnia

Zostaliśmy w Nowym Jorku do świąt, które mamy zamiar spędzić z rodziną Tarasow. Zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu, ale w innym apartamencie. Cenię sobie prywatność i mimo że lubię chłopaków, wolę mieć osobne pokoje, bo chcę nacieszyć się Kirilem, który tamtego dnia po dawce, sama nie wiem do końca czego, wieczorem był już sobą.

Jestem właśnie w trakcie zapinania świątecznej sukienki, którą kupiłam, gdy wybrałyśmy się z Riley i Melissą na przegląd butików. Zapłaciłam kartą kredytową Kirila, którą po prostu mi dał. Ale nie szalałam. Jest zwykła, nic drogiego ani przesadzonego, czyli tak jak lubię.

– Pomóc? – pyta Kiril, stając za mną i przesuwając palcem po moich nagich plecach. – Bez bielizny, kochanie?

– Wystarczy, że mam dół – drocę się z nim.

– Chyba „miałaś” – szepcze mi do ucha, po czym sięga ręką pod moją sukienkę.

– Co ty robisz?

– Tylko to, co konieczne. – Śmieje się, delikatnie gryząc mnie w płatek ucha.

Zostaję przez niego pochylona na przodu. Nie protestuję, jedynie się śmieję, opierając dłonie na krześle, gdy on tymczasem zadziera mi sukienkę.

– To ma być bielizna? – kpi, ciągnąc za cienki sznurek.

– Nie podoba ci się?

W odpowiedzi słyszę trzask rozrywanego materiału, ale to żadna sztuka zrobić z niego strzępy. To coś nawet nie powinno być nazywane bielizną, gdyż jest jedynie kawałkiem koronkowej szmatki, którą dostałam od dziewczyn. Zrobiły sobie ze mnie niezły ubaw w butik, kiedy zareagowałam na ten wybór sceptycznie, a one uparcie twierdziły, że im mniej, tym większa siła rażenia. Chyba miały rację, bo Kirył wydaje się wyraźnie nakręcony, kiedy jego dłoń błądzi po moich pośladkach. Zjeżdża niżej i dobiera się do mojej cipki.

– Mmmm, jesteś mokra, myszko.

– Za bardzo na mnie działasz – wykrztuszam, gdy wkłada we mnie palec, po czym kolejny.

– Jesteś stworzona dla mnie, to dlatego.

– Ja czy moja cipka? – droczę się z nim, jeszcze bardziej się wypinając.

– Wszystko. Biorę wszystko – mruży. – To będzie szybka przejażdżka.

– Powinieneś się oszczędzać – przypominam mu.

– Seks to lekarstwo na wszystko. – Składa pocałunek na moich plecach, po czym delikatnie kąsa. – Leczy cały organizm.

– Jesteś niemożliwy.

– Wiem – potwierdza beczelnie.

– Gotowa?

– Mhm – mrużę, gdy łagodnie we mnie wchodzi.

Czuję się wspaniale, kiedy jest tak blisko. W końcu mam go tylko dla siebie. Mogę i chcę być przez chwilę egoistką, bo nie wiem, jak długo to potrwa. Nie zamknęliśmy wszystkich spraw.

– Nie myśl – szepcze, zwiększając intensywność ruchów i sprawiając, że powoli odpływam. Naprawdę pasujemy do siebie idealnie pod każdym względem.

Jestem tak skupiona na przyjemności, że ledwo rejestruję, że wychodzi ze mnie i porywa na łóżko, na którym łądujemy oboje. Dopiero teraz zauważam, że jest nagi, a jego rozochocony sterczący fiut czeka na dalszy ciąg zabawy.

– Wskakuj. – Kirił pociąga mnie na siebie i zachęca bezczelnie, łapiąc penisa w dłoń.

O tak, jestem odpalona jak fajerwerki czwartego lipca. Całe szczęście, że tak sukienka ma z przodu rozcięcie, co umożliwia mi podciągnięcie jej jeszcze wyżej, żeby dosiąść Kiriła. Jak tylko się na niego nadziewam, czuję ulgę i niesamowitą przyjemność. Zaczynam powoli go ujeżdżać, rozkoszując się dotykiem jego dłoni na moich udach, a w końcu na pośladkach, kiedy nadaje rytm.

– Jesteś w tym kurewsko dobra, kochanie – chrypi, a po chwili czuję szarpnięcie i nieruchomieję, spoglądając na moją rozerwaną na pół sukienkę. – Dalej, maleńka – zachęca mnie, sięgając dłońmi do moich odkrytych piersi i rolując sutki palcami, podpalając tym moje zwoje nerwowe.

– O Boże – sapię, czując ekstazę.

Po chwili ponownie wpadam w rytm i go ujeżdżam. On jednak zwinnie nas obraca i teraz jest na górze, opleciony w pasie moimi nogami. Porusza się w tył i w przód, coraz szybciej. Napinam się, czując nadciągający orgazm. Brakuje mi tak niewiele, a on jakby o tym wiedział, sięga ustami do mojej piersi, gryząc delikatnie sutek, co wysyła mnie poza krawędź przepaści. Wyginam ciało, rejestrując jedynie fajerwerki rozprzestrzeniające się pod powierzchnią mojej skóry, które doszczętnie mnie spalają. Gdy wracam do rzeczywistości, dostrzegam szatański uśmiech mojego mężczyzny, który całuje mnie w czubek nosa, po czym wstaje.

- Mamy kwadrans do wyjścia – informuje, jak gdyby nigdy nic.
 - Zniszczyłeś mi sukienkę – marudzę, siadając na materacu. – Nie mam teraz w czym iść.
 - Jak dla mnie możesz iść w dresach, kochanie.
 - Chyba raczej nie.
- Wstaję, spoglądając na jego apetycznie umięśnione i pokryte tatuażami ciało. Ależ trafił mi się egzemplarz.
- Zajrzyj do szafy. – Puszczą do mnie oko, po czym znikają w łazience.

Kirił

- A co się stało z sukienką, którą kupiliśmy? – dopytuje Melissa, gdy wszyscy, całą zgrają, siedzimy przy kolacji.
- Cóż... – Raisa rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym lekko pąsowieje – drobny wypadek.
- Drobny wypadek, powiadasz? – Ruda zaczyna się śmiać, mrugając porozumiewawczo do Riley.
- O Boże, nie wierzę. – Ta parska śmiechem, spoglądając na czerwoną na twarzy Raisę.
- W co? – pyta żona Aleksieja.
- W nic. – Moja kobieta próbuje uciąć rozmowę.
- Sukienka Riasy miała wypadek, który nazywa się Kirił – rzuca ze śmiechem kobieta Iana.
- O, stary, musiało być ostro – odzywa się Anton.
- Boże, jaki wstyd. – Myszka zakrywa dłońmi twarz.
- Wstyd? – parska śmiechem Ava, a potem szczyrzy się do Chloe.
- Siedź cicho – ostrzega ją brunetka, wymachując w jej stronę widelcem.
- Bo co? Boisz się, że powiem wszystkim, co robiłaś nocą z Tarasowem na mojej kanapie, gdy myślałaś, że wszyscy śpią?

– To twoja wina – fuka do męża brunetka.

Obserwowanie ich to naprawdę świetna zabawa.

– Moja?

– A kto mnie posuwał, co?

Prawie dławię się kęsem indyka w reakcji na bezceremonialną uwagę żony Aleksieja.

– Mamo? – odzywa się jeden z bliźniaków Antona, towarzyszący nam podczas kolacji. – Co to znaczy, że wujek posuwał ciocię?

Przy stole zapada cisza. Chloe robi skruszoną minę, podczas gdy Anton sięga po kieliszek wina. Milczy, kiedy Jordan rzuca serwetkę na stół i mierzy w niego palcem.

– To twoja wina, Tarasow.

– A co ja takiego zrobiłem? To powiedziała Chloe, a nie ja.

– Ale to twoi synowie są takimi geniuszami, żeby ozdabiać ściany rysunkami.

Prawie parskam śmiechem, ponieważ wiem od Raisy, co te dwa szatany zmalowały, ale staram się uspokoić, ściskając dłoń mojej kobiety, który wygląda na odprężoną.

– O czym ty mówisz? – Do rozmowy włącza się Siergiej, który do tej pory siedział cicho.

– Niech ci odpowie twój kuzyn, który czasem powinien uważać, co robi i mówi. Te dwa czorty są jak gąbka i chłoną każde jego słowo.

– Anton, co nabroili twoi synowie? – Siergiej unosi brew, a ja mam ochotę zawyć ze śmiechu.

– Nic takiego. – Macha ręką, zbywając ich.

– Wy dwaj – Siergiej wskazuje na małych braci Tarasow – coście namalowali na moich ścianach? Mówcie, ale już.

– Nudziło się nam, a ciocia Ava dała nam kredki.

– Nie kredki, tylko pastele olejne – mamrocze kobieta, przewracając zabawnie oczami.

– Dalej, Picasso z Van Goghkiem, co żeście namalowali?

– Siusiaka i jajka.

– Pisanki, a nie jajka – poprawia ich Anton, który siedzi niewzruszony.

Jak tylko pada odpowiedź, nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, po czym dołączają do mnie pozostali, rycząc ze śmiechu, nawet Szewczenko się zanosi, mimo że to osobliwe dzieło ozdobiło jego ściany. Atmosfera jest rozrywkowa, a jeszcze nikt nie tknął alkoholu. Przyjmując od nich zaproszenie, nie bardzo wiedziałem, czego mam się spodziewać, ale obserwując ten mały gaj, utwierdzam się, że przyście tutaj było dobrą decyzją. Zrobiłem to ze względu na Raisę i Dimitrija. Jeszcze nie bardzo czuję się częścią tej rodziny, ale miło wiedzieć, że mimo tego, kim jestem, oni mnie akceptują. Teraz już wiem, co oznacza ich „jeden za wszystkich...”.

– Będziesz to drapała swoimi... – Siergiej urywa i odchrząkuje. – Płacisz za farbę – rzuca.

– Oni są niemożliwi – szepcze Raisa.

– I widzisz? Już zapomnieli o twojej sukience, kochanie.

– Przestań – syczy, delikatnie wbijając mi widelec w udo.

– Nie prowokuj mnie, myszko.

– Więc siedź cicho.



Jakiś czas później, po skończonej kolacji, na zaproszenie chłopaków ruszam za nimi do gabinetu Siergieja, podczas gdy nasze kobiety siedzą w salonie, popijając ajerkoniak. Wiem, że Raisa się dobrze bawi, więc nie mam wyrzutów sumienia, zostawiając ją tam z nimi.

Wchodzę ostatni i zamykam drzwi.

– Po szklaneczce? – pyta Szewczenko, machając butelką burbona.

– Bez wódki się nie liczy – rzucam żartem, wcale nie mając na nią ochoty.

– Dzisiaj tylko to.

Gdy już mam drinka w dłoniach, upijam łyk, który pali mój przełyk. Ale to pozwala mi się odprężyć. Wszyscy w takim „domowym” wydaniu wyglądają na całkiem miłych gości, zapewne ja też. Prawda jest natomiast taka, że nikt na co dzień nie chciałby nam stanąć na drodze.

– Wiadomo coś o córce Renado? – pyta mnie Anton.

– Nie, przepadła. Nie wiem, co o tym sądzić.

– Dziewczyna może już nie żyć – stwierdza Dimitrij.

– Biorę to pod uwagę. Niestety, nie udało się też odnaleźć dzieci, które widziała Raisa.

– Kurwa, najważniejsze, że Gorja nie żyje – rzuca Ian, który kiwa do mnie głową. Wiem, że go załatwili, mimo że to ja powinienem tam być. – I że ten ruski chuj będzie miał niezły prezent na święta, kiedy dojdzie do niego paczka.

– Co zrobiliście? – pytam podejrzliwie.

– To, co było trzeba, Kiril. Ze mną się na zadziera. Powiedziałem ci kiedyś, że mafia to ja, a on się przekona, że robienie biznesu z Sullivanem, to był bardzo zły wybór. Podobnie jak wchodzenie do mojego miasta. Ty – wskazuje na mnie – masz dyspensę, bo jesteś bratem Dimitrija, co czyni cię rodziną.

– Cholera, rzadko to mówię, ale dzięki.

– Do usług. – Kiwa szklanką. – *Na zdrowie.*

Ledwo odrywam szklankę od ust, dzwoni mój telefon. Nie spodziewam się żadnych wiadomości, zwłaszcza dzisiaj, ale i tak wyciągam z kieszeni iPhone’a. Gdy widzę na ekranie imię dzwoniącego, napinam się.

– O wilku mowa. – Pokazuję im, kto to.

– Odbierz i daj na głośnomówiący.

Tak robię – odbieram i włączam głośnik, żeby każdy słyszał.

– Grisza – odzywam się pierwszy.

– Nawet nie wiesz, skurwysynu, coś uczynił. Jeśli sądzisz, że nic cię nie spotka za przysłanie mi poćwiartowanego ciała mojego człowieka – spoglądam na chłopaków, którzy wzruszają ramionami, bo to ten szczegół, o którym nie wspomnieli – to jesteś w kurewskim błędzie.

– Grisza, módl się, żeby nigdy nie wrócił, bo spłoniesz wraz z tą swoją budą – grozę mu, pewny, że jestem w stanie dotrzymać słowa.

– Ot, durak. Jak ty mało wiesz o swoim życiu i swojej rodzinie. – Śmieje się tak nieprzyjemnie, że aż stają mi włoski na karku.

– Wiem więcej niż ty.

– Gównu wiesz i gównu widziałeś, bo sam jesteś synem dziwki.

– Powiedz tak jeszcze raz o mojej matce, a wyrwę ci serce – warczę.

– Trzeba przyznać, że się ustawiła, szkoda tylko, że tak krótko pożyła. – Znowu się śmieje, a ja już widzę na czerwono, znając prawdę o przyczynie jej śmierci. Mam ochotę złapać go za szyję i udusić gołymi rękami.

– Wiesz, kim jestem i co ci zrobię, kiedy cię spotkam? – cedzę, czując, że balansuję na krawędzi.

– Chuja mi zrobisz. Jesteś dla mnie śmieciem, który zapłaci za zabicie mojego syna.

– Kurwa – cicho klnie Dimitrij.

Niestety ja też nie wiedziałem, że to był jego syn.

Ja pierdolę.

– Zapłacił tylko za swoje grzechy – mówię spokojnie, czując, jak nieprzyjemny ucisk żołądka się nasila.

Piekiełto dopiero nadchodzi.

– W takim razie ktoś tobie bliski zapłaci za twoje.

– Dimitrij nie ma z tym nic wspólnego, ani Raisa, więc odpiardol się ode mnie i mojej rodziny.

– Ale kto mówi o nich? – prychna i się rozłącza.

Zapada cisza, której nikt nie przerywa. Ja sam jestem zaskoczony słowami tej gnidy, która mogła blefować. Wiem, że jest do tego zdolny, więc po chwili, gdy się uspokojam i stwierdzam, że postradał rozum, chowam telefon do kieszeni garnituru i dopijam burbona jednym haustem.

– Polej. – Macham szkłem w kierunku Szewczenki, a ten podaje chłopakom butelkę. Przejmuję ją i nalewam sobie kolejną porcję alkoholu.

– Mnie też się przyda więcej. – Mój brat zabiera mi szkło i też się raczy kolejną porcją.

– Dlaczego – wskazuję na nich – nie powiedzieliście mi, co zrobiliście z ciałem? – Upijam porządny łyk.

– To była wiadomość ode mnie, żeby się tutaj nie pokazywał – oświadcza Siergiej.

– Dość namacalny przekaz – stwierdzam, rozumiejąc sposób, w jaki to zrobił.

– Myślicie, że mówił prawdę? – pyta Anton.

– On nie ma tutaj władzy, więc może iść i siać buraki – kpi Aleksiej.

– A swoją drogą, będziesz zmywał to gównno ze ścian, Anton – dodaje Szewczenko.

– Kurwa, to są dwa małe szatany.

– Przypomnieć ci, jacy my dwaj byliśmy w ich wieku, braciszku? – wtrąca się drugi Tarasow.

– Matka przez nas prawie osiwała, ale zobacz, wyrosliśmy na całkiem porządnym ludzi, Aleksiej. I za to możemy się napić.

Po jakimś czasie wracamy do naszych kobiet, które się świetnie bawią we własnym towarzystwie, bo nie ma już dzieci, które w magiczny sposób zniknęły. Zapewne poszły spać. Podchodzę do Raisy i całuję ją w czubek głowy, którą odchyła do tyłu, dając idealny widok na swoje cudowne, jędrne i krągłe piersi. Unoszę kąciki ust w szatańskim uśmiechu.

– Oczy mam tutaj, Tarasow – karcę mnie przy wszystkich.

– Przecież w nie patrzę, kochanie.

– Oczywiście – prychna zabawnie, a ja pierwszy raz widzę ją w takim stanie.

– Czy ty się upiłeś?

– Być może. – Puszczam do mnie oko.

– Co wy macie w tym likierze? Albo lepiej nie mówicie.

Patrząc na nie, odnoszę wrażenie, że wszystkie są lekko wstawione.



Jakiś czas później wracamy do domu. Chłopaki siedzą z przodu, a ja zerkam na okrytą moją marynarką ululaną Raisę. Wygląda słodko, kiedy śpi na moich kolanach. Głaskam ją czule po włosach. Czuję się... kompletny i wiem, że zrobię wszystko, żeby ją ochronić. A to, że zyskałem takich sojuszników, dużo daje. Zazwyczaj każdy każdego podejrzewa, sprawiając, że rodzina jest zawsze na celowniku. Ale ta rodzina, rodzina Tarasow trzyma się razem, co jest fenomenem, biorąc pod uwagę, że przyjęli mnie do niej i że jest w niej Irlandczyk. Bo to nie krew czyni nas rodziną, tylko to, jacy jesteśmy dla drugiego człowieka.

Jedziemy w ciszy, którą przerywa przychodząca wiadomość. Sięgam do kieszeni w spodniach i wyławiam aparat. Otwieram wiadomość.

– Kurwa – cedzę.

– Co jest? – pyta Jegor, który odwraca się i na mnie spogląda. Podaję mu telefon. Dobrze, żeby wiedział. – Szlag. – Rzuca mi zaniepokojone spojrzenie i oddaje urządzenie.

– Właśnie. Kłopoty, jak widać, się nie skończyły.

Playlista

Goo Goo Dolls – Iris

21 Guns – Green Day

Anything Goes – AC/DC

Lullaby Love – Roo Panes

Highway to Hell – AC/DC

I Love You Baby – Frank Sinatra

Nightwish – Amaranth

Bed of Roses – Bon Jovi

It Must Have Been Love – Roxette

Never Say Goodbye – Bon Jovi

More Than Words – Extreme

Don't Cry – Guns N' Roses

These Days – Foo Fighters

Black Summer – Red Hot Chili Peppers

Walk – Foo Fighters

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz